

Andrzej Grabowski

ona



oni

o.n.a.

lesiojot

Copyright © Andrzej Grabowski  
Copyright for this edition © In Rock Music Press

Wydawca:  
Włodzimierz Wieczorek

Redakcja:  
Jan Skaradziński

Zdjęcie na okładce: Marek Kotnowski/DABOLOTIKET KUNSZT

Zdjęcia czarno-białe: J. Awakumowski: 29, 156, 164; S. Belina: 68; D. Kawka: 119, 184; B. Klonowski: 111; M. Kolyga: 118, 126; D. Majewski: 122, 154; G. Michałowski: 59; R. Nowak: 99, 104, 105, 108, 113, 114, 117; K. Skiba: 47, 48, 58, 62, 73, 106, 128, 150, 185; A. Szarliński: 117; T. Tomaszewski: 28; T. Radzikowski: 89; P. Waniorek: 93, 118 oraz z archiwum A. Chylińskiej, G. Skawińskiego, W. Tkaczyka, Z. Kraszewskiego, W. Hornego, Sony Music Polska, A. Cholewicz, M. Orwata, A. Ziętek, M. Rzeźnickiej, P. Wiznerowicza, A. Grabowskiego

Zdjęcia kolorowe: Sony Music Polska; archiwum Z. Kraszewskiego: XII; K. Skiba: Ia i b, II, IV-V, VIIa, b, XIb, XIII oraz reprodukcje części okładek płyt.

In Rock  
ul. Zakręt 5  
60-351 Poznań  
tel./fax (061) 8686795  
e-mail: [inrock@inrock.com.pl](mailto:inrock@inrock.com.pl)  
[www.inrock.com.pl](http://www.inrock.com.pl)

ISBN 83-86365-29-3

Druk i oprawa:  
Prasowe Zakłady Graficzne w Bydgoszczy

**Andrzej Grabowski**

**ona**

**oni**

**o.n.a.**

IN ROCK

# spis treści

ona.....	6
oni .....	18
o.n.a. ....	52
agnieszka chylińska .....	128
grzegorz skawiński .....	140
waldemar tkaczyk .....	154
zbigniew kraszewski.....	162
wojciech horny .....	172
firma o.n.a. ....	180
fani .....	186
od autora .....	199
dyskografia .....	203
teksty piosenek .....	233



# ona

## SANDRA PRZFD MATMĄ, WRZODY OD RACHUNKÓW I FLANELA ŁUKASZA

Styczeń 1994, Liceum Ogólnokształcące w Gdańsku.

Zbiegowisko przed salą matematyki. Na długiej przerwie uczniowie klasy z rozszerzonym językiem francuskim otoczyli długowłosą szatynkę w wyciągniętym swetrze.

- *I m bcui. l'm had... uhm... uhm...* - charakterystyczne westchnienie i parodiowany krok Michaela Jacksona wywołują salwy śmiechu.

- *Cool! Chylińska, zaśpiewaj coś Sandry!* - koledzy dopingują dziewczynę, która momentalnie zmienia się w romantyczną wokalistkę.

- *O... Maria Magdalena...* - na korytarzu robi się coraz większe zamieszanie. Uczniowie „ryją” z podróbki Sandry. Większość z nich zapomniała o odpytywaniu z matematyki. Agnieszka się rozkręca... Naśladując seksowną wokalistkę składa ręce na piersiach i zmysłowym spojrzeniem prowokuje chłopaków. Kilku z nich bije brawo. Dzyńńń! Dzwonek brutalnie kończy zabawę. Najbardziej gorliwi sięgają po zeszyty i przypominają sobie ostatnie tematy. Nauczyciel szybko zjawia się przy wejściu do klasy i nie daje zgłębić notatek. Matematyk jest młodym i ambitnym belfrem, który przyszedł do liceum zaraz po studiach. Krótko ostrzyżony okularnik wygląda bardziej na studenta niż nauczyciela. Uczniowie z ociąganiem wchodzą do klasy. Prawie nikt nie rozmawia, czuć „napiętą” atmosferę. Zapowiadana powtórka z ostatniego miesiąca nie wróży nic dobrego. Nauczyciel nie daje szans najbardziej naiwnym, którzy liczą na cud odwołania sprawdzianu, i szybko otwiera dziennik. Jego wzrok pada na jedno z pierwszych nazwisk, obok którego w rubryce „oceny” stoją dwie jedynki.

- *Numer piąty... Chylińska do odpowiedzi!* - stanowczy głos przerywa złowieszczą ciszę. Z ostatnich ławek słychać westchnienie ulgi. „Upolowana” ofiara nie ma powodu do zadowolenia, zrezygnowana wstaje i powoli idzie na środek klasy. Zapytana o trygonometrię i istotę silni unika wzroku nauczyciela. Kątem oka dostrzega Dollores, która próbuje podpowiadać. Przyjaciółka żywo gestykułuje i bezgłośnie wymawia nieszczęsne twierdzenie. Agnieszka nie podejmuje walki. Materiału jest zbyt dużo, żeby nie „wyłożyć” się na następnym zadaniu. W dzienniku łąduje trzecia jedynka. Belfer mówi i coś o lekceważeniu nauki, o nie przykładaniu się do matematyki, o przymykaniu oka na braki wiedzy w poprzednich latach...





Głębokie spojrzenie i tajemniczy uśmiech osiemnastolatki

Agnieszka wraca do ławki. Patrząc w okno nie może przestać myśleć o zniechęconej matmie. Do kiepskich ocen zdażyła się przyzwyczaić. Już w pierwszej klasie zameldowała nauczycielowi: *Z matematyki jestem głab i nic na to nie poradzę*. Brak zdolności do przedmiotów ścisłych odziedziczyła po rodzicach. Mama – nauczycielka wychowania fizycznego – nie miała talentu do rachunków. Również ojciec, pracujący jako dziennikarz, niewiele mógł pomóc córce w rozwiązywaniu zadań. Z matematyką radziła sobie dzięki przyjaciółce. Na lekcjach Agnieszka „rznąła głupa” i udawała, że wszystko rozumie, a kartkówki pisała za nią Dollores.

Nie chciała się denerwować, ale wyrzuty sumienia znowu zaczynały ją męczyć. Wzmagający się ból brzucha przypominał o wrzodach żołądka. *Te pieprzone równania, ułamki, sinusy i cosinusy...* – kolatało się w głowie Agnieszki. Patrząc w okno przypomniała sobie przeczytaną niedawno biografię Jima Morrisona. Zazdrościła mu wolności. Wokalista The Doors żył jak chciał. Mógł pisać o frustracjach, śpiewać o ludzkich dramatach i nie musiał wkuwać nieprzydatnych w życiu regulek...

Dzwonek!!! Kolejne westchnienie ulgi – dla zagrożonych uczniów wyczekiwany sygnał oznacza koniec męki. Nauczyciel kończy dyktować zadanie domowe i daje znak do wyjścia. Uczniom nie trzeba tego powtarzać. Wszyscy podrywają się z ławek i pośpiesznie wychodzą z dusznej klasy. Agnieszka zrezygnowana idzie na końcu. W drzwiach łapie ją gospodyni klasy.

– *Nie martw się Aga – Zocha przyjaźnie klepie ją po plecach. – Przed lekcją nie zdażyłam ci tego powiedzieć, ale zostałaś wytypowana przez samorząd klasy do udziału w Festiwalu Piosenki Francuskiej. Impreza ma się odbyć za dwa miesiące w Starogardzie Gdańskim.*

Agnieszka w jednej chwili zapomniała o matmie, chemii, biologii i... wrzodach. Od dziecka marzyła o występach i śpiewaniu. Jako mała dziewczynka chciała zostać baletnicą, ale kiedy stwierdziła, że nie będzie z niej primabaleriny, postanowiła że znajdzie się w encyklopedii muzycznej. Chciała być sławna i już! Nareszcie nadarzała się okazja, żeby pokazać swój talent. Zocha wspomniała jeszcze o „plusach” u nauczycieli... Takiej propozycji „zdolna, ale leniwa” uczennica nie mogła zmarnować. Zadanie wydawało się proste – miała przygotować na konkurs dwie piosenki i zaśpiewać je po francusku. Przez chwilę zastanawiała się jak „ugryźć” ten temat... Olśnienie przyszło po kilku sekundach. Tylko jedna osoba mogła jej pomóc. Łukasz Borkowski dołączył do ich klasy na początku roku szkolnego. „Nowy” odstawał od reszty. Jego flanelowe koszule i szerokie spodnie prowokowały złośliwe komentarze klasowych kujonów, którzy nie widzieli świata poza książkami. Moda na ubrania w stylu hard core nie była jeszcze znana i Łukasza okrzyknięto dziwakiem. „Nowy” szybko zgadał się z Agnieszką. Chłopak słuchał „zakręconej muzy”. To on zaraził ją Rage Against The Machine, Biohazard i NOMEANSNO. Miał mnóstwo płyt, które chętnie pożyczał koleżance. Agnieszka jeszcze bardziej polubiła nowego kolegę, kiedy okazało się, że Łukasz gra na gitarze. Wspólne zainteresowania zbliżyły ich do siebie. Godzinami mogli rozmawiać o muzyce, modzie i deskorolce...

Jeszcze na tej samej przerwie Agnieszka zaraziła Łukasza entuzjazmem. Na następnej lekcji nie mogła się skupić na nauce i niecierpliwie spoglądała na zegar. Nie przestawała myśleć o konkursie. Po dwóch latach w liceum nareszcie nadarzała się okazja, żeby się wykazać. Nie martwiła się o znajomość francuskiego. Wychowawczyni, która była nauczycielką tego języka, często powtarzała: *Chylińska ma niezły akcent*. Agnieszka w „ogólniaku” dużo lepiej radziła sobie z językami niż z przedmiotami ścisłymi. Już w podstawówce rodzice zauważyli jej humanistyczne predyspozycje i namówili na naukę w liceum z rozszerzonym programem języka francuskiego. Wzorowa uczennica była „dobrym materiałem” na tłumacza. Marzyło im się, że córka po ogólniaku i studiach romanistycznych znajdzie ciepłą posadkę na zagranicznym kontrakcie. Nie żalowali pieniędzy na prywatne lekcje, więc córka nie miała problemów z językiem Jeana-Paula Sartre'a. Podobnie było z językiem polskim, który Agnieszka darzyła sentymentem ze względu na... nauczycielkę. Polonistka starała się podawać swój przedmiot w przystępnej formie, nie trzymając się sztywno programu. Zamiast wtłaczania wiedzy na zasadzie drobiazgowego egzekwowania treści lektur i definicji gramatyczno-ortograficznych, prowokowała na lekcjach dyskusje, namawiając uczniów do wyrażania poglądów. Urządzała krótkie inscenizacje wybranych fragmentów narodowych dramatów. Nawet największym nęgosom te lekcje dawały mgliste pojęcie, co to „Dziady” i „Przedwiośnie”. Dzięki zapałowi nauczycielki lekcje „polaka” nie były syzyfowymi pracami. To od niej wyszedł pomysł założenia kółka teatralnego. Agnieszka z talentem do wygłupów została jego podporą. Wymyślała scenariusze, reżyserowała i grała główne role w szkolnych przedstawieniach.

### **JEZUS Z PAPIEROSEM, STARY REP I DWUCZĘŚCIOWY ROZBITEK**

Agnieszkę i Łukasza pochłonęły przygotowania do Konkursu Piosenki Francuskiej. Wiedząc, że są „kryci” przez dyrektora, olewali większość lekcji. Na pytania nauczycieli o nieobecności mieli gotową wymówkę: *Będziemy reprezentować nasze liceum*



na konkursie... W domu udawali, że sumiennie chodzą do szkoły. Wieczorami przygotowywali zeszyty i książki na następny dzień, a nazajutrz, tuż przed ósmą, spotykali się w szatni i chyłkiem przemykali do auli. Zamiast poznawać wzory chemiczne i łamać głowę nad rachunkami – oddawali się muzyce. Na początek wzięli na warsztat „jazdę obowiązkową”. Pierwszą piosenką przygotowywaną na konkurs była ballada „Je viens vers toi” Elsy, a po niej walcowali „Une belle histoire” Michela Fugana. Oba nagrania Agnieszka znalazła na jednej z kaset ojca. Śpiewanie w narzeczu żabojadów szybko im się znudziło, więc przerzucili się na utwory The Doors i Rage Against The Machine. Łukasz nie oszczędzał potencjometrów starego wzmacniacza Peavey i „wyciskał” z niego ile dała fabryka. Agnieszka wydzieriała się do zdczelowanego mikrofonu, który często szwankował. Zdarzało się, że naprawiała go metodą wstrząsową, waląc sitkiem o podłogę. Granie w auli sprawiało im wielką frajdę. Agnieszka miała przecucie, że chce robić to w życiu i... zdzierała struny głosowe bez opamiętania. Gdy przechołowała, słychać ją było w całej szkole. Wśród uczniów poszła fama, że w auli Chylińska z Borkowskim... grają rocka. Na przerwach zaczęli do nich zaglądać najbardziej ciekawscy uczniowie. To wtedy Agnieszka poznała pierwszy smak popularności. Czuła się dumna słysząc za plecami: *To ta Chylińska, co nieźle śpiewa!* Razem z Łukaszem stała się szkolną sensacją. Z dnia na dzień w auli przybywało słuchaczy, którzy mogli się tam czuć swobodnie. Palacze nie musieli na przerwach latać na szluga do ubikacji lub za szkołę. Najbardziej obrotni potrafili zorganizować piwo. Sielankę przerwał dopiero dyrektor, który zajrzał do nich na jednej z przerw. Wyluzowane towarzystwo szybko musiało sobie przypomnieć, że jest w szkole. Spanikowani uczniowie pośpiesznie wyrzucali pety i chowali butelki po piwie. Sprawczyni zamieszania wzięła na siebie tłumaczenie: *Ja jestem Agnieszka Chylińska... z Łukaszem Borkowskim... konkurs Piosenki Francuskiej... próby...* Dyrektor przyjął nerwowe wyjaśnienia, ale przegonił publiczność. Obeszło się bez restrykcji, jednak szkolni amatorzy muzyki i używek musieli zrezygnować z ustronnego miejsca. Już bez słuchaczy duet trzecioklasistów zaczął rozbudowywać swój repertuar. Próbowali grać standardy The Beatles, Metalliki i Boba Dylana.

Agnieszce spodobał się nowy styl życia – muzyka i totalny luz... Rozsmakowała się w wagarach, zdarzało się, że nie było jej na lekcjach po trzy, cztery dni. Na zajęciach pojawiła się dopiero wtedy, gdy w szkole rozpoczynały się... warsztaty teatralne. Agnieszka jako siła napędowa kółka aktorskiego nie mogła przepuścić okazji. Za sobą miała już kilka szkolnych przedstawień. Przed świętami Bożego Narodzenia polonistka chciała urządzić okolicznościowy spektakl i jej najbardziej obrotna podopieczna szybko wymyśliła scenariusz. Wcieliła się w postać Jezusa, który w swoje urodziny przychodził do rodziny i siadał na miejscu przygotowanym dla niespodziewanego gościa. Niewidoczny przybysz przyglądał się przygotowaniom do Wigilii. Widział choinkę kupioną przez kobietę, której mąż zrobił awanturę, gdy się dowiedział ile kosztowała. Obserwował jak głowa rodziny gumą do żucia stara się zabić zapach alkoholu, patrzył na synka, który o ojcu myślał „stary rep”. Za chwilę wszyscy łamiąc się opłatkami udawali wzruszenie. Po porcji nieszczerych uprzejmości rodzina siadała do stołu i jadła karpia. Jezus obserwując świąteczną kolację zastanawiał się, gdzie podziata się podniosła atmosfera Bożego Narodzenia, gdzie jest miłość małżonków i szacunek dziecka do rodziców... Przedstawienie uznano za kontrowersyjne. Bezpośrednie i krytyczne teksty w ustach Jezusa były szokujące dla niektórych nauczycieli. Oliwy do ognia dolał papieros w ustach Agnieszki, która chciała, żeby kreowana przez nią postać wyglądała współcześnie. Jednak młodzież uznała spek-

taki za kultowy, a matematyk nawet pochwalił zdolną dziewczynę: *Chylińska, ja nie wiedziałem, że jesteś taka aktorka!* Również dyrektor szkoły docenił artystyczną działalność w szkole. Reakcja na przedstawienie dała Agnieszce impuls do myślenia o kolejnym spektaklu. Nadarzał się pretekst do zaprezentowania twórczej inwencji – Walentynki. Polonistka wymyśliła, że czternastego lutego trzeba zrobić okazjonalny happening poświęcony różnym przejawom miłości. Jednocześnie w kilku miejscach w szkole miały się odbyć krótkie inscenizacje przygotowane przez dwuosobowe zespoły. Wcześniej rozwieszono plakaty informowały: *Czternastego lutego w szkole wydarzy się coś niecodziennego!!!* Godzinę „W” zaplanowano na długą przerwę. Kółko teatralne nie stanęło jednak na wysokości zadania i przed wyznaczonym terminem z zabawy wycofała się większość jego członków, tłumacząc się brakiem pomysłu. Agnieszka i Dollores nie „spękały”. Chcąc wywołać jak największe zamieszanie, postanowiły pokazać mini-spektakl na wprost pokój nauczycielskiego. Zaraz po dzwonku na długą przerwę ustawiły na korytarzu dwa krzesła. Szybko zrobiło się zbiegowisko. Kiedy gapie utworzyli zwarte koło, dziewczyny ożywiły się i zaczęły rozmawiać.

– *Sluchaj stara, poznałam koleś, fajny jest, ma długie włosy, jest super i jest mój... spałam z nim* – Agnieszka wyrzucała słowa z szybkością karabinu maszynowego.

– *Ale ja z nim chodzę... On jest cudownym i kulturalnym chłopakiem* – Dollores zmroziła przyjaciółkę spojrzaniem.

– *Ty nie możesz z nim chodzić! Nie umiesz się lizać, jesteś gruba i brzydka...* – Agnieszka nie pozwalała koleżance dojść do głosu i z dobrze udawanym lekceważeniem opisywała intymne przeżycia. – *Ja jestem genialna, palę papierosy, przeleciało mnie dziesięciu facetów i mam doświadczenie...*

– *Jesteś zwykła szmatą* – Dollores ucięła potok słów. – *Myślisz, że mi imponuje, że waliło cię pół szkoły? Ten facet jest mój!*

Po krótkiej inscenizacji publiczność nie żałowała braw. Belfrowie przyglądający się zbiegowisku znowu byli zniesmaczeni. Autorka szkolnego skandaliku jednak nie przejmowała się tymi opiniami. Jej głowę coraz bardziej zaprzętała myśl o zbliżającym się Festiwalu Piosenki Francuskiej. Razem z Łukaszem codziennie szlifowali konkursowe kawałki, próby w auli często kończyły się późnymi wieczorami, dlatego nie mieli czasu i sił myśleć o lekcjach.

Gdyby przed dziewiętnastym marca 1994 roku Agnieszka zajrzała do swojego horoskopu, najprawdopodobniej przeczytałaby tam, że ten dzień będzie dla niej bardzo ważnym wydarzeniem, które rozpocznie szczęśliwą passę. Pamiętnego dnia „francuska” klasa z gdańskiego ogólniaka pojechała do Starogardu Gdańskiego autobusem, a artystów zawiózł na konkurs samochodem ojciec Łukasza. Agnieszka miała na sobie własnoręcznie wykonaną dwuczęściową sukienkę. Nie była to wymyślna kreacja, tylko zszyte postrzępione części materiału szumnie nazwane „Rozbitek”. W Starogardzkim Centrum Kultury uczestników konkursu witały hasła o przyjaźni polsko-francuskiej. Na korytarzach „Esceku” pełna gala – sztywni panowie w garniturach dostojnie przechadzali się z kąta w kąt, a dziewczyny w granatowych spódniczkach ze starannie uczesanymi włosami nerwowo przestępowały z nogi na nogę, uważając żeby się nie wyrzucić w eleganckich szpileczkach. Duet z Gdańska odstawał wyglądem od reszty towarzystwa. Podekscytowana wychowawczyni dawała uczennicy ostatnie wskazówki: *Pamiętaj, piosenka francuska to duża ekspresja i ładunek emocjonalny, musisz to zagrać aktorsko!*

Agnieszka z Łukaszem długo czekali na swoją kolej. Występowali pod koniec więc mieli dużo czasu, żeby przyjrzeć się swoim konkurentom. Grzeczna i ułożona młodzież z namaszczeniem wykonywała wyuczone piosenki przy akompaniamencie fletów i syntezatorów. Na zakończenie obowiązkowo deklamowali podziękowania dla nauczycieli, którzy przygotowali ich do konkursu. Kiedy Agnieszka z Łukaszem wyszli na środek sali, już samym wyglądem wywołali poruszenie wśród jury. Na pierwszy ogień poszedł spokojniejszy „Je viens vers toi”, dopiero w „Une belle histoire” młoda wokalistka pokazała, że potrafi być bardzo ekspresyjna. Po skończonej prezentacji klasa zgotowała im żywiołową owację. Na wyniki musieli poczekać godzinę i po przesłuchaniach poszli do pobliskiej kawiarni. Czas umilali sobie winem „Cassis”. Po paru łykach humory zaczęły dopisywać. Nie przejmowali się werdyktem, bo zdawali sobie sprawę, że bardzo różnili się od konkurentów.

Kiedy na lekkim rauszu zjawili się na ogłoszeniu wyników, bardzo się zdziwili, gdy usłyszeli: *Trzecie miejsce: Agnieszka Chylińska i Łukasz Borkowski z gdańskiego liceum!* W nagrodę dostali dyplomy i aparat fotograficzny. Koleżanki i koledzy szczerze gratulowali im sukcesu. Nikt nie słuchał wychowawczynie, która mruczała pod nosem, że trzecie miejsce to wynik nie proporcjonalny do trzech miesięcy przygotowań. Laureaci na tarczy wracali do Gdańska.



Agnieszka opija trzecie miejsce na Festiwalu Piosenki Francuskiej

### ADRENALINA W SEKRETARIACIE, OBRZYGANA BIELIZNA I PIJANY MATURZYSTA

Po konkursowej euforii emocje szybko opadły i trzeba było zmierzyć się ze szkolną rzeczywistością. A ta nie wyglądała różowo. Na lekcji wychowawczej bohaterowie ostatnich dni usłyszeli: *Tylko część opuszczonych lekcji będzie usprawiedliwiona!* Agnieszka z Łukaszem ostro wzięli się do roboty. Do zakończenia roku zostały niecałe trzy miesiące, więc była jeszcze szansa na wyjście z kłopotów. Sumiennie zjawiali się na wszystkich lekcjach, ale samą obecnością trudno było nadrobić zaległości z kilku miesięcy. Agnieszka zaczęła tracić wiarę, że się uda. Co chwilę wpadała w „psychiczny dół”, nie mogła się



Second Face grał „rocka przemieszanego z czadem”

skupić nad książkami, setny raz przypominała sobie występ na konkursie. Jej marazm przerwał telefon. Na lekcji języka francuskiego została wezwana do sekretariatu. Pełna najgorszych odczuć wyszła z klasy. W słuchawce usłyszała głos młodego człowieka.

– *Cześć, jestem Bobi, gram w zespole Second Face. Widzieliśmy cię na Konkursie Piosenki Francuskiej w Starogardzie Gdańskim i chcemy, żebyś została naszą wokalistką...* – Agnieszka momentalnie podniósł się poziom adrenaliny. Dostała propozycję śpiewania w zespole! Ten telefon podziałał na nią jak grom z jasnego nieba. Od razu inaczej popatrzyła na świat. Poczula, że znowu ma szansę na zmianę swojego życia. Oczami wyobraźni widziała siebie na scenie, obok długowłosych muzyków, przed sceną wiwatujący tłum...

Spotkanie z zespołem Second Face odbyło się w sopockiej kawiarni „Teatralna”. Agnieszka od razu zwróciła uwagę, że wszyscy muzycy mają imiona zaczynające się na literę M. Było dwóch Marcinów, Mariusz i Michał. Szybko się dogadali, że Agnieszka dołączy do nich jako wokalistka. Na pytanie *Co grają?*, świeżo upieczona frontwomen usłyszała: *Rocka przemieszanego z czadem*. Po pół godzinie ustalili termin pierwszej próby i przybili sobie piątki. Chwilę po spotkaniu Agnieszkę zaczęły swędzić policzki, co mogło znaczyć, że ją obgadują. I rzeczywiście tak było. Chłopaki zastanawiali się, czy dziewczyna... zmieniła kolor włosów, bo wydawało im się, że na konkursie w Starogardzie Gdańskim była brunetką.

Agnieszka zaczęła jeździć dwa razy w tygodniu na próby do Starogardu Gdańskiego. Początkowo korzystała z usług PKS-u, ale kiedy rodzice przestali jej dawać pieniądze na bilety, zaczęła zatrzymywać samochody „na stopa”. Próby bardzo ją „kręciły”, nie mogła się ich doczekać. Był jeszcze jeden powód tej niecierpliwości – Marcin, gitarzysta zespołu, został jej chłopakiem. Z czasem w Starogardzie Gdańskim Agnieszka czuła się lepiej niż w Sopocie. Tam urządziła swoją osiemnastkę. Imprezę zorganizował gitarzysta Second Face w mieszkaniu swojego brata. Jubilatka przyjechała na balangę razem z Dolores, która specjalnie na ten wieczór zafundowała sobie nową fryzurę i ścięła włosy na krótko. Dziewczyny przywiozły na imprezę wódkę „Jazz”, wstydlive chowaną za pa-



Second Face - pierwsza sesja zdjęciowa

zuchą. Po drodze jakiś żulik zauważył flaszkę i z głupim uśmiechem wychrypiał przepitym głosem: *Zaraz się paniusi butelka wymysknie!* Agnieszka myślała, że spali się ze wstydu.

Na „osiemnastce” prawie dorosła dziewczyna piła ostrożnie. Jej limitem były wtedy cztery kieliszki wódki. Po przekroczeniu tej granicy upijała się „na smutno” i płakała albo... wymiotowała. Tym razem kłopoty żołądkowe miała Dollores, która mieszankę alkoholu i ciasta musiała zwrócić przez okno. Po chwili do imprezowiczów zaczął dobijać się lokator z niższego piętra. Rozwścieczony sąsiad krzyczał: *Jakiś facet obrzygał mi bieliznę!!!*

Agnieszka zapamiętała swoją osiemnastkę jako bardzo udaną imprezę, która przeciągnęła się do bladego świtu. Po raz pierwszy miała okazję poczuć się „luzacko” w paczce kolegów, jakich brakowało jej w Sopocie. Zdawała sobie sprawę, że podobnej imprezy nie mogłaby zorganizować w domu. Rodzice uważali ją za grzeczną dziewczynkę, która nie pije i nie pali...

Po kilkunastu próbach Second Face zaczął pokazywać się na lokalnych przeglądach i konkursach. Zespół grał tam bluesowe kawałki, zapuszczał się w rockowe klimaty a'la Janis Joplin zahaczając nawet o hard core. Zaczęto ich zapraszać na koncerty, gdzie występowali jako jedyny zespół. Zdarzało się, że organizatorzy płacili im za występy. Czasami było to nawet 10 złotych na głowę. Za zarobione pieniądze kupowali wino i imprezowali. Im bardziej Agnieszkę rajcowały próby i koncerty, tym bardziej odpuszczała szkołę. Na lekcjach bywała sporadycznie.

Zbliżał się koniec roku szkolnego. Trzecioklasistka zaabsorbowana karierą rockowej wokalistki zaczęła przeczuwać, że nie zda do następnej klasy. Podobnie jak w jej liceum, tak i we wszystkich ogólniakach czwartoklasiści gorączkowo przygotowywali się do egzaminu dojrzałości. Przed opuszczeniem szkoły przez najstarszych uczniów miał się

odbyć pożegnalny apel. Polonistka chciała szkolną akademię typu gadka – ukłon – brawa – goździk urozmaicić krótką inscenizacją. Jej przygotowanie znowu zaproponowała Agnieszka, a ta nie odmówiła. Pomysłowa uczennica jeszcze raz „ugryzła” temat w niekonwencjonalny sposób. W mini – przedstawieniu zagrała maturzystę, który skacowany przychodził na egzamin i nie bardzo „kumał” co się wokół niego działo. Scenki rodzajowe Lukasz urozmaicał muzycznymi motywami. Jak zwykle po występie był aplauz. Najgłośniej klaskali maturzyści, którzy na chwilę zapomnieli o nerwowych przygotowaniach do egzaminów na studia.

Niepostrzeżenie przyszedł czerwiec – najgorętszy miesiąc w szkole. Agnieszka była niemal pewna, że nie zda. Zawaliła zbyt dużo lekcji, żeby nauczyciele przepuścili ją do następnej klasy. Po cichu liczyła, że docenią jej trzecie miejsce na Konkursie Piosenki Francuskiej i aktywność w kółku teatralnym. Postanowiła walczyć i pokazać, że nie lekceważy nauki. Zaczęła „kuć” bez opamiętania. Po tygodniu „stukania” nie mogła patrzeć na chemiczne wzory i matematyczne twierdzenia. Pocieszała się, że może uda się wyblagać u belfrów promocję i żeby nie drażnić ich swoim widokiem przenieść się do innej szkoły. Szybko się rozczarowała. Na matematyce nauczyciel stwierdził, że nie będzie jej pytał, bo ma za dużo nieobecności. Agnieszka nie mogła powstrzymać łez... Wybiegła z klasy i zapłakana wpadła na nauczycielkę języka rosyjskiego. ...*Oblał mnie... kurwa... oblał mnie...* – szlochała jej w rękaw. Rusycystkę uważano w szkole za „równą babkę” i nauczycielka znowu udowodniła, że nie była to opinia na wyrost. Obiecała wstawić się za Agnieszką u matematyka i... dotrzymała słowa. Pod koniec lekcji zagrożona uczennica dowiedziała się, że dostanie jeszcze jedną szansę. Agnieszka znowu zanurkowała w książki. Kilkanaście godzin bez przerwy uczyła się najbardziej nienawidzonych przedmiotów – matematyki, chemii i biologii.

Poniedziałek miał być rozstrzygającym dniem szkolnej kariery Agnieszki w trzeciej klasie. Lekcje zaczęły się od chemii. Nauczycielka o głosie Smerfa Waźniaka zakomunikowała: *Absencja Chylińskiej na lekcjach jest za duża i nie mogę jej wystawić pozytywnej oceny na półrocze.* Agnieszka nie poddawała się i zgłosiła się do odpytywania... Chemica zaczęła wertować dziennik i oglądać oceny z innych przedmiotów, które też nie wyglądały najlepiej... Agnieszka nie ustępowała i chciała być pytana. *Chylińska, jak będziesz mieć z matematyki i biologii pozytywne oceny, to wtedy przymknę oko z chemii* – wyskrzeczła nauczycielka. To była szansa! Na matematyce belfer nie dał się jednak przekonać do jej wiedzy. Agnieszka nie traciła nadziei i na biologii walczyła o promocję. Nauczycielka znowu asekurowała się innymi przedmiotami i obiecała, że jeśli z matematyki i chemii będzie miała pozytywne oceny, to z biologii powinna się wygrzebać. Zaraz po dzwonku Agnieszka wybiegła z klasy i zaczęła się na matematyka. Kiedy nauczyciel pojawił się na korytarzu, zdesperowana dopadła go na schodach i zaczęła prosić o jeszcze jedną szansę. Całe zajście obserwowała biologica, która wtrąciła swoje „trzy grosze”: *Jak Ty, Chylińska, w taki sposób przekonujesz profesora do postawienia miernej oceny, to ja wycofuję się z tego co powiedziałam... Koniec i kropka.* Agnieszka poczuła, jak bezsilność odbiera jej chęć do walki, nie mogła powstrzymać łez. W tym samym momencie postanowiła olać szkołę... Razem ze łzami wypływała złość na belfrów. Nic widziała sensu w siedzeniu na lekcjach. Zabrała książki i zrezygnowana wyszła ze szkoły. Jadąc kolejką zastanawiała się, jak „nowinę” sprzedać w domu. Nie miała odwagi spojrzeć rodzicom w oczy. Cieszyła się, że ojciec wyjechał służbowo na mistrzostwa świata w piłce nożnej do Stanów Zjednoczonych. Ze strachem otwierała drzwi do mieszkania... Na szczęście mama

jeszcze nie wróciła z pracy. Agnieszka szybko napisała list. *Mamo, nie zdałam. To trochę moja wina, trochę nauczycieli. Nie dali mi szansy. Proszę Cię zrozum mnie!* Kartkę zostawiła na stole i poszła na długi spacer nad morze.

## NACHALNY PERKUSISTA, KAWALEK BRZUCHA I LYSA ŚPIEWACZKA

Zespół Second Face coraz częściej koncertował i wśród małaolatów ze Starogardu Gdańskiego zaczął być popularny. Po pierwszych sukcesach grupa postarała się nawet o menagera. Sprawami młodych muzków zajął się Jankes. To dzięki jego operatywności zaczęli jeździć do Trójmiasta, gdzie występowali w klubach studenckich. Menago zacięwał ręce z zadowolenia, kiedy udało mu się wcisnąć kapelę na imprezę pod nazwą Dni Kociewia. Dwunastego czerwca w Starogardzie Gdańskim mieli zagrać jako lokalna atrakcja obok Ludowego Zespołu Pieśni i Tańca oraz grupy Skawalker. Muzycy z Second Face cieszyli się, że wreszcie będą mogli się pokazać w rodzinnym mieście i zagrać nie tylko dla młodzieży. Agnieszka na ten koncert wyciągnęła z szafy mamy jedwabne bermudy w plamy, do których dopasowała część od „Rozbitka”. Pierwszy sceniczny ubiór dopełniały lśniące rajstopy i martensy. Second Face występował w połowie imprezy. Wśród publiczności byli prawie sami znajomi, którzy reagowali entuzjastycznie. W połowie występu Agnieszka kątem oka zauważyła, jak przyjechał samochód z „gwiazdami”. Nie zrobili na niej żadnego wrażenia... *Frajerzy z Kombi* – pomyślała widząc twarze znane z telewizji. Zauważyła, że jeden z nich, taki niedogolony dryblas, przyglądał się jej zza sceny. Kiedy po występie schodziła na zaplecze, zaczął ją w przejściu.

– *Cześć, jestem Zbyszek. Nieźle sobie radzisz z wokalem* – facet zaczął od pochwały.

– *Dzięki stary, ale muszę lecieć* – Agnieszka nie miała ochoty z nim gadać i próbowała go wyminąć.

– *Znasz zespół TSA Evolution?* – dryblas nie dawał za wygraną.

– *Coś tam słyszałam...*

– *Szukamy kogoś na wokół. Nie chciałabyś spróbować?*

– *Stary, ja mam swój zespół!* – Agnieszka nie chciała być bezczelna, ale gość stał się namolny. – *O czym ten człowiek gada? Chce mnie wyjąć z kultowej kapeli do swojego zespołu. Niech spada na drzewo!* – przemknęło jej przez głowę. Nie miała zamiaru z nim dłużej gadać. Splawiła go, kiedy prosił o numer telefonu. Razem z kolegami nabijała się później z jego lśniących bębnow, które techniczni starannie czyścili szmatkami.

Następnym koncertem, jaki Jankes załatwił Second Face, była impreza na pożegnanie roku szkolnego w... „ogólniaku” Agnieszki. Mieli tam wystąpić jako suport grupy Illusion. Koncert zaplanowano w przeddzień rozdania świadectw. Agnieszka uznała to za dobrą okazję do pożegnania się z „budą”. Swoją występowanie rozpoczęła od krótkiej przemowy:

– *Chciałam powiedzieć, że zrywam z tą szkołą i dlatego d z i ę k u j ę nauczycielom, którzy byli dla mnie szczególnie sympatyczni* – uczniowie nie mieli wątpliwości, do których belfrów skierowany jest ten tekst. – *Dziękuję im za to, że liczyły się dla nich tylko ich własne przedmioty, że nie dali mi szansy!* – Agnieszka miała satysfakcję, że wyrzuciła z siebie żal, który zalegał jej na żołądku.



kers, Krzysztof Jaryczewski – były wokalista Oddziału Zamkniętego i Anja Orthodox z Closterkeller. To ona zwróciła uwagę na Agnieszkę. Kilkanaście dni później „Brumie” ukazał się tekst o imprezie. *Było kilka śpiewających dziewczyn co mnie cieszy(...). Second Face – miał wspaniałą wokalistkę, powinna dostać jakieś indywidualne wyróżnienie, to była moja faworytka* – stwierdziła na łamach miesięcznika Anja Orthodox. Niestety, zespół Second Face nie wygrał imprezy, choć na pocieszenie znalazł się w dziesiątce wyróżnionych. Główna nagroda imprezy, kontrakt fonograficzny z firmą MJM, przypadł grupie Myslovitz.

Po Mokotowskiej Jesieni Muzycznej atmosfera w Second Face pogorszyła się. Wokalistka czuła, że z tym zespołem nie będzie mogła się zrealizować. *To byli fajni kumple, fajna atmosfera, ale muzycznie przestaliśmy się rozwijać* – Agnieszka coraz częściej myślała o Skawalkercie. *Grając z zawodowcami miałabym okazję przeskoczyć etap kilkuletniego grania po piwnicach i występowania za piwo.* Podobne rozważania nie pozwalały jej zasnąć. Nie była przekonana do nowego zespołu. Przerazała ją myśl, że muzycy Skawalkera są dużo starsi. Pamiętała, że jako mała dziewczynka dostała od ojca kasetę Kombi z koncertem z okazji 10-lecie zespołu, na której Grzegorz wyśpiewywał „Słodkiego, miłego życia” i inne hity znanego zespołu. Nie przepadała za tą muzyką. Pamiętała, że później wpadła w jej ręce układanka ze zdjęciem Kombi. Nie miała większego problemu z ułożeniem puzzla, tylko przez kilka minut się denerwowała, nie mogąc znaleźć kawałka z brzuchem Grzegorza.



Chciałam zmienić swoje życie...

Po pięciu próbach z muzykami Skawalkera postanowiła zaryzykować i zdecydowała się przejść do nowego zespołu. Chciała zmienić swoje życie i w piątek, trzynastego stycznia 1994 roku, poszła z koleżanką do fryzjera. Monika płakała, widząc jak fryzjerka obcina jej długie włosy.

– *Stara, spoko! Możesz je zabrać na pamiątkę. Rozpoczynam nowe życie* – Agnieszka pocieszała koleżankę. Następnego dnia prawie лыsa zjawiała się w klubie „Żak”...

## FABRYKA BUTÓW, NIEDOJRZAŁY BIMBER I NOWU SIEŃKI DEBIL

**01.09.1969, Liceum Ogólnokształcące imienia Stanisława Wyspiańskiego w Mławie.**

Dyrektor „ogólniaka” wita pierwszoklasistów. Długa przemowa na apelu rozpoczynającym rok szkolny nic interesuje kędzierzawego blondyna, który przygląda się rówieśnikom. Jego spojrzenie na dłużej zatrzymuje się na niewysokim, lekko przygarbionym brunecie, którego twarz wydaje się znajoma. Waldek grzebie w pamięci. Widział go kilka miesięcy temu jak śpiewał z gitarą przy ognisku. *Nawet nieźle mu wychodziło* - przemknęło Waldkowi przez głowę. Przypomnił sobie siostrę, która mówiła, że młodszy brat Zbyszka Skawińskiego umie grać na gitarze i ma zdawać do liceum... Apel się skończył, Waldek od razu podszedł do znanego z widzenia chłopaka. Kolega miał na imię Grzegorz. Chwilę potem siedzieli na parapecie i wymieniali swoje fascynacje muzyczne. Niektóre nazwy się powtarzały - obaj słuchali Hendrixa i grupy Cream. Pierwszoklasiści szybko się dogadali i przybili piątkę z postanowieniem: *Zakładamy kapelę!*

Pod koniec lat sześćdziesiątych centrum kulturalnym w Mławie był klub działający przy Fabryce Obuwia. Największy zakład dwudziestotysięcznej miejscowości miał pieniądze na finansowanie kółka modelarzy, sekcji szachowej i filatelistycznej. To tam organizowano popularne wśród młodzieży „potupajc”. Na „fajfach” zespół grał prawie zawsze dla nadkompletu publiczności. Skład grupy często się zmieniał, bo młodzi muzycy nie mogli pogodzić występów z nauką. We wrześniu 1969 roku zespół przeżywał kolejny kryzys kadrowy. „Na gwałt” potrzebny był wokalista. Kierownik klubu dowiedział się „pocztą pantoflową” o licealiście co nieźle śpiewa i gra na gitarze rytmicznej. Tym uczniem był Grzesiek Skawiński, który w klubie zjawił się z Waldkiem. Napaleni na granic młokosi bez problemu dogadali się z kierownikiem i dostali pozwolenie na korzystanie z sali prób i sprzętu. Szybko znaleźli wspólne tematy z trzema chłopakami, którzy już tam grali. Po burzy mózgów postanowili, że będą się nazywać Kameleon. Ta nazwa ciążyła nad nimi jak fatum, bo skład istotnie zmieniał się co kilka tygodni. Najpoważniejsze przetasowanie nastąpiło po odejściu basisty, któremu na granic nic pozwalały problemy rodzinne. Nic udało się znaleźć jego następcy, w ięc Waldek przerzucił się na gitarę z czterema strunami. Dopiero wtedy wykrystalizował się skład kapeli. Był „świeżo upieczony” basista, Grzegorz pełnił funkcję wokalisty i gitarzysty, na bębnach grał Waldek

Karpiński, a Marek Olszewski obsługiwał organy. Waldek zmieniając instrument pokazał Grześkowi kilka zagrywek na solówce, a sam zaczął poznawać tajniki gry na basie. Grał wtedy na akustycznej gitarze Alko, która w tamtych czasach uważana była za całkiem przyzwoity sprzęt. Jeszcze przed występami Grzegorz postarał się o profesjonalny instrument. Jego rodzice zastanawiali się, jaki prezent sprawić synowi pod choinkę. Szybko domyślili się, o czym marzy początkujący muzyk, który od dawna przebąkiwał, że chciałby zamienić „pułko” na instrument podłączany do wzmacniacza. Podczas konspiracyjnej narady starszyzna rodu Skawińskich ustaliła, że grający prezent kupią synkowi w Warszawie. W połowie grudnia senior zabrał juniora do stolicy i w sklepie muzycznym wyłożył na ladę gotówkę, za którą kupił polską gitarę marki Defil. Grzesio pieszczotliwie nazwał ją „Debilem”.

Kameleon wzbogacony o liniące instrumenty zaczął z zapałem pracować nad programem. Na warsztat trafiły piosenki Klanu i Breakoutu. Młodzi mławianie próbowali też grać kawalki Deep Purple, Uriah Heep i Led Zeppelin. Po kilku próbach zgodnie stwierdzili, że muszą utrwalić na taśmie swoje „wypociny” i do kanciapu trafił magnetofon marki Grundig. Kiedy Waldek wcisnął czerwony przycisk nagrywania, poczuli co to trema. Przyspieszone bicie serca, drżące ręce zdradzały zdenerwowanie – to były ich pierwsze nagrania! Z wypiekami na twarzy kilkanaście razy słuchali później taśmy komentując swoje wpadki. Po próbnym nagraniu okazało się, że muszą dopracować większość piosenek. Kiedy program koncertowy został przygotowany, zdecydowali się dawać koncerty. Podczas debiutu Kameleona ludzie nie uciekali, młodzież bawiła się jak na innych potańcówkach i... to był ich sukces. Pierwszy raz zagrali na studniówce w Technikum Budowlanym. Grzegorz przejęty występem zapomniał powiedzieć mamie, że wróci późno do domu. Kiedy zjawił się po północy, mama na powitanie chciała go dzielić mokra



Pierwszy koncert i pierwsze błędy - Stodniówka /pisownia oryginalna podpisu na odwrocie zdjęcia/ w Technikum Budowlanym, przy mikrofonie Grzegorz, Waldek stoi bokiem



Chłopcy malowani

szmatą. Udobruchał ją widok Grzeška z naręczem pączków, które małoletni muzyk dostał od pań z Komitetu Rodzicielskiego jako wynagrodzenie za występ. Uspokojeni rodzice zadzwonili na milicję, która już rozpoczęła poszukiwania ich syna.

Grupa Waldka i Grzeška zaczęła regularnie grać na szkolnych zabawach. Zdarzały się również występy w remizach strażackich. Muzycy Kameleona nie wyróżniali się wyglądem, bo jako licealiści nie mogli sobie pozwolić na ekstrawagancje. Po kilku występach do szkoły „poszedł cynk”, że Tkaczyk i Skawiński grają na imprezach. Belfrowie wzięli ich „pod lupę” i nieraz zdarzały się złośliwe komentarze typu: *Wieczorki taneczne to nie najlepsze miejsca dla młodzieży*. Starszemu pokoleniu zabawy kojarzyły się z siedliskiem zła. Nie było w tym wielkiej przesady, bo młodzież bez skrępowania paliła na nich papierosy i piła tanie wino. Często zdarzały się zadymy. Wśród małolatów szukających mocniejszych wrażeń panowała moda na wężanie „Tri”. Charakterystyczna woń środka odurzającego unosiła się w dusznych salach. Ale muzycy Kameleona grali na trzeźwo – nie byli jeszcze dobrymi instrumentalistami i nie chcieli używać „rozweselaczy”. Na imprezach byli trzeźwi, lecz poza tym zdarzało im się kosztować alkoholu. *Razem z kolegą i koleżanką wybraliśmy się do znajomej* – wspomina Grzegorz. *Dziewczyna akurat miała wolną chatę. Jej rodzice byli zaradnymi ludźmi i na wszelki wypadek trzymali w spiżarni baniak z „dojrzewającym” bimbrem*. Za komuny prawie każdy smakosz alkoholu przechowywał w ukryciu miksturę pędzoną z drożdży, wody i cukru. Chłopaki od razu „wyniuchali” pękaty haniak. Gospodyni nie mogła im odmówić poczęstunku. *Koleżanka zaskoczona naszą wizytą nie miała nic na zagrychę. W lodówce stała tylko... musztarda, znalazło się też pół bochenka chleba*. Goście nie wybrzydzały. Chłopaki chcieli się poczuć dorośli i nie wylewali za kołnierz. Dziewczyny piły symbolicznie. „Niedorobioną” wódkę zagryzali chlebem z musztardą. Po godzinie Grzegorz z kumplem byli już niczko wsta-

wieni i koleżanka dała im do zrozumienia, że powinni się przewietrzyć. Chłopaki na chwiejnych nogach, ale z dobrymi humorami wybrali na się spacer. Chodniki na całej szerokości należały do nich. Na obrzeżach miasta Grzegorz poczuł, że żołądek podchodzi mu do gardła. Po chwili „puszczał pawia”. Przez trzy dni nie mógł dojść do siebie. Po niefortunnej inicjacji nie ciągnęło go już do alkoholu.

## TRZASKI BEZPIEKI, JEDNODNIOWI HARCERZE I PODARTE ŚWIADECTWO

Muzycy Kameleona byli samoukami. Grając rocka nie musieli znać nut, ale chcieli poznać teorię muzyki. W Mławie brakowało ogniska i szkoły muzycznej, więc pojechali do oddalonego o trzydzieści kilometrów Ciechanowa. Mieli nadzieję zaczepić się w tamtejszym Ognisku Muzycznym. Na powitanie usłyszeli: *Na naukę jesteście za... starzy. Zresztą nie ma miejsc. Ewentualnie możecie się zapisać na trąbkę.* Szesnastolatkowie grzecznie podziękowali i wybrali inny sposób muzycznej edukacji. Zaczęli namiętnie słuchać radia. Włączali pierwszy program, gdzie królowały nagrania Urszuli Sipińskiej, Jacka Lecha, Jerzego Połomskiego, Trubadurów i No To Co. Początkujący muzycy swoich faworytów szukali więc na zakazanej fali Radia Wolna Europa. Jakość dźwięku pozostawiała wiele do życzenia. Służby bezpieczeństwa skutecznie zagłuszały zachodnią rozgłośnię w imię ochrony młodzieży przed „imperialistyczną zarazą”. Nastoletni fani muzyki uprawiali polityczny „sabotaż” i z głowami przy głośnikach, mimo trzasków i zgrzytów, słuchali zakazanych piosenek. Raz udało im się nawet złapać transmisję obszernych fragmentów festiwalu w Woodstock! Innym sposobem dotarcia do nagrań zachodnich wykonawców były pocztówki dźwiękowe, które sprzedawano w kioskach. Namiętnie kolekcjonowano wtedy kiepskiej jakości plastikowe płyty, które można było odtwarzać na popularnych gramofonach Bambino. To z nich młodzież poznawała piosenki The Beatles i The Rolling Stones. Fascynaci muzyki spragnieni ambitnych dźwięków przegrywali przemyćane z Zachodu płyty „Ceppelinów” na szpulowe magnetofony i słuchali nagrań aż do zerwania taśmy.

Instrumenty, struny, magnetofony, płyty, szpule kosztowały niemałe pieniądze, więc Grzesiek i Waldek wszystkie oszczędności przeznaczali na muzyczne hobby i nieraz brakowało im kasy na drobne wydatki. Dlatego dla podreperowania swoich budżetów zaczęli grać na weselach. Repertuar rozszerzyli o popularne melodie i ludowe przyśpiewki. W tym czasie z Kameleona odszedł klawiszowiec i z zespołu zrobiło się klasyczne gitarowe trio.

Grupa Grzeška i Waldka wyróżniała się wśród kilku mławskich zespołów. Kierownik Klubu Kultury Fabryki Obuwia uznał, że chłopaki nie przyniosą mu wstydu i zaczął ich wysyłać na przeglądy i konkursy. Kameleon zwykle wracał do rodzinnego miasta z dyplomami i nagrodami. Muzyczne talenty Skawińskiego i Tkaczyka doceniono również w szkole. Jako pierwszy poznał się na nich Eugeniusz Łaciak – nauczyciel historii, który w ramach zajęć pozalekcyjnych prowadził chór, a wszystkie zastępstwa wykorzystywał na naukę śpiewania pieśni narodowych i patriotycznych. To on wpadł na pomysł, żeby przeplatać występ chóru piosenkami w wykonaniu gitarzystów Kameleona. Chłopaki włączyli do szkolnego repertuaru piosenkę Boba Dylana „Blowin’ In The Wind” przerobioną przez Marylę Rodowicz.

Artystyczna aktywność Grzeška i Waldka sprawiła, że w trzeciej klasie zostali wytypowani na konkurs Piosenki Harcerskiej w Siedlcach. Szkolna drużyna szybko załatwiła im mundury. Dwudniowa impreza miała się odbyć w weekend. Wyjazd pokrzyżował plany Grzeška i Waldka – w niedzielę mieli zagrać w Mławie koncert z Kameleonem. Z opiekunem ustalili, że zaraz po sobotnim występie wrócą do rodzinnego miasta. Harcmistrz nie widział problemu. Na festiwalowy występ w Siedlcach Grzegorz z Waldkiem włożyli nowiusieńkie mundury. W brązowych uniformach czuli się nieswojo, ale to nie przeszkodziło w dobrym wykonaniu „Blowin’ In The Wind”. Ten utwór różnił się od harcerskich piosenek prezentowanych przez innych uczestników konkursu. Po przesłuchaniach chcieli przypomnieć wychowawcy, że zgodnie z umową wracają do Mławy. Ich opiekun zaszył się w jednym z pokoi i przy flaszcze łamał prawo harcerskie... Kiedy go znaleźli i przypomnieli o ustaleniach, wstawiony nauczyciel zaczął „udawać Greka” i nie zezwolił na wyjazd. „Podrobicni” harcerze nie starali się być honorowi i w niedzielę rano wrócili do Mławy, gdzie wieczorem zegrali koncert.

W poniedziałek na szkolnym apelu wymieniono nazwiska uczniów, którzy mieli się stawić u dyrektora. „Podpadziochami” byli oczywiście Skawiński i Tkaczyk. W gabinecie dyrektora czekał na nich festiwalowy opiekun. Facet krzyczał o lekceważeniu nauczyciela, złym reprezentowaniu szkoły... Nie pomagały tłumaczenia. Zostali ukarani obniżeniem oceny ze sprawowania i konfiskatą nagrody. Co się okazało? Występ Grzeška i Waldka spodobał się jury i mławianie... zajęli pierwsze miejsce. Ich nieobecności nikt by nie zauważył, gdyby nie koncert laureatów. Kiedy zwycięzcy nie zgłosili się po nagrodę, zrobił się skandal.

Chłopaki nie przejmowali się gadką dyrektora. Trochę żalowali nagrody, bo była nią nowiusieńka gitara elektryczna. Jak się później okazało, „siedlecka afera” miała dalsze konsekwencje. Pod koniec roku nad Grzeškiem zawisła groźba „odsiadki” z matematyki. Nauczycielka przy wystawianiu oceny wzięła pod uwagę obniżone zachowanie i Skawiński nie dostał promocji. Na znak protestu Grzegorz manifestacyjnie podarł świadectwo podczas apelu na zakończenie roku.

## **AKTYWNY SPADOCHRONIARZ, WŁOSY NA CENZUROWANYM I OLIGOFRENOPEDAGOGIKA**

Marek Olszewski z Kameleona był dwa lata starszy od kolegów i po skończeniu „budowlanki” wyjechał do pracy w Warszawie. Pałker dobrze się zakręcił w stolicy i załatwił swojej kapeli kilka występów w stolicy. To dopiero była sensacja – mławianie mieli występować w warszawskiej Stodole!!! Ten klub był wtedy centrum towarzyskiego życia studentów. W każdy weekend bawiło się w nim tysiące młodych osób. Co prawda coraz częściej zastępowano tam „żywe” granie muzyką mechaniczną, ale wciąż był popyt na zespoły. Na początku 1973 roku Waldek z Grzeškiem obejrzeli w Stodole występ czeskiej formacji Blue Efekt grającej hard rocka. Po koncercie długo nie mogli dojść do siebie – czeski gitarzysta grał na sprzęcie, o jakim w Polsce można było tylko pomarzyć. Młodzi mławianie nie mogli oderwać oczu od jego gitar i wzmacniaczy. Zainteresowały ich nie tylko instrumenty. Blue Efekt grał wtedy rocka na niespotykanym w Polsce poziomie. Grzesiek z Waldkiem zapamiętali utwory, a potem próbowali grać je z pamięci.

Dzięki nowym znajomościom zaczęli coraz częściej przyjeżdżać na soboty i niedziele do Warszawy. W Stodole występowali między innymi obok grupy Wojciecha Skowrońskiego. Jan Kalinowski – znajomy Marka Olszewskiego – został menagerem Kameleona i próbował załatwić zespołowi zagraniczny kontrakt. Zorganizował nawet profesjonalną sesję fotograficzną, lecz na zdjęciach się skończyło.

Zajęcia pozalekcyjne bardzo absorbowały uwagę chłopaków, ale najważniejsza miała być dla nich szkoła. Tak przynajmniej twierdzili ich rodzice. Grzegorz jako „spadochroniarz” trafił po wakacjach do nowej klasy, której wychowawczynią była Jolanta Monkiewicz. Nauczycielka miała dobry wpływ na niesforne go ucznia. To ona dostrzegła niewykorzystane artystyczne talenty i wciągnęła go do kółka teatralnego. Grzegorz z nowymi kolegami i koleżankami zaczął recytować

wiersze, śpiewać piosenki i przygotowywać krótkie przedstawienia. Pod czujną opieką nowej wychowawczynie Grzegorz ochłonął po aferze ze świadectwem. Działalność artystyczna wciągnęła go tak bardzo, że po kilku miesiącach został kierownikiem literacko-plastyczno-muzycznym teatru szkolnego, zapisał się również do kółka języka francuskiego, w którym także wybrano go przewodniczącym.

Waldek miał co innego na głowic. W maturalnej klasie specjalnie nie bał się „najważniejszego egzaminu w życiu”. Nigdy nie narzekał na oceny i nie musiał się obawiać sprawdzianu wiadomości, ale nauczycielom regularnie podpadał... za długie włosy. Niepokorny maturzysta stawiał się belfrom tłumacząc, że w regulaminie nie ma słowa o zakazie noszenia długiej czupryny. Na nic zdawały się logiczne wywody – nauczyciel zawsze miał rację, nawet gdy jej nie miał... Waldek wołał odpuścić, bo poważnie myślał o skończeniu szkoły. Maturę udało mu się zdać bez problemu. Jeszcze przed skończeniem ogólniaka zastanawiał się nad wyborem studiów. Poza muzyką nie miał specjalnych zainteresowań, które chciałby rozwijać na wyższej uczelni. Studia miały być wyłącznie ucieczką przed wojskiem. Podobnie jak wielu rówieśników, nie chciał zmarnować dwóch lat na bieganiu z karabinem. Waldek postanowił zacząć się w warszawskiej Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Za pierwszym podejściem jednak nie udało mu się zostać studentem i wrócił do Mławy. Koszmarna wizja wojska stawała się coraz bardziej realna. Od



W poczekalni sławy



brązowych kamaszy uratowało go Pomaturalne Studium Kulturalno – Oświatowe w Ciechanowie. W nowej szkole szybko znalazł muzykujących kolegów, z którymi założył kapelę. Zespół nazywał się Sektor.

Ciechanowskie Studium było jedną z nielicznych szkół pomaturalnych w kraju o kulturalno-oświatowym kierunku, dlatego przyjeżdżało do niej wielu uczniów z odległych stron Polski. Wśród nich był również Marek Piekarczyk. Długowłose chłopak z Bochni interesował się piosenką poetycką i śpiewał w zespole Monastyr. Często wpadał na próby Sektora, bo lubił też rockowe riffy. Jego macierzysty zespół był doceniany na lokalnych konkursach i po jednym z nich udało im się „załapać” na festiwalu piosenki studenckiej w Krakowie. Sektor na „krzywy ryj” zabrał się z Monastyrem. Kiedy przejeżdżali koło rodzinnych stron Marka, jeden z muzyków „popisał” się znajomością geografii i zapytał go: *Kiedy będziemy przejeżdżać koło Hercegowiny, bo ona musi leżeć koło Bochni?*

Po roku nauki w pomaturalnym studium Waldek postanowił jeszcze raz „zaatakować” wyższą uczelnię. Tym razem zdecydował się na pedagogikę specjalną na Uniwersytecie Gdańskim, którą poleciła mu siostra. Wybór okazał się trafny i Tkaczyk dostał się na listę studentów kierunku oligofrenopedagogika. Nie żałował roku spędzonego w pomaturalnym studium. Wprawdzie męczyły go codzienne dojazdy do szkoły oddalonej od Mławy o trzydzieści kilometrów, ale w czasie tych podróży przeczytał wszystkie lektury ze szkoły średniej. *Zaczęłam namiętnie czytać książki i odkryłem w sobie humanistyczne zamiłowania* – Waldek docenia po latach eskapady do Ciechanowa.

W tym samym czasie Grzegorz pomyślnie zdał maturę. Tak jak kolega chciał się wyrwać z Mławy, ale nie mógł się zdecydować na kierunek studiów. Nastolatek nie bardzo wiedział, co chce robić w życiu. Ciągnęło do muzyki, ale wtedy nikt poważnie nie myślał o utrzymywaniu się z grania. Rodzice wybijali mu to z głowy. Państwo Skawińscy mieli ambicje, żeby dzieci zdobyły wyższe wykształcenie, więc i ich najmłodsza pociecha nie mogła się wymigać od tego obowiązku. Junior Skawiński wymyślił, żeby zdawać na Akademię Sztuk Pięknych, ale wizja siebie jako artysty malarza szybko wywierzała mu z głowy. Ze swoją pryncypalną naturą zdecydował się na hungarystkę – najmniej popularny kierunek studiów. Jednak podobnie jak Waldkowi nie udało mu się pierwsze podejście na wyższą uczelnię.

## ŚWIERZBIĄCE PALUCHY, PRÓBY NA 150 PROCENT I NIEUDANY PLEBISCYT

Po skończeniu liceum Grześka ciągnęło w świat. Nie chciał marnować roku na beczynnym siedzeniu w Mławie i postanowił zdawać do gdańskiej Szkoły Muzycznej. Udało mu się dostać do klasy gitary klasycznej prowadzonej przez profesor Barbarę Czyż. Codzienne dojazdy na zajęcia nie wchodziły w rachubę, więc Grzegorz wynajął stancję w Sopocie. Rodzice nie byli zadowoleni, że ich najmłodsza pociecha pod pretekstem muzyki wyrwała się z domu. Uspokoił się, kiedy syn obiecał, że za rok znowu spróbuje dostać się na studia. Zapewnili go wtedy, że będą mu pomagać finansowo aż do skończenia wyższej uczelni.

Zajęcia w szkole muzycznej odbywały się dwa razy w tygodniu. Grzegorz sumiennie uczęszczał na wszystkie lekcje, bo w ekspresowym tempie musiał nadrobić zaległości

z wiedzy teoretycznej. Nie chodził do podstawowej szkoły muzycznej i nie umiał czytać nut, miał zaległości z harmonii i niewiele wiedział o teorii muzyki. Przez pierwsze tygodnie pobytu w Trójmieście był zupełnie pochłonięty nauką. Szybko musiał się nauczyć samodzielności. Kiedy zabrakło mamy, sam troszczył się o wikt i opierunek. Z dala od domu czuł się trochę samotny. Studiujący kumpel z zespołu nie widział świata poza książkami. Przełom nastąpił po zaliczeniu wszystkich egzaminów pierwszej sesji. Waldek przekonał się, że nie taki diabeł straszny... i studiowanie nie musi ograniczać się do ślęczenia nad podręcznikami. Koledzy z Mławy zaczęli spotykać się częściej. Kiedy poczuli, że „paluchy ich świerzbią” do grania, postanowili rozeczerć się za kapelą. Zaczęli „węszyć” w klubach studenckich.

Trójmiasto było miejscem, gdzie rodziły się nowe trendy muzyczne. To stamtąd w 1959 roku wyszedł pierwszy impuls grania rock and rolla, gdy w gdańskim Klubie Kultury „Rudy Kot” zadebiutował zespół Rhythm and Blues. W tej grupie śpiewali między innymi Bogusław Wyrobek i Michał Burano. Nieco później na Wybrzeżu narodziły się kolorowe formacje Czerwono-Czarni, Niebiesko-Czarni, a także Czerwone Gitary. Tradycje muzyczne w Trójmieście kultywowano na corocznych meetingach piosenkarskich w sopockim „Non Stopie”. Młodzi mławianie mieli co oglądać. W Trójmieście było wiele klubów i zaliczali je po kolei. Przyglądali się zespołom i... nie byli specjalnie zaskoczeni umiejętnościami muzyków. Zgodnie stwierdzili, że nie muszą mieć kompleksów. Podczas wypadu do klubu Akwen zwrócili uwagę na perkusistę zespołu grającego do tańca. Pałker nazywał się Jan Pluta i po występie dał się zaprosić na piwo. Młodzi muzycy szybko znaleźli wspólne tematy i umówili się na próbę. Następnego dnia mławianie pojechali „po graty” do rodzinnego miasta. Wzmacniacze i instrumenty wieźli potem na korytarzu pociągu osobowego, bo nie mieli pieniędzy na bagażówkę. Z niemałym trudem dodźwigali sprzęt do budynku Instytutu Pedagogiki UG przy ulicy Krzywoustego, gdzie Waldkowi udało się załatwić piwnicę na próby. Kilka dni później Pluta wstawił tam swoje bębny. Trzyosobowa grupa przyjęła nazwę Horoskop i zaczęła wieczorami zakłócać ciszę na niższych kondygnacjach uczelni. O tej porze nie było już wykładów i głośne dźwięki nie przeszkadzały studentom. Gdy chcieli ostrzej „przyłoić”, ich sprzęt tego nie wytrzymał. „Szyte” wzmacniacze nie były nowinkami technicznymi. Grześkowi w kulminacyjnym momencie solówki... siadały lampy i piec zaczynał charczeć.

Jan Pluta grając z Horoskopem występował równocześnie w Medyku. Któregoś razu zaprosił nowych kolegów na wieczorek. Gdy zespół skończył grać *jakiś Demisy Russosy i inne Abby*, perkusista poprosił na scenę Waldka i Grześka. Razem zagrali „Spectrum” Cobhama, a starym klezmerom szczęki opadły z wrażenia.

Po roku prób Horoskop zaczął występować w trójmiejskich klubach, a w międzyczasie Grzegorz zdał egzamin na studia. W swoim wyborze nie był zbyt oryginalny. Dostał się na pierwszy rok pedagogiki specjalnej. Notatki po Waldku bardzo się przydały. Dla obu studentów nauka przestała być jednak najważniejsza. Ich kierunek nie był trudny i mogli poświęcić się muzyce. Regularnie występowali w klubach. Na jednym z koncertów pojawił się Sławomir Łosowski – lider znanego w Trójmieście zespołu Akcenty, grającego eksperymentalny jazz. Od znajomego dowiedzieli się, że Łosowski jako jeden z pierwszych w Polsce konstruował grające urządzenia elektroniczne i przerabiał organy elektronowe. Akcenty miały za sobą udział w festiwalu Młodzieżowej Muzyki Współczesnej w Kaliszu, gdzie w 1973 roku zdobyły pierwszą nagrodę. Grupa Łosowskiego występowała też na festiwalu Jazz Nad Odrą, a w 1974 roku jej lider dostał tam nagrodę.

W tym czasie z Akcentów „wykruszył” się perkusista i Łosowski rozglądał się za nowym bębniarzem. W oko „wpadł” mu Pluta. Dla Janka była to duża nobilitacja, bo Akcenty cieszyły się wtedy nie tylko lokalną sławą. Przy okazji personalnych rozszad propozycję przejścia do nowego zespołu dostał również Grzesiek. Świeżo upieczony student nie chciał się wiązać z nową kapelą, bo nie wierzył w rozrzuconą wizję profesjonalnej kariery. Granie traktował jako hobby i zaczął „zwozić” Łosowskiego, aż ten dał sobie z nim spokój. Pluta odchodząc do nowego zespołu zadeklarował, że nie zapomni o kolegach. Nic było to czeze gadanie. Po pół roku zameldował się z Łosowskim w akademiku Waldeka. Padła propozycja: *Szukamy nowego basisty. Waldek zaczął się targować: Będę z wami grał, ale tylko wtedy, gdy weźmiecie Grzeska.* Łosowski się zgodził.

Nowy skład Akcentów zaczął ćwiczyć w domu lidera. Sławek, jak większość muzyków, grał na „chałturach”. Miał rozrywkowy repertuar, który śpiewała jego żona. Była to jednak margines jego artystycznej działalności. Bardziej zaangażowany był w ambitniejszą muzykę, interesowało go łączenie rocka i jazzu. Przyjście do zespołu nowych muzyków miało ożywić Akcenty. *Próby odbywały się prawie codziennie – wspomina Waldek. Spotykaliśmy się u Sławka. Jego żona zabierała niemowlaka do wózeczka i szła na spacer, a my tukliśmy zakręcone dźwięki. Jakies takie... szeptu i krzyki... Brak umiejętności nadrubialiśmy zapalem. Braliśmy się za bardzo trudne rzeczy i graliśmy na sto pięćdziesiąt procent możliwości.* Na warsztat trafiły utwory Weather Report. Po raz pierwszy Łosowski, Skawiński, Tkaczyk i Pluta pojawili się razem na Jazzie Nad Odrą w 1975 roku. Przeważnie występowali w trójmiejskich klubach. W połowie lat siedemdziesiątych nie było popytu na trudną i ambitną muzykę. Zdarzało im się grać koncerty dla kilku osób. Jak wiele zespołów musieli dorabiać studniówkami i weselami. Żeby utrzymać rodziny lapali inne „fuchy”. Pluta był zatrudniony na etacie w państwowym zakładzie, a Łosowski robił elektroniczne zabawki. Wizja przyszłości nie była świetlana. Na jednej z narad postanowili zmienić styl. *Ustaliliśmy, że robimy bardziej komercyjny program na pograniczu jazzu i rocka, ale z piosenkami – mówił Tkaczyk. Na wokalistę awansował Grzegorz. Już wtedy muzycy postawili sobie konkretne założenie: Chodzi nam o kapelę, która będzie mieć przeboje, zostanie gwiazdą i zyska uznanie młodzieży.* Praca nad nowym materiałem trwała pół roku.

Zmianie charakteru zespołu miały służyć zabiegi organizacyjne. Grupa wystąpiła w rozgłośni Polskiego Radia w Gdańsku, gdzie zaprezentowała utwory „Pieniądze” i „Jestem wędrowcem”. Te kompozycje często „chodziły” później w lokalnym radiu. Na falach eteru ogłoszono konkurs na nazwę nowej grupy. Plebiscyt nie przyniósł satysfakcjonującego rozstrzygnięcia. Ostatecznie zdecydowali się na nazwę, którą wymyślił Pluta. Nowy zespół miał się nazywać Kombi. Nazwa nie nawiązywała do samochodu – oznaczała kombinację stylów muzycznych.

### WYROŚNIĘTA LOLITA, TRUJĄCE BYMY I KOBIEȚA PRZY PISUARZE.

Świeżo ochrzczone kapela pierwszy raz wystąpiła drugiego sierpnia 1976 roku na deskach Opery Leśnej w Sopocie w ramach I Konfrontacji Muzycznych Pop Session. *W ich graniu słychać było inspiracje czarnymi wykonawcami funky: Herbie Hancockiem, Jaco Pastorusem, Weather Report i Earth, Wind & Fire – mówiono po koncercie. Młot-*

dym zespołem zainteresowała się Bałtyckiej Agencja Artystyczna i grupa dostała propozycję profesjonalnego kontraktu. Na podstawie umowy muzycy mieli zapewnioną obsługę impresaryjną. Pracownicy BART-u od razu uruchomili maszynę promocyjną i „upchnęli” zespół jako support na trasach koncertowych węgierskich zespołów Locomotiv GT i General oraz Eruption. Wstępowali również przed Afrikiem Simonem – Murzynem z Mozambiku, który na koncertach nosił krzesła w zębach.

Muzycy Kombi szczęśliwie trafiali na menagerów, którzy nie bali się odważnych posunięć promocyjnych. Jako jedni z pierwszych w kraju mieli zapewnioną profesjonalną promocję. Agencja BART załatwiła im sesję zdjęciową z dobrze zapowiadającym się fotografem – Tomaszem Tomaszewskim. Jego sesja nie ograniczała się do utrwalania na kliszy postaci muzyków. Młody fotograf wymyślił, że zdjęcia muszą zawierać intrygujący element i obok muzyków zaczęła się pojawiać tajemnicza blondynka. Z tej sesji pochodziło zdjęcie, które wykorzystano na pierwszy plakat Kombi. Widać na nim wyzywająco ubraną dziewczynę, stylizowaną na Lolitę, która przyczepia zdjęcia muzyków do sznura. Dziewczyną uwiecznioną na plakacie była żona fotografa Małgorzata Niezabitowska, która dziesięć lat później została rzecznikiem prasowym w rządzie Tadeusza Mazowieckiego. „Tajemnicza” kobieta ze zdjęć napisała również tekst piosenki „Piękna, szalona” – jednego z pierwszych przebojów zespołu.

Kolejnym przedsięwzięciem Bałtyckiej Agencji Artystycznej było zorganizowanie koncertu zespołu w najbardziej ekskluzywnym hotelu w Polsce – warszawskiej Victorii. Był to ryzykowny krok, bo pod koniec lat siedemdziesiątych funkcjonował trend „ubó-



Pierwsza profesjonalna sesja fotograficzna zespołu Kombi autorstwa Tomasza Tomaszewskiego

stwa" debiutantów. Powszechnie uważano, że zespoły powinny grać i w pokorze czekać aż zostaną dostrzeżone przez któregoś z bossów branży muzycznej. Nie stosowano agresywnej promocji. Grupa Kombi tymczasem zagrała *va banque* i w marcu 1979 roku wystąpiła w Victorii. *Panowało przeświadczenie, że kapele są siermiężne, a my uderzyliśmy z lekkim szpanem* – wspomina Grzegorz. W konferencyjnej sali Victorii urządzono wystawny bankiet dla dziennikarzy, pracowników firm fonograficznych i osób związanych z artystycznym środowiskiem. Zespół wystąpił tam w pięcioosobowym składzie. Do Łosow-



Victoria – hotel twoich snów

skiego, Tkaczyka, Skawińskiego i Pluty dołączył Ryszard Gębura grający na instrumentach perkusyjnych. Specjalnie na koncert wydano ulotkę reklamową, w której można było przeczytać: *Kombi to wszystko, czego oczekujesz od grupy rock. To nie reklama – to prawda. Zaskoczenie, funky, miłość, seks, rytm... Już?... Czujesz? Wiesz?... Tak! KOMBI Z TOBĄ – BĄDŹ Z KOMBI.*

Pojawienie się młodego zespołu w miejscu kojarzącym się z high – lifem nie było dobrze przyjęte. Posypały się zarzuty o szatanie milionami i natrętne lansowanie się. Niewiele osób widziało, że całe przedsięwzięcie sfinansowała dyrekcja hotelu. Żeby oszczędzić na kosztach, zespół nie spał w Victorii, tylko w domkach kempingowych na przedmieściach Warszawy. Koncert w Victorii znalazł swój epilog w piosence „Hotel twoich snów”, która stała się jednym z największych hitów Kombi.

Z miesiąca na miesiąc zespół coraz pewniej radził sobie na krajowym rynku muzycznym. Przyczyniały się do tego atrakcyjne występy. Jak na polskie warunki miały ciekawą oprawę. Na dużym ekranie wyświetlano slajdy ilustrujące piosenki – zdjęcia grupy i pejzaże. W granej na finał piosence „Hotel twoich snów” można było oglądać zespół w różnych miejscach Victorii. Ostatni slajd pokazywał muzyków w męskiej toalecie. Obok nich przy pisuarze stała odwrócona tyłem długowłosa blondynka.

Na widowiskową oprawę koncertu składało się również profesjonalne oświetlenie i... wybuchy pirotechniczne. Pod koniec lat siedemdziesiątych dymy na koncertach należały do rzadkości. Na pomysł wizualnego uatrakcyjnienia występu wpadł technik zespołu – Mirek Adamowicz, który z pospawanych rur zrobił urządzenie do puszczania dymów. Mieszanki pirotechniczne przygotowywał według własnych przepisów. Czasami mylił proporcje i... *Budziliśmy się w nocy z dziwną telepką i bólem głowy* – wspomina Tkaczyk. *Musielismy odchorować wdychanie toksycznych dymów.*

### PLYTY Z FABRYKI AMUNICJI, ZESPÓŁ BEZ PASZPORTU I CUDOWNA ZAMIANA

W 1977 roku Andrzej Cybulski – szef Bałtyckiej Agencji Artystycznej – zaproponował Jackowi Sylwinowi rozszerzenie festiwalu Pop Session o występy nieznanych, undergroundowych kapel. Sylwin wykorzystując znajomości w Telewizji Polskiej dotarł do Waltera Chelstowskiego i z nim ustalił założenie imprezy, która miała prezentować młodych wykonawców. Pomysłodawcy nowego ruchu wymyślili dla niego nazwę i tak pod koniec lat siedemdziesiątych powstała Muzyka Młodej Generacji. Na pierwszym koncercie sygnowanym tym hasłem wystąpiły zespoły: Kombi, Krzak, Exodus, Irjan, Mech i Orkiestra do Użytku Wewnętrzznego. Imprezę zorganizowano w lipcu 1978 roku w Sopotkim Teatrze Letnim. Była to pierwsza próba wylansowania grup cieszących się lokalną popularnością, które grały w klubach, ale ich utwory nie „chodziły” w radiu i telewizji. *Pierwszy koncert przerósł nasze oczekiwania* – wspomina Jacek Sylwin. *Młódzież odebrała to genialnie i mieliśmy mocny impuls do działania.* W mediach zaczęto lansować hasło „Polska młodzież gra muzykę nie ustępującą zachodniej”, które miało wyprzeć slogan rozpowszechniony przy okazji boomu big beatu „Polska młodzież śpiewa polskie piosenki”. Młode zespoły inspirowały się nagraniami z Zachodu. W tekstach coraz częściej pojawiły się tematy o frustracjach, niepokojach i kompleksach młodego pokolenia. Koncerty gromadziły coraz większe rzesze fanów. Ruch artystyczny – promocyjny MMG zataczał szersze kręgi. Jacek Sylwin i Walter Chelstowski zabiegali o emisję nagrań młodych wykonawców w telewizji i radiu. Ich działania od strony organizacyjnej i reklamowej wspierali Marcin Jacobson i Wojciech Korzeniewski. Oprócz wielu artykułów w prasie udało się załatwić rejestrację koncertów, które później emitowano w jednym z dwóch programów telewizji. Program III PR zaczął nadawać audycje zatytułowane „Muzyka Młodej Generacji”, w których można było usłyszeć nagrania młodych zespołów.

Jacek Sylwin pracował równolegle z kilkoma zespołami. Pod koniec 1978 roku Sławomir Łosowski zaproponował mu funkcję menagera swojej grupy. *Muzycy Kombi najbardziej profesjonalnie podchodzili do działalności zespołu i to zdecydowało o bliższej współpracy* – wspomina Sylwin. *Oficjalnie pełniłem rolę menagera, ale moja rola odpowiadała bardziej pojęciu producenta, który wówczas nie funkcjonował w mentalno-*



„Czy mogę sobie zrobić zdjęcie z wami?” – spytał Biały Miś

ści ludzi działających w raczkującym przemyśle fonograficznym. Sylwin z nieprawdopodobną ilością zaskakujących pomysłów kreował kierunek artystycznego rozwoju zespołu. Razem z Wojciechem Korzeniewskim stworzył duet menagerski, którego skuteczności zazdrościły Kombi inne zespoły. Grupa miała regularnie organizowane sesje zdjęciowe, w sklepach muzycznych można było kupić wielkie plakaty zespołu. W całej Polsce nie brakowało znaczków i pocztówek z Kombi. To co dziś wydaje się normalne i niezbędne w promocji muzyki, wtedy było działaniami prekursorskimi.

Kombi wspomagane aktywną pracą impresariów zaczęło odnosić coraz większe sukcesy. Wykładnikiem popularności stały się czołowe miejsca w plebiscytach miesięcznika muzycznego „Non Stop”. Pod koniec lat siedemdziesiątych było to jedno z nielicznych pism zajmujących się muzyką młodzieżową. Miesięcznik wydawano na kosztownej jakości papierze wytwarzanym z makulatury. Zdarzało się, że druk w gazecie, ukazującej się jako dodatek do „Tygodnika Demokratycznego”, był nieczytelny, a zdjęcia wyglądały jak ciemne plamy. Mimo niedociągnięć edytorskich miesięcznik cieszył się dużą popularnością wśród ludzi spragnionych informacji o muzyce. Na łamach pisma teksty publikowali między innymi Jan Chojnacki, Roman Rogowiecki, Grzegorz Brzozowicz, a funkcje redaktorów naczelnych piastowali Wojciech Mann i Zbigniew Holdys.

„Wspomnienia z pleneru” i „Hotel twoich snów” często emitowano w radiu. Po wylansowaniu drugiego utworu zespół podejmowano w Victorii z honorami i muzycy mogli już za frico nocować w ekskluzywnych pokojach. Inny przebój – „Przytul mnie”, początkowo nagrany jako utwór instrumentalny – przerobiony został na piosenkę ze zmysłowym niby-szeptem Skawińskiego. Ta kompozycja doczekała się jeszcze innej wersji. Specjalnie na potrzeby programu telewizyjnego głos do ścieżki dźwiękowej dołożyła Maryla Rodowicz. Wokalistka nagrała ją jeszcze z Joe Dassinem – znanym francuskim



piosenkarzem. Kilkanaście lat później po „Przytul mnie” sięgnął również Piasek i śpiewał ten utwór na koncertach.

Jacek Sylwin wychodził z założenia, że telewizja ma największe znaczenie w lansowaniu zespołu. Z determinacją wydeptywał korytarze na Woronicza. Jego wizyty w TVP zaczęły przynosić efekty. Marek Lewandowski wykorzystał muzykę zespołu w programie „Salon Piękności”. Były to taneczne etiudy, które zrealizowano przy użyciu nowoczesnych technik telewizyjnych, gdzie tancerze występowali na tle efektownej scenografii. Grupa Kombi pokazała się tylko w finale widowiska. Na Międzynarodowym Festiwalu Twórczości Radiowej i Telewizyjnej w Barcelonie „Salon Piękności” zdobył Grand Prix. Po tym sukcesie zespół dostał „zielone światło” na realizację nowych produkcji. Niedługo potem powstały kolejne programy z muzyką Kombi – „Historia jednego przeboju” i „Człowiek na szczudłach”. W Wytwórni Filmów Fabularnych zrealizowany został również film zatytułowany „Jeden dzień z mistrzem”, który Telewizja Polska wyemitowała w cyklu „Miłość niejedno ma imię”. Była to opowieść o uczuciu nastolatków uczestniczących w próbie młodzieżowego zespołu. Tytułowym mistrzem był Grzegorz Skawiński, który w filmie występował jako gwiazda estrady.

Mimo niezłego warsztatu muzyków, regularnych koncertów i dobrego zaplecza impresaryjnego – zespół musiał trzy lata czekać na pierwszą płytę. Kombi zadebiutowało w 1979 roku singlem zawierającym kompozycje instrumentalne „Wspomnienia z pleneru” i „Przeciąg”, który wydał Tonpress. Wcześniej cztery nagrania zespołu ukazały się na kasecie zatytułowanej „Muzyka Młodej Generacji”. Po ukazaniu się pierwszego singla Kombi podpisało kontrakt z firmą Pronit na wydanie debiutanckiego longplaya. *Na początku lat osiemdziesiątych czarne krążki produkowano tylko w tłoczni w Pionkach, która była przykrywką dla fabryki amunicji – wspomina Tkaczyk. Na wydanie płyty czekało się kilkanaście miesięcy, a zezwolenia wydawano według rozdzielnika. Na upragniony album trafiły znane z radia i telewizji hity: „Wspomnienia z pleneru”, „Piękna, szalona”, „Leniwe sny”. Zespół rejestrował utwory w studiu Gdańskiej Politechniki. *Byliśmy dobrze przygotowani do nagrań, piosenki graliśmy od trzech lat – opowiada Waldek Tkaczyk. Oddzielnie nagrywaliśmy sekcję rytmiczną, gitary, wokół i klawisze. Z Jankiem Plutą uwinęliśmy się w jeden wieczór. Prawie z marszu nagraliśmy czternaście ścieżek perkusji i basu.**

Debiutancka płyta ukazała się w 1980 roku. Po wydaniu albumu zespół Kombi przeżywał pierwszy boom popularności. Dzięki skutecznej promocji Muzyki Młodej Generacji udało im się „zamieszać” na rynku fonograficznym. Płyta z muchą na srebrnej okładce sprzedała się w nakładzie kilkuset tysięcy. Idąc za ciosem, pod koniec tego samego roku grupa zameldowała się w studiu Polskiego Radia w Bydgoszczy, żeby nagrać materiał na drugi longplay. Równoległe z rejestrowanymi kompozycjami powstawały teksty, które pisali Marek Dutkiewicz i Jerzy Werstenstein – Żuławski. Mimo dużego zapotrzebowania na nowe nagrania zespołu, firma Wifon „dała plamę” i utwory odleżały w archiwum wydawcy ponad dwa lata. Kiedy album „Królowie życia” ukazał się na rynku, grupa zmieniała już swój styl zmierzając w stronę elektronicznych brzmień. Mimo dużego „obsuwu” wydawniczej udało się z drugiej płyty wypromować piosenki „Teleniedziela”, „Ostatnie safari”, „Jesteś wolny” i „Królowie życia”, które stały się nowymi przebojami zespołu. Fragment utworu instrumentalnego „Bez ograniczeń” wykorzystany został w czołówce programu „5 – 10 – 15” i od lat „hula” w pierwszym programie TVP.

Kombi intensywnie koncertowało w kraju, a Bałtycka Agencja Artystyczna zabiegała o wysłanie podopiecznych na zagraniczne występy. Przez pierwsze lata działalności zespołu było to niemożliwe. W Ministerstwie Kultury, które opiniowało wnioski o wyjazdy, Sylwin usłyszał od Bardzo Ważnego Pana: *Jak masz takiego chuja w zespole, to nigdzie nie pojedziesz*. Decydentowi chodziło o Jana Plutę. W biurach paszportowych perkusista Kombi był na cenzurowanym, bo jego żona miała rodzinę w Niemczech. Urzędnicy liczyli się z tym, że perkusista może już nie wrócić do kraju. Żona Janka rzeczywiście namawiała go do wyjazdu, argumentując że w komunistycznym kraju grając w zespole nie będzie dobrze zarabiał. Pluta w końcu uległ namowom i zdecydował się wyjechać. Nie zostawił jednak kolegów „z ręką w nocniku” i załatwił zastępstwo. Paleczki przy perkusji w zespole Kombi miał po nim przejąć... Jerzy Piotrowski – były muzyk legendarnego SBB. Sławek, Grzesiek i Waldek nie przypuszczali nawet, że znany perkusista dołączy do ich zespołu. Uwierzyli w cudowną zamianę dopiero wtedy, kiedy rumcajsowaty instrumentalista przyjechał ze Śląska na Wybrzeże.

### MOCZ W UCHO LENINA, BANANOWE MIASTO I ZAKRWAWIONY LEB

Po wyjeździe Pluty Kombi trafiło na listę promocyjną Pagartu – jedynej agencji koncertowej załatwiającej zagraniczne kontrakty. Dla Łosowskiego, Skawińskiego i Tkaczyka zaczęła się era wojaży po świecie. Swoją pierwszą koncert poza Polską zagraли w stolicy Węgier. Muzycy bali się reakcji budapesztańskiej publiczności, która nie znała ich twórczości. Obawy okazały się niepotrzebne. Popularne powiedzenie, że *Polak, Węgier – dwa bratanki...* sprawdziło się w stu procentach. Publika szalała, zespół bisował, a muzycy przestali się martwić, że ich piosenki nie obronią się za granicą. Po występach na Węgrzech zespół pojechał do NRD. Kombi reprezentowało polską muzykę młodzieżową na festiwalu filmowym w Oberhausen. Za ten występ do kieszeni muzyków po raz pierwszy trafiła niemala gaża. Zastrzyk dewizowej gotówki pozwolił na zakup nowych instrumentów. W drodze powrotnej oglądali nowe cacka, ciesząc się nimi jak dzieci. Nastroj euforii prysł, kiedy autokar został zatrzymany na przejściu granicznym. Oczami wyobraźni widzieli, jak celnicy wyciągają ich sprzęt i każą płacić wysokie cło. Niemiecki funkcjonariusz służby granicznej bardzo długo przyglądał się im przez okno samochodu i łamaną polszczyzną wydusił z siebie: *Fajnie graliście na wczorajszym koncercie*. Celnik był fanem muzyki i nie miał zamiaru „przetrzepać” artystów, od których wziął tylko... autografy.

Kolejna zagraniczna eskapada nie ograniczała się tylko do występów. Jesienią 1981 roku zespół wyjechał do Szwecji, żeby nagrać singla z utworami „Hotel twoich snów” i „Wspomnienia z pleneru”. Kombi wystąpiło również na specjalnym koncercie sponsorowanym przez rodzinę królewską. Imprezę prowadziła księżniczka Krystyna, a obok polskiego zespołu zagrały tam również szwedzkie gwiazdy. Po powrocie do domu muzycy nie zdążyli rozpakować bagaży, a już musieli się szykować do następnego wyjazdu. Kombi, Budka Suflera, Teatr Wizji i Ruchu, Maanam i Zbigniew Namysłowski zostali wysłani na Dni Polskiej Muzyki Awangardowej w Holandii. W Kraju Tulipanów występowali siedmiokrotnie, między innymi w znanym amsterdamskim klubie Paradiso. Dzięki staraniom menagerów zespół Kombi podpisał kontrakt z firmą Utopia Music Promotion, dla



68 kilogramów – rekord Grzegorza w odchudzaniu

której nagrał singla z utworami „Przytul mnie” i „Taniec w słońcu”. Holenderska firma była również zainteresowana wydaniem drugiego singla i płyty długogrającej w wersji analitycznej. Polska grupa promowała nagrania występując między innymi w popularnej rozgłośni „Hilversum III”. Mimo zainteresowania muzyką z Polski, Kombi nie „zażarło” w Holandii. Sukces innego rodzaju odniósł tam wokalista. *Strasznie walczyłem z wagą – wspomina Grzegorz. Ważyłem wtedy siedemdziesiąt kilogramów i wyglądałem jak chucherko. Razem z kumplem poszedłem na obiad do chińskiej restauracji, a potem do baru, gdzie przehołowałem z alkoholem i miałem problemy żołądkowe. Wtedy też ustanowiliśmy rekord w odchudzaniu – ważyłem sześćdziesiąt osiem kilogramów!*

Po krótkim odpoczynku w kraju zespół pojechał na dziesięciodniowe tournée do Czechosłowacji. U „pepików” było gorzej z frekwencją. Zdarzyło im się grać dla dziesięciu osób, ale podczas jednego z występów garstka słuchaczy rozgrzała się do tego stopnia, że zespół musiał trzykrotnie bisować. Po powrocie od południowych sąsiadów Kombi znowu przepравиło się przez Bałtyk, żeby w Szwecji promować singla. Podobnie jak w Holandii nie udało im się jednak zawojować tamtejszego rynku.

Pagart w rozdzielniku miał nie tylko wyjazdy do Niemiec, Holandii, Szwecji, Węgier i Czechosłowacji. Polskie zespoły wysyłano również do Związku Radzieckiego. Komunistyczne władze Kraju Rad nie chciały sprowadzać imperialistycznych gwiazd i rekompensowały to występami zespołów z państw „zaprzyjaźnionych”. Artystów wyjeżdżających do największego z „demoludów” intrygował wielki kraj. Nie tylko po Polsce krążyły plotki, że na ulicach radzieckich miast można spotkać białe niedźwiedzie. Każdy polski zespół szyczący się do trasy koncertowej u wschodnich sąsiadów musiał wystąpić przed komisją kwalifikacyjną, która sprawdzała, czy artyści przyzwyciężyli wyglądają i czy

piosenki nie zawierają niecenzuralnych zwrotów. Kombi nie należało do zespołów „walczących” i dlatego decydenci przybili pieczętkę na pozwoleniu na wyjazd.

Po przylocie do ZSRR zagranicznych gości witała przewodniczka, która miała rozkaz towarzyszyć zespołowi. Na lotnisku ekipa przesiadała się do autobusów. Kilkunastogodzinne podróże nie należały do przyjemności. *Jazda radzieckim autobusem z oknami zamkniętymi „na zimu” była koszmarem – opowiada Waldek. Latem nie mieliśmy czym oddychać. Jeszcze gorzej było zimą, gdy zaparowywały okna, a ogrzewanie nie dawało się regulować. Po kilku godzinach byliśmy zaczadzeni.* Kiedy zmęczeni, brudni i prawie nieprzytomni muzycy przyjeżdżali do hotelu, czekały na nich kolejne niespodzianki. Dziwnym zbiegiem okoliczności rozdzielano im pokoje na różnych piętrach. Goście z Polski dostawali klucze z numerami 101, 201, 301, 401... Szybko się połapali, że zostali zakwaterowani w jednym pionie, z podsłuchem. W pokojach nie było telewizji, a na ścianach straszły toporne głośniki, które na przemian podawały informacje i komsomolskie piosenki. Po zakwaterowaniu często okazywało się, że nie ma ciepłej wody. Nie pomagały zażalenia, a obsługa hotelu dziwiła się: *Po co wam ciepła woda?* Mimo niedogodności zagraniczni goście mogli liczyć na dodatkową „opiekę”. Na każdym piętrze przez całą dobę czuwała etażowa – dyżurna pilnująca ładu.

Koncerty w Związku Radzieckim odbywały się według ustalonego porządku. W każdym mieście zespół przeważnie spędzał tydzień. Na pierwszym występie zwykle publiczność nie była zbyt liczna. Z koncertu na koncert jednak przybywało publiki – „poczta pantoflowa” działała tam nadzwyczaj sprawnie. Ale zespoły nie mogły liczyć na żywiołową reakcję. Przeważnie nikt nie tańczył i nie bawił się przed sceną. Jeżeli ktoś dał się ponieść emocjom, to szybko był wyprowadzany przez czujne służby porządkowe. Podczas wojaży po Kraju Rad zdarzały się też humorystyczne sytuacje. W 1982 roku grupa Kombi przyjechała do Taszkientu zagrać koncert w filharmonii. O tym, że toaleta jest remontowana, Skawiński przekonał się w połowie występu, kiedy wybiegł za „potrzebą”. Nie było czasu na szukanie innej ubikacji... Na korytarzu stała ogromna głowa Wodza Rewolucji. Grzegorz nie namyślając się długo, oddał moc do ucha gipsowego Lenina, które doskonale zastąpiło pisuar.

W Związku Radzieckim do zagranicznych muzyków garnęli się miejscowi artyści. Kontakty były ograniczone, bo takie spotkania traktowano jako próby przekazywania informacji obcym wywiadom. Radzieccy muzycy znajdowali jednak sposoby, żeby dotrzeć do polskich kolegów. Zdarzało się, że tamtejsze zespoły kwaterowano w tych samych hotelach. *Popularna grupa Pieśniarzy wprosiła się do nas na imprezę – wspomina Waldek. Pod wieczór balanga zaczęła się rozkręcać... Punktualnie o godzinie 22 zapukała etażowa i stanowczo oznajmiła, że goście muszą wrócić do swoich pokoi. Radzieccy gwiazdorzy nawet nie protestowali i potulnie poszli do siebie.*

Muzycy z ZSRR byli „napaleni” na zachodnie instrumenty. W swoim kraju nie mieli do nich dostępu, a chcieli grać na dobrym sprzęcie. Waldek Tkaczyk: *Cena nie grała roli. Gdy usłyszeli nawet bardzo wygórowaną sumę, zgadzali się bez wahania. Przeważnie nie zabierałem na trasy ulubionego Fendera, bo wiedziałam, że może znaleźć się kupiec, który zaproponuje mi stawkę nie do odrzucenia.* Nie tylko instrumenty były obiektem zainteresowania. Radzieccy rockmani, przeważnie absolwenci konserwatoriów muzycznych, dużą uwagę przykładali do fachowego wykształcenia. Z ciekawością przyglądali się umiejętnościom kolegów z „Zachodu”. Po jednym z koncertów do hotelowego pokoju Jurka Piotrowskiego zapukało dwóch jegomościów w ciemnych prochowcach i

kapeluszach. Faceci od razu zastrzegli, że nie są agentami służby bezpieczeństwa i przedstawili się jako muzycy. *Z kieszeni wyciągnęli centymetr krawiecki i używając lamanej polszczyzny próbowali się dowiedzieć, z ilu centymetrów polski perkusista uderza w werbel* – opowiada Tkaczyk. *Jurek jako samouk nie zastanawiał nad takimi detalami, ale oni nalegali. Wszystko chcieli rozpracować teoretycznie i odczepili się dopiero, kiedy dostali informację.*

Jeszcze przed wyjazdem do ZSRR muzycy Kombi obawiali się problemów z wyżywieniem. Od zespołów wracających z koncertów nasłuchali się narzekań: *U Ruskich jest podle żarcie i do kłopotów żołądkowych trzeba się przyzwyczać.* Zespół miał jednak szczęście do lepszych hoteli i muzycy specjalnie nie narzekali na wyżywienie, choć też nie było powodów do pełnego zadowolenia. Podróżując po rozległym kraju zauważyli dziwną zależność. *Podstawowym daniem w niektórych regionach były ziemniaki, które w innych miejscowościach z jadłospisu wypierała kasza* – opowiada Waldek. *Obowiązywały zestawy jedzeniowe, a kelnerzy nie mogli zrozumieć jak można wybierać potrawy. W restauracjach panował dziwny zwyczaj. Mimi że w sali na półtora tysiąca osób zajętych było kilka stolików, to nowi klienci dostadali się do wolnych miejsc przy konsumujących.* Polskich muzyków drażnił ten zwyczaj, ale musieli się do niego przyzwyczać. Egzotyka wielkiego kraju często ich zaskakiwała. W czasie dwu i pół miesięcznej trasy po Związku Radzieckim trafili do miasta, gdzie na każdym rogu ulicy sprzedawano banany. W Polsce egzotyczne owoce były wtedy rarytasem. Jak się okazało, „bananowe miasto” swój owocowy dobrobyt zawdzięczało... fabryce traktorów, która wyroby sprzedawała do jednego krajów z Trzeciego Świata, a nabywcy część zapłaty regulowali w naturze, czyli bananach. To był wyjątek, bo u naszych wschodnich sąsiadów panowała wszechobecna bieda. W sklepach najczęściej półki świeciły pustkami. *Przyjechaliśmy do miasta Breżniew* – wspomina Skawiński. *Z niedowierzaniem patrzyłem, jak w sklepie mięsny ludzie wyrwają sobie krowi łeb. Szczęśliwy nabywca śmierdzącego kawałka mięsa zwinął go w gazetę i dumnie pomaszzerował do domu.* Smutną rzeczywistość obywatele Kraju Rad rozweselali sobie alkoholem. Kupno wódki nie stanowiło problemu. Po koncertach zmęczonym muzykom bez ograniczeń serwowano alkohol. O sokach, oranżadzie, kawie lub herbacie mogli zapomnieć. Niekiedy gasili pragnienie silnie mineralizowaną wodą „Borzomi”, ale najczęściej pili szampana, od którego ugięły się półki w sklepach.

Gdy po ponad dwóch miesiącach wracali do kraju, byli szczęśliwi, że mieszkają w Polsce. Po długiej rozłące tęsknili za rodzinami. Na pocieszenie przeliczali całkiem niezłe, jak na tamte warunki, wynagrodzenie za występy.

## WENTYL BEZPIECZEŃSTWA, ZAKAZANA GITARIADA I TOPLESS GRZEGORZA

Na początku lat osiemdziesiątych zespół Kombi rozglądał się za nowym wokalistą. Grzegorz Skawiński wielokrotnie podkreślał, że lepiej czuje się w roli gitarzysty niż śpiewaka. Na jarocińskim festiwalu w 1980 roku Sławomir Losowski wypatrzył Ryszarda Riedla i zaproponował mu „fuchę” frontmana, pod warunkiem ścięcia włosów i wstawienia zębów. Wokalista Dżemu nie skorzystał z oferty.

W pierwszych latach działalności zespołu Grzesiek i Waldek łączyli pracę w zespole z nauką. Nie mieli z tym większych problemów. Pedagogika specjalna nie należała

do najtrudniejszych kierunków. Andrzej Kowalik, kolega z uczelni i późniejszy szef BART-u, wspomina akademickie czasy: *Ich studia to była prowizorka. Wystarczyło, że przed sesją przejrzeł cieniutki zeszyt i mogli zdawać egzaminy, a studenci na innych kierunkach musieli wkuwać po nocach.* Mimo że zespół stał się znany w kraju, Skawiński i Tkaczyk nie mieli ulg na uczelni. Waldek: *Czasem zdarzało się, że któryś z młodszych wykładowców gratulował nam sukcesów, ale większość kadry profesorskiej nie wiedziała, że gramy w zespole.* Oby muzykom, mimo pracy w Kombi, udało się skończyć uczelnię i obronić prace magisterskie.

Jacek Sylwin i Wojtek Korzeniewski bardzo sprawnie prowadzili interesy zespołu. Na początku lat osiemdziesiątych doszło do precedensu. Dzięki operatywności menagerów polski zespół częściej występował za granicą niż w kraju. Zwykle Kombi wyjeżdżało do Berlina Zachodniego, Bułgarii, ZSRR, NRD i Czechosłowacji. Wyjazdy dawały niezłe zarobki, ale również możliwość konfrontacji umiejętności z muzykami grającymi na „Zachodzie”. Znaczną część zarobków „Kombiści” przeznaczali na zakup nowoczesnego sprzętu. Zespół systematycznie powiększał instrumentarium. W środowisku polskich muzyków zaczęto mówić, że Kombi ma najlepszy sprzęt w kraju – i nie było w tym przesady. Łosowski zaczął eksperymentować z elektronicznymi brzmieniami. Na początku lat osiemdziesiątych sensację wywoływał widok monitora nad klawiaturami. Żartowano, że Łosowski ogląda filmy na koncertach. Monitor współpracował z komputerem Commodore 64, który w tamtym czasie był nowinką techniczną.

Zagraniczne wojaże przerwał stan wojenny, wprowadzony w grudniu 1981 roku. Po historycznym wystąpieniu generała Wojciecha Jaruzelskiego w telewizji przez kilka miesięcy obowiązywał zakaz urządzania masowych imprez. Z czasem zezwolono organizować koncerty, które uznano za wentyl bezpieczeństwa. Władze wychodziły z założenia, że będzie lepiej jak młodzież wykrzyczy się na koncercie niż na ulicy. Na zimowo-wiosennych trasach zespół często zatrzymywały uzbrojone patrole. Kiedy podczas kontroli dokumentów muzycy zostali rozpoznani, Waldek pozwalał sobie na niewinny żarcik i pytał żołnierza: *Czy mogę skorzystać z automatu?*

Po 1983 roku grupa Kombi wykorzystując nowoczesne instrumentarium zaczęła stopniowo zmieniać orientację muzyczną. Elektroniczne fascynacje Łosowskiego wzięły górę nad rockowymi zapędami gitarzystów. *Kiedy na próbach Waldek z Grześkiem dawali upust swoim hardrockowym ciągotom, lider ostro reagował rzucając: „Nie chce słyszeć tej gitariady!”* – wspomina Jacek Sylwin. Na Zachodzie popularność zdobyły zespoły z nurtu new romantic i ten styl miał również wpływ na muzykę Kombi, które wtedy stało się triem. Jurek Piotrowski wrócił do grania w śląskich zespołach, a jego miejsce w Kombi zajął... automat perkusyjny. Nieco później sekcja rytmiczna została również wzbogacona o pierwsze w kraju „placki” – elektroniczną perkusję Simmons, na której grał... Waldek Tkaczyk. Tych instrumentów zespół użył do nagrania nowych utworów. Na antenie radiowej i w telewizji pojawiły się piosenki „Linia życia”, „Inwazja z Plutona” i „Nie ma jak szpan”. Nowy materiał zespół testował na koncertach w Szwecji i Belgii. Najczęściej Kombi wyjeżdżało do Berlina Zachodniego. *Graliśmy dla Polonii, która wyemigrowała z kraju w stanie wojennym* – wspomina Waldek Tkaczyk. *Organizatorzy często byli zaskoczeni rekordową frekwencją, bo na nasze koncerty przychodziła publiczność, która tęskniła za krajem. Z czasem jednak rodacy się zasymilowali i już nie zjawiali się takie tłumy.*

Polscy fani nie prędko mogli obejrzeć Kombi na koncertach, bo ich ulubieńcy wybrali się... na Czarny Łąd. Grupa miała zagrać w Maroku serię koncertów zakontrakto-



Pierwsze w Polsce „placki” Simmons

zespółowi również innych atrakcji. Organizator trasy pod koniec pobytu zapowiedział, że nie wypłaci muzykom obiecanej sumy. Słusznie przypuszczał, że zespół z dalekiego kraju będzie miał mizerną szansę na odzyskanie swoich pieniędzy. Niezbyt przyjemną historię w Casablance przeżył również Sławomir Łosowski, którego przez pomyłkę policjanci „zapakowali” na prawie cały dzień do marokańskiego więzienia. Pamiątką po pobycie na Czarnym Łądzie był utwór instrumentalny „Casablanca”.

### NARADY WOJENNE, TRWAŁA KOJAK I CHOPIN-SYNTETATOROWIEC

Po powrocie z zagranicy Kombi wzięło się do pracy nad nowym albumem. Tym razem muzycy planowali zaaranżować piosenki w bardzo nowoczesny sposób. W jednym z wywiadów mówili: *Gramy to, co aktualnie dominuje w muzyce rozrywkowej. Chcemy być na bieżąco nie tracąc jednak nic z naszej indywidualności.* Nowa płyta miała być potwierdzeniem tych słów. Już tytuł albumu „Nowy rozdział” wskazywał na stylistyczną

wanych na dwa miesiące. O jednym z występów w Casablance tamtejszy dziennik „Le Matin Du Sahara” napisał: *To niespodzianka na wysokim poziomie. Wspomniały występ Kombi był w pełni udany i stanowił prawdziwą ucztę dla czterystu widzów zgromadzonych w Teatrze Narodowym imienia Mohameda V. Jeszcze nigdy amatorzy muzyki pop nie byli tak usatysfakcjonowani. Utwory wykonywane przez ten zespół spotkały się z wieloma przychylnymi komentarzami. Bis! Bis! – krzyczała marokańska młodzież nie mogąc wyjść z podziwu, a młodzi polscy artyści nie mieli wyboru i bisowali do późnych godzin wieczornych.* Na tym koncercie Grzegorz zaszalał. Pod koniec występu zrzucił z siebie koszulę, a w finale zerwał z szyi łańcuch i rzucił w wiwatujący tłum. Po byt w Maroku dostarczył



Ciuchy mieli z Zachodu

*kilka oschłych zdań... i obaj panowie zgodnie udają się do studia, by kończyć pracę nad zgrywaniem nowego numeru. Przy okazji wydania nowego albumu nie tylko muzyka miała zwrócić uwagę na zespół. Wydawca płyty zadbał też o efektowną szatę graficzną płyty. Na okładce zamieszczono kolorowe zdjęcie zespołu z tytułem napisanym „elektronicznym pismem”. Zespół miał nowy image. Sławomir Łosowski lansował „fryzurę” Kojaka, Grzegorz Skawiński z dyskretnym wąsikiem wskoczył w skórzany uniform, a Waldek w modnym garniturze z dumą obnosił swój charakterystyczny loczek. Do zespołu wrócił Jerzy Piotrowski, który specjalnie na sesję zdjęciową zafundował sobie „trwałą”.*

Muzyka na „Nowym rozdziale” była nowocześnie zaaranżowanym popem. Zwracało uwagę brzmienie wygenerowane za pomocą skomputeryzowanego instrumentarium i elektronicznej perkusji. Podobnie jak na pierwszej płycie, znalazły się tu trzy utwory instrumentalne. W „Srebrnym talizmanie” Grzegorz pokazał, że jest naprawdę sprawnym gitarzystą, a w „Nie poddawaj się” wokalista recytował tekst i ten utwór można uznać za prekursorski w „polskim rapie”. „Nowy rozdział” dał zespołowi wielkie hity: „Nie ma zysku”, „Kochać cię za późno”, „Jej wspomnienie”, „Karty śmierci” oraz „Słodkiego, miłego życia” – największy z nich. Nie obyło się jednak bez krytycznych uwag. Pojawiły się opinie, że niektóre piosenki nawiązują do dokonań grupy Ultravox. W recenzjach zarzucano zespołowi, że muzycy przecholowali z elektroniką. Grupa Kombi odpierała krytykę mówiąc: *To nieprawda, że muzykę przestali tworzyć ludzie, a zaczęły robić komputery. Przecież ktoś je musi zaprogramować. Świat idzie do przodu. Elektronika wchodzi we wszystkie dziedziny życia. Gdyby Chopin żył w dzisiejszych czasach, byłby mistrzem syntezatorów.* O nowocześniejszym sprzęcie Kombi krążyły legendy, ale muzycy zaznaczali, że dobre instrumenty jedynie pomagały w uzyskaniu zamierzonego efektu, a nie wykonywały za nich pracę w studiu. *Najnowocześniejsze instrumenty nie zastąpią człowieka i jego umiejętności* – podkreślali Łosowski, Tkaczyk, Skawiński i Piotrowski.

zmianę. Jeszcze przed jego wydaniem Jacek Sylwin rozkręcał promocję. Zaaferowany biegał po rozgłośniach radiowych i namawiał prezenterów do puszczenia roboczych wersji utworów. Do studia Polskich Nagrań na ulicy Długiej w Warszawie zapraszał dziennikarzy. Muzyków odwiedził między innymi Romek Rogowiecki, który w „Non Stopie” napisał: *Przy konsoloce chwilowo spokój. Kombi w pokoju obok odbywa naradę wojenną. Trafiam na moment gentelmeńskiej szczerości. Przy stole naprzeciw siebie Jacek Sylwin i Sławomir Łosowski wypominają sobie wzajemne wady charakteru(...). Zważnione strony wymieniają jeszcze*



Do piosenek z „Nowego rozdziału” nakręcono aż pięć teledysków. W niektórych wideoklipach pojawiła się tajemnicza kobieta, którą była uczennica szkoły baletowej Anna Wszelaki. Dziewczynę zaczęto łączyć z muzykami, sugerując się romantycznym przesłaniem piosenek. Z teledysków nakręconych do trzeciej płyty zrealizowany został program telewizyjny zatytułowany „Nowy rozdział.”

Nowy album Kombi szybko stał się fonograficznym sukcesem. Przez pierwsze dwa miesiące sprzedano dwieście pięćdziesiąt tysięcy płyt! *Trzeci album miał pół milionowy nakład* – podsumowuje Tkaczyk. Na tej płycie Waldek i Grzegorz zadebiutowali w roli autorów tekstów. Wynikało to z prozaicznych powodów. Pieniądze z tantiem autorских były niezłym „zastrzykiem gotówki” i w trosce o dobrą atmosferę w zespole wprowadzono sprawiedliwy podział dochodów. Sławomir Łosowski komponował połowę utworów, a Grzegorz z Waldkiem mieli dostarczyć muzykę do pozostałych piosenek oraz pisać do nich teksty. Na początku działalności zespołu muzycy „zaopatrywali” się w słowa u znajomych – teksty pisała im między innymi Anna Sawicko-Furgo i wspomniana Małgorzata Niezabitowska. Później Jacek Sylwin wymyślił, żeby prosić o teksty zawodowców. To było posunięcie taktyczne. „Starzy wyjadacze” mieli dojścia w radiu oraz telewizji, więc zabiegali o częstą emisję swoich utworów. Przy „Nowym rozdziale” pozycja zespołu była na tyle silna, że „działkę” zawodowych tekściarzy mogli przejąć muzycy. Waldek w nowej roli zadebiutował w piosence „Nie ma zysku”. Do tego utworu skomponował też muzykę. Jego twórczość spodobała się reszcie zespołu i basista dostarczał później teksty do większości utworów. Muzyk obdarzony specyficznym poczuciem humoru, który wcześniej bardzo ironicznie patrzył na teksty, sam mógł się sprawdzić w nowej roli. Waldek nie „odkrywał Ameryki”: *Przeważnie pisałem o miłości – to uniwersalny temat, który najlepiej pasuje do popowych piosenek.*

Po wydaniu „Nowego rozdziału” grupa Kombi z obawami szykowała się do pierwszego, po wielu miesiącach przerwy, występu w kraju. Okazją do konfrontacji z publicznością miał być Festiwal Polskiej Piosenki w Opolu. W koncercie „Przeboje i Premiery” zespół zagrał „Słodkiego, miłego życia”, a w konkursie wytwórni fonograficznych „Jej wspomnienie”. Nikt się nie spodziewał żywiołowej reakcji publiczności, która obdarowała zespół swoją nagrodą. W tyle pozostali nawet Lady Pank i Lombard – wtedy bardzo popularne grupy. Zespół zyskał aprobatę widowni nie tylko dzięki chwytliwym piosenkom. Muzycy zwracali uwagę także modnymi strojami i instrumentami – elektroniczne „zabawki” Łosowskiego, bezgłówkowa gitara Tkaczyka i perkusja Simmonsa, którą obsługiwał Piotrowski, były nowościami na polskim rynku. Dzięki opolskim laurom grupa zakwalifikowała się do Międzynarodowego Festiwalu w Sopocie. Podobnie jak w „stolicy polskiej piosenki”, tak i w Operze Leśnej „Słodkiego, miłego życia” i „Kochać cię za późno” podbiły publikę. Grzegorz pokazał się tam z rozjaśnionymi włosami i do swojego występu dodał element choreograficzny – „szerokie wymachy rękami”. Wiele osób zapamiętało moment, kiedy do wokalisty dołączyła prowadząca koncert Ewa Kuklińska i wspólnie odśpiewali refren „Słodkiego, miłego życia”.

W Sopocie zespołem zainteresował się Nigel Wright – brytyjski producent reprezentujący londyńską firmę płytową Passion Records. Anglik, znany później jako producent grupy Take That oraz kierownik muzyczny filmu „Evita”, przyjechał na sopocki festiwal, żeby... się rozerwać. W przerwach między jedną a drugą balangą angielski producent wypatrzył polski zespół i zadeklarował pomoc w próbie wylansowania go za granicą. Anglik dotrzywał słowa i zorganizował Kombi stoisko na Międzynarodowych Tar-

gach Muzycznych MIDEM'95. Do Cannes wyjechała dwuosobowa reprezentacja zespołu w składzie Jacek Sylwin i Grzegorz Skawiński. Polską grupę na renomowanej imprezie reprezentowało wydawnictwo Passion Records. Specjalnie na wyjazd wydrukowano plakaty i materiały reklamowe oraz przygotowano demo z nowymi wersjami utworów „Słodkiego, miłego życia” („Sweet Life”) i „Karty śmierci” („Silver Knave”). Grzegorz na bieżąco „szlifował” angielski, pomagała mu prywatna nauczycielka. Zaraz po Targach Muzycznych w Cannes, Grzegorz z kolegami wyjechał do Wielkiej Brytanii, gdzie w prywatnym studiu Wrighta pod Londynem nagrywali singla z premierowymi piosenkami „You Are Wrong” i „Obsession”. W sesji gościnnie wzięli udział Tracy Ackerman – wokalistka grupy Shakatak, oraz Simon Morton – sideman, który nagrywał przeszkadzajki dla Davida Bowiego i Madonny. Pobyt w Anglii był ważny jeszcze z innego powodu. *Podczas nagrań w Londynie Grzegorz pokazał się z innej strony – wspomina Sylwin. On wcześniej bardziej czuł się gitarzystą niż wokalistą, a w Londynie okazało się, że bardzo dobrze radzi sobie także ze śpiewaniem.*

Mimo starań obrotowego producenta, Kombi nie zawojowało brytyjskiego rynku. *Wszystko się rozlało, chcąc zrobić karierę na Zachodzie musielibyśmy uciec z Polski – Sylwin podsumowuje współpracę z Nigelem Wrightem. Piosenki Kombi ukazały się na składance, którą puszczały DJ-e w europejskich dyskotekach. Prawa do „You Are Wrong” wykupiła również szwajcarska firma Reserch PCM AG, ale jej również nie udało się wypromować tego utworu.*

## ZASŁUŻENI DZIAŁACZE. CZARNO – BIAŁY SEX I ZEBRA NA PASACH

Po powrocie do Polski zespół intensywnie koncertował. Popularną grupę chcieli oglądać fani w całym kraju. *Graliśmy po trzydzieści koncertów w miesiącu – wspomina Waldek. Zapelnialiśmy duże hale, a jeśli w małej miejscowości było tylko kino, to graliśmy tam po trzy sztuki dziennie. Problemem były przejazdy. Podróżowaliśmy ciasnym Roburami, a nieraz maluchami jeździliśmy po czterysta kilometrów. Wszędzie podkreślano profesjonalny poziom prezentowany przez Kombi. Nie ważne czy grali w Pikutowie Górnym, czy na dużym festiwalu, oni zawsze poważnie podchodzili do występów i ani razu nie dali plamy – podkreśla Jacek Sylwin. W międzyczasie grupa przymierzała się do nagrań. Muzycy i menagerowie wychodzili z założenia, żeby nie zwlekać z wydaniem nowego materiału. Wydawca zapewniał, że płyta ukaże się w ciekawej oprawie graficznej. Na okładce miał być surrealistyczny obraz o większym niż album formacie. W pośpiechu nie udało się jednak zrealizować ambitnych planów i w efekcie płyta ukazała się nawet bez nazwy zespołu! Niedopatrzenie ratowała naklejka z tytułem płyty. Na pocieszeni fani dostali kolorową wkładkę – plakat, na którym muzycy wyglądali jak modele z żurnala. Płyta ukazała się na jubileusz, bo przecież w 1986 roku zespołowi „stuknęło” dziesięć lat.*

Grupa Kombi przygotowując się do urodzinowego koncertu promowała nowy album na kilkudziesięciu koncertach w kraju i zagranicą. Tradycyjnie zespół wyjechał do NRD i Czechosłowacji, występował również w Berlinie Zachodnim. Na początku sierpnia Kombi w pierwszym składzie stawilo się w miejscu debiutu. Specjalnie na koncert przyjechał z Niemiec Jan Pluta. Publiczność nie zawiodła. W wypełnionej Operze Leśnej grupa wykonała swoje największe przeboje. Na zakończenie koncertu publiczność od-

śpiewała muzykom „Słodkiego, miłego życia” i „Sto lat”. Z okazji jubileuszu zespół otrzymał życzenia do Wojewody Gdańskiego. Piosenki na koncercie były rejestrowane przez profesjonalne magnetofony, bo nagrania z występu miały trafić na płytę długogrającą.

Po koniec jubileuszowego roku firma Wifon wydała płytę „10 Years. The Best Of Kombi – Live”. Dorobek zespołu zasługiwał na podsumowanie albumem dwupłytowym, ale z ekonomicznych względów ukazał się tylko jeden krążek. Obok największych hitów trafił na niego instrumentalny utwór „Wald-deck”. W młodzieżowym tygodniku „Na przelaj” o płycie napisano: *Posłuchajmy np. końcówki „Black And White”. gdzie gitara nieoczekiwanie podnosi temperaturę utworu o kilka stopni, posłuchajmy niesamowitego „Wal – decka”, który potwierdza, że Tkaczyk to czołowa gitara basowa. Funkuje on z wielką wprawą, czasem fascynując się Markiem Kingiem z Level 42, czasem Stanleyem Clarkiem – zawsze jednak pozostając sobą. Solówki Skawińskiego to miniaturowe cacka – zadziwiające logiczną strukturą i nienagannym wykonaniem. Trudno byłoby wstawić lub ująć jakąś nutę (...) Najłabszym punktem płyty była postawa perkusisty. Porównanie partii elektronicznej perkusji z ich akustycznymi odpowiednikami ze starych szlagierów przekonuje, że nowe nie zawsze jest piękne i lepsze. Ale płyta jest O.K.*

Grupa Kombi ponownie trafiła na Międzynarodowy Festiwal w Sopocie. Jej występ znowu przyjęto owacyjnie. „Rozgrzana” publiczność była świadkiem odbierania przez muzyków Złotej Płyty za „Nowy rozdział”. Zespół został również nagrodzony odznaką „Zasłużony Działacz Kultury”. Na uroczystości wręczenia wyróżnień muzycy Kombi poznali się z innym laureatem, Juliuszem Machulskim – młodym reżyserem, który miał w swoim dorobku dwie części „Vabanku” i „Seksmisję”. Zespół zaproponował Machulskiemu nakręcenie teledysku i filmowiec zainteresował się pomysłem. Ustalono, że powstaną wideoklipy do piosenek „Nasze rendez vous” i „Black And White”. Całe przedsięwzięcie miało charakter eksperymentu. Po raz pierwszy w Polsce przeznaczono na produkcję teledysku astronomiczną sumę trzech milionów złotych, gdy wcześniej przy tego typu produkcjach budżety były dziesięć razy mniejsze. Duże pieniądze umożliwiły pełną produkcję filmową. Zdjęcia kręcono profesjonalną kamerą filmową w łódzkiej Wytwórni Filmów Fabularnych. Reżyser zatrudnił pirotechników i kaskaderów. Dzięki nim można było obejrzeć płonący dom, skaczących z dachu ludzi oraz anioła wlatującego do nieba. W teledyskach wystąpili aktorzy znani z filmów Machulskiego: Krzysztof Kiersnowski i Jacek Chmielnik. W „Black And White” zagrała Karolina – córka Andrzeja Wajdy i Beaty Tyszkiewicz. Część zdjęć powstała przy użyciu specjalnie zbudowanych dekoracji. Teledyski miały wątki fabularne. „Nasze rendez vous” opowiadało o uczuciu strażaka do tancerki pracującej w teatrze, a „Black And White” pokazywało romantyczną historię, która nie skończyła się przed ołtarzem, ale w łóżku panny młodej, gdzie wylądowali muzycy. Najcenniejszą aktorką była... zebra, którą wypożyczono z ogrodu zoologicznego. Egzotyczne zwierzę pokazało się tylko w jednym ujęciu kręconym na przejściu dla pieszych w czarno – białe pasy. Żeby dodać smaczku, aktorzy przed kamerami popijali whisky „Black And White”. Ten teledysk wygrał w wielu plebiscytach w 1986 roku.

W tym samym czasie na antenie Radio France Internationale „grasowała” piosenka „Lawina” z albumu „Kombi 4”. Utwór dotarł nawet na drugie miejsce listy przebojów francuskojęzycznej rozgłośni.

Po ukazaniu się płyty „Kombi 4” Jacek Sylwin rozstał się zespołem. Powód był proziaczny. Na trasę po ZSRR grupa pojechała bez menagera, który w tym samym czasie

przygotowywał promocję płyty. Przed następnym tournée przyblokowano mu paszport i działania menagerskie straciły dla niego sens. Kilka miesięcy później Jacek Sylwin został dyrektorem Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego.

Również w zespole nastąpiła zmiana. Z grania w Kombi ponownie zrezygnował Jerzy Piotrowski. Do grupy na krótko dołączył... Zbigniew Kraszewski i pojechał z Łosowskim, Tkaczykiem oraz Skawińskim na dwumiesięczną trasę po Związku Radzieckim. Do perkusistów zespół wyjątkowo nie miał szczęścia. Po Janku Plucie, Ryśku Gęburze, Jurku Piotrowskim za bębniami w Kombi siadał też Przemek Pahl. Zespół długo używał również automatycznej perkusji.

W trzyosobowym składzie Kombi wyruszyło na pierwsze amerykańskie tournée. Muzycy mieli aspiracje, aby ich pobyt za oceanem nie był typowym dla polskich wykonawców „przygrywaniem do kotleta” w polonijnych restauracjach i przyparafialnych klubach. Wojciech Korzeniewski, który wziął na siebie obowiązki menagera, nawiązał współpracę z Krzysztofem Zakrętą prowadzącym w Ameryce firmę KZ Electronics i wynegocjował satysfakcjonujące warunki trasy. Kombi, jako pierwszy polski zespół, podróżował po Stanach Zjednoczonych z własnym sprzętem nagłaśniającym, rampami świateł i urządzeniami pirotechnicznymi. W ekipie znalazło się miejsce dla menagera i dwóch techników. Zespół spędził w Ameryce trzy i pół miesiąca. W tym czasie zagrał 56 koncertów w 26 miastach Stanów Zjednoczonych i Kanady. Występy odbywały się przeważnie w klubach polonijnych, ale Kombi udało się zagrać również dla amerykańskiej publiczności w klubach sieci Limelight. W Chicago i Nowym Jorku bilety zostały wyprzedane na godzinę przed występem, a Urszula Dudziak i Michał Urbaniak zdołali wejść tylko dzięki osobistej interwencji polskich muzyków. Dyrektor programowy klubu wystawił zespołowi list polecający w którym napisał: *Polski zespół od czasu występu w klubie stał się jednym z moich osobistych faworytów, jeśli ich spotkacie to koniecznie podpiszcie z nim kontrakt.*

Podczas tego pobytu w Stanach Kombi wystąpiło, obok Michała Urbaniaka, na Międzynarodowym Festiwalu Etnicznym. Muzycy zespołu wzięli także udział w wystawie International Music and Sound Expo 87, na którą zostali zaproszeni przez producenta strun „La Bella”. Długi pobyt w Ameryce był okazją do niezłego zarobku. Muzycy starym zwyczajem większość pieniędzy przeznaczyli na nowy sprzęt. Sławomir Łosowski kupił wyposażenie studia nagraniowego, a Grzesiek z Waldkiem przywieźli zza Oceanu nowe gitary – Steinbergery bez główek. Zaraz po powrocie do Polski wystąpili w koncercie gwiazd na Festiwalu Sopocie, gdzie odebrali Złote Płyty za albumy „Królowie życia” i „Kombi 4”. Z tej okazji dzień później na kortach w Sopocie zorganizowano dwugodzinny koncert rejestrowany przez Telewizję Polską. Po „złotym” występie zespół zrobił sobie przerwę na wakacje. Miesięczny urlop dla Kombi był konieczny. Po wielu tygodniach spędzonych na wspólnych wyjazdach muzycy chcieli od siebie odpocząć.

## **POLITYCZNY BETON, SKÓRA Z ŁAŃCUCHAMI I ROZSTANIE PO BURZY**

W 1987 roku grupa Kombi wsparła akcję pomocy dzieciom głodującym w Afryce. Polska odmiana Live Aid łączyła nagranie singla przez największe gwiazdy estrady oraz koncerty organizowane pod hasłem Nasz Wspólny Świat. Obok Kombi na wielkich imprezach oglądano Lady Pank, Lombard, TSA i Daab. Występy kończyły się wspólnym

odśpiewaniem hymnu „Stanie się cud” napisanego przez Jana Borysewicza do słów Małgorzaty Ostrowskiej, Marka Piekarczyka i Krzysztofa Rucińskiego. Jednym z wokalistów był również Grzegorz Skawiński. Dochód z koncertów i ze sprzedaży singla zasilił Polski Komitet Solidarności z Narodami Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej.

Kolejny rok działalności zespołu przyniósł album „Tabu” zarejestrowany w prywatnym studiu Sławomira Łosowskiego i wydany przez Polskie Nagrania. W muzyce ponownie było słychać fascynacje lidera brzmieniami elektronicznymi. Gitara Grzegorza odzywała się raczej symbolicznie. Basista też nie mógł specjalnie zaszaleć. Waldek „wyżywał” się za to w tekstach, w „Nietykalnych” opisał „polityczny beton”. Po wydaniu nowej płyty zespół Kombi powiększył liczbę przebojów o „Pamiętaj mnie” i „Nietykalnych”. Na okładce albumu znowu pojawiło się efektowne zdjęcie kapeli, a drugą stronę zdobiły surrealistyczne rysunki Łosowskiego. Nowe piosenki zespół zaprezentował na festiwalu w Sopocie. Publiczność w Operze Leśniej znowu była świadkiem wręczenia muzykom Złoty Płyt, tym razem za album „The Best of Kombi – Live”. Ich występ różnił się od poprzednich lat – Kombi „zagrało” z playbacku, bo taki był wymóg imprezy. Sopocka impreza miała jeszcze jeden akcent związany z Kombi. Sygnał festiwalu skomponował Sławomir Łosowski, a nagrał go cały zespół.

Po wakacjach grupa nie występowała już tak często, jak przy promocji poprzednich płyt. Muzycy byli pochłonięci własnymi projektami. Łosowski w domowym studiu nagrywał piosenki z córką Joasią, a Grzegorz pracował nad solowym albumem w czym pomagał mu Waldek. Po wydaniu płyty „Skawiński” wielu fanów Kombi zdziwiło się przeobrażeniem Grzegorza, który z frontmana popowej grupy zmienił się w rockowca w skórze, obwieszono go łańcuchami i grającego... soft metal. Jego płyta solowa rozpoczęła nowy etap w karierze Grzegorza i towarzyszącego mu od „ogólniaka” Waldka.

Na początku 1990 roku Kombi drugi raz wyruszyło za Wielką Wodę. Przez cztery miesiące zespół był tam atrakcją w polonijnych klubach Maryla Poloniase oraz Cricekt Club Leszka Świerszcza. Po powrocie do kraju grupa z Trójmiasta wystąpił między innymi na Igrzyskach Solidarności w Gdańsku. Zbliżały się wakacje, a z nimi kolejny jubileusz – koncert z okazji piętnastolecia odbył się 28 lipca 1991 roku w Spocie. Publiczność nie zawiodła i tak jak przed pięć laty licznie zjawiała się świętować urodziny Kombi. Frekwencja przerosła oczekiwania – napierający tłum przewrócił ogrodzenie i ochrona miała problemy z utrzymaniem fanów, dla których zabrakło biletów. Za bębnami nie pojawił się Jan Pluta, ale zastępowali go Jurek Piotrowski i... syn Sławomira Łosowskiego – Tomasz, który przecież w kołysce był świadkiem pierwszych prób Kombi. Również Waldek pochwalił się na koncercie swoim pierworodnym. Fani zobaczyli małego blondynka, a jego tato oświadczył: *Adaś też chce być perkusistą*. Na jubileuszowym koncercie zespół zaserwował zestaw największych hitów. Po raz pierwszy zaprezentowana została nowocześnie zaaranżowana wersja „Przytul mnie”. Znałe piosenki urozmaiciły solowe popisy perkusistów. Występ filmowała Telewizja Polska, która wyemitowała koncert w dwóch częściach. Fani mogli kupić okazjonalną gazetę „Kombi Time” oraz kasety z największymi hitami zarejestrowanymi specjalnie na jubileusz. Każda z nich miała autografy muzyków. Przyszłość pokazała, że był to jeden z ostatnich koncertów zespołu. Materiał nagrany podczas występu ukazał się na dwupłytowym albumie zatytułowanym „Ostatni koncert”.

Od kilku miesięcy w zespole nie było najlepszej atmosfery, ale wszędzie podkreślano, że solowe nagrania Skawińskiego nie oznaczają rozpadu Kombi. Grzegorz jako solista wziął udział w konkursie na Międzynarodowym Festiwalu w Sopocie, gdzie zdo-

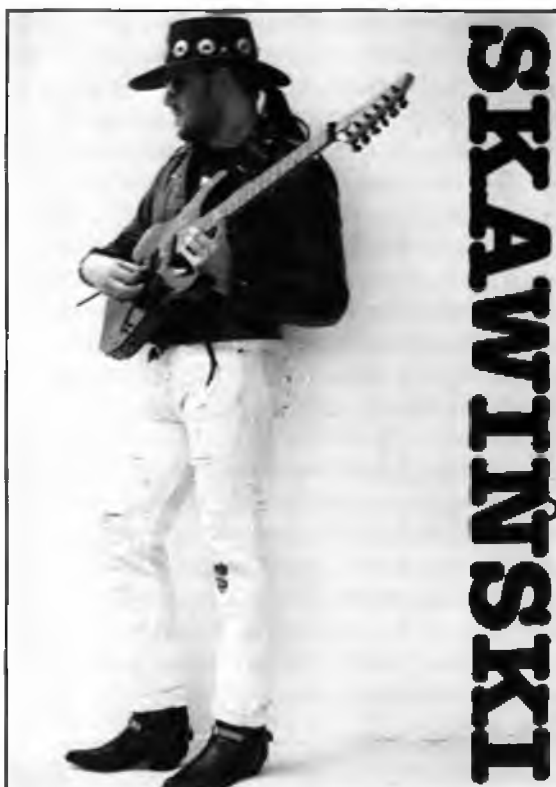
był drugie miejsce i w nagrodę pojechał do Los Angeles. W Ameryce reprezentował Polskę na festiwalu Fidof. Na perkusji w zespole Skawińskiego zaczął grać Zbyszek Kraszewski, znany z występów w TSA. Mimo kryzysu muzycy Kombi deklarowali, że przygotowują nowy materiał, ale na obietnicach się skończyło.

Dokładnie 21 marca 1992 Grzegorz odszedł z Kombi. Jeden z najpopularniejszych polskich zespołów rozpadł się w Ameryce. Pierwszego dnia wiosny aura splotała figla. Burza śnieżna zasypała muzykom wejście do domu. Odcięci od świata spotkali się na naradzie. W jej trakcie Grzegorz zakomunikował liderowi odejście. Wałdek Tkaczyk poszedł w jego ślady. Po powrocie do kraju zespół zagrał jeszcze kilka koncertów wywiązując się z ostatnich zobowiązań. Skawiński namawiał Łosowskiego do zagrania poze-

gnalnej trasy, ale lider Kombi nie chciał się na to zgodzić. Grupa definitywnie zakończyła działalność w połowie 1992 roku z fonograficznym dorobkiem jedenastu singli i siedmiu płyt długogrających. Kombi było jedyną grupą z nurtu Muzyki Młodej Generacji odnoszącą komercyjne sukcesy po okresie jego świetności. Już po rozpadzie zespołu ukazały się składankowe albumy „15 lat”, „The Best Of Kombi”, „Ostatni koncert”, „79-’81” oraz „The Singles”.

Skawiński i Tkaczyk traktują szesnaście i pół roku w Kombi jako ważny etap w karierze. *To kawał historii polskiej muzyki i naszego życia, mieliśmy kilka pokoleń słuchaczy – mówi Grzegorz. Kombi było grupą grającą może nieszczególnie ambitną muzykę, ale na pewno dającą ludziom bardzo dobre koncerty i trochę rozrywki. Bardzo ciężko pracowaliśmy na sukces. Graliśmy gigantyczne trasy po 2, 3 sztuki dziennie. Często postrzegano mnie jako lidera, ale z Waldkiem wykonywaliśmy to, co chciał prawdziwy lider, którym był Łosowski. Po rozpadzie Kombi muzycy nie zerwali kontaktów. Utrzymujemy poprawne stosunki, które jednak dalekie są od przyjaźni, ale tak było prawie zawsze – twierdzą gitarzyści.*

Sławomir Łosowski po rozstaniu ze Skawińskim i Tkaczykiem zrezygnował z kariery i poświęcił się opiece ciężko chorej żony. Doświadczenia z pracy studyjnej Kombi, a także jako właściciela nagłośnienia z którego korzystał zespół, pozwoliło mu na prowadzenie własnego studia nagraniowego i firmy nagłaśniającej imprezy. *Kombi miało niepowtarzalne brzmienie, dużo ciekawych kompozycji instrumentalnych i dobrych pose-*



Grzegorz w wydaniu solowym

nek, co było źródłem sukcesu zespołu – mówi po latach Sławomir Łosowski. *Z Grzegorzem i Waldkiem dobrze mi się współpracowało, uważam ich za bardzo sprawnych instrumentalistów. Nigdy nie byłem wielbicielem tego rodzaju ekspresji muzycznej jaką przedstawia O.N.A., ale cieszę się z sukcesów kolegów. Paradoksalnie w moim studiu często goszczą zespoły grające wszelkie odmiany ostrej muzyki. Czasami mam wrażenie, że Grzegorz Skawiński i Waldek Tkaczyk są ostatnimi Mohikanami profesjonalizmu, wśród tego z czym się stykam na koncertach lub słyszę w polskiej telewizji. W rodzinie byłego lidera Kombi muzyczną karierę kontynuuje syn Tomek, który jest wziętym muzykiem sesyjnym. Młody perkusista współpracował między innymi z Natalią Kukulską i Wojtkiem Pilichowskim. Do najnowszych albumów nagranych z jego udziałem należy nowa płyta Roberta Jansona i album jazzowej formacji Orange Trane. Tomek również nagrał z ojcem płytę z muzyką instrumentalną „Nowe narodziny” i jest autorem szkoły perkusyjnej, wydanej na kasetach video. Jego młodsza siostra Joanna studiuje w gdańskiej Akademii Muzycznej.*

Grupa Kombi doczekała się tribute bandu, grającego wyłącznie ich piosenki. Warszawski zespół nazwał się Królowie Życia, krótko używał też nazwy Kombination. Muzycy, znani również z punkowej grupy Starzy Singers, na imprezach klubowych wykonywali hity Kombi w wersjach reggae, ska i punk, a wokalista występował w okularach ze szparką, które kilka lat wcześniej wylansował Skawiński. Członkowie grupy Królowie Życia od kilku lat deklarują, że ich każdy występ jest ostatnim koncertem tej formacji. Na składankowej płycie wydanej przez „Machine” w 1999 roku ukazało się „Nie ma zysku” przerobione przez Królów Życia.

### KSYWA Z GWIEZDNYCH WOJEN, CZAD Z TIK – TAKIEM, GORĄCY TELEFON

Po czasie słodkiego milego życia w Kombi Grzegorz rozpoczął nowy okres kariery i założył zespół Skawalkcr. Nazwa grupy wzięła się od jego ksywki, którą wymyślili muzycy z TSA zniekształcając nazwisko bohaterów „Gwiezdných Wojen” Luka Skywalkera. Odejście od topowej kapeli i zmiana artystycznego wizerunku oczywiście wiązała się z ryzykiem – rozpoczęcia kariery na nowo. *W Kombi było mi wygodnie, o wiele rzeczy nie musiałem się martwić – mówi Skawiński. Nie przeszkadzało mi nawet, że graliśmy muzykę do której nie byłem specjalnie przekonany, ale w końcu powiedziałem dość!* Grzegorz musiał ponieść konsekwencje wyboru, włącznie z obniżeniem standardu życia. Na pocieszenie mógł poczytać pozytywne recenzje solowej twórczości w amerykańskiej prasie muzycznej. Jego umiejętności doceniły fachowe pisma „Guitar Player” i „Guitar For Practising Musicians”. Amerykański łowca talentów gitarowych Mike Varney wysoko ocenił solowy album Skawińskiego i namawiał go do nagrania płyty w języku angielskim. Nagrywanie albumu Skawalkera wiązało się ze sporymi kosztami. Muzycy wspomagani finansowo przez menagera i wydawcę sami opłacili studio. *Z zapalem malolatów rzuciliśmy się na nową muzykę – wspomina Grzegorz. To był bardzo płodny okres. Każdy z nas chciał się artystycznie wyżyć.* Skład Skawalkera poszerzono o Piotra Łukaszewskiego – gitarzystę grupy IRA i TSA Evolution, który wcześniej występował w zespole Angelika, gdzie wokalistą był Sławomir Siezieniewski – po latach znany telewizyjny prezenter programów informacyjnych.

W czteroosobowym składzie zespół wystąpił w warszawskiej Sali Kongresowej otwierając koncert zespołu Iana Gilliana – wówczas byłego wokalisty Deep Purple. Niektórzy z jego uczestników twierdzili, że kapela Skawińskiego zabrzmiała lepiej niż gwiazda. Skawalker wystąpił również na prestiżowym koncercie Niech Świat Się Do Niech Uśmiechnie. Na stadionie Dziesięciolecia zespół zagrał dla pięćdziesięcioletniej publiczności. Fani rocka jednak sceptycznie podchodzili do nowego zespołu widząc na jego czele wokalistę, który wcześniej śpiewał „Kochać cię za późno”. Trudno było im uwierzyć, że Skawiński naprawdę po uszy siedzi w heavy metalu i świetnie gra na gitarze. Ponad rok trwały przygotowania do nagrania anglojęzycznej płyty. Próby odbywały się cztery razy w tygodniu w piwnicy sklepu mamy Łukaszewskiego. *Robiliśmy muzykę na wysokim poziomie aranżacyjnym, która wymagała intensywnej pracy – wspomina Piotr. Nie było to granie klasycznych gitarowych akordów w stylu AC/DC, w układach zwrotka-refren-zwrotka, ale skomplikowane kompozycje z częstymi zmianami rytmu i rozbudowanymi solówkami.*

Album „Skawalker” ukazał się w 1992 roku. W sesji nagraniowej gościnnie wzięli udział Artur Gadowski – wokalista grupy IRA, Andrzej Krzywy z De Mono oraz Krzysztof Marzec z „Tik Taka” – popularnego programu dziecięcego. Album wydała mało znana firma Hexagon – Ramp. Niedługo potem grupę Skawalker opuścił Piotr Łukaszewski, który zdecydował się na granic w zespole IRA. Anglojęzyczna płyta nie zawojowała rynku – mimo ciekawych aranżacji i wirtuozerskich popisów lidera pojawiały się zarzuty o koniunkturalizm. Jednym z nielicznych dziennikarzy, którzy uwierzyli w jego przemianę, był Kuba Wojewódzki. Skawiński uważa, że ten dziennikarz bardzo mu wtedy pomógł. *Czulem u tego faceta chęć zmierzenia się z czymś innym – opowiada naczelny „Bru-*



Zrzutka na nagrania



mu". *Jak puścić mi anglojęzyczne, nagrania pomyślałem – Metalmania!* Nie wszyscy to rozumieli. Lider Skawalkera wielokrotnie musiał walczyć z wizerunkiem wokalisty Kombi. Jego adwersarze nie chcieli się skupić na muzyce, a wypominali mu przeszłość. Mimo że Skawalker grał coraz więcej koncertów, nie miało to jednak wpływu na liczbę sprzedanych albumów. Waldek i Zbyszek dopatrywali się braku powodzenia w wokalu Grzeška, który kojarzony z Kombi przekreślał nową kapelę u rockowej publiczności. W zespole robiono przymiarki do zmiany frontmana. Na wokalistę typowano między innymi Artura Gadowskiego i Pawła Grzegorzczaka z zespołu Hunter. Ostatecznie do Skawalkera trafił Tomek Lipnicki z trójmiejskiej grupy She. Młody wokalista sprawdził się w rockowym repertuarze. W poszerzonym składzie grupa wystąpiła na dwudziestu koncertach. Jednak po kilku miesiącach drogi nowego wokalisty i Skawalkera się rozeszły. Grzegorz: *Tomek chciał grać jak kapela z Seattle, a mi w głowie siedział hard rock zbliżony do stylu Jimiego Hendrixa.* Trzyosobowy Skawalker nagrał materiał, którym zainteresowała się firma MJM prowadzona przez Małgorzatę Maliszewską i Andrzeja Pawła Wojciechowskiego.

Album „Sivan” ukazał się w przed wakacjami 1994 roku. Tym razem Skawiński śpiewał po polsku. Płyta nagrana w gdyńskim Modern Sound Studio realizował Adam Toczko. Gościnnie w nagraniach wzięli udział między innymi Adam Wołski z Golden Life oraz Mariusz Zaczkowski grający na fortepianie i organach Hammonda. Tytuł płyty oznaczał porę w roku księżycowym, która wypadła na przełomie maja i czerwca. W muzyce pobrzmiewały fascynacje Jimim Hendrixem, Cream, Black Sabbath, Led Zeppelin i Deep Purple. Tajemnicze cyfry w tytule jednej z piosenek oznaczały datę śmierci Hendrixa. W utworze „Ocal tę miłość” jako kompozytor zadebiutował Zbyszek Kraszewski. Płytkę zamykał „Moonlite III”, który kończył instrumentalny tryptyk zapoczątkowany na płycie „Skawiński”. Album był rarytasem dla miłośników gitarowego grania, ale nie stał się fonograficznym wydarzeniem. Nie pomogło umieszczenie piosenek „Gdyby ktoś” i „Raz na całe życie” na popularnej Telewizyjnej Liście Przebojów. Do tej drugiej tele-



Skawalker & Lipa

dysk nakręcił Kuba Wojewódzki. Zadebiutowała w nim Renata Gabryjelska – późniejsza vice miss Polonia, top-modelka i aktorka. *Zdjęcia kręciliśmy nocą – wspomina reżyser. Na plan nie dojechała połowa sprzętu. Kiedy sfrustrowani siedzieliśmy w pustej sali Politechniki. Grzegorz wyjął gitarę akustyczną i zagrał tuk, że ciarki przeszły mi po grzbiecie. Dotarło do mnie, że ten facet ma wielki dar.* Piosenka „Raz na całe życie” w jednym z podsumowań trafiła nawet na pierwsze miejsce TLP.

Firma MJM nie była zadowolona ze sprzedaży płyty. Zespół też nie miał się z czego cieszyć. Muzycy coraz częściej mówili o zmianie wokalisty. W międzyczasie zagrali w łódzkim studiu Polskiego Radia akustyczny koncert, który trafił na limitowaną serię płyt „Bez prądu”. Występ zarejestrował również program II TVP. Skawińskiego, Tkaczyka i Kraszewskiego w akustycznym graniu wspomagał pianista Mariusz Zaczekow-



„Historyczne” Dni Kociewia w Starogardzie Gdańskim

ski. Oprócz autorskich utworów Skawalker zagrał standardy „Little Wing” Jimiego Hendrixa, „Black Magic Women” Petera Greena oraz „Historię jednej znajomości” Czerwonych Gitar. Na koncercie zabrzmiały również akustyczne wersje utworów „Królowie życia” i „Hotel twoich snów” Kombi.

Pod koniec 1994 roku Skawalker intensywnie koncertował. Mimo niskich stawek za koncerty muzycy mieli frajdę z grania. *Trzyosobowy band stwarzał duże możliwości improwizacji – opowiada Zbyszek Kraszewski. Zdarzało nam się grać w ciasnych i dusznych klubach, gdzie na scenie ledwo mieściła się perkusja. Mimo trudnych warunków graliśmy nawet po trzy godziny, bo publika nie chciała nas wypuścić ze sceny.* „Krasz” równoległe ze Skawalkerem grał w grupie TSA Evolution, która również narzekała na brak frontmena. Jeżdżący po kraju palker miał się rozglądać za wokalistą. Zbyszek na

jednym z koncertów w Starogardzie Gdańskim zwrócił uwagę na długowłosą szatynkę. Z niedowierzaniem przyglądał się kapeli nastolatków, w której dziewczyna śpiewała niemal jak Janis Joplin. Po występie próbował z nią porozmawiać. *Zagadałem ją, ale butne stworzonko wyśmiało mnie i odwróciło się na pięcie* – wspomina Zbyszek. *Odbilem się od niej, lecz zapamiętałem dziewczynę, której głosu mogła pozazdrościć niejedna polska wokalistka.*

Skawalker przygotowywał się do nagrania nowej płyty, ale w firmie MJM bardzo ostrożnie podchodzono do planów zespołu. Szefowie wydawnictwa nie byli zadowoleni z czterdzięciotysięcznego nakładu płyty „Sivan”. Andrzej Paweł Wojciechowski: *1995 rok nie był najlepszym czasem na wydawanie polskich wykonawców. Wchodziło nowe prawo autorskie i właściciele sklepów musieli zrezygnować z tanich płyt pirackich, a nie wszystkich było stać na zakup oficjalnych wydawnictw. Zainteresowanie polskimi tytułami drastycznie spadło.* Grzegorz jednak nie tracił wiary w nowy materiał. W trosce o lepsze brzmienie grupy zaprosił do współpracy Wojtka Homego – młodego i zdolnego klawiszowca, który występował z zespołem na koncertach. Na próbach powracało pytanie o nowego wokalistę. Atmosfera w zespole nie była najlepsza. Na jednej z nasiadówek Zbyszek przypomniał sobie śpiewającą malolată, którą widział na koncercie w Starogardzie Gdańskim. Perkusista obiecał ją odnaleźć. Wbrew przypuszczeniom nic okazało się to trudne. Młody sprzedawca w sklepie muzycznym Zbyszka pochodził ze Starogardu Gdańskiego i już na drugi dzień wokalistka Second Face została namierzona. Okazało się, że dziewczyna pochodzi z Sopotu i ma na imię Agnieszka. „Krasz” dzwoniąc do Sopotu bał się, żeby nie spłoszyć dziewczyny. Zgodnie z przypuszczeniami ta rozmowa nie należała do najłatwiejszych. Malolata była wyjątkowo bezczelna i dawała mu do zrozumienia, żeby sobie odpuścił. Zbyszek się uparł i tym razem nie pozwolił się „splawić”. Niezłe się



– „Zaraz ma przyjść malolata.” Gdański klub Żak – grudzień 94.

namęczył, żeby namówić ją do przyjścia na próbę Skawalkera. Mieli się spotkać w Żaku. Koledzy z kapeli bez entuzjazmu zareagowali na jego relacje, bo nie mogli sobie wyobrazić dziewczyny w zespole. Z zaciekawieniem czekali na zapowiadzanego gościa. Kiedy zobaczyli długowłosa, wydała im się mocno stremowana. Oni też nie czuli się swobodnie w towarzystwie dwa razy młodszej osoby. Wyluzowali się, kiedy usłyszeli jak frazując improwizowanego bluesa. Ich porozumiewawcze spojrzenia mówiły: *Ona ma atomowe gardło!* Po próbie chcieli ją „pociągnąć za język”. Na pytanie *Czego słucha?* poleciały nazwy zespołów z ich młodości. Doświadczeni muzycy szeroko otwierali oczy słysząc, że dziewczyna niektóre kapele ma lepiej „obcykane” niż oni. Zaproсили ją na następną próbę. Po jej wyjściu długo rozmawiali. Ciężko im się było przekonać do dziewczyny na wokalu, mimo że nieźle śpiewała. Na następnym spotkaniu dali nastolatce do zaśpiewania kilka numerów z przygotowywanej płyty Skawalkera i... dziewczyna obroniła się w nieznanym repertuarze. Po kolejnej naradzie postanowili nagrać z nią demo. W sali prób wylądował sprzęt nagrywający, na którym zarejestrowali sześć kawałków. Agnieszka w studiu dograła wokal z tekstami „na rybę”. W jednym z nich, znanym później jako „Znalazłam”, na wstępie krzyczała z Grzegorzem: *Skawalker! Skawalker! Skawalker!* Kiedy po wstępnym miksie posłuchali nagrań, jednogłośnie podjęli decyzję: *Przyjmujemy ją do zespołu!*



Zacząły się wakacje – dwa miesiące luzu. Agnieszka mogła zapomnieć o szkole. Całymi dniami przesiadywała w Starogardzie. Second Face sporadycznie występował. Koledzy z zespołu często przyjeżdżali do Sopotu i całą paczką spotykali się na „Moncia-ku”. Lipiec i sierpień szybko zleciały na beztroskiej labie. Pod koniec wakacji Agnieszka miała dość marudzenia rodziców i rozejrzała się za nową szkołą. Zdecydowała się na Społeczne Liceum Ogólnokształcące w Sopocie. W nowej budzie nie było nerwowej presji, nauczyciele nie traktowali uczniów jak numery w dzienniku. Mimo lepszych warunków nauki nowa uczennica nie mogła się skupić na lekcjach, bowiem coraz bardziej absorbował ją zespół.

Jankes zaskakiwał ich nowymi pomysłami. W tajemnicy wysłał demo do firmy MJM, która organizowała w Warszawie Mokotowską Jesień Muzyczną. Po kilkunastu dniach przyszła odpowiedź, że Second Face zakwalifikował się na ogólnopolski przegląd. Dopiero wtedy menager im o tym powiedział. Przed wyjazdem do stolicy zaczęli ostro „szlifować numery”. Zdawali sobie sprawę, że ich warsztatowe niedociągnięcia wymagają wielu prób. Braki nadrabiali entuzjazmem i liczyli, że to pozwoli im zabłysnąć w stolicy. Grali ze sobą już sporo czasu i poza zdobyciem lokalnej popularności nie mogli przeskoczyć kolejnego szczebla kariery. Zastój nie najlepiej wpływał na morale. Trochę ich wkurzało, że się nie rozwijają i mieli nadzieję, że Mokotowska Jesień Muzyczna coś zmieni. Dwa tygodnie przed wyjazdem do Warszawy Agnieszka odebrała telefon od facecika, który nagabywał ją w Starogardzie Gdańskim proponując śpiewanie w TSA Evolution. Tym razem zapraszał na próbę zespołu Skawalker. Aga zdziwiła się, skąd wziął jej numer telefonu i znowu bezczelnie go zbywała. Gość był jednak uparty i w końcu dała za wygraną zgadzając się przyjść do gdańskiego klubu „Żak”.

Na spotkanie ze Skawalkerem zjawiła się kilka minut przed osiemnastą, ale dyplomatycznie wolała się spóźnić. Z tą wizytą nie wiązała żadnych planów, ale idąc po schodach traciła odwagę i pewność siebie. Zaczęła się zastanawiać, czy jej nie wyśmieją, kiedy usłyszą jaka z niej amatorka. Z góry dochodziły dźwięki, które poprowadziły ją pod drzwi kanciapy. Przed wejściem próbowała zatuszować swoje zdenerwowanie. Twarz schowała w długich włosach i lekko przygarbiona weszła do środka. Prawie w tym samym momencie umilkły instrumenty.

– *Cześć, jestem Agnieszka* – przedstawiła się nienaturalnym głosem. Oni nie pozostali dłużni. Miała wrażenie, że podając ręce przyglądali się jej uważnie. Grzegorz zaproponował na rozgrzewkę improwizowanego bluesa. Dziewczyna przytaknęła. Potem zagrali jeszcze kilka standardów. Agnieszka miała wrażenie, że faceci w środku pękają ze śmiechu z jej wokalnych poczynań. Zdziwiła się, kiedy na koniec próby zaprosili ją na następne spotkanie.

Po powrocie do domu długo myślała o wydarzeniach ostatnich godzin. Zdecydowała się nic nie mówić chłopakom z Second Face. Postanowiła, żeby los zadecydował za nią. Rozstrzygnięcie miała przynieść Mokotowska Jesień Muzyczna. Z kolegami ustaliła, że jeżeli wygrają konkurs, to wtedy poświęcą się zespołowi, a jeżeli się nie uda, to sobie podziękują. Z takim ustaleniami jechali do stolicy.

Na warszawski konkurs przyszło aż trzysta czterdzieści zgłoszeń. Second Face został wybrany razem z siedemdziesięcioma siedmioma innymi kapelami. Do występu przed jury zakwalifikowało się tylko trzynaście kapel, w tym również zespół ze Starogardu Gdańskiego. Przesłuchania odbywały się w klubie Remont. Na przeglądzie zagrali ze strachem. Czuli tremę przed jurorami, którymi byli między innymi: Tytus z Acid Drin-

# o.n.a.

## DEMO DLA BELFRA, BYSTRY ORZECH I PROMOCJA ZA MILIARD

*Agnieszka nie będzie wykorzystywana seksualnie i postaramy się w zespole dbać o jej moralne wychowanie* - obiecywał Grzegorz Skawiński państwu Chylińskim na początku 1995 roku. Przekonywał ich, że córka nie może marnować talentu i powinna skorzystać z szansy na zrobienie kariery. Po przyjęciu dziewczyny do grupy Skawa zaczął jej „ojcować”. Grzegorz nie chciał, żeby podopieczna miała problemy w szkole, więc poszedł do jej „ogólniaka”. Na przerwie tłumaczył cierpliwie zdziwionej wychowawczyni, że to co robi Agnieszka nie jest zabawą w muzykowanie, tylko może być sposobem na życie. W imieniu uczennicy prosił o wyrozumiałość. Na potwierdzenie słów w ręczył nauczycielce kasetę demo. Tego dnia w społecznym ogólniaku głównym tematem rozmów była wiza znanego muzyka, a Agnieszka coraz bardziej wierzyła, że w krótkim czasie jej życie się zmieni.

Kaseta demo trafiła również do Warszawy. W firmie MJM nagrania trójmiejskiej kapeli wędrowały od magnetofonu do magnetofonu, lecz najczęściej słuchał ich Andrzej Paweł Wojciechowski. *Uznałem materiał za rewelacyjny, ale wiedziałem, że może przepaść, jeśli zgodnie z sugestią muzyków zespół nadal będzie firmowany nazwą Skawalker* - wspomina dyrektor artystyczny MJM-u. *Demówkę puszczałem osobom odwiedzającym firmę z pytaniem: „Kto gra i śpiewa?”. Wszyscy podkreślali przebojowość i komercyjny potencjał nagrań, ale tylko Artur Orzech rozpoznał gitarę Skawińskiego.* Pozytywne opinie utwierdziły Wojciechowskiego w przekonaniu, że nowy materiał wart jest zainwestowania i zaprosił zespół do stolicy, żeby omówić szczegóły związane z wydaniem nagrań. Na spotkaniu z muzykami padła też propozycja zmiany nazwy. Szef MJM-u argumentował, że Skawalkera kojarzono z zespołem, który nic zawojował rynku, a nowy sztyl dla grupy z młodą wokalistką będzie oznaczał zerwanie z przeszłością. Najwięcej wątpliwości miał Grzegorz, który oczywiście emocjonalnie związał się ze Skawalkerem. Dał się jednak przekonać argumentowi, że nowa nazwa skieruje uwagę słuchaczy na Agnieszkę, a instrumentalisci obronią się muzyką. Podczas burzy mózgów ktoś rzucił nazwę Women. Muzycy zaczęli się bawić tym słowem i pisać je na różne sposoby. Przez moment w alkoholowym pomysłu WoA/tw. Zastanawiali się również nad słowem Modliszka. W końcu Wojciechowski zaproponował, żeby zespół nazwać Ona. Proste i krótkie określenie wszyscy

przyklepali. Dopiero później między litery wstawiono kropki, żeby prowokować dziennikarzy i słuchaczy do słownych łamigłówek.

Nowo ochrzczonego zespół zajął się przygotowaniem do nagrań. Firma MJM nie żałowała pieniędzy na nowy projekt. Wynajęto najlepsze w kraju studio. Dwumiesięczną sesję „zabukowano” w warszawskim Studio Buffo, które na wyposażeniu miało najnowocześniejszy w kraju sprzęt, z konsolą na pół reżyserki. Do realizacji płyty zaproszono Adama Toczko, który sprawdził się przy płytach Skawalkera. Wydatki na promocję płyty oszacowano na blisko miliard. W połowie lat dziewięćdziesiątych był to jeden z największych budżetów przeznaczonych na wydanie albumu.

Na początku 1995 roku Agnieszka nie dowierzała, że zamieszczenie wokół niej dzieje się naprawdę. Wydarzenia ostatnich miesięcy toczyły się w zawrotnym tempie. Jeszcze niedawno męczyła się na próbach w ciasnej salce z Second Face nie myśląc o profesjonalnej karierze... Dwa miesiące później nagrywała płytę z zawodowym zespołem! Zbyszek, Waldek i Grzesiek mimo „czterdziestki na karku” nie dawali jej odczuć różnicy wieku. Ten ostatni wprowadzał nastolatkę w świat show biznesu. Agnieszka mieszkała niecałe dziesięć minut od jego domu w Sopocie. Na początku 1995 roku często przychodziła do Grześka i razem „szlifowali” przygotowywany materiał, słuchali nagrań, chodzili na długie spacery nad morze i... po zakupy. Okazało się, że gustują w podobnej muzyce. Aga mogła grzebać w kolekcji płyt i pożyczać od Skawy wybrane krążki. Pociągała ją wizja kariery. Jeszcze wtedy chodziła do szkoły, ale tylko sporadycznie. Woląa przesiadywać u Grzegorza niż męczyć się na nudnych lekcjach. Wtedy też postanowiła, że odejdzie z Second Face. Kolegom z pierwszego zespołu nie miała odwagi tego powiedzieć i długo ich zapewniała: *Nie zostawię was!* Na początku roku muzycy z Second Face nakryli ją w Żaku na próbie z Grześkiem, Waldkiem i Zbyszkciem. Dziewczyna musiała mieć niewyraźną minę, kiedy muzycy z Second Face zajrzeli do kanciapę, w której ich wokalistka śpiewała ze znanym zespołem... Do rozstrzygającej rozmowy doszło przed koncertem Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. W Sopocie zjawiła się dwuosobowa delegacja Second Face, żeby z wokalistką ustalić repertuar. *Puściłam im kasetę demo* – wspomina Agnieszka. *Na swoje wytłumaczenia miałam tylko to,*



Mamo, jestem u Waldka w sklepie i wrócę późno

*Nie zostawię was!* Na początku roku muzycy z Second Face nakryli ją w Żaku na próbie z Grześkiem, Waldkiem i Zbyszkciem. Dziewczyna musiała mieć niewyraźną minę, kiedy muzycy z Second Face zajrzeli do kanciapę, w której ich wokalistka śpiewała ze znanym zespołem... Do rozstrzygającej rozmowy doszło przed koncertem Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. W Sopocie zjawiła się dwuosobowa delegacja Second Face, żeby z wokalistką ustalić repertuar. *Puściłam im kasetę demo* – wspomina Agnieszka. *Na swoje wytłumaczenia miałam tylko to,*



*że wszystko potoczyło się tak szybko. Kilka dni później zadzwonił perkusista i powiedział, że rozwiązuje zespół. Tydzień potem odezwał się Marcin, który stwierdził, że skoro nie ma zespołu, to nie ma też miłości...*

## AS W RĘKAWIE, WULKAN HORMONÓW I NIEWYPAL Z CYLINDREM

Opiekę menagerską nad nowym zespołem powierzono Dorocie Czajkowskiej, która wcześniej z ramienia MJM współpracowała z grupą Skawalker. Przyjazd zespołu na nagrania miał być dla niej okazją do poznania wokalistki. Muzycy nie zabierali Agnieszki na rozmowy do Warszawy, traktując jako „asa w rękawie”. *Czekałam na zespół pod Studio Buffo, bo chciałam omówić harmonogram pracy – opowiada Dorota Czajkowska. Spóźnili się dwie godziny i już byłam trochę zniecierpliwiona. Kiedy po kolei wychodzili z samochodu rozglądałam się za wokalistką. Nagle usłyszałam: „Cześć, jestem Agnieszka” – to było zaskoczenie! Spodziewałam się długowłosej dziewczyny, a przede mną stała krótko astryżona nastolatka we fleyerce i bejsbolówce. Wygląd wokalistki nie był wtedy najważniejszy, bo wszyscy myśleli o nagraniach. Panowała atmosfera ogólnego uniesienia. Członkowie O.N.A wspominają pierwszą sesję kapeli jako niekończącą się prywatkę. Co chwilę do studia zaglądali znajomi, zaprzyjaźnieni dziennikarze, muzycy i pracownicy firmy – wspomina Waldek. Alkoholu nie brakowało. „Procenty” zagryzaliśmy pizzą, którą co chwilę dowożono. Rafał Włoczewski z MJM-u kręcił się po studiu i kamerą podpatrywał sesję nagraniową. Zespół i ekipa realizatorów była przekonana, że materiał się obroni. Chociaż w branży muzycznej nie można być pewnym sukcesu, byliśmy przekonani, że z nowymi nagraniami nie przepadniemy – podkreśla Skawiński.*

W czasie sesji powstawały teksty do niektórych piosenek. Większość z nich Tkaczyk i Skawiński przygotowali „za czasów” Skawalkera, a pozostałe pisali „na kolanie” w Buffo. Agnieszka podpowiadała starszym kolegom o czym chce śpiewać, a oni przekładali to na papier. Na początku nagrań młoda wokalistka odważyła się powiedzieć starszym kolegom: *Ja też coś pisuję i chcę spróbować.* Na próbę miała się wykazać w dwóch kompozycjach. Jej teksty zostały zaakceptowane i znalazły się w piosenkach „Drzwi” i „Modlishka”. Jako ostatnie powstały teksty do utworów „Koła czasu” i „Znalazłam”. Autorem drugiego był Waldek, który obserwując zachowanie Agnieszki wcielił się w „rozbuchaną” nastolatkę i napisał o budzących się instynktach. Po okresie „krótkiego trzymania” w domu Agnieszka „zerwała się z łańcucha” i odbijała sobie ograniczenia. Uwielbiała zespołowe imprezy.

Kiedy zespół nagrywał w Buffo, pracownicy firmy MJM przygotowywali promocję. Sławek Jurek wymyślił logo – nazwa nowej grupy miała być pisana małymi literami. Młody grafik zaprojektował również okładkę ze zdjęciem nagiej modelki. Ustalono, że plakaty reklamowe będą drukowane w kolorze pomarańczowym. Spece od marketingu wymyślili, że płyta zostanie wydana w digi-packu, który dodatkowo będzie zwracał uwagę oryginalną oprawą graficzną. Na taki zabieg wcześniej pozwoliły sobie tylko zachodnie kapele, między innymi Pearl Jam i Soundgarden. Nie żałowano pieniędzy na zrobienie dwukolorowych bluz z wydrukowaną nazwą zespołu. Andrzej Paweł Wojciechowski zaproponował, żeby pierwszy singel lansować bez ujawniania nazwisk muzyków. *Obawiałem się, że projekt mógłby przepaść, gdyby okazało się kto stoi za nową formacją –*

opowiada szef MJM-u. *Spodziewałem się, że pojawią się komentarze typu: „Starzy wyjadacze wzięli sobie młodą dupę i próbują robić szmal”. Czasami dziennikarze mniej uwagi poświęcają muzyce, a skupiają się na zjawisku. Chciałem się przed tym uchronić.*

Pierwszy singel miał się obronić przebojową kompozycją. Wybór padł na bluesową balladę „Drzwi” z tekstem Agnieszki. Piosenka nagrana została w czterech wersjach: po polsku, angielsku jako „Love Is...”, hiszpańsku jako „Vete mejor es asi”, na płytę trafił również sam podkład instrumentalny tego utworu. Singel przeznaczony do radiowej promocji zawierał też dzingle, w których Agnieszka mówiła: *Nie zamykajcie drzwi, bo przed nami i tak nie uciekniecie.* Te wypowiedzi okrasila charakterystycznym śmiechem. Premierę singla zaplanowano na pierwszego maja.

Chylińska po nagraniu wokalu wróciła do Sopotu. Za długą nieobecność w szkole Agnieszka „podpadła” nie tylko nauczycielom. Jej mama i ojciec nie mogli uwierzyć, że córka z dnia na dzień zostanie gwiazdą. *Jaka kariera?! Córeczko, lepiej skończ szkołę* – przekonywali ją zatroskani rodzice. Agnieszka wołała nie mówić, że czeka ją okres intensywnej promocji, przez którą znowu „zawali” kilka tygodni w szkole. Rodzice bez entuzjazmu podchodzili do jej planów. Nie trafiały do nich argumenty Skawińskiego, że o ich córce już niedługo będzie się mówić w całej Polsce...

Pierwszym krokiem do wylansowania nowej gwiazdy miał być teledysk. Firmy fonograficzne wiedzą, że muzyka musi być dobrze „opakowana”. Dla nastoletnich fanów ważny jest wygląd, więc kandydaci na gwiazdy przed wydaniem płyty często przechodzą gruntowną metamorfozę. Podobnie było w przypadku Agnieszki. Według firmy nastolatka w glanach, flanelowej koszuli i spodniach po bracie nie odpowiadała wyobrażeniu młodzieżowego idola. Do pomocy w wykreowaniu wizerunku zaproszono zawodowe sty-



Zdałam się na gust fachowców

listki. Pierwsza specjalistka od mody zaproponowała połączenie elegancji z młodzieżowym luzem. Wymyślony przez nią strój wokalistki zespołu O.N.A. składał się z cylindra, kolorowego płaszcza i obszernych spodni przepasanych chustą. Agnieszka poddawała się tym zabiegom bez sprzeciwu: *Byłam zadowolona, że ktoś się mną zajmuje i zdałam się na gust fachowców.* Tak „wyszykowana” dziewczyna trafiła na plan teledysku. Pierwszy klip nie miał dużego budżetu. Jego realizację powierzono Rafałowi Włoczewskiemu współpracującemu z firmą MJM. Agnieszka miała śpiewać na tle pokoju, w którym znajdowały się tajemnicze postaci i makiety gitarzystów bez twarzy. Zdjęcia zaplanowano kręcić przy użyciu blue-boxu, do którego komputerowo miał być wprowadzony obraz makiety mieszkania. Miniaturowy pokój o wymiarach dwadzieścia na trzydzieści centymetrów Rafał zrobił w jeden wieczór. Z żoną Anną do jego wnętrza powklejał postaci wycięte z pism kobiecych i gazet muzycznych. Zdjęcia do „Drzwi” kręcono w studiu Manta na warszawskim Wawrzyszewie. Realizacja teledysku nie obyła się bez problemów. Pierwsze zdjęcia trafiły do kosza, bo w firmie nie „przeszedł” strój Agnieszki. Drugie podejście w bardziej „normalnych ciuchach” uznano za lepsze. Mimo korekty widać, że Agnieszka zachowuje się nienaturalnie. Dziewczyna debiutowała przed kamerą i trudno się było spodziewać fenomenalnej kreacji aktorskiej. „Szczupły budżet” nie pozwolił na zabawę z kamerą. Teledysk kosztował tylko czterdzieści milionów starych złotych.

Zbliżał się termin premiery singla i w firmie szczegółowo opracowywano plan promocji. Jeszcze przed pierwszą emisją teledysku w kwietniowym numerze „Brumu” ukazała się całostronicowa reklama O.N.A. z napisem: *100% gwarancja jakości.* Na jednej z ostatnich stron numeru zamieszczono też zdjęcie Agnieszki z tekstem: *Uwaga!!! Nadchodzi!!! Piękna, interesująca i niepokojąca Agnieszka, która swoim głosem wprawi w zaktopotanie wszystkie śpiewające w kraju damy. Wiadomo tylko, że ukrywa się pod pseudonimem ONA...*

## OPLAKATOWANA POLSKA, KARMA DLA KOTÓW I NIWYPARZONY JĘZOR

Pierwszego maja w największych miastach pojawiły się pomarańczowe plakaty z logo zespołu. Za rozplakatowanie 25 tysięcy afiszy odpowiadał Piotr Boimski, którego firma skutecznie zalepiła słupy ogłoszeniowe w największych aglomeracjach. Spektakularna akcja przyniosła spodziewany efekt. Tego dnia w wydawnictwie MJM telefony brzęczały prawie bez przerwy. Dzwoniący pytali: *Co reklamuje pomarańczowy plakat z tajemniczym napisem i czy O.N.A. to karma dla kotów?* Ciekawskich odsyłało do lokalnych stacji radiowych, które tego samego dnia zaczynały emitować nową piosenkę. W wielu lokalnych rozgłośniach „Drzwi” zostały power playem, a prezenterzy twierdzili, że nagranie jest „trafione”. Po tygodniu bluesowa ballada z romantycznym tekstem „wskoczyła” na czołówki kilkunastu list przebojów.

Małżyna promocyjna kreująca nowy zespół nabierała rozpędu. Dzięki kontaktom firmy MJM ze „Studiem A” – producentem programu Alicji Resich-Modlińskiej – udało się załatwić występ Agnieszki w „Wieczorze z Alicją”. Jedną z autorek programu zaproponowała, żeby Agnieszka wykonała „Drzwi” razem z Grzegorzem Skawińskim, który miał akompaniować wokalistkę z głową zasłoniętą kapturem, a dopiero w finale pokazać twarz wyjaśniając zagadkę anonimowych muzyków. Zrezygnowano z tego pomysłu, żeby

prezentację instrumentalistów zachować na festiwal w Opolu. W programie Resich-Moldlińskiej Agnieszka przyznała, że lubi Janis Joplin i rozszyfrowała skrót O.N.A. jako *Organizację Niderlandzkich Antylop*. Nastoletnia dziewczyna debiutująca w ogólnopolskiej telewizji była bardzo speszona i co chwilę spuszczała wzrok. Mimo tremy jednak błysnęła żartem. Kiedy prowadząca chciała zaprosić stojącego w kulisach tajemniczego muzyka, odpowiedziała: *Może lepiej nie, bo on jest bardzo... spocony*. Po programie w gazetach pojawiły się opinie o nowej wokalistce: *Głos intensywny, agresywny, pełen pasji, uporu i autentyczności* – pisał „Głos Wybrzeża”. Kolejnym zabiegiem promocyjnym miało być dotarcie do słuchacza poprzez lokalne media. Dorota Czajkowska pod koniec maja zabrała Agnieszkę na „wielką wycieczkę”. Podczas ponad miesięcznego press touru odwiedzały małe rozgłośnie radiowe i telewizje kablowe w dwudziestu sześciu miastach. Dziewczyny podróżowały po Polsce warszawską taksówką. Taksówkarz nie miał rozeznania w terenie i zdarzało mu się zabłądzić. *Pan Bogdan jak zaczarowany książkę z bajki mylił trasy i zdarzało się, że nie mogliśmy punktualnie dojechać na umówione spotkanie. Na początku prowadziłam archiwizację – robiłam zdjęcia i prosiłam o nagrania. Po trzech dniach zrezygnowałam, bo było tego za dużo* – wspomina Dorota Czajkowska.



Agnieszka podczas press touru, Kołobrzeg 04.06.96

*Miałam problemy z Agnieszką. Ta dziewczyna była szalona. Bardzo łatwo nawiązywała nowe znajomości. Zdarzało się, że umawiała się z chłopakami i wieczorami uciekała przez hotelowe okna. Młoda menager nie mogła okiełznać gorącego temperamentu podopiecznej. Mimo braku dyscypliny press tour przyniósł spodziewane efekty. W rozgłoszeniach wszyscy ją polubili. Była dowcipna i nie zmanierowana. W jednej z lokalnych telewizji kablowych dziennikarz żalił się, że jest głodny. Ona od razu zareagowała i wyskoczyła kupić mu coś do zjedzenia* – dodaje Czajkowska.

Kiedy Agnieszka wojażowała po Polsce, Grzegorz, Waldek, Zbyszek i Wojtek „uśmiercali” Skawalkera występując na zakontraktowanych wcześniej koncertach. Powoli przygotowywali się do pierwszego występu w nowym składzie. Po powrocie Agnieszki

z press touru wzięli ją na kilka koncertów, żeby dziewczyna posmakowała życia w trasie i „złapała klimat”. Nowa wokalistka na próbę zastępowała Grzeška przy mikrofonie w przedpremierowym utworze „Cwany”. Ze śpiewaniem radziła sobie nadzwyczaj dobrze, ale kilka wpadek zaliczyła poza sceną. Nastolatka z amatorskiego zespołu nie była przyzwyczajona do pokoncertowych imprez z organizatorami. Wc Włocławku muzycy Skawalkera zostali zaproszeni na bankiet. Na imprezie Agnieszka przeholowała z alkoholem i szybko „urwał jej się film”. Od kolegów dowiedziała się później, że rzucała pierścieniem w „sztywnych” facetów w garniturach i wywaliła na nich sałatkę. To nie był koniec atrakcji wieczoru. *Po imprezie porzygałam się w hotelowym pokoju* – opowiada Agnieszka. *Kiedy Grzegorz zobaczył „pawia”, zapytał kto jest jego autorem. Zbyszek Kraszewski nie chciał mnie zdemaskować, i wziął winę na siebie. Od Skawy usłyszał wtedy: „Ty Żurze, mogłeś lepiej pogryźć frytki!”.*

Okazją do „bojowego chrztu” dla O.N.A. miał być Festiwal Polskiej Piosenki w Opolu. Zespół nie mógł przepuścić okazji zaprezentowania się kilkumilionowej publiczności. Grzegorz, Waldek i Zbyszek bez specjalnej tremy czekali na występ, ale ich debiutująca koleżanka była mocno przepłoszona. W stolicy polskiej piosenki wszyscy się Agnieszce przyglądali komentując jej strój, fryzurę i... głos. Dziewczyna, która kilka miesięcy wcześniej była uczennicą sopockiego ogólniaka, wpadła nagle do wielkiego kotła polskiego show biznesu. Dla dodania sobie otuchy Agnieszka często dzwoniła do domu. Rodzice ją pocieszali i obiecali trzymać kciuki. Jeszcze przed wyjazdem do amfiteatru z zajazdu, gdzie mieszkał zespół, Agnieszka drżącą ręką zapisała w pamiętniku: *Poradzę sobie. Kurwa! Jakoś to wytrzymam. Pokażę na co mnie stać!* Wokalistka specjalnie na występ kupiła trzy sukienki, ale od Doroty Czajkowskiej usłyszała, że wygląda w nich jak aniołek i taki image do niej nie pasuje. W zamian dostała patchwork z Indie Shopu i żółte spodnie. W takim stroju pokazała się całej Polsce. *W Opolu jako nieznany zespół wystąpiliśmy na początku* – opowiadają muzycy. *Nie możemy mówić o sukcesie, nie byliśmy jeszcze wtedy wylansowani.* Reakcje na występ O.N.A. były oziębłe. Kamera „fruwająca” nad głowami widzów pokazywała statyczną publiczność. Tylko w kilku miejscach „Drzwi” rozbijały niewielkie grupki słuchaczy. Na domiar złego stremowana Agnieszka w pierwszym utworze „walała dźwiękiem obok”. Debiutantka miała jednak oparcie w starszych kolegach. *Mówiliśmy jej przed występem: „Bądź naturalna i nie bój się”* – wspomina Grzegorz. *Na scenie staraliśmy się łapać kontakt wzrokowy, denerwowaliśmy się za nią i za siebie.* Po pierwszym utworze wokalistka przywitała się z publicznością. Swoje zmieszanie pokrywała mówieniem z jakby angielską manierą: *Cześć, czołem, dzień dobry. Nazywamy się O.N.A. Niektórzy mówią o nas Organizacja Niderlandzkich Antylop, albo Obundazowana Noga Agnieszki. Teraz mamy utwór dla wszystkich, którym hormony skaczą w lato.* To



Szybki obiad na trasie

był pierwszy popis jej „niewyparzonego języka”. Jako drugi utwór O.N.A. w opolskim amfiteatrze zabrzmiała piosenka „Znalazłam”. W tym utworze wokalistka poczuła się pewniej i zaśpiewała lepiej. Zespół schodził ze sceny bez wielkich owacji. Agnieszka opijała opolski debiut ginem z tonikiem. Siedem porcji tej mieszanki było zbyt dużą dawką na jeden wieczór. Nazajutrz obudziła z ciężką głową. *Przez miesiąc odbijał mi się ten jałowiec. Przeholowałam i już nigdy nie dam się namówić na gin z tonikiem* – Agnieszka wyniosła z Opola jeszcze jedno życiowe doświadczenie.

Po powrocie z Opola wokalistka O.N.A. zaczęła się pokazywać w ogólnopolskich mediach. Na czas promocji zamieszkała w warszawskim hotelu Felix, który stał się jej bazą wypadową. W stołecznych rozgłośniach radiowych i ogólnopolskich stacjach telewizyjnych dawała się poznać jako pewna siebie, przebojowa i ostra dziewczyna. Jednym z pierwszych programów poświęconym w całości młodej wokalistce było polsatowskie „Halogra!my”. Agnieszka z doświadczeniem zdobytym podczas press touru z łatwością radziła sobie z tremą. Bez skrepowania odpowiadała na podchwytliwe pytania i pokazywała tatuaże. Na prośbę prezentera odsłoniła nawet pióro na piersi i zaśpiewała „Słodkiego, miłego życia”.

## NOWA BABA, TALENT DZIESIĘCIOLECIA I TROJĄCY SIĘ MENAGER

Po premierze „Modlishki” zespół i pracownicy firmy MJM z niepokojem czekali na reakcje. Album był niemal poprockowy. Przeważały na nim melodyjne kompozycje, z których kilka miało szansę stać się przebojami („Koła czasu”, „Znalazłam”, „Wszystko dla ciebie mam”). Płytę urozmaicała bluesowa ballada („Drzwi”) i utwory bliższe hard rocka („Modlishka”, „Cwany”). W wielu momentach Skawiński pokazał, że w grze na gitarze pozostał wierny brzmieniom z płyt Skawalkera. Również teksty jego i Tkaczyka nosiły ślady przeszłości. Jednak dwa „rodzynki” Chylińskiej tchnęły w piosenki młodzieńczą naturalność. Eweneamentem na płycie była kończąca album kompozycja „Mgnienie”, w której jako główny wokalista wystąpił Skawiński.

Wielu dziennikarzy dało się nabrać na wybieg utajnienia personaliów muzyków i bez uprzedzeń chwalił zespół. Kiedy po wydaniu płyty okazało się kto stoi za młodą wokalistką, trudno im było zmienić zdanie. „Gitarą i Bas” – fachowe czasopismo dla muzyków, które zawsze doceniało umiejętności Skawińskiego – i tym razem nie szczędziło ciepłych słów: *Instrumentarium użyte przy nagraniu płyty jest aszalamiające, nawet dla większości kapel pracujących w warunkach demokracji i pazernego kapitalizmu. Dzięki Bogu te wszystkie Fenedery i Warwicki znalazły się w rękach ludzi umiejących zrobić z nich właściwy użytek. „Modlishka” wydaje być się przeglądem technik gitarowych i stylów od bluesa i melodyjnego rocka do hard rocka. W Horny rozwija na klawiszach orientalna melodykę a wszystko przypomina brzmienie późnego Deep Purple. Agnieszka na tym tle też niezłe wypada. Jest talentem dziesięciolecia. Ma mocny drapieżny głos z autentycznym feelingiem. Ale nie wszystkie recenzje „Modlishki” były entuzjastyczne. Zespołowi zarzucano, że muzycy zbyt mocno tkwią w estetyce lat siedemdziesiątych. Pojawiały się też uwagi o dużej rozpiętości stylu od soft metalu przez rhythm and blues aż po pop. W niektórych recenzjach chwalono Agnieszkę za głos, a krytykowano instrumentalistów. Zdarzały się też odmienne opinie doceniające warsztat Skawińskiego, a zarzucające Chy-*



Nie wszystkie recenzje były entuzjastyczne

lińskiej, że jest kolejną śpiewającą babą z głosem podobnym do Bartosiewicz i Nosowskiej. Doświadczeni muzycy, którzy za czasów Kombi często czytali niepochlebne opinie, radzili młodszej koleżance, żeby się nimi nie przejmowała. Przypominali starą zasadę, że recenzje różnią się od upodobań publiczności.

Okazją do konfrontacji ze słuchaczami miały być koncerty. MJM przy współpracy z firmą Andrzej Marzec Concerts szykowało występy nowego zespołu, a Skawiński z kolegami głowili się czym wypełnić prawie półtoragodzinny koncert. Dziewięć utworów z „Modlishki” to zaledwie czterdzieści minut. Z zestawu wypadł utwór „Mgnienie” śpiewany na płycie przez Skawińskiego, który nie chciał swoim głosem przypominać wcześniejszych zespołów. Muzycy skorzystali ze starego, sprawdzonego sposobu i sięgnęli po covery. Agnieszka do zestawu live zażyczyła sobie przeróbkę utworu Steviego Ninksa „Can’t Find My Way Home”, Grzegorz mógł się wykazać wirtuozerskimi umiejętnościami w utworze swego idola Jimiego Hendrixa „Crosstown Traffic”. Do koncertowego setu trafił jeszcze „Immigrant Song” Led Zeppelin oraz „Army Of Me...” Bjork. Program miały dopełnić solówki Waldka i Zbyszka. Doświadczeni muzycy trochę obawiali się koncertów. Na występach nie spodziewali się szalejących tłumów, bo zdawali sobie sprawę, że mają zaledwie jeden wylansowany przebój.

Jeden z pierwszych koncertów O.N.A. odbył się w Sopocie. Zespół występował drugiego dnia na Sopot Rock Festiwal. Dziennikarz „Brumu” napisał później: *Mieszanka rutyny i młodzieńczej energii. Super – Grzegorz na scenie wydaje się kilkanaście lat młodszy niż w studiu. Sekcja Tkaczyk, Kraszewski – do wymarzenia. Ale tego dnia wszyscy rutyniarze znaleźli się w cieniu Agnieszki. Aż nie chce się wierzyć, że ta dama ma na swoim koncie zaledwie kilka koncertów. Co za temperament! Cóż za prowadzenie napię-*



Agnieszka miała oparcie w strasznych kolegach

*cia. Nie ma wątpliwości, że kiedy „Modlishka” zacznie śpiewać swoje teksty, przybędzie nam kolejna gwiazda na pop – rockowym niebie. W Sopocie zaprezentowany został zaledwie fragment programu koncertowego, który przy pełnowymiarowym występie miał swoją dramaturgię. Po wygaszeniu światel startowała z taśmy introdukcja – słychać było odgłosy burzy, przy grzmotach błyskały stroboskopy. Wśród oparów dymu rozlegał się potężny głos zapowiadający: O... N... A... Kawalkadę dźwięków rozpoczynał riff do „Modlishki”. Rozbłyskiwały światła. Na przodzie Agnieszka zwracała uwagę pomarańczowo – brązowymi warkoczykami i czarnym skórzanym beżrękawnikiem. Wzrok publiczności przyciągały odsłonięte tatuaże. Kolorowe rysunki na ramionach widać było również u Grzegorza Skawińskiego, który krzesał ciężkie riffy. Wokalistkę na scenie rozsadzała energia, gitarzysta wspomagał ją w chórkach. Publiczność szybko się rozgrzewała. Na koncertach bawiła się głównie młodzież, choć gdzieś tam widać było fanów po trzydziestce. Ekscentryczna rock-women nie oszczędzała gardła. Jej śpiew przechodził w krzyk przy utworach: „Cwany”, „Brylantyna” i „Wszystko dla ciebie mam”. Swoje pięć minut miała również sekcja rytmiczna. Entuzjazm publiczności sięgał zenitu podczas solówki perkusora. Na zakończenie zespół serwował deser, czyli „Drzwi” – swój największy hit. W tej piosence publiczność pomagała wokalistce, a słowa: „Nie trzeba mi twoich lez” śpiewała chóralnie bez wsparcia Agnieszki. Mimo ciepłego przyjęcia zespół powściągliwie oceniał koncerty: *W zasadzie badamy, kto przychodzi na koncerty, jaka jest publiczność i jak reaguje. Ale Agnieszka mimo praktycznie zerowego doświadczenia scenicznego doskonale sobie radzi podczas występów.**

Oprócz pojedynczych koncertów firma Andrzej Marzec Concerts szykowała regularną trasę promującą album „Modlishka”. W ostatniej chwili wycofał się sponsor i to-



urnieć stanęło pod znakiem zapytania. Po burzliwej naradzie zespół zdecydował się wyruszyć na trasę rezygnując z części honorariów, a muzycy postanowili pieniądze przeznaczyć na sfinansowanie profesjonalnego nagłośnienia i oświetlenia. *Zespół nie był jeszcze wtedy na tyle popularny, żeby przyciągać tłumy, ale na frekwencję nie narzekaliśmy. Zagraliśmy dwanaście koncertów pod rząd – podsumowuje pierwszą trasę Grzegorz. Nie możemy mówić o sukcesie finansowym, ale występy traktowaliśmy jako promocję. W każdym mieście odwiedzaliśmy rozgłośnie radiowe i kablówki, gdzie opowiadaliśmy o naszej muzyce. Zdawali sobie sprawę, że od pierwszych koncertów wiele zależy, były one wizytówką nowego zespołu. To podczas pierwszej trasy koncertowej zespół narodził się na nowo. Agnieszka Chylińska: Początkowo O.N.A. miało być jednorazowym projektem. Miałam zaśpiewać płytę, zagrać kilka koncertów, odebrać cash i wrócić do szkoły. Z czasem powstał z tego projektu regularny zespół. Znakomicie czujemy się razem, więc nie było problemu z decyzją o dalszej współpracy. Układ jest prosty – oni dzięki mnie znów są na topie, a ja dzięki nim zaistniałam. Oszczędzono mi prób w piwnicach i garażach oraz występów w różnych mordowniach. Nie czuję się w żaden sposób oszukana czy wykorzystana. Jeżeli coś nie będzie mi pasowało, to odejdę. To co dla wielu było niemożliwe – stało się realne. Nastolatka doskonale wpasowała się do zespołu dużo starszych instrumentalistów i nadała grupie nowy charakter. Muzycy świadomie usunęli się w do „drugiego szeregu” i na „ostrzał medialny” wystawili wokalistkę. Często powtarzali, że popularnością się nacieszyli kilka lat wcześniej. Mimo dużej różnicy wieku nie było między nimi konfliktu pokoleń. Zdarzały się kłótnie i zatargi, ale wynikały one bardziej z „docierania” się niż z powodu prawdziwych nieporozumień. Temat różnicy wieku powracał w wywiadach. Skawiński odpowiadając na zarzuty często powtarzał: *Czy tylko małolatki mają wyłączność na granie rocka? Uważam, że mogę z podniesionym czołem wychodzić na scenę, bo jeszcze mam coś do powiedzenia. Jesteśmy dobrym zespołem i nie musimy się wstydić swoich umiejętności.**

W tamtym czasie obowiązki menagera zespołu pełniła Dorota Czajkowska, która jako pracownik firmy MJM musiała również myśleć o innych innych grupach. Zaniedbywane zespoły skarżyły się, że ich promotorka zbyt dużo czasu poświęca O.N.A. Dorota starając się godzić swoje obowiązki wobec firmy i zespołu znalazła pomoc w Piotrze Boimskim, który wziął na siebie funkcję agenta koncertowego. Młody współpracownik Andrzeja Marca starał się zapewnić zespołowi jak najlepsze warunki podczas trasy. Po jednym z pierwszych koncertów dziennikarz „Głosu Pomorza” napisał: *Dobry koncert to nie tylko zasługa wykonawców, ale również organizacyjna praca menagera. Po raz pierwszy miałem okazję przyjrzeć się pracy impresaria, który dwoił się i troił, żeby występ przebiegał bez zakłóceń. Zawodowa kapela plus profesjonalna oprawa koncertu gwarantowała dobrą jakość występu. Zamieszczone na plakatach reklamowych zespołu hasło o stuprocentowej gwarancji jakości nie było na wyrost.*

## GLUPIE MINY NA ROZLUŻNIENIE, KOMBINEZON LESBIJKI I BOBAS Z OSPĄ

Po udanym wejściu na rynek nowego zespołu, firma fonograficzna szykowała drugie uderzenie promocyjne. Na kolejny singel trafił utwór „Znalazłam”. Piosenka o miłości fizycznej była „strzałem” w nastolatków, którym w czasie wakacji nie brakowało zmy-

słowych przygód. Nowy klip znowu nie miał dużego budżetu. Koszt jego przygotowania nie mógł przekroczyć czterdziestu milionów złotych. Podobnie jak w pierwszym przypadku, realizację powierzono Rafałowi Włoczewskiemu. To od niego wyszedł pomysł wykorzystania zdjęć zarejestrowanych podczas sesji nagraniowej. *Nareszcie Agnieszka wyglądała naturalnie i nie była przebrana w jakieś dziwne stroje* – opowiada Włoczewski. *Z kamerą podpatrywałem pracę w studiu oraz próbę i występ na Marlboro Rock Festiwal w Sopocie. Większość zdjęć jest słaba technicznie, są typowo reportażowe, ale przez to bardzo wiernie oddają atmosferę, jaka panowała podczas nagrań i na pierwszych koncertach. Ujęcia nie są ustawiane, udało mi się uchwycić wiele śmiesznych sytuacji. W „Znalazłam” można zobaczyć, jak Toczko i Skawiński robią głupie miny, żeby rozluźnić Agnieszkę przed nagraniem partii wokalne, oraz Grzegorza nalewającego alkohol. Agnieszka w tym teledysku pokazała się przez moment z bratem Wawrzyńcem. Zdjęcia trwały w sumie sześć godzin, a klip montowałem jeszcze krócej* – wspomina Włoczewski. *Foty lepiły się bez problemu, sekwencje cięte na ostro same układały się w całość. Ten klip jest najlepszy jaki nakręciłem dla O.N.A.* Teledysk do piosenki „Znalazłam” został wyróżniony nominacją w kategorii Najlepszy Montaż na konkursie najlepszych polskich teledysków – Yach Film Festiwal 96.

Pierwsze miesiące istnienia zespołu to dla Agnieszki okres fascynacji rockandrolowym życiem. Po koncertach bawiła się z fanami, można z nią było wypić piwo, pogadać. Zdarzały się też ostrzejsze jazdy. *Była nie do opanowania, szarżowała* – wspomina Dorota Czajkowska. *Nie zdawała sobie sprawy, że powinna odpocząć. Imprezowała prawie bez przerwy. Przed bardzo ważnym występem na Odfjazdach miała poważne kłopoty z gardłem. Strasznie ją zjechałam. Agnieszka broniła się, że to przeziębienie, ale ono nie wzięło się znikąd.* Zespół specjalnie nie ingerował w zachowanie wokalistki, doświadczeni koledzy przez palce patrzyli na jej ekscesy: *Chcieliśmy, żeby sama zdobyła życiowe doświadczenia. Natura tak reguluje te sprawy, że w pewnym momencie zdrowie nie wytrzymuje intensywnego życia. Mło-*



Koledzy przez palce patrzyli na ekscesy Agnieszki

*dzi muszą się przekonać o tym na własnej skórze.* Młoda wokalistka z dala od rodziców upajała się wolnością. *Koncert był dla mnie pretekstem żeby się upić i poznać faceta – wspomina Agnieszka. Rozkoszowałam się życiem, którego wcześniej nie znałam. Gdyby nie dyskretna opieka moich kolegów, mogłam źle skończyć.* Oprócz szalącej wokalistki grupa O.N.A. była wtedy raczej spokojnym zespołem. *Jesteśmy dość rozrywkową kapelą, nikt tu za kołnierza nie wylewa, ale demolowanie hoteli, wyrzucanie telewizorów i robienie kupy w recepcji to nie nasze zagrywki – podkreślają muzycy o wieloletnim stażu. Jesteśmy zawodowcami i nie zależy nam na aferach. Musimy się szanować. Ja ze Zbyszkiem mamy rodziny i niektórych rzeczy nie wypada nam robić. W zespole jest za to dwóch kawalerów...* – dodaje Waldek Tkaczyk, przez wiele fanek uważany za najprzystojniejszego muzyka. Wojtek Horny wymiguje się od opowiadania o korzystaniu z uroków popularności. Klawiszowiec zasłania się słabą pamięcią, Grzegorz Skawiński nie ma charakteru rockandrollowego rozrabiaki. Na początku działalności O.N.A. opiekował się Agnieszka. Jako wokalista z kilkunastoletnim doświadczeniem doradzał jej jak dbać o struny głosowe i odradzał palenie papierosów.

Trzecim i ostatnim singlem wspierającym promocję „Modlishki” miała być piosenka „Koła czasu”. Realizację teledysku do tego utworu ponownie zlecono Włoczewskiemu. *Znowu dziwnie ją ubrali – mówi reżyser. Jakaś pieprzona stylistka kazała jej włożyć skóry, ćwieki i frędzle. Ktoś wpadł na „genialny” pomysł blaszanego napisu na plecach.* Nowy image wymyśliła Agnieszce stylistka, która przyjechała z Londynu, a strój wykonały krawcowe z Teatru Dramatycznego w Warszawie. *Agnieszka: Mój ubiór był skrzyżowaniem stroju lesbijki z kombinezonem kosmicznym, ale ciągle miałam zaufanie do fachowców i zdawałam się na ich gust.* Podczas kręcenia zdjęć do teledysku „Koła czasu” wokalistka przechodziła zapalenie płuc: *Gile nosowe prawie bez przerwy zlatywały mi na twarz i co chwilę musiałam mieć poprawiany makijaż. W studiu Manta było strasznie zimno i czułam się fatalnie.* Mimo choroby przez cały dzień poddawała się zabiegom realizatorów. *Włoczewski wymyślił, żeby w teledysku oprócz Agnieszki wystąpili statyści. Chciałem, żeby była pętla czasu, od niemowlaka do starych bab, ale na te ostatnie firma się nie zgodziła – opowiada Włoczewski. Udało mi się*



Znowu dziwnie mnie ubrali

*za to przemycić moją córkę Zosię. Filmowałem ją kiedy miała ospę, ale tego nie widać na zdjęciach.* Wiele osób myślało, że bohater pokazany w teledysku to kilkumiesięczna Agnieszka. Mimo rodzinnego akcentu, Włoczewski nie żałuje sobie słów krytyki: *Zdaję sobie sprawę, że ten klip nie był najlepszy, ale tylko tyle mogłem zrobić za niewielkie pieniądze.* Podobnie jak przy dwóch poprzednich realizacjach, budżet teledysku wynosił czterdzie-

ści milionów starych złotych. Agnieszka po latach ma żal do reżysera, który według niej powinien postawić się stylistkom i wyegzekwować zmianę ubioru.

Równoległe z teledyskiem „Kołą czasu”, który zaczął „hulać” w telewizyjnych programach muzycznych, rozgłośnie radiowe otrzymały singel, na którym oprócz piosenki „Kołą czasu” znalazły się remiksy techno „Drzwi” i „Znalazłam” w opracowaniu Maćka Werka z grupy Hedone.

### PRZEGRANY KRÓLIK „DRZWI” POD BLOKIEM I ŚLUZ NA ZŁOCIE

Na początku 1996 roku w prasie muzycznej ukazały się podsumowania dwunastu miesięcy w polskim show biznesie. Debiutantka Chylińska zyskała uznanie czytelników „Tylko Rocka”. W tym miesięczniku trafiała do pierwszej dziesiątki w dwóch kategoriach – jako druga Nadzieja Roku i siódma Wokalistka Roku. Zespół O.N.A. zajął piąte miejsce w kategorii Przebój z utworem „Drzwi”, a płyta „Modlishka” znalazła się na dziesiątej pozycji wśród Najlepszych Albumów. Zespół otrzymał również nagrodę dla „Muzycznej Indywidualności” 1996 roku przyznawaną przez Telewizję Polską, którą wręczono w kopalni soli w Wieliczce. Podczas uroczystego koncertu Agnieszka pozwoliła sobie na „niewinny” żarcik. Część publiczności oburzyła się, kiedy laureatka odbierając nagrodę pocałowała w rękę dyrektora kopalni. Nie był to nowy sposób okazywania wdzięczności – tak Agnieszka wygrała... zakład z gitarzystą Jackiem Królikiem.



Agnieszka skonana i rozbawiona

Grupa O.N.A. zyskała również uznanie rozgłośni radiowych, które przyznawały nagrody w plebiscycie Play-Box. Zespół dostał statuetkę za debiut roku, utwór „Drzwi” był Przebojem Roku numer 9, a Grzegorz Skawiński zwyciężył w kategorii Najlepszy Gitarzysta. Ponadto Waldek Tkaczyk uznany został Najlepszym Basistą. Grupa otrzymała również trzy nominacje we „fryderykowym” podsumowaniu przemysłu fonograficznego.

W 1996 roku O.N.A. została zaproszona jako gwiazda do udziału na finałach Marlboro Rock In – ogólnopolskiej imprezy dla zespołów, której zwycięzca miał podpisać kontrakt fonograficzny. Młode kapele oceniali Grzegorz Skawiński, Hieronim Wrona i Maciej Pilarczyk. Od 11 do 20 kwietnia finały regionalne odbyły się kolejno w Warszawie, Łodzi, Gdańsku, Szczecinie, Wrocławiu i Krakowie. Na koncercie w Trójmieście Grzegorz poznał się z młodymi muzykami z grupy Crew, którzy zwrócili jego uwagę „soczystym” hard rockiem. W tej kapeli na gitarze grał się Bobi – kolega Agnieszki z Second Face, ale to znajomość ze Skawińskim zaowocowała debiutancką płytą nagrałą przy jego producenckim współudziale. Gitarzysta O.N.A. zarekomendował młody zespół firmie Sony Music, która podpisała z nim kontrakt.

Jednak kilka tygodni po premierze „Modlishka” nie sprzedawała się najlepiej. Pierwszy nakład zaczął się systematycznie rozchodzić dopiero po drugim singlu i kiedy zespół ruszył w trasę koncertową. Przebojowe utwory, promocja i zamieszanie wokół grupy powoli przynosiły efekty. Andrzej Paweł Wojciechowski uważnie śledził raporty sprzedaży płyty i kaset, ale wskaźnik popularności grupy mierzył w inny sposób: *Mieszkałem wtedy w jednym z wieżowców na Sadybie. Powiedziałem sobie, że jak usłyszę dzieciarnię śpiącą na podwórku „Drzwi”, to będzie oznaczało, że O.N.A. „zażarło”.* Pół roku po premierze „Modlishki” szef MJM-u usłyszał pod blokiem kaleczoną wersję refrenu „Nie trzeba mi twoich łez...”

Pracownicy firmy MJM zacierali ręce z zadowolenia, bo z miesiąca na miesiąc sprzedaż płyt i kaset wzrastała. Rok po debiucie O.N.A. album „Modlishka” zbliżył się do granicy Złotej Płyty, którą wtedy przyznawano za sto tysięcy sprzedanych nośników dźwięku. W wytwórni płytowej wydano więc zlecenie na wykonanie pamiątkowych Złotych Płyt. Dobrą okazją do ich wręczenia miał być finał Marlboro Rock In. Szesnastego maja w katowickim Spodku grupa O.N.A. otrzymała pierwszą Złotą Płytę za album „Modlishka”. Agnieszka podczas ceremonii „chłapnęła” odważny tekst: *Z radości powieszę ją sobie w ubikacji i będę się onanizować, aż śluz będzie po niej sphywał.* Zespół nie wspomina tamtego wieczoru najlepiej, ale bynajmniej nie ze względu na kontrowersyjną wypowiedź wokalistki. *Atmosfera w Spodku była nieszczerólna – wspinają muzycy. Wsadzili nas przed występ gwiazdy wieczoru, Henry’ego Rollinsa. Ważny dla nas moment został prawie niezauważony. Tamtego wieczoru kiepsko było z publicznością, w dziesięć tysięcy Spodku na koncercie zjawilo się zaledwie niecałe dwa tysiące fanów*

Nie najlepsze wspomnienia grupa O.N.A. ma również z koncertu zorganizowanego w hotelu Victoria z okazji urodzin Roberta Gawlińskiego i wydania jego solowej płyty. Agnieszka Chylińska: *Specjalnie na ten wieczór przygotowaliśmy „Son Of The Blue Sky”. Kiedy go graliśmy, większość gości była bardziej zajęta zajądaniem sałatek niż oglądaniem naszego występu. Nie wiedziałam jeszcze wtedy, że tak jest na prawie wszystkich brązowych imprezach. Sam Gawliński mnie wkurzył. Słyszałam, jak na pytanie reportera RMF-u czy podobają mu się urodziny, odpowiedział, że miał już lepsze.*

## JĘKI NA KOSZU, BULIMIA PRZY MIKROFONIE I NIEŻYWY BASISTA

W przerwach między koncertami zespół przygotowywał materiał na nową płytę. Firma niecierpliwie czekała na kasetę demo. Próbne nagrania zostały zarejestrowane na chwilę przed ustalonym terminem. Zespół w pośpiechu zamontował się w ciasnej piwnicy sklepu Tkaczyka. Za stertą kartonów z gitarami usadowił się zespołowy akustyk – Marcin Iszora, który do nagrań użył dziewiętnastoletniego radiomagnetofonu i... kasyety wideo. Podczas jednej z przerw w „piwnicznej” sesji swoimi wokalnymi umiejętnościami popisywał się Zbyszek Kraszewski, który próbował improwizować bluesa. Rejestracja demo drugiej płyty, mimo prowizorycznych warunków, odbyła się sprawnie, ale nagrania brzmiały bardzo surowo. Kaseeta wylądowała na biurku Andrzeja Pawła Wojciechowskiego tuż przed wyjazdem zespołu do Wisły. *Dostaliśmy demo na trzy dni przed wyznaczonym terminem nagrań – wspomina szef MJM-u. Ja jestem spokojnym człowiekiem, ale moja żona niekoniecznie. Zdenerwowało nas takie podejście. Jakość nagrań nie była najlepsza i nie mogliśmy się przekonać do ostrej muzyki. Teksty też nie należały do najdelikatniejszych.*

Zgodnie z planem zespół zjawiał się w wyznaczonym terminie w studiu Deo – Records położonym w malowniczej okolicy z pięknym widokiem na góry. Muzycy zakwaterowali się w góralskich domkach, atmosfera nastrajała bardziej do wypoczynku niż do pracy. Sielankę przerwał telefon. *Od szefowej firmy usłyszałem, że muzyka to rzeźnia, a teksty to krwotok. Próbowała mnie przekonać, że nowe nagrania będą za ostre i za mocne. Byłem innego zdania, postawiłem się i powiedziałem, że nie będziemy tego zmieniać –*



Grzegorz postawił się firmie – w środku Dorota Czajkowska z Sony Music

wspomina początek sesji Grzegorz Skawiński. *Ten telefon wybił nas z rytmu, atmosfera w zespole się popsowała. Istniała groźba zerwania kontraktu i przerwania nagrań* – dodaje kompozytor większości przygotowywanych piosenek. Kilka dni później do Wisty przyjechały Dorota Czajkowska i Kasia Chrzanowska. Delegacja firmy posłuchała wstępnych nagrań i... nabrała przekonania do nowego materiału. Kasia Chrzanowska: *Robocze wersje utworów tak nam się spodobały, że wracając do Warszawy przez całą drogę ich słuchaliśmy i śpiewaliśmy razem z Agnieszką.*

Po wizycie „szpiegów” atmosfera w zespole się poprawiła, choć kłótnie i tarcia zdarzały się do końca sesji. Płyta powstawała w nerwowej atmosferze. Muzycy nie mogli się dogadać, co chwilę ktoś musiał iść na kompromis. Największe tarcia były między Agnieszką i Grzegorzem. Konflikty kończyły się awanturami z trzaskaniem drzwi i obrażaniem się na siebie. Nazajutrz wszystko wracało do normy i z nowym zapałem zespół przystępował do pracy. Pogoda za oknem nastrajała optymistycznie. *Mieszkałam w domku z Grzegorzem – wspomina Agnieszka. Mieliliśmy oddzielne pokoje i wspólną łazienkę. Było bardzo gorąco i Grzesiek, który jest totalnym czyściochem, kapał się kilka razy dziennie. Zawsze rano budził mnie hałas odkurzacza i Skawa głosem nie znoszącym sprzeciwu pytał, czy ma u mnie poodkurzać. Czulałam się jak na kolonii. Wieczorami zespół spotykał się na grillu. Czasami robili krótkie wypadki w góry. Agnieszka odważyła się nawet przelecieć na paralotni.*

W przerwach między nagraniami muzycy opalali się w promieniach wiosennego słońca. Czekając na wejście do studia, oglądali też wideo opychając się czekoladowymi batonami i migdałami. W pokoju gościnnym królowała Agnieszka. Przedrzeźniał ją Zbyszek, który chował kasetę z ulubionym filmem o Ramirezie. Żeby ją odzyskać, zgadzała się wykonywać jego upokarzające polecenia. Dziewczyna tańczyła bez butów, siadała na koszu od śmieci i udawała, że się załamuje, głośno przy tym jęcząc...

W studiu spotykali się zwykle w południe. Realizatorzy wymieniali się co cztery godziny. Dzień pracy rozpoczynał Toczek, który ślęcząc nad suwakami konsoly ustawiał



Ona przyszła prosto z chmur – Agnieszka po „pierwszym razie” na paralotni



W Wiśle sielanka...

brzmienie instrumentów. Po nim w ciemnej reżyserce meldował się Bonar przygotowany do rejestracji wokali. W studiu żelazną dyscyplinę utrzymywał Grzegorz. Jeden dzień sesji podpatrzył amatorską kamerą Mateusz Orwat – szef poznańskiego fan klubu O.N.A. Na niestabilnym obrazie można obejrzeć jak przygotowano nową płytę. W reżyserce panuje luźna atmosfera. Grzegorz w pomieszczeniu na piętrze przygotowuje się do nagrania gitary. W wygodnych fotelach rozsiadł się zespół. Zbyszek z Waldkiem robią sobie „jaja” z kolegi. Gitarzystę widać w monitorze. „Krasz” zalepił ekran taśmą zasłaniając oczy Grześka czarnym paskiem... Wybucha salwa śmiechu. Skawiński szybko przerywa dowcipy: *Klub dyskusyjny proszę do kawiarni!!!* Skupiony gitarzysta nagrywa swoje partie i kilkakrotnie je odsłuchuje. W reżyserce zjawia się Bonar i cierpliwie czeka na swoją kolejkę. Agnieszka wyskakuje na papierosa. Zaraz potem zakłada słuchawki i zgłasza gotowość do pracy. Rejestrowany ma być wokal do piosenki „Absta”. Kiedy Agnieszka nagrywa wers „*boli mnie*” – koledzy przedrzeźniają ją: *Zaśpiewaj „bulima”*. Tkaczyk przeglądając zachodnie pismo muzyczne rzuca znad gazety, żeby zamiast wersu „*przyjaciółki poszły precz*” zaśpiewała „*przyjaciółki poszły prac*”. Z chwilę Waldek daje popis czarnego humoru – czyta fragment tekstu o czarnoskórym basiście, który zmarł w wieku 43 lat i przez chwilę udaje nieżywego rówieśnika po fachu.

Pisanie tekstów na drugą płytę O.N.A. stało się domeną wokalistki. Koledzy bez żalu zrzekli się funkcji tekściarzy. *Zaufaliśmy jej* – mówi Grzegorz Skawiński. *Słowa Agnieszki były bardziej naturalne i autentyczne. Większość tekstów powstawała z dnia na dzień. Czytając je byliśmy zgodni, że są głębokie, poważne i pełne ludzkich dramatów. W wielu momentach wydawały nam się trochę za mocne, ale wychodziliśmy z założenia, że skoro tak czuje, to nie możemy jej tego zabraniać.* Nowe utwory opowiadały o relacjach między kobietą i mężczyzną, ale nie w kontekście pięknej miłości, tylko ciemniejszej strony tego uczucia. („Krzyczę – jestem”, „24 godziny po...”, „Telefon dzwoni”, „Nie





...i ciężka praca

chęć dawać tego co najlepsze”). Bohaterki piosenek były gwałcone, uprawiały miłość za pieniądze, poniewierały facetami i nie miały satysfakcji w związkach uczuciowych. W kilku utworach pojawiły się narkotyki („Białe ściany”, „Jedziesz, jedziesz”, „Absta”). Autorka pisała też o frustracjach używając przy tym bardzo dosadnych słów. Cała płyta zaczynała się od słów skierowanych do mamy i był to rodzaj listu ze szpitala, w którym autorka manifestowała niezależność i chęć zerwania z ogólnie przyjętymi zasadami życia. *Teksty były ostre, ale rockowa muzyka nie powinna znać granic treści i formy. Słuchamy bardzo dużo zachodnich nagrań i te teksty w porównaniu ze światowymi produkcjami wydawały nam się niewinne. Nasz kraj jest jednak jeszcze zaściankiem i dlatego pewne sformułowania musieliśmy wygładzić – ocenia Waldek Tkaczyk. To on je sprawdzał, korygował i czasami coś dopisywał. Agnieszka zdała się na doświadczonego kolegę. W utworze „Krzyczę – jestem” wyrażenie „kurwię się” zastąpiliśmy sformulowaniem „puszczam się” – opowiada autorka tekstów. W „Jedziesz, jedziesz” wers „Orgazm też mogę mieć, jeśli wstrzyknę sobie sens” zamieniony został na „Kiedy chcę mogę mieć w życiu całkiem nowy sens”. Wygładziliśmy również w fragmencie „Nie chcę dawać tego co najlepsze”, gdzie było „uderzyłam tak, że nie wstał więcej, splunęłam w martwą twarz i poszłam sobie wolna”. Każde słowo zawierało określony ładunek emocjonalny, ale robiłam to dla dobra zespołu.*

## ODGRZEWANA MUCHA, NAPAKOWANE EMOCJE I ŁADOWANIE AKUMULATORÓW

Nowa płyta została przygotowana w dwa miesiące. Jeszcze w Wiśle muzycy zastanawiali się jak ją nazwać. Od Agnieszki „wyleciał” pomysł: *Może „Bzzzzz” od bzyczenia muchy?* Początkowo to określenie nie zyskało aprobaty, ale z braku lepszej propozycji zostało przyklepane. Na okładkę albumu miała trafić mucha. Waldek przypomniał wtedy: *To są odgrzewane kotlety, owada na okładce przerabialiśmy już na pierwszej płycie Kombi.* Stało się na tym, że mucha nie będzie eksponowana, ale zostanie jednym z elementów graficznych. Do tytułu trzeba było dorobić ideologię. „Bzzzzz” mogło oznaczać bzykanie, czyli kopulację... Za oficjalną wersję uznano jednak określenie dźwięku, który irytuje i powraca jak natrętny owad. Odnosiło się to przede wszystkim do dźwięku gitar. Skawiński: *Ta płyta była strasznie mocno napakowana emocjami, słysząc na niej cały wachlarz uczuć od euforii do przynębienia. My i Agnieszka wampiryzowaliśmy się nawzajem – ona korzystała z naszego doświadczenia, a my piliśmy z niej soki młodości.* Podobnie jak na pierwszej płycie, tak i na „Bzzzzz” znalazło się dziewięć utworów, choć... nie jest to prawda. Po „Nie chce dawać tego co najlepsze”, które na albumie zostało opisane jako dziesięć minut kompozycja, zalegała cisza. Po trzech minutach rozlegały się dźwięki akustycznej wersji „Kiedy powiem sobie dość”. Tym razem kompozycje nie były monopolem Skawińskiego, choć od niego pochodziło najwięcej piosenek. Dwa utwory skomponował cały zespół i tyle samo kawałków Grzegorz napisał wspólnie z Waldkiem. W warstwie muzycznej grupa zrezygnowała z nawiązywania do lat siedemdziesiątych i położyła akcent na ostrzejsze „lojenie”. Grzegorz Skawiński jako główny instrumentalista bardziej eksperymentował z brzmieniem niż popisywał się wirtuozerią.

Kiedy w Wiśle zespół kończył nagrywanie nowej płyty, w AMC ustalany był grafik koncertów. Prosto z sesji nagraniowej grupa O.N.A miała pojechać na próby przed festiwałem w Opolu. Takie rozwiązanie nie spodobało się muzykom, którzy po dwóch miesiącach pracy chcieli w domach „złapać oddech” i odpocząć od siebie. Wojtek Horny miał jeszcze jeden pretekst powrotu do domu – jego mama była w szpitalu. Piotr Boimski znalazł się „między młotem a kowadłem”. Z jednej strony miał zobowiązanie wobec firmy AMC, która podpisała umowę z TVP na udział O.N.A. w próbach i w festiwalu, a z drugiej strony kategoryczny sprzeciw zespołu. Muzycy twierdzili, że poradzą sobie z występem bez prób w amfiteatrze. Zespół postawił na swoim i wrócił do Trójmiasta. Na Wojtkę czekała tam smutna wiadomość – miesiąc po śmierci ojca umarła jego mama. To był dramat dla dwudziestodwulatka, który w tak krótkim czasie stracił oboje rodziców.

Dla Andrzeja Marca częściowe nie wywiązanie się z umowy było nie do przyjęcia, ale musiał zrozumieć, że problemy rodzinne Wojtki stały się ważniejsze od prób w Opolu. Ten incydent miał jeszcze swój epilog. Szef AMC w szczerzej rozmowie z Piotrem Boimskim ustalił, że lepiej będzie się kiedyś jego „prawa ręka” poświęci się wyłącznie pracy menagera O.N.A. i zacznie pracować na swój rachunek.

Na Festiwalu Polskiej Piosenki Opolo 96 zespół wystąpił dwukrotnie. Pierwszego dnia zagrał w koncercie Kwiaty We Włosach, a dzień później w składance Przeboje List Przebojów, gdzie zaprezentował „Koła czasu”. Tym razem w „stolicy polskiej piosenki” Agnieszka z kolegami została przyjęta entuzjastycznie – schodzili ze sceny przy owacji na stojąco. Na festiwalu publiczność oklaskiwała jeszcze raz utwór O.N.A. W koncercie debiutantów piosenkę „Znalazłam” zaśpiewał chłopak z gitarą, czyli Arkadiusz Kanicki.



Komu jeszcze, komu...

Młody wokalista spodobał się jury i dostał pierwszą nagrodę. W zakulisowych rozmowach laureat konkursu debiutantów dogadał się z Grześkiem Skawińskim i wspólnie przy mierzali się do nagrania płyty. Na planach się jednak skończyło, bo ojciec Arka próbował ingerować w artystyczne zamiary syna.

Agnieszka zaraz po sesji w Wiśle i opolskim festiwalu zrobiła sobie krótki urlop i z rodzicami wyjechała na wieś. Na łonie natury chciała „naładować akumulatory” przed zbliżającą się promocją nowego albumu. Premierę drugiej płyty zaplanowano na początek września. Jeszcze tego lata grupa O.N.A. wystąpiła w Sopocie na koncercie zatytułowanym Atlas Polskiego Rocka, który zorganizowano z okazji siedemdziesiątych piątych urodzin Franciszka Walickiego – „ojca chrzestnego polskiego rocka”. Specjalnie przygotowany program nazwano Na Drugim Brzegu Tęczy. Na imprezie spotkały się dwa pokolenia. „Dinozaurów” reprezentowali Czesław Niemen, Michaj Burano, Józef Skrzek i zespół Breakout, a młodych: Kasia Kowalska, De Mono, Myslovitz, Varius Manx i O.N.A. W finale koncertu Agnieszka brawurowo zaśpiewała „Obok nas” z repertuaru Czesława Niemena oraz tytułową piosenkę koncertu. Po występie usłyszała od jubilata: *Pani ma taki nowatorski głos*. Niemen również pochwalił młodą wokalistkę: *Bardzo fajnie śpiewasz, ale czemu tak krzyczysz?* Sama Agnieszka nie podchodziła tak euforycznie do występu: *Na tym koncercie miałam apogeuem kłopotów z cholerną dykcją. Jeszcze nie patrzyłam przy śpiewaniu pozbyć się manieri z angielskim akcentem. Niedawno byłam przecież amatorką, która nie wiedziała jak śpiewać. Słuchałam dużo zachodniej muzyki i nieświadomie przejęłam angielski sposób frazowania*. Wokalistka wspomina tamten dzień jeszcze z jednego powodu. Kilka dni po koncercie w jednej z lokalnych gazet ukazało się zdjęcie, na którym Agnieszka siedziała przy stole z... dziesięcioma kieliszkami wódki.

Fotografię opatrzone podpisem: *Chylińska ma poważne problemy z natologiem*. Agnieszkę wkurzył ten tekst: *Po katowickiej aferze ze służem i kilkoma „ostrymi” imprezami dałam sobie na luz i bardzo uważałam na to co robię. To muzycy postawili kieliszki na stole przy którym siedziałam i jakiś fotograf to wypatrzył. Duskonałe pamiętam, że byłam wtedy „przerażliwie trzeźwa”.*

## OCIPIALE FIRMY, NACIĄGANY NAKŁAD I KOSZ NA GŁOWIE

Na początku 1996 roku wydawnictwo MJM przekształciło się w Sony Music Polska. Firma dostosowując się do światowych standardów zmieniła strukturę organizacyjną. Dorota Czajkowska została szefem polskiego marketingu, a jej dawne obowiązki przejęła Katarzyna Chrzanowska, która wcześniej pracowała w Izabelin Studio. Kasi powierzono poważnie brzmiącą funkcję product menagera i polecono przygotowanie radiowej promocji singla „Krzyczę – jestem”. Piosenka miała trafić do rozgłośni radiowych jako power play. *Najpierw zadzwoniłam do Radia Zet – Kasia wspomina początek pracy. Połączono mnie z Wojtkiem Jagielskim. Zaczęłam nadawać: „Cześć Wojtku! Mamy rewelacyjny, super singel promujący nową płytę O.N.A., który może być power-playem...”. Usłyszałam wtedy: „Czy wy w tych wytwórniach ocipieliście? W Zetce nie ma żadnych power play-ów!”. Po takim fałstarciu chciała mi się płakać i odeszła ochota do pracy.* Na efekty promocji jednak nie trzeba było długo czekać. Kasia Chrzanowska: *Nowy singel w tydzień po premierze nadawały prawie wszystkie rozgłośniach radiowe. Któregoś dnia jechałam do pracy i zaczęłam przelaczać stacje. Piosenkę O.N.A. emitowano w tym samym czasie w Radiu Wa-Wa, RMF-ie i Zetce.* Chylińska promowała singel odwiedzając radiostacje i opowiadając tam o nowej płycie. Wywiady były ustawiane taśmowo. Agnieszka korzystając z doświadczeń zdobytych przy promocji pierwszej płyty nie miała problemów w rozmowach z dziennikarzami, często wyprzedzała ich pytania, barwnie opowiadała o pracy nad płytą, nie omijała kontrowersyjnych tematów. Po ekscesach w Wieliczce i Katowicach telewizja publiczna podchodziła do niej z dużą rezerwą. Jeszcze przed premierą „Bzzzzz” Monika Richardson zaprosiła Chylińską na wywiad, który dla „bezpieczeństwa” miał być nagrany 10 minut przed emisją. Korki na ulicach opóźniły przyjazd wokalistki na Woronicza. Wydawca programu zaryzykował wejście na żywo. Monika bardzo przeżywała tę rozmowę, bała się, że gość „chlapnie” coś na wizji i dopiero będzie... Oba wy okazały się niepotrzebne.

Premiera drugiej płyty O.N.A. została zaplanowana na 19 września. Tego dnia w sklepach muzycznych miał się ukazać również solowy album Kasi Nosowskiej „Puk, puk”. W niedzielę poprzedzającą wydanie albumu Agnieszka z Grzegorzem cały dzień spędzili na Kopcu Kościuszki w Krakowie. Był to obowiązek wynikający ze współpracy z RMF-em, który został patronem medialnym nowego krążka. Dzień w eterze z O.N.A. wymyślił Piotr Metz. Słuchacze mogli dzwonić do radia i rozmawiać z artystami. W nagrodę byli obdarowywani „jeszcze ciepłymi” płytami i kasetami. Artyści na „łekkim humorku” tak dokazywali przed mikrofonem, że prezenter zostawił ich samych na antenie. Agnieszka z Grzegorzem poradzili sobie z prognozą pogody, nieco gorzej było z samodzielnym prowadzeniem audycji.

Następnego dnia w Polskę poszła informacja, że „Bzzzzz” jest już Złotą Płytą. Wielu dziennikarzy wywęszyło przekłamanie. Andrzej Paweł Wojciechowski po latach przyznaje się do manipulacji: *Ta praktyka była wtedy często stosowana przez firmy fonograficzne. W dniu premiery zawyżano ilość zamówień, żeby dobrym wynikiem wesprzeć promocję.* Równoległe z akcją reklamową w programach muzycznych miał się pojawić teledysk do utworu „Krzyczę – jestem”. Firma nadal wychodziła z założenia, że promocja powinna być prowadzona „pod Agnieszkę” i tylko ona ma się pokazywać w wideoklipie. Jego realizację zlecono Jarosławowi Żamojdzie – znanemu operatorowi i reżyserowi, którego „Młode wilki” były jednym z najpopularniejszych filmów w połowie lat dziewięćdziesiątych. Tym razem budżet na realizację teledysku był znacznie wyższy niż w przypadku poprzednich produkcji. Scenariusz zakładał, że Agnieszka ma sterować dziewczyną – lalką znajdującą się we wnętrzu „kosmicznego” pomieszczenia, które podczas finału zalaje woda. Na ambitnych planach jednak się skończyło. Efekt końcowy mógł się podobać od strony wizualnej, ale brakowało konkretnego przesłania. Z jednego powodu Agnieszka była zadowolona: *Nareszcie ładnie mnie sfilmowano i podobałam się sobie.* Jej koleżdy mieli inne zdanie o teledysku: *Żamojda zrobił fajny klip, ale nie na temat. Agnieszka występowała w nim jako kosmonautka czy ktoś w tym stylu. Nie mieliśmy żadnego wpływu na to, że facet wsadził jej na głowę kosz do śmieci, a inną luskę położył w solarium, które udawało łóżko kosmiczne. Mamy prawo się burzyć, kiedy ktoś wyprawia takie cyrki z naszymi utworami. Inaczej je sobie wyobrażamy. Jeżeli tworzy się jakiś kosmos do naszych piosenek, to musi się nam to podobać.* Na pocieszenie zespół mógł przeczytać recenzje nowego albumu. Tym razem prasa muzyczna była o wiele bardziej przychylna niż przy poprzedniej płycie. W „Machinie” Piotr Kordaszewski napisał: *W tekstach Agnieszki życie nie jest przygodą, lecz nieustanną walką. Agnieszka wkracza w ciemne tunele, penetruje świat fałszywych rad i zgubnych nalogów, świat w którym miłość jest bólem, a ran unikają tylko ci, którzy nie kochają. Muzyka? Kolosalna zmiana. Niesamowita energia wyciskana z instrumentów..* W „Tylko Rocku” swoja opinie na temat nowego albumu wyraził Robert Grotkowski: *Trzeba przyznać, że udało się tej rockowej modliszce nowy lot – poszybowała wyżej niż na debiucie. „Bzzzzz” wypada przy „Modliszce” bardzo dojrzałe, a przy tym świeżo, po prostu atrakcyjnie. Choć nie oznacza jakiegoś przełomu. Jednak Agnieszka Chylińska zmieniła się. Już nie „ucieka” tak często w krzyk. Dokładnie wie, czego chce, i jakim środkami to osiągnąć. I udało się jeśli chodzi o teksty, tutaj wszystkie jej autorstwa. Poza tym słychać, że instrumentalisci nabrali przekonania do tej konfiguracji.* Miesiąc później na łamach „Brumu” ukazała się recenzja Adama Kowalczyka: *To dziewięć do bólu szczerych, czasami nawet przerażających wyznań, które ktoś dosadnie zilustrował funkowo – metalowym dreszczem. Przez całą płytę Agnieszka śpiewa jakby „pod prąd” pełnym gardłem. Pan Grzegorz z heavygitarowego diabła pokornie zmienił się w gorący, funkujący pocisk i tylko od czasu do czasu pokazuje różki, wyciągając z kieszeni takie asy jak „Kiedy powiem sobie dość” czy „Nie chce dawać tego co najlepsze”. Ominął skawariffy i skawabrzmienia i, jak na dzień dzisiejszy, skomponował płytę życia.(...) Nowoczesna, ciężka, trudna muzyka i... jedno z wydarzeń tego roku!* Pojawiły się również opinie negatywne. W białostockim „Kurierze Porannym” napisano: *ONA to grupa złożona z dobrych muzyków i trochę gorszej wokalistki. Jej drapieżność powoli zaczyna już nudzić, rockowy pazur wydaje się być mocno spilowany. Po raz kolejny muzycy O.N.A. przekonali się, że trudno dogodzić dziennikarzom piszącym o muzyce.*

## BLONDYNA Z KOKIEM, WYMIANA KOSZULEK I SZEŚĆ TAKSÓWEK

Dwudziestego drugiego października mijala pierwsza rocznica powstania Sony Music Polska. Ta uroczystość była dobrym pretekstem do wręczenia zespołowi O.N.A. Złotej Płyty za album „Bzzzzz”. Na rocznicową imprezę nie żałowano pieniędzy i pracownicy firmy, dziennikarze oraz muzycy zostali zaproszeni do popularnego klubu „Tango”. Tego wieczoru Agnieszka Chylińska zaskoczyła wszystkich wytworną kreacją. Nie-



Złota Płyta za „Bzzzzz”

pokorna wokalistka przeobraziła się w elegancką kobietę, zrzucając z siebie luźne spodnie i koszule, a zakładając długą suknie i upinając w kok przebarwione na blond włosy. Do eleganckiego zestawu Agnieszka założyła... martensy. Tym razem odbierając Złotą Płytę uttrzymała na wodzy niewyparzony język. Podziękowała wszystkim, którzy kupili płytę i zespołowi – bez którego by jej nie było. Podczas ceremonii wniesiono wielki tort, a szampana rozlewano z pięciolitrowych butelek. Goście żalowali tylko, że nie zagrał „złoty” zespół. Zamiast O.N.A. na scenie „produkowały” się grupa Ten Sharp i Hover.

Wręczenie Złotej Płyty zbiegło się z innym ważnym wydarzeniem. Kilka dni wcześniej Agnieszka przeniosła się do Warszawy. Oficjalnym powodem przeprowadzki miała być większa dyspozycyjność wobec planów promocyjnych firmy. Prawdziwą przyczynę wyjazdu z Sopotu stanowiła chęć zamieszkania z Krzyśkiem, jej chłopakiem. Już wcześniej Agnieszka „zapuszczała korzenie” w stolicy, powoli organizując sobie życie towarzyskie. *U siebie w domu urządziłam imprezę intergracyjną, na którą zaprosiłam kolegów z firmy, Anię Orthodox, Renatę Przemek z Anką Saraniecką i Agnieszkę – wspomina Kasia Chrzanowska. Balanżka się rozkręciła, alkohol lał strumieniami, goście zaczęli się tarzać*

na dywanie, wymieniać koszulkami... Taksówki kursowały prawie bez przerwy dowożąc papierosy i gorzałę. Zabawę przerwał telefon. Dzwoniła pani z centrali taxi, że pod moim domem stoi sześć zamówionych taryf. Nikt nie chciał się przyznać, że zamówił taksówkę, więc musiałam niezłe nakręcić, żeby udobruchać dyspozytorkę, która groziła, że wezwie policję.

Również „w pracy” życie towarzyskie młodej wokalistki zaczęło się lepiej układać. W *Second Face* nauczyłam się pić wino – wspomina Agnieszka. Na początku *O.N.A.* byłam skrepowana i nie potrafiłam z kolegami pić wódki. Długo trwała moja „alkoholowa” edukacja. Na dwudzieste urodziny kupiłam cztery litry wódki. Wojtek już na pierwszym przystanku za Gdańskiem „puścił pawia”. Kiedy zatrzymaliśmy się na siusiu, nasz techniczny Mariusz zasnął przy drzewie, a mnie ktoś ciągnął po ziemi, bo jasne spodnie, które dostałam od Grześka, miałam ubrudzone trawą. Alkoholowe imprezy to również okazja do poznania kolegów z innej strony. „Krasz” po alkoholu ma tendencję do klócenia się, a Horny robi się agresywny – mówi Chylińska. Waldek staje się rozmowny, opowiada historyjki o Kombi. Skawa się wygłupia, a ja nabijam z kolegów. Uwielbiamy naśladować Adama Słodowego, Tonego Halika i Michała Sumińskiego.

## SZTYWNA HUŚTAWKA, TLUM AGNIESZEK I PIOSENKA NARKOMANA

Jednym z pomysłów na promocję nowego albumu był konkurs na scenariusz teledysku do piosenki „Kiedy powiem sobie dość”. We wrześniu w prasie i telewizji pojawiła się informacja, że po raz pierwszy w Polsce każdy może zostać współautorem wideoklipu popularnego zespołu. Finał konkursu – na który wpłynęło czterdzieści prac – odbył się podczas specjalnego programu zrealizowanego w telewizji Polsat. Do jego realizacji ścianażnięto kilkanaście kartonów z nowoczesnym sprzętem audiowizualnym firmy Sony. Nagranie trzydziestominutowego programu trwało prawie cztery godziny. Nowoczesna technika została zaprzęgnięta do ciekawej koncepcji – zespół i goście rozmawiali o kondycji polskiego wideoklipu. Oprócz stacjonarnych kamer filmowały ich przenośne kamery obsługiwane przez... samych muzyków. W programie ogłoszono wyniki konkursu na scenariusz teledysku. Zespół przyznał pierwszą nagrodę Beacie Hyczko z Warszawy. Zwycięzca konkursu ukrywał się pod godłem „TupTup”, a najlepszy scenariusz składał się zaledwie z kilku zdań inspirowanych tekstem piosenki:

*Kamera jest lustrem* – Agnieszka nachyla się do lustra i całuje je zostawiając słaby ślad szminki.

*Kiedy powiem sobie dość...* Gabinet krzywych, złośliwych luster. Agnieszka spaceruje pomiędzy nimi i widzi siebie w dziwnych pozach i gestach, zupełnie inną, jakby straszą, z rozmazanym makijażem.

*Czy warto było...* Neutralna, nieokreślona przestrzeń. Dwie Agnieszki, które się obserwują, obojętnie mijają, gonią, wyśmiewają, rozmawiają ze sobą, klóć, policzkują, przytulają... Agnieszki są w różnych kostiumach i nastrojach... Agnieszki gniewne i zbuntowane. Agnieszki rozmarzone, Agnieszki „na wyjście” i Agnieszki domowe, Agnieszki szczęśliwe i smutne itd. Taka schizofreniczna dyskusja różnych części jednego „Ja”.

*Nie chce żałować żadnych chwil...* Miasto – ulica. Mijają ją przechodzący ludzie, a ona jest „poza tym”. Między Agnieszką a ludźmi szklana klatka – ściana, której nie może

przejsć. Ludzie jej nie widzą. Ona krzyczy, a oni jej nie słyszą. Jest postacią z innego wymiaru.

*Czy warto było...* Scena. Trwa koncert. Na scenie niby O.N.A., ale Agnieszka jest coraz więcej, mnożą się, nigdzie nie ma już innych twarzy. Agnieszka jest sama na scenie za wszystkimi instrumentami. Na widowni krzyczy tłum ludzi w jednakowych maskach z twarzą Agnieszki.

W ostatnich taktach Agnieszka tańczy z własnym cieniem.

Na podstawie nagrodzonego scenariusza miał być zrealizowany teledysk. *Inaczej wyobrażałam sobie ten wideoklip – opowiada Agnieszka. To ostatni raz kiedy się cieszyłam, że ktoś się mną zajmuje. Stylistka na mnie fastrygowala jakieś wstrętne ciuchy, miałam potworne buty i twarz umazaną w farbie. Również zespół i meneger nie byli zadowoleni z wideoklipu. Zostało wykorzystane niefortunne ujęcie, na którym Waldek nie może się rozbujać na huśtawce i przejazdy kamery były podobne do ruchu figurek w szopce – Piotr Boimski skrupulatnie wylicza błędy teledysku. Dla przeciętnego widza są to niezauważalne szczegóły, ale ludzie z branży szybko wychwytyją takie błędy.* Muzycy często podkreślali, że nie mieli szczęścia do dobrych teledysków. Kiedy pojawiła się propozycja występu O.N.A. w filmie Konrada Szolajskiego, zespół miał nadzieję, że może tym razem kamera ich polubi. „Powrót z U” miał być filmową opowieścią o ojcu, który stara się



Z dołu do góry

wyciągnąć syna z narkotycznego nałogu. W jednej ze scen syn grany przez Wojciecha Klatę słuchał utworu „Białe ściany”. Grupa O.N.A. pojawiła się również podczas koncertu w warszawskim Ground Zero. *Raczej trudno się cieszyć z czterdziestosekundowego udziału w filmie, wystąpiliśmy tam tylko śladowo – podsumowują przygodę z filmem członkowie zespołu.* Scenariusz filmu „Powrót z U” został wydany w formie książki. Na okładce centralne miejsce zajmowało zdjęcie Agnieszki i nazwa zespołu. Pod koniec 1996 roku prowadzono rozmowy na temat wykorzystania nagrań O.N.A. w serialu Małgorzaty Potockiej zatytułowanym „Klasa na obcasach”, który miał być polskim odpowiednikiem „Beverly Hills 90210”, na planach się jednak skończyło.



## BŁYSKAWICZNE WIZY, JEBĄKA Z NAZWISKA I AMERYKAŃSKI CHIŃCZYK

Leszka Świerszcza znają prawie wszystkie polskie kapcie. W jego Cricket Club położonym w Irvington w stanie New Jersey, dwadzieścia pięć mil od Nowego Jorku, przynajmniej raz w miesiącu występują największe gwiazdy polskiej estrady. Do uszu obrotowego organizatora trafiły pochlebne opinie na temat nowego zespołu, w którym grali starzy znajomi – Skawiński i Tkaczyk z Kombi. Zaproszenia z Ameryki dla O.N.A. przysłały do Piotra Boimskiego z dużym opóźnieniem i menager miał tylko dwa dni na załatwienie wiz. Firma Sony Musić błyskawicznie wysłała pismo do ambasady Stanów Zjednoczonych przedstawiając w nim grupę O.N.A. jako najlepszy polski zespół, który ma w Ameryce umówione plenery na specjalną sesję zdjęciową. Kilka „naciąganych” faktów pomogło i nazajutrz formalności zostały załatwione. Następnego dnia zespół z akustykiem stawiał się na Okęciu meldując gotowość do wyprawy za Ocean. Dla Agnieszki i Wojtka pierwsza podróż do USA była dużym przeżyciem. Waldeck z Grzeskiem nie szczędzili im opowieści o Ameryce, Nowym Jorku, Manhattanie... Za czasów Kombi kilkakrotnie odwiedzali polonijny klub, chwalać sobie nagłośnienie, organizację imprez i gazę. Dzięki wysokiemu kursowi „zielonych” nieźle zarabiali na amerykańskich saksach. Warto dodać, że Cricket Club cieszy się renomą nie tylko wśród polskich kapel, występowały tam również zachodnie sławy, między innymi Yngwie Malmsteen, Spin Doctors i Biohazard.

Wylatując z kraju muzycy nie mieli ciężkich bagaży. Oprócz podręcznych toreb, zabrali tylko gitary i talerze do perkusji. Nie musieli dźwigać ciężkich „paczek” z nagłośnieniem, bo były one na wyposażeniu Cricket Club. Po przylocie amerykańscy celnicy na odprawie bardzo uważnie przyglądali się Wojtkowi, dziwnie się uśmiechając. Tajemnica wyjaśniła się, gdy jeden z nich wy tłumaczył, że słowo Horny jest slangowym określeniem... „jebaki”. Od tego rozszyfrowania zespół przy kontroli paszportowej miał „radochę” obserwując reakcję celników, w których ręce trafiały dokumenty klawiszowca.

Zaraz po przyjeździe do Irvington cała ekipa została zakwaterowana w „Świerszczówce” – do dyspozycji mieli drugie piętro domu leżącego nieopodal klubu. Polscy muzycy chcieli szybko odpocząć po podróży. Nie zdążyli zamknąć oczu, bo zjawił się Świerszcz, który ze zdziwioną miną wyciągał ich z łóżek i zapraszał na scenę... Ten występ długo będą pamiętać. Przez zmianę czasu nie spali całą dobę. Mimo zmęczenia koncert się udał. Zespół był zaskoczony, skąd Polonusi tak dobrze znają jego utwory. Kiedy zmęczone bractwo dorwało się wreszcie do łóżek, niektórzy ze zdziwieniem stwierdzili, że... nie mogą zasnąć. Organizmy nastawione na europejski „zegar biologiczny” miały problemy z przejściem w stan spoczynku. Kiedy w końcu udało im się zamknąć oczy, obudził ich telefon z Polski. Dzwonił prowadzący Listę Przebojów Programu Trzeciego, który na antenie gratulował zespołowi, że utwór „Kiedy powiem sobie dość” znalazł się na szczycie jego rankingu. Dopiero po międzykontynentalnym wywiadzie zespół mógł iść spać.

W Cricket Club grupa O.N.A grała w weekendy. W tygodniu mieli czas dla siebie. Warunki socjalne u „Świerszczówce” nie były najlepsze. Do dyspozycji mieli trzy pokoje, wspólną łazienkę i musieli ustalać grafik korzystania z toalety. Siarczyste bluzgi leciały z pokoi, gdy ktoś przekraczał limit czasu. Wieczorami spotykali się na wspólnych kolacjach. Piotr Boimski wspomina karkówkę, którą przygotowała starszyzna zespołu, czyli



Dwie godziny siedzieli u Manny'asa

Grzegorz i Waldek. Wszyscy palaszowali ją ze smakiem popijając kalifornijskim winem sprzedawanym w pięciolitrowych bukłakach. „Bicie piany” przeciągało się do późna w nocy. Wieczorową porą Grzegorz z Waldkiem wspominali wojaże po Ameryce i Związku Radzieckim.

Kiedy w połowie tygodnia wszyscy odespali zaległości z weekendu, zwartą grupą wyruszyli na „podbój” Ameryki. Obowiązkowo musieli zobaczyć Electric Ladyland na Greenwich Village, gdzie nagrywał Jimi Hendrix, oraz Dakota House, gdzie zastrzelony został John Lennon. Waldek, Grzegorz, Zbyszek i Wojtek „wzięli kurs” na sklep Manny's Music – najbardziej znany w Ameryce magazyn muzyczny. Siedzieli tam ponad dwie godziny, aż Agnieszka zaczęła się wkurzać. Po krótkiej kłótni ustalono, że przy następnych wyprawach na miasto podzielą się na grupy. Z wycieczki wracali obładowani zakupami – płytami i ciuchami. Grzegorzowi udało się kupić długo poszukiwaną płytę „Venus” Isle Erica Johnsona, oraz albumy Bush i No Doubt. Osobne reklamówki wypychały nowiusienkie ubrania. Muzycy myśleli już o „fryderykowej” gali, na której chcieli pokazać się z klasą.

Kiedy głodni i zmęczeni przyjechali do Irvington, Grzegorz zaciągnął całą ekipę do wychwalanej jeszcze przed wylotem z Polski chińskiej restauracji. *Zdziwiliśmy się, kiedy zobaczyliśmy skromną budkę, w której stał jeden stoliczek z czterema krzesłami. Ten lokal nie robił najlepszego wrażenia. Zmieniliśmy zdanie dopiero gdy podano nam obiad. Z ręką na sercu mogę powiedzieć, że nigdzie nie jadłem tak pysznej zupy. Zamówiliśmy podwójne porcje i nie mogliśmy wszystkiego zjeść, bo pożywienie było tak sycące. Na samo wspomnienie leci mi ślinka* – obrazowo opowiada Boimski.

Nowy Jork i jego okolice zamieszkuje wielu Polaków, dla których przyjazd zespołu z rodzinnego kraju jest dobrą okazją do spotkań i zabawy w weekendowe wieczory. W

klubie u Świerszcza często można trafić na znajomych, którzy przed laty wyemigrowali z Polski. W przypadku muzyków O.N.A. było podobnie. Do Grzeška przyjechała koleżanka i zabrała go na kolację, Zbyszka odwiedził Chlorek – techniczny TSA, który podczas jednej z tras został w Stanach. Zresztą pierwszy polski zespół heavymetalowy miał za Oceanem liczniejszą reprezentację. Jako drugi przypominał o sobie Andrzej Nowak, który wpadł odwiedzić starych znajomych. *Zachowywał się dziwnie – opowiada menager. Przywitał nas tekstem: „To co, kurwa! Pijemy, ruchamy czy drugujemy?”. Zespół zrobił wielkie oczy... Nowak chyba poczuł, że palnął gąfę i szybko się ulotnił.* Na jednym z koncertów w Cricket Club pojawił się również Marek Piekarczyk i został zaproszony na małe jam session. Na oczekaniu zaimprovizowali jakiegoś bluesa. Stremowana Agnieszka nie chciała wyjść na scenę, ale w końcu dała się przekonać. *Jak zaryczała potężnym głosem, to Piekarczyk wypadł przy niej błudo* – opowiada Piotr Boimski.

Dwa tygodnie w Stanach zleciały szybko. Nie podbili Ameryki, ale nie taki był cel wyjazdu. Zaraz po powrocie do kraju zespół wystąpił na specjalnym koncercie w rzeszowskim Klubie Akademia, który był rejestrowany przez Telewizję Polonia. Po

obużeniu materiału jeden z producentów zaproponował, żeby ze zdjęć zmontować teledysk. Pomyśl się spodobał i na trzeci singel z płyty „Bzzzzz” wybrano utwór „Nie chce dawać tego co najlepsze”. Pod studyjną wersję piosenki podłożono obraz, ale trudno go było dopasować do dźwięku. Realizatorzy zdecydowali się więc ponakładać migawki z całego koncertu. Uważny obserwator może zauważyć, że Agnieszka występuje w trzech kreacjach – najpierw jest w skórze, potem w bluzie, widać ją też w koszulce i ponownie w skórzanej kurtce. Na koniec wideoklipu wmontowano pozdrowienia, które nagrano podczas sesji „Kiedy powiem sobie dość”.



W „Świerszczówce”

## URODZAJ NOMINACJI, OSCAROWY FRYDERYK I HISTORYCZNY FUCK OFF

Drugi rok działalności O.N.A. zapisał się w historii zespołu jako pasmo sukcesów. Potwierdzały to plebiscyty i rankingi. W notowaniu miesięcznika „Brum” Agnieszka Chylińska została uznana przez dziennikarzy Wokalistką Roku. W rankingu Play Box Grzegorz Skawiński ponownie został Gitarzystą Roku, a utwór „Krzyczę – jestem” wybrano Przebojem Roku numer 9. Wyskonakładowy „Super Ekspres” przyznał płycie „Bzzzzz” trzecie miejsce wśród najlepszych płyt. Zespół O.N.A. wyprzedził wszystkich pod względem ilości nominacji do nagród Fryderyk 96. Grupa Chylińskiej, Skawińskiego, Tkaczyka, Kraszewskiego i Hornego miała szansę aż na osiem statuetek!

Wielka Gala Polskiego Przemysłu Fonograficznego odbyła się piątego kwietnia w Sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie. Jej laureaci zostali wyłonieni na podstawie 650 ankiet wypełnionych przez artystów, pracowników firm fonograficznych, dziennikarzy i menagerów. Nagroda Fryderyk tym razem miała być przyznawana w 23 kategoriach. Trzecia edycja konkursu doczekała się nowej statuetki. Po pierwszej, kontrowersyjnej wersji nagrody przedstawiającej Chopina – luzaka w głanach i z kolczykiem w uchu; oraz późniejszej, metalowej literze F – zdecydowano się na oscaropodobną statuetkę zaprojektowaną i wykonaną przez Dorotę Dzikiewicz – Pilich. Już na kilka dni przed ceremonią spekulowano w gazetach o szansach na nagrody. Na wysokie notowania zespołu O.N.A. złożyły się nominacje dla Agnieszki Chylińskiej w kategorii Autor Tekstów i Wokalistka, Grzegorza Skawińskiego nominowanego w kategoriach: Producent, Aranżer i Kompozytor. Album „Bzzzzz” znalazł się wśród pięciu najlepszych rockowych albumów, a piosenka „Krzyczę – jestem” kandydowała do miana Najlepszego Utworu 1996 roku. Ponadto zespół znalazł się w ścisłej czołówce w kategorii grup rockowych. Pod względem ilości nominacji O.N.A. wyprzedziła potentatów polskiej fonografii: Varius Manx (6 nominacji), Anitę Lipnicką (5 nominacji), Justynę Steczkowską (5 nominacji) oraz Roberta Chojnackiego (4 nominacje) – autora najlepiej sprzedającej się płyty w 1996 roku „Sax & Sex”, która rozeszła się w nakładzie 650 tysięcy egzemplarzy.

Ceremonia wręczenia Fryderyków odbyła się w atmosferze skandalu. Do Sali Kongresowej nie zostali zaproszeni dziennikarze muzyczni, którzy stanowili najliczniejszą grupę głosujących. Zaproszeń nie dostali również niektórzy muzycy, których produkcje były nominowane do nagród. Zamiast nich wpuszczono na uroczysty koncert nabywców biletów. Trzygodzinny koncert reżyserowany przez Laco Adamika prowadził Artur Orzech – etatowy konferansjer największych imprez muzycznych w kraju. Muzycy O.N.A. spodziewali się, że zostaną nagrodzeni w co najmniej jednej kategorii, bo posadzono ich blisko wejścia na scenę. Nieoficjalnie były przecieki, że dostaną „Fryderyka” w dwóch kategoriach. Grzegorz Skawiński co chwilę musiał czuć przyspieszone bicie serca, kiedy w kategoriach Producent, Aranżer i Kompozytor wywoływano nagrodzonego Grzegorza... Ciechowskiego. W trakcie gali gitarzysta O.N.A. wystąpił gościnnie z grupą Roberta Jansona grając w utworze „Małe szczęścia”.

Kiedy w drugiej części koncertu przyszła kolej na kategorię Zespół Rockowy, na scenie pojawił się Jan Borysewicz. Wśród kandydatów do nagrody znaleźli się Acid Drinkers, T.Love, Homo Twist, Hey i O.N.A. Lider Lady Pank po otwarciu załakowanej kopy odczekał chwilę i powiedział: *„Ona naprawdę dobrze śpiewa... O.N.A. Kamery filmujące publiczność uchwyciły zespół wchodzący na scenę. Od razu „poleciały” ko-*

mentarze, że Agnieszka nienajlepiej wygląda w błyszczącym kombinezonie i powiewnej jedwabnej koszuli. W imieniu zespołu dziękował Grzegorz Skawiński: *Jesteśmy w tym fachu już ponad 20 lat i wydawało nam się, że nic ciekawego nas już nie spotka. Dwa lata temu wydawało mi się, że to koniec kariery i wtedy pojawiła się Agnieszka i... dziękuję jej. Dziękuję firmie: Małgorzacie Maliszewskiej, Andrzejowi Pawłowi Wojciechowskiemu, Dorocie, Kasi... – Grzegorz wymieniał pracowników firmy Sony Music – ... Piotrusiowi... – dorzuciła Agnieszka – naszemu menagerowi, Laurcaci Fryderyka '96 w kategorii Zespół Rockowy dostali brawa. Na odchodne Agnieszka powiedziała: *Jestem zaskoczona, że teksty o gwałceniu podobają się jeszcze komuś oprócz nas.* Tym razem oklaski były mocniejsze. Zespół wrócił na miejsce. Muzycy nie zdążyli ochłonąć i dokładnie obejrzeć statuetki, kiedy zaczęto wyczytywać nominacje w kategorii Album Rockowy. Obok „Bzzzzz” O.N.A. Artur Orzech wymienił „Homo Twist” Homo Twist, „Puk, Puk” Kasi Nosowskiej, „Al Capone” T. Love i „The State Of Mind Report” Acid Drinkers. Tym razem zwycięzcę ogłosił Andrzej Puczyński, który wymienił tylko trzy litery: ...O.N.A. Zespół znówu pojawił się na scenie, tym razem wychodząc przy dźwiękach refrenu piosenki „Kiedy powiem sobie dość”. Grzegorz ponownie pierwszy stanął przy mikrofonie: *Warto było szaleć przez całe życie, warto było żyć, żeby się tu spotkać.* Skawiński tym razem dziękował fanom za sympatię dla muzyki zespołu i zaprosił kolegów do mikrofonu. Waldek dziękował Bogu, żonie, dzieciom, Grześkowi i Agnieszce. Wojtek pozdrowił bliskich: Kasię i Annę Jagódkę, a Zbyszek był wdzięczny wszystkim, którzy pomogli zespołowi. Na koniec dziękowała Agnieszka: *Rodzicom za to, że zaakceptowali mnie taką jaka jestem, Wawrzynowi, którego bardzo kocham, i Krzyškowi, którego też kocham... Aha!* – wokalistka na chwilę przerwała, jakby coś sobie przypomniała. *Wymyśliłam sobie coś takiego. Muszę powiedzieć o nauczycielach* – Agnieszka ścisnęła statuetkę w dłoni jakby chciała nią pogrozić. *Sluchajcie: Fuck Off!!! Nienawidzę was!!!* Na widowni aplauz. Najgłośniej klaskała młodzież. *Ja na szczęście jestem wykładowcą, a nie nauczycielem* – skomentował słowa Agnieszki Artur Orzech, który prowadzi zajęcia na wydziale irastyki UW. Kontrowersyjne słowa Agnieszki stały się jedną z największych sensacji wieczoru. Najbardziej zadowoleni byli Justyna Steczkowska i Grzegorz Ciechowski. Oboje opuszczali „Kongresową” trzymając po cztery figurki.*

Zaraz po koncercie w Kongresowej rozochociona branża muzyczna przeniosiła się do najpopularniejszych klubów stolicy, gdzie firmy fonograficzne zorganizowały imprezy. Najbliżej z Pałacu Kultury i Nauki mieli goście zaproszeni przez Sony Music do Holiday Inn. W sali bankietowej ekskluzywnego hotelu świętowano zdobycie dwóch Fryderyków – grupy O.N.A. i nagrodę Renaty Przemyk, której płytę „Andergrant” uznano za najlepszy album z piosenką poetycką. Po części oficjalnej większość gości rozpięzchła się na „balanżki”, a laurcaci przenieśli się z szefostwem firmy do klubu Tango. Zabawa trwała do rana.

Nazajutrz codzienne gazety zamieściły relacje z fryderykowej gali urozmaicane zdjęciami bohaterów wieczoru: Steczkowskiej, Ciechowskiego i... Chylińskiej. Na wielu fotografiach Agnieszka została uchwycona we „wdzięcznej” pozie z wywalonym językiem. Opinie na temat jej wystąpienia były skrajne – od zachwytów za odwagę i bezpośredniość do całkowitego potępienia za chamstwo i brak kultury. Agnieszce „dostało” się od szefowej firmy Małgorzty Maliszewskiej, która stwierdziła, że takie zachowanie nie przystoi młodej kobiecie. Koledzy z zespołu byli innego zdania i przybili jej piątkę rozumiejąc gorycz i żal do bellfrów.

## CIASNE SZPILKI, ORGAZM PRZY RMF-ie I BUTY ZA REKLAMĘ

„Fuck off” posłane nauczycielom ze sceny Sali Kongresowej sprowokowało wielką burzę wokół zespołu, a zwłaszcza wokalistki. Dziennikarze prześcigali się w zapraszaniu Agnieszki na socjologiczne debaty o szkole, uczniach i nauczycielach. Chylińska była stawiana jako przykład ucznia, dla którego system edukacyjny stał się bezduszną maszyną. Z czasem jednak członkowie O.N.A. zaczęli narzekać, że coraz częściej są postrzegani jako zjawisko socjologiczne, a muzyka jest spychana na drugi plan. Lecz nie ma tego złego co by na dobre nie wyszło. Cała afera z „Fryderykami” napędziła zespołowi koniunkturę na koncerty. Menager zacierał ręce z zadowolenia, kiedy kalendarz występów zapelniał się w dotąd niespotykanym tempie. Wartość rynkowa zespołu rosła z miesiąca na miesiąc. Z Agnieszka utożsamiały się setki uczniów, którym szkoła dawała się we znaki. Razem ze swoją rówieśniczką chcieli na koncertach wykrzykiwać niechęć do belfrów. Kiedy kilka tygodni po wręczeniu Fryderyków zespół występował na warszawskiej



Horny czadu!!!

Agrykoli, nad głowami fanów powiewał naprędce wykonany transparent z napisem: „Nauczyciele Fuck OFF”.

Grupa O.N.A. intensywnie koncertowała do końca roku 1997 roku. Zespół wystąpił ponad sto dwadzieścia razy w całej Polsce. Jeżdżąc po kraju O.N.A musiała zaliczyć Opole, gdzie wystąpiła w koncercie Co Ja Tutaj Robię? Organizatorzy obawiając się „nie-wyparzonego języka” kontrowersyjnej wokalistki na wszelki wypadek zaplanowali jej występ na samym końcu. Agnieszka z właściwym sobie tupetem odniosła się do tego ze

sceny: *Jest tak piękny i romantyczny wieczór, że nie zbereźnego nie przychodzi mi do głowy.* Ale tym razem co innego zaszokowało publiczność zgromadzoną w amfiteatrze i widzów przed telewizorami. Artur Orzech zapowiadając występ O.N.A. stwierdził na zakończenie swojego wejścia: *Takiej Agnieszki jeszcze nie widzieliście.* Prowadzący miał rację! Oczom widzów ukazała się dama w czarnej sukni ostrożnie stąpająca po schodach. Uwazni obserwatorzy mogli zobaczyć na jej nogach szpilki! Spojrzenia mężczyzn były skupione na jednym, a właściwie na dwóch punktach... – przezroczysta, obcisła sukienka uwydatniała duże piersi. Zespół zagrał „Kiedy powiem sobie dość” i „Nie chce dawać tego co najlepsze”. Hity poderwały z miejsc opolską publiczność. Jeszcze przed koncertem organizatorzy zasugerowali, żeby muzycy nie grali „Krzyczę – jestem” z niecenzuralnym sformulowaniem „gwałcił mnie”. Tego utworu grupa nie zamieściła w swoim programie, ale zagrała go na życzenie publiczności, która domagała się bisu. Agnieszka chyba nie najlepiej czuła się w eleganckim obuwiu, bo ostatnią piosenkę zaśpiewała boso. Zaraz po występie ściągnęła sukienkę, spakowała ją do torby i przebrała się w luźniejsze ciuchy. Transmisja telewizyjna tego koncertu została „skopana” przez dźwięk. Wojciech Trzcinski – dyrektor festiwalu – dumaczył później na konferencji prasowej, że to przez... telewizory, które mają nieodpowiednie głośniki.

Występ O.N.A. został doceniony przez dziennikarzy akredytowanych przy festiwalu, którzy przyznali grupie swoją nagrodę. Na ceremonii jej wręczenia w obecności „szych” z zarządu TVP Waldek Tkaczyk znacząco zasłaniał usta Agnieszki ręką, a w imieniu zespołu dziękował za nagrodę główny orator grupy – Grzegorz Skawiński.

Tego lata zespół nie mógł sobie pozwolić na wakacje. Koncert gonił koncert, a na przełomie lipca i sierpnia grupa została zaproszona do udziału w Inwazji Mocy RMP FM. Już po raz drugi jedna z największych komercyjnych rozgłośni radiowych w kraju przy-



W kolejce do kibla (fot. Agnieszka Chylińska)

gotowała latem wielką eskapadę. Niemal codziennie przez sześćdziesiąt dni żółto – niebieski konwój odwiedzał największe miasta Polski. Część z zaplanowanych imprez trzeba było odwołać ze względu na powódź, jaka latem 1997 roku nawiedziła Dolny Śląsk. Z jej powodu Inwazja Mocy przemianowała się na Inwazję Pomocy i na ogólnopolskiej antenie prowadzono akcję pomocy powodzianom. Agnieszka na szczytny cel przeznaczyła swoje martensy. Historyczne buty, w których wokalistka stawiała pierwsze kroki w show biznesie, zostały wylicytowane za pięćdziesiąt milionów starych złotych!

Od początku sierpnia zespół O.N.A. brał udział w „objazdowym cyrku” RMF FM. Przypadł im w udziale jeden z najbardziej prestiżowych występów w Warszawie, który był transmitowany przez radio. Na imprezy pod szyldem Inwazji Pomocy schodziły się tłumy. Rano słuchacze RMF-u mogli się przyglądać realizowanemu „na żywo” programowi radiowemu i bawić z dziećmi w Eremefolandzie. Po południu rozpoczynało się kilkugodzinne widowisko zakończone koncertem gwiazdy. Warszawski występ O.N.A. nie pozbawiony był „pieprzyka”. Po dwóch piosenkach zaśpiewanych na bis, Agnieszka zaczęła improwizować bluesa z wymyślanym na poczekaniu tekstem: *Jak mam orgasm... to słucham RMF FM... mieszkam w Warszawie drugi rok, mieszkam sobie z chłopakiem... kocham go, a on mnie kocha i kocha O.N.A....* Publika wyla z zachwytu, a didżeje pokazywali wokalistce kciuki uniesione do góry.

Prosto z Inwazji Mocy zespół pojechał do Łodzi na specjalną sesję fotograficzną. Grupa O.N.A. zgodziła się reklamować buty Lasockiego, które kilka lat wcześniej lan-

sowali muzycy z De Mono. Tym razem Krzysztof Lasocki wyprodukował zimową serię obuwia i promocję ustawił pod kątem O.N.A. Pierwszym elementem współpracy miała być wspólna sesja zdjęciowa zorganizowana na jednej z głównych ulic Łodzi. Zespół wylądował na kanapie, której otoczenie było stylizowane na amerykański posterunek policji. W szefa komisariatu wcielił się sam Lasocki. Agnieszka udawała funkcjonariusza, a muzycy robili za podejrzanych. Scenkę fotografowano na tle wejścia do banku. Zdjęcia co chwilę przerywano, bo z budynku wychodzili petenci i „rozdziawiali gęby” na widok niecodziennego zbiegowiska. Podczas komputerowej obróbki zdjęć wmontowano „drugą Agnieszkę”, która rozwaliła się na kanapie przy okazji prezentując buty. Jak rzadko zespół był bardzo zadowolony z fotografii zamieszczonej w młodzieżowych czasopiśmie. Jako honorarium każdy z członków grupy otrzymał po sześć par butów i kwotę, której



„Miałaś włożyć spodnic Big Star” – Agnieszka i menager



wysokość pozostaje tajemnicą handlową. Promocję butów łączono z wizytami zespołu w firmowych sklepach Lasockiego, gdzie O.N.A podpisywało... płyty. Akcja reklamowa nie przyniosła jednak oczekiwanych efektów. Na przełomie 1997 i 98 roku zima nie dopisała i nie było dużego zapotrzebowania na buty Lasockiego. Firma poniosła poważne straty i... splajtowała. Zespół nie miał szczęścia do innych reklamowych układów ze znanymi firmami odzieżowymi. Mimo intensywnych zabiegów menagerskich producenci markowych ciuchów wycofywali się z finansowania trasy koncertowej. *Być może nie byli w stanie wyłożyć na serię koncertów firmowanych swoją nazwą kilku miliardów starych złotych* – menager tłumaczy nieudane próby współpracy z firmami odzieżowymi. Na mniejszą skalę zespół podpisywał umowy z producentami odzieży Mustang, Diesel i Big Star. Efektem tej współpracy, oprócz pieniędzy, były również „zakupy” w firmowym sklepie. Zespół zjawiał się zwykle po jego zamknięciu i przebierał w bogatym asortymencie magazynu. Każdy mógł wybrać tyle ile zdołał unieść, oczywiście nic nie płacąc.

### PENIS W IMADLE, NAUKA LATANIA I OBMACYWANKI NA LOTNISKU

Po bardzo pracowitym lecie zespół zafundował sobie krótkie wakacje. Agnieszka na błyskawiczny urlop pojechała do Holandii. Miała nadzieję, że z dala od kraju może liczyć na spokój i odpocznie od nachalnych fanów. Jej nadzieje szybko się rozwijały, kiedy pierwszego dnia na przystanku autobusowym usłyszała: *Ale jaja! Przecież to Chylińska!* Nie obeszło się bez rozdawania autografów. Na urlop Agnieszka pojechała z Krzyskiem. Wspólnie odwiedzali galerię sztuki i muzea. Wokalistka O.N.A koniecznie musiała zajrzeć do muzeum tatuażu. Inną atrakcją, którą „zaliczyli”, była różowa dzielnica rozputy. Najwięcej czasu spędzili w wielkim supermarkecie, gdzie zamiast zwykłych towarów oferowano duży wybór seksownych gadżetów. Z niedowierzaniem oglądali półki z filmami dla masochistów, fetyszystów, zoofilii. *Na okładkach kaset były takie rzeczy, że głowa boli – raz facet wsadzał penisa w imadło i wbijał sobie szpilki...* Agnieszka była zaszokowaną tematyczną różnorodnością „pornoli”.

Wojtek Horny również miał odpoczywać za granicą. Klawiszowiec chciał wyjechać do francuskiego kurortu Saint-Tropez, ale zrezygnował z tego pomysłu i został w kraju, gdzie „ujeżdżał” kupionego Gofa. Zbyszek nie mógł sobie pozwolić na relaks, bo doglądał remontu mieszkania. Waldek z rodziną wyjechał na urlop do Zakopanego, ale nie miał szczęścia do pogody i musiał paradować po górach w płaszczu przeciwdeszczowym. Ten pobyt nie trwał długo, bo cztery dni po przyjeździe dostał telefon, że było włamanie do jego domu. Waldek w pośpiechu „zapakował” rodzinę do samochodu i wrócił do Gdyni. Grzegorz planował wyjazd do Szkocji, ale natura pracoholika nie pozwoliła mu na leniuchowanie i wakacje poświęcił na pracę przy produkcji debiutanckiego albumu grupy Crew.

Kiedy zespół odpoczywał na krótkich wakacjach, w firmie Sony Music przemyślano się do rozszerzenia repertuaru o muzykę filmową. Zbiegło się to z planami Jarosława Żamojdy, który przygotowywał drugą część „Młodych Wilków”. Pierwsza część stała się kasowym przebojem 1996 roku. Jej fabuła nie była zbyt skomplikowana – młodzi bohaterowie filmu używali życia w nocnych klubach Szczecina, a w międzyczasie zajmowali się przemytem. Film urozmaicały efektowne wybuchy pirotechniczne i piosenki Va-

rius Manx. Żamojda chciał ponownie zadbać o atrakcyjną oprawę. Sony Music zgodziła się na współpracę, a do stworzenia muzyki wytypowała sztandarowe zespoły ze swojej stajni – O.N.A. i Myslovitz. Obie grupy zobowiązały się do nagrania utworów, które miały trafić na single promujące film. Producenci obiecali umieścić kompozycję O.N.A. na napisach końcowych. Takie zapewnienia otrzymał menegment zespołu. Po zapoznaniu się ze scenariuszem Agnieszka przymierzała się tekstu: *Mogłam napisać o ciężarówce, miłości albo nienawiści. Wybrałam to ostatnie. Mój tekst nie spodobał się reżyserowi i po konsultacjach z resztą zespołu postanowiłam go zmienić. Pierwszą wersję zatrzymałam na trzecią płytę. Ostatecznie piosenka do filmu opowiadała o dziewczynie, która samotnie zmagala się z problemami.* Utwór „Mimo



Ja to ona?

wszystko” został nagrany w gdańskim studiu Red należącym do Piotra Łukaszewskiego i Beaty Dunajewskiej. Wcześniej swoje płyty rejestrowały tam

Illusion i Crew. W „Mimo wszystko” słychać fascynacje Skawińskiego nowoczesnymi brzmieniami, do nagrań użyto modnych loopów. Ta piosenka miała pilotować soundtrack ze ścieżką dźwiękową do filmu. Jeszcze przed premierą tej płyty zaplanowano nagranie teledysku z udziałem zespołu i z wykorzystaniem zdjęć z filmu. Jego realizację zlecono Piotrowi Rzeplińskiemu, który produkował już videoklipy zespołów związanych z firmą MJM. *Najwięcej czasu zajęło mojej ekipie znalezienie odpowiedniego miejsca na kręcenie zdjęć – relacjonuje przebieg przygotowań Rzepliński. Wiedziałem, że ta muzyka musi być oprawiona w „fabryczną” scenografię. Odwiedziliśmy siedem fabryk i w końcu trafiliśmy do warszawskich zakładów Waryńskiego, gdzie jest duża hala z wielkimi oknami. Miałem wrażenie, że do naturalno-industrialnej scenografii pasować będą ostre, gitarowe riffy i drapieżny głos wokalistki.*

Podczas realizacji zdjęć Agnieszka mogła się przekonać, że artysta ma wyjątkowo ciężkie życie. Nagrania odbywały się w temperaturze niebezpiecznie bliskiej zera stopni. Chora na zapalenie oskrzeli wokalistka przez kilka godzin musiała stać w wielkiej kaluży,



styk i menager trafili do pomieszczenia stewardes, gdzie dogadzano im trunkami i przysmakami. Czuli się tam „jak w niebie”. Zaraz po przylocie czekała na nich kolejna przygoda. Amerykańscy celnicy widząc podejrzaną wyglądających osobników z gitarami i kolczykami wzięli ich „pod lupę”. Na kontrolę osobistą poproszono Grzegorza i Wojtkę. W wydzielonym pomieszczeniu podejrzani musieli się rozebrać do skarpetek. *Kiedy celnik w gumowych rękawiczkach mnie obmacywał, zacząłem go wkurzać tekstami „You are very sexy!” – opowiada Grzegorz. Facet się zdenerwował, ale nie mógł mi nic zrobić. W końcu dali nam spokój. Chyba wyczuli, że nie znajduję prochów, bo jesteśmy zbyt pewni siebie. Myśleli chyba, że skoro przyłapali McCartneya, to z nami też im się uda.* Waldeck skomentował zajście na lotnisku krótkim stwierdzeniem: *Nareszcie poczułem się jak muzyk zespołu rockowego.*

Tym razem wyjazd do Stanów Zjednoczonych nie ograniczał się do grania koncertów w klubie Świerszcza. O.N.A. wystąpiła również w jednej ze szkół średnich w Chicago. Znowu odbył się obowiązkowy rajd po sklepach. W jednym z nich Agnieszka zapomniała, że Homy niecenzuralnie się tłumaczy i w zatłoczonym supermarkecie krzyknęła do Wojtkę po nazwisku. Większość klientów patrzyła na nich jakoś dziwnie... Innym razem w jednym ze sklepów Agnieszka z Wojtkiem zaczęli się wygłupiać. Po chwili zjawił się nadgorliwy ochroniarz i chciał ich wyrzucić ze sklepu. Amerykanin odgrażał się, że wzwie policję. Agnieszka Chylińska: *Nie cierpię Ameryki, jej sztucznego purytanizmu. W telewizji zakazany jest seks, a pokazują sceny rozrywania niemowlaków. Ten kraj kojarzy mi się z zaściankowością i konsumpcyjnym trybem życia. Ameryka to McDonald. Amerykanie muszą mieć proste i funkcjonalne rzeczy, żeby wiedzieć gdzie jest play i stop. Ja potrzebuje sztuki, zajebistej sztuki. Nowy Jork jest szary i brudny. Ludzie z mojego pokolenia nie szcują już na widok Dakota House. Mamy internet, satelitę i do „Zachodu” zdążyliśmy się przyzwyczaić.*

Polscy rockmeni mieli problemy z powrotem do kraju. Przez dwa tygodnie pobytu O.N.A. w Stanach była bardzo ładna pogoda, a w dniu wyjazdu rozszalała się burza śnieżna. W ciągu kilku godzin na ulicach utworzyły się gigantyczne zasy i zespół nie mógł dostać się na lotnisko. Kiedy w ostatniej chwili wpadli do sali odpraw, okazało się, że obsługa lotniska połamała talerz Zbyszka i zgubiła syntezator Wojtkę. Sporo nerwów kosztowało odzyskanie sprzętu i niemal cudem zdążyli na samolot do Warszawy.

## ZGRUPOWANIE KONDYCYJNE, BIŻUTERIA NA ZĘBACH I GOLASY W JEZIORZE

Po powrocie z USA zespołowi musiał wystarczyć krótki odpoczynek. Jeszcze przed końcem roku muzycy zaplanowali próby na „łapanie weny”. Na jednej z porad ustalili, że powinni wybrać się na kilkudniowe „zgrupowanie kondycyjne”, gdzie odcięci od świata będą mogli spokojnie pracować nad trzecią płytą. Menager rozczuł się w terenie i na miejsce twórczego odosobnienia zaproponował ośrodek wypoczynkowy TVP w Sarnówku pod Bawą. Agnieszka przyjechała tam odmieniona – na zębach miała aparat ortodontyczny. Koledzy z zespołu wiedzieli o jej zabiegu, ale zdenerwowali się, kiedy wokalistka zaczęła seplenić: *No co se tak patsycie, aparat bede nosic tylko osiemnascie miescy...* – na końcu zdania trochę się zaplula. *Przecież mamy nagrywać płytę!* – wizja zerwania kontraktu nie była dobrą perspektywą. *O kurce!* Agnieszka wyglądała na zdziwioną i... po

chwili wybuchnęła śmiechem. Udało jej się nabrać kolegów. Uspokoił się dopiero, gdy usłyszeli, że „odrutowanie” nie przeszkadza jej w mówieniu. Później sami z niej żartowali zastanawiając się: *Czy aparat na zębach przeszkadza w miłości francuskiej?*

Sarnówek to ustronna miejscowość malowniczo położona nad jeziorem. Od 9 do 19 listopada tamtejszy ośrodek wypoczynkowy był do wyłącznej dyspozycji zespołu. Obsługą zarządzał „Kerownik”, którego nie odstępował pies Rambo. Oprócz skrzyżowania jamnika z wilczurem po ośrodku biegały jeszcze koty, a po pobliskiej łączce przechadzał się koń. W takim otoczeniu rozpoczął się proces przetwarzania pomysłów na dźwięki. Muzycy od rana do wieczora tłukli swoje rockowe motywy, powstawały szkice utworów. Pijany „Kerownik”, mamrocząc pod nosem, że pamięta Kombi, zaglądał na próby i próbował słuchać głośnej muzyki. „Wcięty gość” nie należał do koncserów rocka i zasłaniając uszy rękami bełkotał: *Zagrajcie coś ludzkiego*. Grzegorz spełnił życzenie i przygrywając na gitarze zanucił: *Bełtyje rozy, bełtyje rozy...* „Kerownik” ucieszył się słysząc znajome dźwięki, ale po chwili stwierdził zniecierpliwiony: *Eee, wy nie umiecie tego grać*.

Agnieszka tęskniąca za swoim chłopakiem miała wymarzoną sytuację do pisania tekstów o bólu i rozpacz. Wczuwała się w bohaterkę piosenki porzuconą przez ukochanego, pisała o tęsknocie po śmierci bliskiej osoby. Nad „Babcią” pracowała sama, ale koledzy podrzucali jej pomysły. *Waldek mówił, że jego babcia robiła sernik, więc takie słowa ładowały w tekście* – wspomina Agnieszka. *Grzegorz dorzucił, że starsze osoby gubią klucze, więc i ten pomysł przetworzony został na słowa piosenki*.

Praca nad nowymi utworami trwała od przedpołudnia do późnego wieczora. Po pracy oddelegowany reprezentant zespołu biegł do pobliskiego sklepu i wracał z siatką pełną „monopoli”. Oprócz alkoholu były też inne rozrywki. Wszyscy korzystali z sauny, a po parówce na golasa kapali się w jeziorze. Imprezy często odbywały się w podgrupach. Na jednej z nich Agnieszka z Waldkiem zaczęła improwizować... Powstała z tego „Kwaśna przygoda” – piosenka na wokal i bas.

Po tygodniu do Sarnówka przyjechał ze sprzętem Marcin Iszora. Zespołowy akustyk podłączył konsolę do czterośladowego minidysku Grzegorza i po próbie dźwięku zgłosił gotowość do rejestracji. Nowe piosenki nagrywał prawie na „setkę”. Osobno rejestrował sekcję rytmiczną, dwie ścieżki zarezerwował dla gitar, a jeden ślad przeznaczył na wokal. *Kiedy pierwszy raz posłuchałem nowych nagrań to stwierdziłem, że jest trochę za ostro* – wspomina Marcin Iszora. *Po drugim odsłuchaniu już nie było za ostro, ale fajnie, a za trzecim razem pomyślałem: „Ale fajne!”*. Po dziesięciu dniach pobytu w Sarnówku demo było gotowe. Po kasety przyjechał menager, który przywiózł zmontowany klip „Mimo wszystko”. Na zespołowej kołaudacji nowy teledysk został przyjęty, a nawet zyskał miano bardzo dobrego. Z tej okazji „pękło” kilka flaszeczek. Po pożegnalnej imprezie zwinęli cały majdan. „Kerownik” na pożegnanie wystawił im tak wysoki rachunek, że o mało nie doszło do awantury.

## SREBRNE WŁOSY, ŁODÓWKA GITARZYSTY I ŁADNA MUCHA

Kiedy zespół pracował nad demo nowej płyty, w Warszawie odbył się przedpremierowy pokaz filmu „Młode Wilki 1/2”. Na projekcję wybrał się Piotr Boimski z żoną. Podczas seansu menager O.N.A. czuł się trochę nieswojo, kiedy widzowie śmiali się z

nieporadności aktorów i realizacyjnych potknięć, a wkurzył się kiedy utwór „Mimo wszystko” przemknął tylko w urywku. Piosenki nie wykorzystano jako podkład dźwiękowy pod końcowe napisy, tak jak wcześniej zapewniono. Po projekcji menager nie miał dobrych wieści dla zespołu...

Premiera „Młodych Wilków 1/2” odbyła się z wielką pompą w Sali Kongresowej Pałacu Kultury. W kuluarach Ania Mucha – odtwórczyni głównej roli – rozdawała uśmiechy na prawo i lewo, a Krzysiek Antkowiak z włosami pomalowanymi na srebrno zdawał się być trochę zgubiony w tłumie aktorów, dziennikarzy i znanych postaci z show biznesu. Pierwsza publiczna prezentacja „Młodych Wilków 1/2” nie wywołała wielkiej owacji. Na zarzuty dziennikarzy o nieklarowność scenariusza i brak wyraźnego bohatera reżyser odpowiadał: *Jeżeli film wywołał jakieś skrajne emocje, to znaczy, że spełnił swoje zadanie*. Recenzje, które ukazały się później w prasie, nie były pochlebne. Jacek Wakar napi-



Fajowe chłopaki

sał w „Życiu”: *Film zamiast bawić niezamierzenie śmieszył, stając się mimowolną parodią sensacyjnego kina*. Wiele osób doceniało tylko kilka efektownych scen zdradzających talent operatora, którym był... Jarosław Żamojda.

Dla Agnieszki, Grześka, Waldka, Zbyszka i Wojtka podsumowaniem „pofryderykowego” maratonu koncertowego był festiwal Odjazdy 97. Dwudziestego drugiego listopada katowicki Spodek po raz dwunasty stał się miejscem jednej z największych, pod nieobecność Jarocina, imprez rockowych w Polsce. Obok O.N.A. wystąpiły tam jeszcze inne gwiazdy rodzimego rocka: Edyta Bartosiewicz, Kazik Na Żywo, T. Love, Golden Life, Myslovitz i Kaliber 44. Wśród zagranicznych gości znalazł się zespół Be oraz europejska sensacja ostatnich miesięcy – niemiecki Rammstein. Na zakończenie imprezy za-

prezentowali się również eks-punkowcy z Chumbawamby. Dla muzyków O.N.A. największą atrakcją był występ sąsiadów zza Odry. Szczególnie Grzegorz i zespołowy akustyk Marcin Iszora uważnie słuchali grupy Rammstein, rozpracowując jej brzmienie na „czynniki pierwsze”. Skawiński podpatrzył u niemieckiego gitarzysty „lodówkę” ze sprzętem i niedługo potem sprawił sobie podobnego „racka”. Polscy muzycy podziwiali również niecodzienny, multimedialny show zespołu z Berlina Wschodniego. Perwersyjno-sadomasochistyczne ekscesy muzyków oprawione sнопami iskier, pochodniami ognia i wybuchami robiły wrażenie na publiczności katowickiego Spodka.

Jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia odbyła się premiera soundtracku filmu „Młode Wilki 1/2”. Z okazji wydania płyty artyści, których piosenki znalazły się na albumie, podpisywali nowe wydawnictwo w sieci sklepów EMPIK. W dniu premiery w warszawskim EMPIK-u Megastore z fanami spotkał się zespół O.N.A. Przez dwie godziny Agnieszka z kolegami rozdawali autografy podpisując się na płytach, kasetach, zdjęciach, koszulkach i plecakach. Ochroniarze mieli problemy z utrzymaniem napierającego tłumu. Nie było powodu do paniki, wszyscy odeszli zadowoleni, gdy choć przez chwilę udało im stanąć oko w oko z zespołem.

Płyta z utworami wykorzystanymi w „Młodych Wilkach” była w 1996 roku najlepiej sprzedającym się albumem z muzyką filmową. Przy drugiej części filmu producenci



„Młode Wilki 1/2”. Mucha obok Waldka

zrezygnowali z monopolu jednego kompozytora i płyta „Młode Wilki 1/2” stała się pierwszym polskim soundtrackiem, na którym wykorzystano również utwory zagranicznych wykonawców. Można na nim usłyszeć między innymi popularny utwór „Krupa” Apollo 440, britispopową balladę „Saturday Night” Suede oraz superprzebieg Gipsy King „Bamboleo”. Rodzimych wykonawców, poza O.N.A., reprezentował utwór „To nie był film” gru-

py Myslovitz i piosenka „Kiedy chcę odejść” Krzysztofa Antkowiaka. Na okładce albumu umieszczono fotografię twarzy Muchy i Antkowiaka. I znowu Grzesiek z Waldkiem mogli mówić, że na okładce ich płyty znalazła się... mucha. Soundtrack do filmu sprzedał się w nakładzie ponad dwadzieścia pięć tysięcy egzemplarzy. Za ten wynik grupa O.N.A. dostała półzłotą płytę. To „cudo” wisi na honorowym miejscu w biurze menagera zespołu.

## POŻERACZKA KARPI, ZAWODOWA MAŁOLATA I WYKROPKOWANA JAZDA

Promocyjno – koncertowe obowiązki O.N.A. w 1997 roku skończyły się w polowie grudnia. Zespół po bardzo pracowitym roku miał kilka dni wytchnienia. Agnieszka święta Bożego Narodzenia spędzała z rodzicami w Sopotcie. *W wigilię nie chrupałam czaszek i nie pożerałam karpi w całości, tylko jak normalna dziewczyna wskoczyłam w sukieneczkę, lamulałam się*

*opłatkiem i spędziłam świąteczny wieczór z rodziną – opowiadała w jednym z wywiadów. Wokalistka O.N.A. zdradziła też, że na Sylwestra wybiera się do ciepłych krajów. Zgodnie z planami, po świątkach Agnieszka pojechała ze swoim chłopakiem na Cypr. *Na dziesięć dni wynajęliśmy samochód. Dzięki temu zwiedziliśmy dużo zabytków i podziwialiśmy wiele ciekawych krajobrazów – wspomina Chylińska. Na Cyprze pełno jest Ruskich. Przewodniki drukowane są w trzech językach – po grecku, angielski i rosyjsku. Turystów mówiących po rosyjsku najczęściej można spotkać u... jubitera. W jednym ze sklepów Krzysiek kupił swojej dziewczynie grecki naszyjnik. Gdzie indziej sprawili sobie zegarki Casio. W Sylwestra nie**



Sylwester na Cyprze



wybrali się na imprezę, tylko urządzili romantyczny wieczór w hotelowym pokoju, przy świecach i jednym drinku. O północy dziwili się, że na Cyprze nie ma fajerwerków. Kiedy chwilę później zadzwonili z życzeniami do domu, dowiedzieli się, że są „o rok” starsi od swoich rodzin. Okazało się, że Cypr leży w innej strefie czasowej i w Polsce do Nowego Roku została niespełna godzina.

Po świątecznie – sylwestrowo – noworocznej labie muzycy wzięli się za szlifowanie materiału przygotowanego w Samówku. Tkaczyk na strychu swojego domu zastanawiał się jakich użyć efektów, Kraszewski „rozgryzał” elektroniczną perkusję D-dram, Horny bawił się nowym syntezatorem, a Skawiński w domowym mini-studio sprawdzał brzmienie niedawno kupionego wzmacniacza Matchlessa. Agnieszka napisała brakujące słowa do dwóch utworów i „dopięszczała” wymyślone teksty. W połowie stycznia byli gotowi do rejestracji nowego materiału. Mieli go nagrywać, podobnie jak piosenkę „Mimo wszystko”, w gdańskim studiu RED. Profesjonaliści dobrze przygotowali się do pracy. „Krasz”, który bębny zwykle nagrywał w tydzień, tym razem wstukał swoje partie w dwa dni. Tkaczykowi niewiele

więcej czasu zajęło wyprodukowanie partii basu. Dla uzyskania cięższej barwy instrumentalista używał oktawera. Jak zwykle jeden kawałek zagrał na bezprogowcu i charakterystyczne pochody basu słychać w utworze „Czarna myśl”. Z kolei w „Rośnie we mnie gniew” po raz pierwszy zastosował technikę otwartej ręki, całą dłoń uderzając w struny. Ten patent podpatrzył u basisty grupy Korn. Później praca została rozłożona według planu. W poniedziałki, środy i piątki Agnieszka nagrywała wokale. Komputerowa rejestracja materiału pozwalała na wybieranie najlepszych wersji i obrabianie ich na wykresach monitora. W pozostałe dni Skawa nagrywał gitary. Nie popisывał się wirtuozerią – zależało mu raczej na „chorych” brzmieniach. Dla uzyskania takiego efektu w „Temu który jest” obniżył strojenie o jeden ton. W „Rośnie we mnie gniew” wykorzystał motyw gitarowy



Grzegorz spędzał w studiu najwięcej czasu

podpatrzony u Eddiego Van Halena. Grzegorz tylko raz użył gitary akustycznej – słycać ją w podkładzie piosenki „Najtrudniej”. Dla osiągnięcia efektu przybrudzonego brzmienia w postpunkowej „Hystoryjce” dźwięk sześciostunowego instrumentu został przepuszczony przez przedwzmacniacz. Na koniec eksperymentowania z dźwiękami klawiszowicz mógł dołożyć coś od siebie. Do nagrań ściągnięty został najnowocześniejszy sprzęt. Piotr Łukaszewski pracował w studiu jako technik: *To była ósma produkcja w moim studiu. Przy okazji tej sesji kupiłem kilka nowych „bajerów”. Nabyłem między innymi magnetofony cyfrowe, kompresor lampowy do wokalu. Trochę bałem się pracy z O.N.A., bo słyszałem, że podczas poprzedniej sesji kłócili się ze sobą kilka razy dziennie. Tym razem było spokojnie, nikt nie krzyczał, panowała kumpelska atmosfera, a raz w tygodniu odbywało się wspólne picie wina. Realizację nowych nagrań powierzono Tomkowi Bonarowskiemu, którego przy konsolocie wymieniał Jarogniew Milewski – specjalista od komputerowych brzmień. Produkcja nagrań była zespołowa, ale najwięcej czasu w studiu spędzał Skawiński. Tkaczyk pilnował, zechy kolega za bardzo nie „poleciał” w gitarowe klimaty. Piotr Łukaszewski przyglądał się „od kuchni” ich pracy: *Nie miałem okazji poznać wcześniej Agnieszki i kiedy zobaczyłem ją podczas nagrań, byłem naprawdę zaskoczony. Małolata miała tak zawodowe podejście do pracy, że aż przyjemnie się patrzyło. Podczas nagrywania nie było głupich min, gwiazdorzenta i komentarzy. Jeżeli zaśpiewała coś nieczysto, to nie wyklócała się o każdą nutę, tak jak mają to w zwyczaju inni wykonawcy, tylko przyjmowała uwagi. Profeska na maksa. Podobnie jak przy dwóch poprzednich płytach, głównym kompozytorem był Skawiński, którego tym razem wspomogli Waldek i Zbyszek. Po jednej z zespołowych narad muzycy zdecydowali się zrezygnować z loopu w utworze „Mimo wszystko”, który w nowej wersji został zatytułowany jako „Nienawidzę”. Nie odcinamy się od nowoczesnego grania, ale chcieliśmy postawić akcent na rockowe lojenie – podsumowali swoją decyzję muzycy.**

W gdańskim studiu RED powstało dziewięć utworów. Po dwóch miesiącach „dłubania w dźwiękach” muzycy podkreślali, że to była najlepsza z dotychczasowych sesji nagraniowych – mieli komfort pracy, obeszło się bez kłótni, dobrze służyła im atmosfera Trójmiasta. Potwierdziła się opinia, że najlepiej pracuje się u siebie. Jeszcze w czasie sesji Waldek rzucił, żeby płytę nazwać angielskim słówkiem trip, które w zespole wylansowała Agnieszka. Wokalistka często powtarzała „stripowałam się”, określając nieprzyjemne stany psychiczne. Zespół, chcąc uniknąć posądzenia o nawiązania do narkotycznej „jazdy”, zdecydował się powstawić kropki między litery. *Ma to być muzyczna podróż – mówi Grzegorz. Przy okazji chcemy prowokować do zabawy słownej, najczęściej powtarzane rozszyfrowanie skrótu T.R.I.P. to: Trzeci Raz Idziemy Ponagrywać lub Trzeci Raz I Platyna.* Jeszcze przed wydaniem płyty „Tylko Rock” opublikował wypowiedź Grzegorza Skawińskiego dotyczącą nowego albumu: *Zaczyna nam się wydawać, że mamy już pewien styl. I nawet jeśli ewoluujemy jest to przyporządkowane temu, co w nas siedzi, naszym genom. Będzie to płyta zdecydowanie rockowa. Właśnie dlatego, że prawie wszyscy grają tak popowo, my będziemy grali bardziej rockowo niż na poprzednich płytach. Nie był to rock w czystej postaci. Utwory urozmaicały „smaczki” techno i industrialne brzmienia. W „Hystoryjce” pojawiły się nawet ślady punk rocka, a „Gniew” zdecydowanie można zaliczyć do hard core’u. Agnieszka w tesktach nie złagodniała i nadal szukała inspiracji w „mrocznych” tematach tragicznej miłości („Nie chcę nigdy – babcia”, „Temu, który jest”, „Najtrudniej”, „To naprawdę już koniec”), wizji śmierci („Kwaśna przygoda”) i wyobcowania („Rośnie we mnie gniew”, „Nienawidzę”).*

## UCZEŃ Z TASAKIEM, LODOWATA KREW I RYBA ZAMIĄST CZŁOWIEKA

Przed premierą nowej płyty zespół O.N.A. po raz pierwszy zaprezentował „jeszcze ciepłe” utwory na koncercie, który uświetnił polską premierę filmu „187”. Była to opowieść o konflikcie nauczyciela z uczniami wywodzącymi się z marginesu społecznego. Belfera traktującego pracę jak powołanie zranił nożem uczeń, który miał zostać w tej samej klasie na drugi rok. Po wypadku nauczyciel przeniósł się do innej szkoły i w nowym miejscu znowu podpadł agresywnym małodziałom. Zdeterminowany postanowił sam wymierzać sprawiedliwość. W przeddzień polskiej premiery filmu „187” podobny wypadek wydarzył się w szkole we Wrocławiu, gdzie niezrównoważony uczeń ranił nożem tryz nauczycielki!

W dusznej sali kina „Bajka” zespół zagrał cztery utwory, między innymi „To naprawdę już koniec” i „Najtrudniej”. Zaproszeni goście nie przyzwyczajeni do rockowego lojenia zatykali uszy, a organizatorzy bili się w piersi tłumacząc, że zaproszenie grupy O.N.A. do sali kinowej nie było najlepszym pomysłem. Zaraz po filmie muzyków dopadli dziennikarze, którzy dziwili się słysząc: *Jesteśmy już zmęczeni odpowiadaniem na socjologiczne pytania oraz komentowaniem tego, co Agnieszka zrobiła i powiedziała*. Sama Chylińska dopowiadała: *Przy najnowszej płycie chcemy udowodnić, że jesteśmy kapelą z krwi i kości. Osiem nominacji do Fryderyka i dwie statuetki, które otrzymaliśmy w zeszłym roku, nie wzięły się z samych plutek. Nie miałabym okazji powiedzieć tego, co tak zapadło w pamięć, gdybym nie nagrała wcześniej dwóch płyt. Jeśli O.N.A. by źle grało, żadne skandale by nie pomogły*.

Rok po pamiętnym incydencie z „fuck off-ami” zespół O.N.A. został zaproszony do udziału w koncercie z okazji wręczenia kolejnych Fryderyków. Choć grupa nie wydała w podsumowywanym roku płyty długogrającej, to Grzegorz Skawiński został nominowany do nagrody jako Kompozytor i Aranżer za singel „Mimo wszystko”. Najszczęśliwszą osobą na koncercie w Sali Kongresowej PKiN była Kayah, która otrzymała cztery statuetki Fryderyka. Wokalistka przy okazji pochwaliła się, że jest w ciąży. Również O.N.A. miało na „fryderykowej” gali swoje „pięć minut”. W Sali Kongresowej zespół wykonał premierowy utwór „Najtrudniej”. Ta piosenka trafiła na pierwszy singel promujący płytę „T.R.I.P.” Do realizacji teledysku ponownie zaproszono Piotra Rzeplińskiego, chwalonego za wideoklip do „Mimo wszystko”. Jeszcze przed zdjęciami reżyser spotkał się z autorką tekstu i wspólnie zastanawiali się nad koncepcją scenariusza. Rzepliński: *Staralem się wyciągnąć od Agnieszki, co chciała powiedzieć w tekście. Po jej interpretacji zacząłem przekładać słowa na obrazki*. Początkowo reżyser zakładał użycie efektów komputerowych pokazujących przenikanie się dwóch osób, ale szytywne ramy budżetu nie pozwoliły na takie realizacyjne harce.

Podobnie jak przy poprzedniej produkcji reżyser chciał muzykę „opakować” w fabryczną scenerię i pokazać zespół na tle mrocznych i ciężkich kolorów. Piotr Rzepliński: *Chodziło mi klimat, który widziałem na zdjęciach czeskiego fotografa Saudka – odra-pane ściany, tynk odpadający od sufitu, stare poobijane meble...* Założeniom sprostała scenograf Kasia Solik – Mach. Podczas wielogodzinnej realizacji teledysku najbardziej

we znaki dawało się zimno – było zaledwie kilka stopni Celsjusza. Do realizacji klipu zaangażowana została aktorka i przystojny model. Kobieta miała za zadanie przedstawić w sugestywny sposób uczucie, które nią zawładnęło. W scenariuszu określono, że rola mężczyzny ograniczała się do: *Prezentowania zewnętrznej atrakcyjności*. Najtrudniejsza do zagrania była scena łóżkowa, ale nie ze względu na intymne zbliżenia. Statysta w negliżu musiał wytrzymać strumienie lodowatej farby imitującej krew. W fabularyzowanych fragmentach teledysku pojawiła się Agnieszka i muzycy. Widać ich w pokoju gdy przyglądają się, niczym anioły, parze bohaterów. Rzepliński nawiązywał tym ujęciem do znanego filmu Wima Wendersa „Niebo nad Berlinem”. W finale wideoklipu zaplanowano scenę, jak szalona z miłości bohaterka zabija partnera. Ostatecznie scenariusz został zmieniony i zamiast faceta pod nóż „poszła”... ryba. Mimo korekty, ten fragment teledysku przez wielu producentów telewizyjnych uznany został za bardzo kontrowersyjny. *Akcja z zabijaniem ryby pasowała pod dynamiczny fragment solówki. Po kolaudacji stwierdziliśmy, że choć obficie leje się krew, to nie można robić ugłaskanych rzeczy do ostrej, rockowej muzyki* – podsumowuje teledysk reżyser.

## AUTOGRAFY W HIPERMARKECIE, ĆWIERKAJĄCE WIEWIÓRKI I DARMOWA REKLAMA

Dwa dni przed oficjalną premierą albumu „T.R.I.P.”, zaplanowaną na 27 kwietnia 98, grupa O.N.A. podpisywała najnowszą płytę w warszawskim hipermarkcie Geant rezygnując z wizyty w EMPIK Megastore. Kasia Chrzanowska: *Chcieliśmy zrewanżować się supermarketowi, który jeszcze przed wydaniem albumu zamówił sześć tysięcy egzemplarzy płyt i kaset. EMPIK złożył zapotrzebowanie „tylko” na pięć tysięcy i to na cały kraj*. Grupa O.N.A. przez dwie godziny rozdawała autografy w Geancie. Na półkach sklepu czerwieniły się okładki albumu „T.R.I.P.” Oprócz nich fani kupowali czarne koszulki z logo zespołu i tytułem nowego albumu. Na półkach wyłożona została również książka „Chylińska o sobie samej”, którą Agnieszka napisała wspólnie z Martą Szelichowską – Kiziniwecz. Ponad stustronicowe wydawnictwo, bogato ilustrowane prywatnymi zdjęciami Agnieszki, przedstawiało ją jako wrażliwą, inteligentną i odważną dziewczynę. Książka była efektem dziesięciu wizyt Marty w warszawskim mieszkaniu Agnieszki, podczas których wokalistka opowiadała o sobie i swoich poglądach na życie. Anna Kosowska napisała o tej książce w „XL”: *Chylińska wyraźnie rozgranicza sferę sceny i życia. Bunt i agresja są elementami przedstawienia, które odgrywa się na scenie. Świat za kulisami rządzi się innymi prawami. w wypowiedziach o codziennym życiu daje się wyczytać pragnienie spokoju i akceptacji. Artystka, którą postrzega się na naszej scenie rockowej jako nieokielznany żywioł, potrafi powiedzieć o huncie, że w pewnym momencie z niego wyrasta*. Książka „Chylińska o sobie samej” rozpoczęła serię wydawnictwa In Rock przedstawiającą najpopularniejsze postaci polskiej sceny.

W przeddzień premiery nowego albumu O.N.A. Telewizja Polska zorganizowała na warszawskiej Agrykoli plenerową imprezę, której przesłaniem było przeciwdziałanie przemocy. Maraton gwiazd zaczął się od występ grupy M.A.F.I.A., która „zagrała” z playbacku. Po zespole z Kielc Marek Niedźwiecki zapraszał na scenę u podnóża Zamku Ujazdowskiego: T. Love, Lady Pank, Houk, Armię, Maćka Molęda z Robertem Chojnackim, De Su, Just 5 i Budkę Suflera. Część z nich pokazano „na żywo” w drugim programie

TVP i Telewizji Polonia. Jako specjalni goście wystąpili piłkarze, którzy wykonali piosenkę przeciw przemocy na stadionach. Między występami rodziny ofiar brutalnych morderstw i przedstawiciele społecznych organizacji mówili o narastającej przemocy. Na zapleczu ekipa Atomie TV korzystając z dużego „nasilenia” gwiazd realizowała „newsy” do serwisu informacyjnego „Co Jest”. Agnieszka z kolegami przyjechała o 17 30. Ich występ miał się zacząć dokładnie o 18 12. W międzyczasie menager postarał się, żeby dwa utwory zespołu wyemitowała TVP. W scenariuszu imprezy wpisano piosenki „Najtrudniej” i „Białe ściany”. Czekaając na swój występ muzycy odpowiadali na pytania dziennikarzy. A mieli o czym gadać! Wiewiórki „coś ćwierkały” o zamówieniach przekraczających pięćdziesiąt tysięcy płyt i kaset premierowej płyty. Nie mogli jednak rozmawiać za długo, bo musieli „montować” się na scenie. Przed O.N.A. występowali chłopaki z Just 5. *Publika ich wygwizdywała i pokazywała fucki – wspomina Agnieszka. Przed wejściem na scenę podeszła do mnie Dorota Szpetkowska z TV Polonia i poprosiła: „Agnieszko, w tobie jedyna nadzieja, uspokój ich. Ty masz dobry wpływ na młodzież”. Zdziwiłam się tym stwierdzeniem. Jak daliśmy czadu bez playbacku, publika od razu to kupiła. Zamiast „Bia-*



„Sluchaj, co śpiewam!”

łych ścian” zespół zagrał „To naprawdę już koniec” ze względu na tekst nawiązujący do przesłania imprezy. Ten koncert doskonale wpasował się w promocję nowej płyty. Dziwnym zbiegiem okoliczności zespół miał darmową reklamę. Nieświadomie zafundował im ją grafik z telewizji projektując znak koncertu „Przeciw przemocy”, który był bardzo podobny do grafiki z płyty „T.R.I.P.”.

Koncert Pokonać Strach – Razem Przeciw Przemocy, wieńczący akcje programu I TVP i Programu III PR, obejrzało na Agrykoli prawie dziesięć tysięcy ludzi i kilka milio-

nów telewizjów. W finale wszyscy artyści zaśpiewali wspólnie piosenkę zatytułowaną „Pokonać strach”.

## ZŁOTO BEZ LIPY, CIĄŻA GRZEGORZA I DUŻE DZIECI

Dwudziesty siódmy kwietnia 1998 roku zapisał się złotymi zgłoskami w historii O.N.A. Od rana fani mogli słuchać w walkmanach trzeciej płyty zespołu. Z okazji premiery albumu firma Sony Music zorganizowała wielką fetę w warszawskim hotelu Sobiciski. Bankiet poprzedzała konferencja prasowa. W roli prowadzącego debiutował przejęty Piotr Mackowiak – nowy szef marketingu firmy Sony Music Polska. Pytania były raczej łagodne, Agnieszka nie dała się namówić na niecenzuralne rozszyfrowanie skrótu T.R.I.P. Na pytanie: *Czy na jutrzejszym koncercie w klubie Park zostanie zaprezentowany nowy materiał?* Grzegorz odpowiedział: *Tak, bo powstał z dwóch... heli. Pierwsza była z materiału w paski, a druga w prążki.* Błyskawiczną ripostą na żart Grzegorza popisał się Paweł Płózka z RMF-u: *Czy z tego samego materiału są uszyte wasze koszule?* Na uroczysty wieczór Tkaczyk ze Skawińskim zafundowali sobie eleganckie koszule z błyszczącego jedwabiu... To pytanie odparował Zbyszek Kraszewski: *To dlatego, że oni są z Mławy...* Na sali rozległa się salwa śmiechu. Grzegorz nie stracił animuszu i wskazując na bluzkę Agnieszki w niebieski paski dorzucił: *A po niej widać, że jest z Gdańska.* Humory dopisywały. Jeszcze weselej było na bankiecie. Przy stolach kłębił się tłumek znanych postaci. Za Skawińskim nie mógł nadażyć aktor Jan Jankowski. Po sali bankietowej przechadzali się muzycy: Wojciech Pogorzelski z Oddziału Zamkniętego, Jarek Śmigiel z Illusion, który zaprojektował okładkę płyty „T.R.I.P.”. Między nimi kręcił się Jacek Sylwin – ostatnio producent programów w TVN. W towarzystwie jego kolegów z pracy można było zobaczyć Magdę Rzeźnicką – sobowitora Agnieszki Chylińskiej, która śpiewając piosenką „Znalazłam” dwukrotnie wygrała program „Zostań Gwiazdą”. Marta Szelichowska-Kiziniwicz rozdawała znajomym dziennikarzom książkę „Chylińska o sobie samej”. Z ust do ust podawano sobie informacje, że utwory z „T.R.I.P.” będą remiksowane przez Laibach, Apollo 440 oraz nagrywający w Ameryce niemiecko – francuski zespół KMFDM. Również o 21 na mini-scenie pojawiła się Małgorzata Maliszewska: *W dniu premiery bez lipy, bez bajerów, bez zwrotów i bez przedłużania kredytów mamy dokładnie 52321 zamówień na „T.R.I.P.”.* Ten wynik uprawniał do przyznania grupie Złotej Płyty. Szefowa Sony Music Polska miała jeszcze jedną informację: *Pierwsza i druga płyta zespołu O.N.A. rozszły się w podwójnie platynowym nakładzie!* Na scenę oprócz muzyków wywoływno osoby współpracujące przy nagraniu, promocji i wydaniu płyt. Wojtek wpadł w objęcia Małgorzty Maliszewskiej z takim zapałem, że aż obrócił ją wokół siebie. W imieniu zespołu jak zwykle mówił Grzegorz: *Dźwigając ten słodki ciężar dziękuję firmie i... – wypychając brzuch dodał: dziękuję również w imieniu tego małego człowieczka, którego noszę w brzuszku.* Nawiązanie do „Fryderykowej” gali, gdzie Kayah wspomniała o ciąży, wywołało salwę śmiechu. Na koniec Małgorzata Maliszewska poprosiła na scenę Agnieszkę. Wokalistka trzymając trofea wspomniała tylko o jednej osobie: *Muzyka i miłość to dla mnie dwa żywioły i dlatego dziękuję mojemu chłopakowi, Krzyškowi.* Po ceremonii muzycy wpadli sobie w objęcia. Chwilę później na salę wjechał kwadratowy tort z rysunkiem wzorowanym na okładce płyty. Obok palily się trzy świeczki. Czerwona masa do wyrobu

smakołyku była sprowadzona aż z Holandii. Do krojenia tortu odelegowana została Agnieszka. Ona też zdmuchnęła świece. Grzegorz zapraszając do konsumpcji jednocześnie przeproszał, że zespół nie przyłączy się do jedzenia, bo: *W kapeli... wszyscy się odchudzają*. Po oficjalnej części zespół rzucił się w wir towarzyskich obowiązków – wypadało zamienić choć kilka słów z zaproszonymi gośćmi. Agnieszka, jak zwykle, była najbardziej „eksploatowana” przez dziennikarzy. Razem z Martą Szelichowską – Kizimiewicz opowiadała przed kamerami Atomic TV o wydanej niedawno biografii. Dziewczyny mówiły o genezie książki, wspominały jak udało im się złapać „genialny kontakt”. Z czasem humory coraz bardziej dopisywały i towarzystwo powoli zaczęło się wykruszać...

Następnego dnia zespół zaprawiony w branżowych imprezach bez trudu zerwał się z łóżek. Wieczorem mieli zagrać koncert, a wcześniej czekała ich jeszcze „pełnowymiarowa” próba, na której musieli przeciwżyć premierowy materiał. Jako pierwsza w warszawskim klubie Park zameldowała się ekipa techniczna. Ponad dwie godziny zajęło im rozstawianie i montaż nowego zestawu perkusyjnego. Muzycy zjawili się prawie na gotowe. Marcin Iszora – etatowy akustyk zespołu – kilkanaście minut ustawiał z Wojtkiem brzmienie loopów, a później ze Zbyszkim szukał odpowiedniego dźwięku perkusji dobierając barwę na podręcznej konsolce zestawu D – druma. Kiedy Grzesiek z Waldkiem „odpalili” nowe piec, Agnieszka miała problemy z usłyszeniem się w odsłuchach. Menager z boku przyglądał się przygotowaniom do koncertu. *Grzegorz ma na stronie 1,5 KW i cieszy się możliwościami jak dziecko. Spróbuj mu teraz powiedzieć, żeby się ściszył. Agnieszka musi sobie kupić odsłuchy do uszu* – skwitował próbę dźwięku Piotr Boimski. W międzyczasie zjawiała się Kasia Chrzanowska z projektem plakatu. Dziewczyna wy-



„Dziękuję w imieniu człowieka, którego noszę w brzuszku...”



Zespół nie je tortu, bo się odchudza

glądała jak „dwa nieszczęścia” po atrakcjach poprzedniej nocy. *Balam się jechać przez miasto, żeby nie zasnąć za kierownicą* – Kasia była tak zmęczona, że nie miała sił zostać na koncercie, który rozpoczął się pół godziny po dwudziestej. Na pierwszy ogień poszła introdukcja z płyty: „Głupia sprawa stripowałam się...”. Po krótkim wstępie „Babcia” zaatakowała ciężkim brzmieniem, a chwilę po niej rozległy się dźwięki „Najtrudniej”. Potem była powtórka z rozrywki, czyli znane hity – „Krzyczę – jestem”, „Koła czasu”, „Cwany”, „Białe ściany”, „Kiedy powiem sobie dość”, „Absta” i „Brylantyna”. Po porcji znanych utworów przyszła kolej na najmocniejszy w zestawie „Gniew” i znowu powrót do kanonu, czyli „Znalazłam”, „Drzwi” oraz „Kiedy powiem sobie dość”. Na zakończenie publika usłyszała wariacką „Hystoryjkę” i pożegnalny „To naprawdę już koniec”. Agnieszka była dziwnie spokojna na pierwszym po długiej przerwie koncercie, który zakończył się punktualnie o godzinie 22. Na bis zagrali jeszcze „Najtrudniej”. Pierwsza prezentacja premierowego materiału była dobrze przyjęta, choć większość zaproszonych gości uskarżała się na kaca.

Jak zwykle po ukazaniu się nowej płyty muzycy z uwagą przeglądali pisma muzyczne. W „Tylko Rocku” Igor Stefanowicz dał albumowi „T.R.I.P.” cztery gwiazdki i napisał: *Trzecia płyta O.N.A w paru punktach nawiązuje do swych poprzedniczek. „Modlishki” i „Bzzzzz”. Tytuł już nie ze świata insektów, ale objętość znowu analogowa. „T.R.I.P.” zresztą zaczyna się od analogowych trzasków winylowej płyty. Dziewięć kawałków, wśród których są i radiowe przeboje i rzeczy ostrzejsze, znacznie mniej grzeczne.* Swoją opinie o nowym materiale w „Brumie” wyraził również Kuba Wojewódzki: *Nie fastrygują zbuntowanych – licealnych i pseudo – blaszanych hitów na miarę Nie Mojej*



*Listy Przechajów. Jeśli mamy tu do czynienia z życiem to jest to raczej krawiectwo ciężkie, jesienne, na mocno – nocne życiowe sytuacje. Trzecia odsłona O.N.A pokazuje kontynuację kursu w stronę muzyczno-literacko-obyczajowego ekstremeum i chwala im za to, że w dobie toaletowej muzyki pop nie szukają schronienia w konformizmie, a igrają z losem, decybelami i rynkiem. W „Machinie” swoją opinię na papier przelał Wojtek Radomski: Osoby, które nie do końca się przekonały do śpiewu Chylińskiej będą musiały się trochę pomęczyć. Mimo, że z płyty na płytę śpiewa ona coraz lepiej, to jednak w niektórych utworach za bardzo szarżuje – jakby chciała sparodiować swoją manierę wokalną, apogeum osiągając w „Rośnie we mnie gniew”. Płyta w popkulturalnym magazynie otrzymała trzy i pół klucza, a na zakończenie recenzji autor podkreślił, że najlepszym albumem zespołu pozostał dla niego poprzedni krążek. Chyba najlepiej z nowym materiałem zespołu obszedł się Bartek Rączkowski z „XL”: Jest to płyta dojrzala – zarówno w warstwie muzycznej, jak i (a może przede wszystkim) tekstowej. Nareszcie ktoś pisze nie o zających nu łące i umięśnionych brzuchach, a wydobywa ze swego wnętrza sprawy głębsze i prawdziwsze, mówiące o ludzkich obsesjach: śmierci, braku miłości, samotności, o uczuciach w sposób najprostszy i najszczerzy zarazem.*

## **OPOLSKIE WARKOCZYKI, NÓŻ ZAMIĄST MIKROFONU I AGNIESZKOPODOBNY TŁUMEK**

Po premierze trzeciej płyty grupa O.N.A znowu nie mogła sobie zafundować wakacji z prawdziwego zdarzenia – czekała przecież intensywna promocja. Tradycją zespołu stał się występ z okazji zakończenia roku szkolnego na warszawskiej Agrykoli, który jak zwykle przyciągnął tłumy fanów. Na tyłach sceny królował Grzegorz. Instrumentalista „przebąkiwał” dziennikarzom coś o solowym albumie z zakręconą, muzyką gitarową bez śpiewu, ale z melodeklamacjami. Na koncercie ten „pan po czterdziestce” dał taki popis rockandrolłowej witalności, że wigoru i ekspresji mógł mu pozazdrościć niejeden młodzik. W finale instrumentalista tak się zapędził w rockowym szaleństwie, że rzucił gitarą o scenę. Również po reszcie zespołu nie było widać zmęczenia, choć jeszcze tego samego dnia przejechali prawie 600 kilometrów, jadąc do stolicy ze Szczecina.

Zaraz po koncercie zespół został zaproszony na wywiad w Polsacie. Muzycy nie wiedząc o wyjeździe do telewizji zdążyli tyknąć po kilka „głębszych” i na nagranie do telewizyjnego studia weszli „na humorkach”. Program z udziałem zespołu miał być realizowany przy użyciu scenografii wirtualnej. Osoby występujące w studiu mogły się oglądać w monitorach z sekundowym opóźnieniem, co dawało komiczny efekt. Prowadzący program widząc rozbawione towarzystwo przeczuwał problemy. I rzeczywiście, niedoświadczony prezenter nie mógł opanować rockandrolłowego żywiołu. Agnieszka wygłupiała się, śpiewała, pokazywała nowy tatuaż na brzuchu i przedrzeźniała prowadzącego. Na pytanie o swój ubiór odpowiedziała, że dwa razy w tygodniu idzie do sklepu, gdzie kupuje bluzkę i stanik. Zagadnięta, dlaczego robi to tak często, wokalistka z rozbijającą szczerością odpowiedziała: *Bo bardzo się pocę pod pachami i robią się od tego żółte plamy.* Kiedy prezenter zapowiedział klip Szwagierkolaski, Agnieszka naprędce sparodiowała nazwę zespołu i palnęła: *Ciocociupaga!* Rozbawiony Zbyszek dorzucił od siebie: *Ja sam mogę zapowiedzieć klip.* Po programie spocony z wrażenia prezenter długo

nie mógł dojść do siebie i mamrotał oszołomiony: *Co to było, co to było?* Grzegorz wychodząc ze studia głośno się zastanawiał: *Już chyba nigdy nie zaproszą nas do Polski?*

Jeszcze przed wakacjami Agnieszka nagrała anglojęzyczne wersje utworów „Drzwi”, „Najtrudniej”, „Nienawidzę” i „To naprawdę już koniec”, które Małgorzata Maliszewska miała zaprezentować na ogólnoświatowym spotkaniu przedstawicielstw firmy Sony w Miami. Tłumaczenia tekstów podjęła się Marta Szelichowska-Kizieniewicz. Nowe



Czy do tanga trzeba trojga? – Cugowski, Skawiński, Raduli

wersje utworów podobały się w Ameryce, ale po ich prezentacji nie wpłynęły żadne propozycje lansowania zespołu w USA.

Podobnie jak w ubiegłych latach, zespół O.N.A. został zaproszony do udziału w Festiwalu Polskiej Piosenki. Impreza obchodziła jubileusz, organizowano ją trzydziesty piąty raz. Kapela z czteroletnim stażem nie miała powodu do rocznicowego świętowania. Zespół wystąpił za to w koncercie *Przeboje List Przebojów*. Wielu wykonawców dostało się tam dzięki *Televizyjnej Liście Przebojów*. Firmy fonograficzne często wydzwaniały na audio – tele artystom przepustki do Opola. Grupa O.N.A. jako jedna z nielicznych nie musiała występować kilkakrotnie w telewizyjnym widowisku, w którym wykonawcy markowali granie podpierając się playbackiem. W „stolicy polskiej piosenki” grupa O.N.A. zagrała dwa utwory z nowej płyty. Były to „Najtrudniej” i „Temu, który jest”. Agnieszka pokazała się na scenie z warkoczami i przezroczystej bluzce, przez którą widać było nowe tatuaże. Wokalistka przywitała się z publicznością słowami: *Cześć, dobry wieczór, dzień dobry zwłaszcza, tym którzy słuchają rocka!!!* Na potwierdzenie tych słów zespół zaserwował solidną dawkę rockowego łojenia. Artur Orzech po występie powiedział: *Zdaniem*

*dziennikarzy i muzyków z którymi rozmawiałem. O.N.A. to jeden z najlepiej brzmiących zespołów w tym kraju. Ja również podzielałam tę opinię.*

Na drugi singel promujący album „T.R.I.P.” wybrany został utwór „To naprawdę już koniec”. Przejmujący tekst piosenki o psychicznym znęcaniu się nad partnerem dopasował się do ogólnopolskiej akcji „Przeciw przemocy”. Drugi nakład płyty „T.R.I.P.” ukazał się z naklejką z numerem telefonu Niebieskiej Linii, a w teledysku miały być wykorzystane zdjęcia maltretowanych dzieci. Jego realizację zlecono Krzysztofowi Pawłowskiemu. Plan zdjęciowy urządzono w Domu Kultury w Konstancinie Jeziornej. Scenografia była bardzo oszczędna – za tło posłużyła czarna kotara. Jeszcze przed rozpoczęciem zdjęć pojawiły się zaproszone ekipy telewizyjne oraz fotoreporterzy. W rozgardiaszu zorientowano się, że nie ma mikrofonu i przez pierwsze ujęcia Agnieszka trzymała w ręku... noż. Ten właśnie moment zarejestrowały kamery Twojej Listy Przebojów. Kręcenie teledysku przeciągnęło się do późna w nocy. Boimski zaproponował, żeby przy okazji zrealizować anglojęzyczną wersję teledysku. Kiedy nakręcono sekwencje z zespołem, muzycy dostali wolne, a Agnieszka czekała jeszcze „rozbiране sceny”. Reżyser chciał, żeby naga wokalistka siedziała w kącie pokoju. Miało to symbolizować bezbronność. Krzysztof Pawłowski dla stworzenia nastroju intymności poprosił ludzi z obsługi o opuszczenie planu. Naga Agnieszka była filmowana tylko w obecności reżysera, operatora i menagera, który w pogotowiu trzymał szlafrok. Już podczas montażu teledysku do zdjęć dołożono hasłowe napisy informujące o „brutalnej” statystyce: „Co trzy minuty dzieci są bite i poniżane w swoich rodzinach”, „Co czwarty przestępca stał się w dzieciństwie ofiarą przemocy”, „W 1997 roku pięcioro dzieci zginęło z rąk nieletnich kolegów”.



Aga, warkoczyki i tatuaż – Opole '98

Na singlu, obok polskiej i angielskiej wersji „To naprawdę już koniec”, znalazło się również wprowadzenie Agnieszki, w którym wokalistka mówi o przemocy: *Mam oczy szeroko otwarte na ból, na krzywdę. Myślisz może, że nie widzę tego co robisz, jak poczujesz, gdy ktoś ci przeszkadza. Możesz być zupełnie młodym człowiekiem, który nie lubi sprzeciwu, ale widzę cię również pod postacią zgryźliwego ojca rodziny, który lubi przypominać swoim nerwowym dzieciom kim jest. A może masz twarz niewinnej, przyszczonej nastolatki, która nie może znieść, że dwie ławki dalej siedzi dziewczyna tak piękna, że trzeba ją zabić? Można cię również znaleźć obok twojej siostry zazdrości, która podpuszcza cię, byś zaszeptala do ucha zbyt mocno kochającym, by niszczyli czyjąś wol-*

ność w imię miłości. Zjawiasz się jak zły sen do łóżka małżeństw, nad którymi leży poółkłe zdjęcie ślubne i łącząc się z nudą rwiesz je w drobny pył. Uchylając cicho drzwi skradasz się do zgodnie żyjącego rodzeństwa i czekasz na moment, kiedy jedno z nich stanie się troszkę zdolniejsze. Tu znowu o pomoc poprosisz zazdrość. Lubisz krew, a twoim panem jest nienawiść. Jesteś dumna, gdy piszą o tobie w gazetach – jesteś gwiazdą. Piszą o tobie książki, rozmawiają w szkołach. Gdy wystraszona, zagubiona dziewczyna wybiegnie z domu z opuchniętą twarzą, dopadniesz ją na ulicy i zaproponujesz przyjaźń. Kiedy zniszczony nad pustą butelką wrak będzie chciał więcej, poklepiasz go po ramieniu i dasz dobrą radę, bo lubisz krew. Wiem, gdzie znajdujesz nasz najsłabszy punkt, doskonale wiesz, że każdy z nas będzie kiedyś nienawidził, tylko na to czekasz, by obudzić w nas działanie. Nienawidzę, a więc zabiję – takiej deklaracji szukasz. Wściekasz się tylko, kiedy ktoś mimo swojej nienawiści nie słyszy twoich szeptów, jest głuchy na twoje imię. Tracisz wtedy siły i odchodzisz wściekła. Miłość i nienawiść będą zawsze we mnie, zatykam tylko uszy, kiedy mówi do mnie przemoc. Ten tekst, mimo ważnego przesłania, nie był emitowany przez rozgłośnie radiowe. Rockowy utwór też nie gościł zbyt często na antenie. Menager zespołu żałował, że patron medialny RMF nie zrobił piosenki power playem, tylko puszczał ją po godzinie 20. Być może dlatego ten numer nie został dobrze wylansowany i nie stał się przebojem na miarę „Kiedy powiem sobie dość”, tak jak prognozowali muzycy. Podobnie potraktowany został teledysk. Niektórzy producenci telewizyjni uznali, że nagość wokalistki może razić widzów i zdecydowali się go nie emitować.



Waldek – live

Dwa miesiące od premiery płyty zespół miał ponownie zagrać w warszawskim klubie Park. Dwudziestego drugiego września organizatorzy nic spodziewali się tłumów. Kilka dni wcześniej odbywały się plencrowe, niebiletowane imprezy, na których młodzież mogła się wyszaleć, a studencka brać jeszcze nie rozpoczęła akademickiego roku. Wbrew przypuszczeniom publiczność zjawiała się tłumnie i klub pękał w szwach. Koncert jak zwykle rozpoczął się z lekkim poślizgiem. Już pierwsze dźwięki zaskakiwały. Słuchać było dużo lepiej i dużo głośniej niż przed dwoma miesiącami. Skawa „krzeszał” czadowe dźwięki, Waldek też nie oszczędzał swojego instrumentu, Wojtek Horny z niebiesko ufar-

bowanym włosami wyczyniał akrobatyczne figury nad klawiaturą. Również Agnieszkę rozsadzała energia. Przed sceną kłębił się tłumek fanów. Gdzieniedzie widać było agnieszkopodobne dziewczyny, które skakały, wrzeszczały, płakały i robiły zdjęcia idolce.

## WĄSKA KANAPA, RAPUJĄCY OCHRONIARZ I ZWYCIĘSTWO DRABA

Cztery lata zespół O.N.A. czekał na zaproszenie do „Szansy na sukces”. Elżbieta Skrętkowska, pomysłodawczyni popularnego programu, który odkrył Justynę Steczkowską i Kasię Stankiewicz, dała zespołowi czas, żeby uzbierał kilka przebojów. Po trzeciej płycie lista hitów się wydłużyła i pozwoliła na zabawę w amatorskie śpiewanie przebojów. O.N.A. nagrywało swój program po Terrecie Egzotycznym, a przed Ryszardem Rynkowskim.

Aby sforsować „bramkę” bloku „F” na Woronicza trzeba było mieć identyfikator lub być zgłoszonym w recepcji. Listę kilkudziesięciu nazwisk zaczynała „Agnieszka Hylańska /pisownia oryginalna/ + zespół”. Dalej byli wypisani uczestnicy konkursu, ich rodzice i znajomi. W poczekalni przed studiem panowała nerwowa atmosfera, niektórzy dla uspokojenia rozdygotanych rąk zaciągali się papierosowym dymem. Wśród uczestników wyróżniał się pan po czterdziestce, który chodził z walkmanem i nucił piosenki O.N.A. W studiu było spokojniej niż na zewnątrz, operatorzy kamer powoli przygotowywali się do pracy. Od czasu do czasu z reżyserki wybiegała Elżbieta Skrętkowska, która nerwowo przekazywała ostatnie instrukcje. Kierownicy produkcji spośród publiczności wybrali dziewczyny i posadzili je w pięciu rzędach krzeseł. Każda dostała firmową koszulkę, a niektóre z wypiekami na twarzy powtarzały: *Będę w telewizji!* Nowe zamieszanie wywołało wejście zespołu. Muzycy nie wiedzieli jak się zmieścić na dwuosobowej kanapie. Brakowało Agnieszki. *Gdzie jest Chylińska?* – głośno zastanawiał się kierownik produkcji. Wokalistka wpadła biegiem do studia i przepaszając wyjaśniała, że zasiedziała się w charakteryzatorni. W ostatniej chwili pojawił się Wojciech Mann z asystentką. Prowadzący przywitał się z zespołem i kamery ruszyły. Po czołówce i obowiązkowym fragmencie opolskiego wystąpienia Stuhra miażdżącego „*Śpiewać każdy może*”, prowadzący zwrócił uwagę na nową dekorację – srebrzyste rury i niebieskie żarówki „robiły” za odnowioną scenografię. Po pierwszej piosence swoim zwyczajem Mann wałnął z grubej rury: *Agnieszko, dlaczego występujesz ze starymi dziadami?* Znany prezenter, starszy o trzy lata od Waldka i Grześka, usłyszał że nie metryka świadczy o tym, czy ktoś gra dobrą muzykę. Ten fragment został później wycięty. Po montażu nie zostały też wygłupy Grześka, który „wylaził z siebie”, żeby trochę rozruszać sztywną atmosferę. Najbardziej pomagała mu Agnieszka. Utwory „*Koła czasu*” i „*Znalazłam*” nie miały wersji instrumentalnych i specjalnie na potrzeby programu nagrali je muzycy sesyjni. Te wersje naprawdę „blado” wypadły w porównaniu z oryginałami. Kiedy przyszła kolej na pracownika firmy ochroniarskiej, szacowne jury z trudem mogło się powstrzymać od śmiechu. Wojtek chował głowę za oparciem kanapy, żeby nie speszyc uczestnika. Pan w średnim wieku słabo znał piosenki zespołu i na swoje nieszczęście wylosował „*Białe ściany*”, w których musiał wymienić angielskobrzmiące nazwy używek. Agnieszka powstrzymując się od ataku „*ghu-pawki*” cierpliwie walczyła, żeby mu pomóc. Kiedy na scenie zjawiał się długowłosy blondyn, śmiechy ucichły. Chłopak wylosował „*To naprawdę już koniec*”. Gdy śpiewał,



Podczas „Szansy na sukces” trzeba dobrze słuchać

Agnieszka dyskretnie pokazywała Grześkowi, że jest OK. Po dziesięciominutowej przerwie rozpoczęła się druga runda. Na „pierwszy ogień” poszła ładna brunetka w obcisłym kombinezonie w stylu Chylińska na Fryderykach. Jej wykonanie piosenki „Znalazłam” podobalo się zwłaszcza ekipie technicznej zespołu O.N.A. Po wysłuchaniu wszystkich uczestników jurorzy udali się na burzliwe obrady. Wrócili po piętnastu minutach. Kiedy znowu rozsiedli się na kanapie, do Grzegorza podbiegła Elżbieta Skrętkowska i zaczęła mu coś szeptać do ucha. Wojciech Mann skomentował to złośliwie: *Właśnie zmieniła wyniki*. Autorka programu stanowczo prosiła go o sprostowanie: *Panie Wojtku, proszę powiedzieć, że to był żart*. Prowadzący ze stoickim spokojem odpowiedział: *Tak to był żart... wcześniej ustalony*. Ogłaszając wyniki Agnieszka jako zwycięzcę wymieniła – Błażeja Draba, który śpiewał „To naprawdę już koniec”. W finale ta piosenka była nagrywana trzy razy. Muzykom trochę się spieszyło, bo nie chcieli się spóźnić na koncert Briana Maya, który tego dnia występował w Stodole.

Pół roku po premierze płyty „T.R.I.P.” ukazała się informacja o sprzedaży ponad siedemdziesięciu tysięcy płyt i kaset O.N.A. *Płyta rozchodzi się bardzo dobrze* – twierdził Andrzej Paweł Wojciechowski. *Przypuszczamy, że to jeden z najlepiej sprzedających się albumów w 1998 roku. Trzeci album O.N.A. rozchodzi się co prawda wolniej niż poprzednie, ale wynika to z drastycznego zmniejszenia sprzedaży legalnych nośników*. Oprócz Budki Suflera, która z albumem „Nic nie boli, tak jak życie” zbliżyła się do magicznego pułapu miliona sztuk sprzedanych nośników dźwięku, krajowi wykonawcy cieszyli się z wyników nawet dziesięć razy mniejszych. Obniżenie nakładów płyt było „zasługą” piratów i wynikało ze spadku zainteresowania polską muzyką. W Sony Music Polska szacowano, że trzeci album zespołu O.N.A. został nielegalnie powielony w co najmniej stu tysi-



Moje ucho nie jest gorsze od ucha Waldka

cach kopii. Zjawisko czarnego rynku wydawnictw fonograficznych na przełomie 1998 i 99 roku osiągnęło ogromne rozmiary. Dlatego w grudniu na antenie telewizji i radia przeprowadzona została akcja „Wytęp piractwo/robactwo”. Do rozgłośni radiowych wysłano płyty, na których opinie o kradzieży dóbr intelektualnych nagrały największe gwiazdy polskiej estrady, między innymi Maryla Rodowicz, Justyna Steczkowska, Ryszard Rynkowski, Edyta Górniak, Piasek. W tym zestawie nie mogło zabraknąć Agnieszki Chylińskiej. Wokalistka O.N.A. mówiła: *Dla mnie piractwo to przestępstwo, nie mam zamiaru was nakłaniać do czegokolwiek, ale ja pirackich płyt nie kupuję, bo uważam że jest to okradanie artystów, a przede wszystkim – nie dajcie zarabiać frajerom! Rów-*

*niez Grzegorz Skawiński dorzucił kilka zdań: Zastanówmy się, dlaczego wielu ludzi wzbraniałoby się przed kupnem na przykład radia skradzionego z samochodu, a nie wzbraniają się kupić pirackiej płyty kompaktowej. Przecież jest to dokładnie to samo. Płyty pirackie to towar kradziony i handlują nimi złodzieje. Tracimy na tym wszyscy – od muzyków przez producentów, skarb państwa do samych kupujących. Taki towar nie dość, że niepełnowartościowy, jest jeszcze na domiar złego kradziony. Pomyślcie o tym przez chwilę, nie kupujcie nielegalnych produktów fonograficznych.*

## KOMPUTEROWE FLIRTY, GITARA DLA PAPIEŻA I INTERNETOWA ZŁOŚNICA

O.N.A. jako pierwsza grupa rockowa rozmawiała z fanami za pośrednictwem internetu. Wcześniej przy użyciu programu „Klient IRC” z internautami „gawędzili” Igor Czerniawski oraz Kazik. Zespół O.N.A. zadebiutował za to na stronach www. Pogawędkę w cyberprzestrzeni zorganizowano za pomocą komputerów zamontowanych na siódmym piętrze biurowca zakładów Waryńskiego. Swoją siedzibę ma tam jedna z największych firm internetowych w kraju, Internet Technologies. Warszawskie zakłady Waryńskiego to miejsce znane O.N.A. Przypomnijmy, że rok wcześniej wokalistka i muzycy nagrywali w hali produkcyjnej zdjęcia do teledysku „Mimo wszystko”. Tym razem było znacznie cieplej. W dusznej salce w ekrany trzech monitorów wpatrywali się Agnieszka, Grzegorz i Zbyszek. Wojtek krążył między nimi narzekając na przeziębienie, a Waldek żałował, że nie zabrał okularów i nie mógł dobrze widzieć małych literek. Przez pierwsze pół godziny rozmowa kulala, dopiero potem zaczęła „nabierać rumieńców”. Do obciążonego serwera mogło się dostać tylko kilkunastu rozmówców, osiemdziesiąt osób czekało na swoją kolejkę. Menager dziwił się, że udało się czymś zaskoczyć muzyków. Grześka nie można było nawet na chwilę odciągnąć od komputera, ale najsprawniej w klawiaturę uderzała Agnieszka, która rozmawiała z kilkoma osobami jednocześnie.

<Kasia> Aga, czy to ty?

<Aga> *Tak, ja to ja.*

<Kasia> Super!

<Aga> *Czy w internecie pisze się same głupoty?*

<Kasia>Nie, tylko tak wygląda.

<Dima> A skąd wiadomo, że Aga to Aga? Może tam siedzi Rumburak?

<Aga> *To jestem ja. Ta baba z O.N.A. Rumburak nie ma aparatu na zębach.*

<Kajetan> Czy Chylińska gotuje?

<Aga> *Tak, lubię pomidorową. Najlepsza jest pomidorowa z makaronem, ogórkowa jest dość kwaśna.*

<Dzimi> Pomidorowa to taki rosół z pomidorami.

<Kama> Najlepsza jest gandziowa.

<Dzimi> Gandziowa z grzybkami.

<Gibson> Czy jest Ska?

<Sąwior> *Cześć Gibson!*

<Kajetan> Pozdrowienia dla gigantów.

<Rektor> Chciałbym usłyszeć „Inwazję z Plutona” w wersji heavy.

<Kajetan> Z czego żyjecie?

<Aga> *Z muzyki i ze sprzedaży jajek wielkanocnych.*

<Tusk> Sąwior, Jesteś dla mnie bogiem....(jestem gitarzystą), twoje legato mnie zabija.

<Kydryński> Ile masz gitar?

<Sąwior> *Czternaście.*

<Kajetan> B.B. King ofiarował swoją „Lucille” papieżowi. Czy Skawa ma jakieś plany wobec tylu instrumentów?

<Sąwior> *Instrument dla papieża, czemu nie?*

<Tusk> Skawa, jesteś dla mnie nr 1 w Polsce i Europie, byłem na koncercie w Rzeszowie – ale jazda...



<Sławior> *Cieszę się Tusk.*

<Quecharz> Aga, jesteś teraz w TVP 1, mówisz w Teleekspresie o internecie.

<Jerry> Aga, czy lubisz polskie kapele?

<Aga> *Nosowską i zespół mojego brata – Damnation.*

<Uraf> Czy jest szansa na reaktywację Kombi?

<Sławior> *Z Kombi to naprawdę już koniec...*

<Zero> AGA, czy Marilyn Manson jest naturalny, chodzi mi o ich image i zachowanie, bo muzyka mam nadzieję, że tak.

<Aga> *Też tak myślę. Wokalista to super aktor, powinien dostać Oscara za churkteryzacje.*

<Bataman> Czy miałaś propozycje pozowania do „Playboya”?

<Aga> *Tak, ale moje ciało nie jest jeszcze gotowe. Za bardzo schudły mi cycki.*

<Tomaszek> Aga, czy wpadasz czasem do lumpexów?



To ja, ta baba z O.N.A.

<Aga> *Nie, nie lubię ciuchów po kimś, chyba że po moim bracie.*

<Spider> Czemu w waszej kapeli nie ma saksu?

<Aga> *Za to jest seks...*

<Zero> Aga! Właśnie mailowała do mnie koleżanka z Nowej Zelandii, że widziała zajebisty klip jakiejś kapeli podobno polskiej (to jej słowa) w zagranicznej telewizji. To możliwe?

<Aga> *Jest angielska wersja O.N.A. na satelicie MCM...*

Do rozmów „podłączył się” również Zbyszek, który prawie przez godzinę „flirtował” z tajemniczą Kasią. Grzegorz po półtorej godzinie zrobił sobie przerwę, żeby telefonicznie umówić się z reżyserem Wojciechem Wójcikiem. Gitarzysta O.N.A. przymierzał się do nagrania płyty z muzyką do jego nowego filmu. Kiedy rozmowa na stronach www

rozkreśliła się na dobre, patron medialny internetowej pogawędki – Radio Wawa – chciało „na żywo” porozmawiać z wokalistką. Gdy Agnieszkę mówiła o wrażeniach ze spotkania z fanami za pośrednictwem Internetu, do klawiatury jej komputera dorwali się Wojtek z Waldkiem, którzy podszywając się pod koleżankę posłali w cyberprzestrzeń kilka tekstów. Po wywiadzie Agnieszka „fukając” na kolegów prostowała „swoje” wypowiedzi. Koledzy nazwali ją za to „złośnicą internetową”. Aga tak się rozpalila, że chciała siedzieć przy komputerze do późna w nocy, ale po dwóch godzinach rozmówki nie były już ciekawe i muzycy stwierdzili: *Jak na pierwszy raz to wystarczy*. Kiedy zespół opuszczał siedzibę Internet Technology, pracownicy firmy z przejęciem opowiadali sobie wrażenia o wizerunku zespołu... Kombi.

## ZAWODY Z BOYSBANDEM, CZTERODNIOWY SYLWESTER I NORBI LUBIEŹNIK

W czasie świąt Bożego Narodzenia w telewizji można było obejrzeć dwa programy z udziałem O.N.A. Pierwszy to „Podaj dalej”, który dzień po Wigilii emitowały RTL 7 i Nasza Telewizja. W tym programie muzycy z Trójmiasta dostali za przeciwników grupę Just 5. Zespoły rywalizowały o pieniądze, które miały trafić na konto Polskiej Fundacji Młodzieży. Jeszcze przed rozpoczęciem konkursu Piotr Wiszniewski zapytał chłopaków z boys bandu: *Czy podoba wam się muzyka przeciwników?* Grzegorz Kopla odpowiedział prowadzącemu: *Są najlepsi w swoim rodzaju!* Pierwszą część zabawy w „głuchy telefon” wygrali rockowcy, którzy do udziału w finale zaprosili młodszych kolegów. Konkurs odbywał się przy wiwatujących na komendę statystach. Również przy udziale publiczności, choć nie reagującej już tak żywiołowo, odbyło się nagranie talk show „Jbisekcja” dla TVN. Prowadzący na wstępie nie szczędził Agnieszce określeń: wokalistka, autorka tekstów, pisarka, największa skandalistka III Rzeczypospolitej. Publiczność nie załotała oklasków i szczerze się śmiała, kiedy Chylińska naśladowała belfrów. Wesoło było również przy wspomnieniach z podstawówki. Bohaterka programu opowiadała, jak bawiła się z koleżanką w Tarzana i jak się... macały. Oba programy były nagrywane wcześniej, więc Agnieszka mogła spędzić święta w Sopocie. Przykładowa córka pomagała w sprzątanii i chodziła po zakupy, zostawiając mamie przygotowanie wigilijnych potraw. W pierwszy Dzień Świąt przyjechał do niej Krzysiek. Następnego dnia byli już w jego rodzinnym Zgierzu.

Po Bożym Narodzeniu muzycy musieli szybko wracać do pracy, bo na Sylwestra grali w katowickim Spodku. Agnieszce i kolegom przypadł zaszczyt wypełnienia muzyką ostatnich chwil „finiszującego” roku. Na trzy minuty przed północą przestali grać i na scenie pojawili się wszyscy wykonawcy. Kiedy wskazówki się pokryły, Hirck Wrona dał sygnał do „odpalenia” szampanów, które obficie polały się w gardła, do kieliszków i na scenę. Artyści i publika rzucili się do składania życzeń. Przy dźwiękach z taśmy rozpoczęła się rockowa dyskoteka, a O.N.A. „wylądowała” w garderobie z muzykami grupy Dżem i technicznymi Kasi Kowalskiej. Agnieszka z kolegami nie „dali ostro w gaz”, bo następnego dnia mieli grać w Zakopanem na Czterodniowym Sylwestrze organizowanym przez Wizję TV. Maraton koncertowy w stolicy Tatr trwał od 30 grudnia do 2 stycznia. Grupa O.N.A. wystąpiła w Nowy Rok razem z Pati Young i zespołem Blenders. Sam dojazd na koncert był bardzo trudny. Bus zespołu niemiłosiernie ślimaczył się na „Zako-

piance”, maksymalnie zakorkowanej w świąteczno – noworocznym szczycie, i niemal w ostatniej chwili zdążył na koncert.

Na początku 1999 roku czekał zespół jeszcze jeden specjalny koncert – VII Final Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. 10 stycznia zbierano na sprzęt dla oddziałów noworodkowych szpitali. Tego dnia grupa O.N.A zagrała w Warszawie dwukrotnie. Agnieszka z kolegami wystąpiła jako gwiazda wieczoru na scenie Centrum Handlowego na Bemowie oraz na placu przy ulicy Woronicza. Ich występ jednocześnie pokazały trzy stacje telewizyjne – Program I TVP, TV Polonia, WOT. Podczas mroźnej niedzieli uzbierano rekordową sumę 12,8 milionów złotych. Dwa dni po finale Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy zespół O.N.A nagrał w gdańskim Ośrodku Telewizji Polskiej koncert z utworami z płyty „T.R.I.P”, który miał być wyemitowany w czasie Wielkonocy. Jego rejestracja odbyła się bez udziału publiczności. Kilka dni później znowu czekał muzyków niecodzienny koncert. Kiedy media obiegała informacja, że Budka Suflera przygotowuje się do występu w Carnegie Hall, w tym samym czasie grupa O.N.A. z rockowymi dźwiękami trafiła do... Teatru Narodowego w Warszawie. Czternastego stycznia firma Sony zorganizowała tam pokaz możliwości Mini – Dysku, zapraszając na specjalny koncert Agnieszkę z kolegami. Jak się później okazało, nie tylko ich... Na branżowe spotkanie przyszło ponad sto pięćdziesiąt osób, głównie dziennikarzy. Jak przystało na teatr, gości na „sztukę” wezwał dzwonek. „Przedstawienie” zapowiadał Marek Rusinek – stary znajomy zespołu z Inwazji Mocy. Kiedy prowadzący w aktorskim uniesieniu wypowiedział litery: O...N...A..., zapadły ciemności. Błyskające lampy stroboskopowe i dymy potęgowały efekt. Na powitanie zespół „odpalił” utwór „Najtrudniej”. Po spokojnym wstępie branżową publiczność zaatakował cięższy „Temu który jest”. Po dwóch kawalkach na scenę



Waldek w stylu grunge – Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy 99



Tak cię pragnę... Agnieszka i Norbi

wrócił Marek Rusinek, który jeszcze raz zapowiedział O.N.A w rozszerzonym składzie. Razem z Agnieszką w utworze „Znalazłam” miał wystąpić... Norbi. Mąż rocka i muzyki dance był zaskakujący tym bardziej, że tekst piosenki i miejsce stało się wyzwaniem dla wokalistów. Oboje próbowali dać upust talentom aktorskim. Norbi lubieżnie oblaapywał partnerkę, która nie pozostawała mu dłużna w okazywaniu zmysłowych pragnień. Młodsza część publiczności dopingowała ich okrzykiem: *O yeah!* Po występie duetu Rusinek zaprosił na scenę naśladowców Agnieszki i Norbiego. Zgłosiły się trzy osoby i każda po swojemu wyśpiewała znany przebój. Publikacja komentowała ich wyczyny twierdząc, że były lepsze od „Szansy na sukces”, bo uczestnikom zabawy „na żywo” grał zespół. Najwyżej oceniona została Patrycja Michalak – dziennikarka „Super Expressu”. Młoda reporterka dostała cenną nagrodę – Mini-Dysk wart dwa tysiące złotych. Po koncercie hos-

stesy rozdawały gościom upominki, mini dyski z nagraniem O.N.A i dogadywaniem Norbiego. Na bankiecie Agnieszka prowadziła się w objęciach Norbiego i chętnie pozowała licznym fotografom. Dobrze, że wśród gości nie było Krzyska... Ten wieczór nie nastroił romantycznie Norbiego – pierwszego lowelasa Rzeczypospolitej. Jeszcze przed zakończeniem imprezy specjalista od wychwalania ciepłoty kobiet ulotnił się po angielsku.

Wieczorem tego samego dnia Grzegorz podpisał kontrakt z Sony Music Polska na wydania autorskiego soundtracku z muzyką do sensacyjnego filmu Wojciecha Wójcika, twórcy „Ekstradycji” i „Karate po polsku”. Jego premiera zaplanowana została na wrzesień 1999 roku, a album z muzyką ilustracyjną, piosenkami z udziałem zaproszonych wokalistów oraz z jednym utworem w wykonaniu O.N.A miał się ukazać miesiąc wcześniej. Muzycy z Andrzejem Pawłem Wojciechowskim przymierzali się również do wydania nowej płyty zespołu. Padła data 4 grudnia. Tego dnia przypadły piąte urodziny zespołu.

## ZMALTRETOWANY KAKTUS, GOLA DUPA W SPODKU I MISJA W LABIRYNCIE

Od kilku miesięcy do muzyków O.N.A. docierały informacje o przymiarkach do wysłania nagrań kapeli na Zachód. Już w połowie 1998 roku firma Sony Music próbowała

„upchnąć” teledyski polskich wykonawców w europejskich stacjach muzycznych. Na celownik wzięto MCM. Dagmara Koltuniewska z działu artystyczno – repertuarowego wytwórni nawiązała kontakt z Aleksandrą Bikiało z redakcji programu „Generation Europe”, prezentującą muzykę ze wszystkich krajów naszego kontynentu. Do Francji wysłano klipy polskich kapel, między innymi najnowsze teledyski O.N.A. Po ich emisji polskim zespołem zainteresowały się firmy fonograficzne z Francji i Beneluksu. *Nie ukrywamy, że zależy nam na wypromowaniu O.N.A. na Zachodzie* – mówił na początku 1999 roku szef marketingu Sony Music, Piotr Mackowiak. W marcu w MCM można było obejrzeć program z udziałem polskich artystów. Obok dziennikarzy muzycznych, Anity Lipnickiej i Natalii Kukulskiej głos zabrała również Agnieszka Chylińska. Wokalistka O.N.A. dobrze radziła sobie z językiem angielskim, a gdy brakowało jej słów, uzupełniała wypowiedzi francuskimi zwrotami, czym zyskała uznanie prezenterki. Agnieszka mówiła między innymi o tatuażach, które jeszcze kilka lat wcześniej uważano w Polsce za oznakę przynależności do świata przestępczego, więc na młodą dziewczynę z rysunkami na ciele patrzono co najmniej dziwnie. Chylińska wspomniała również o przemianach, jakie zaszły w naszym kraju. Za przykład dała rodziców, którzy kilkanaście lat temu nie mogli swobodnie podróżować po świecie. Materiał z Chylińską był na tyle interesujący, że producenci MCM zdecydowali się na realizację programu poświęconego wyłącznie O.N.A. Zdjęcie wokalistki ukazało się również w biuletynie reklamowym MCM, a program czterokrotnie powtórzono w popularnej stacji muzycznej.

Kiedy teledyski O.N.A. „hulały” po Europie, menager zespołu wyklócał się w wytwórni o nowy klip. Szefowie wydawnictwa nie chcieli się na niego zgodzić, bo na promocję trzeciej płyty zaplanowano tylko dwa „obrazki”. Zespół nie dał za wygraną i muzycy sami wymyślili scenariusz. Na trzeci singel wybrali dynamiczną „Hystoryjkę”, która według nich pasowała do kamawału. W założeniu miał to być zwariowany teledysk. Jego realizację zlecono Tomaszowi Kamoli – operatorowi, którego poznali przy okazji kręcenia zdjęć do filmu dokumentalnego o zespole. Pierwszą część teledysku nakręcono na koncercie w Lublinie, a drugą w mieszkaniu Skawińskiego. *O dziwo nie piliśmy, impreza była na trzeźwo* – opowiada Agnieszka Chylińska. *Spotkaliśmy się u Grześka i przetrząsnęliśmy jego szafy. Każdy dobrał sobie kreację. Waldek robił za „zorropodobnego” macho, „Krasz” był sportowcem, Wojtek występował jako gejsza w ciąży, a Grzegorz udawał Żyda, hutnika i kierowcę rajdowego. Wiele osób mówiło mi później, że przebrałam się za Krzyśka, a to był nastoletni hipis.* Podczas zdjęć doszło do małego zatargu. W jednym z ujęć uciernał kaktus, co zdenerwowało Grzegorza, który niemal alergicznie reaguje na nieporządek. Więcej kontrowersji wywołała koszulka z napisem: „Nie lubięęęę Kombi” z dopiskiem na drugiej stronie: „samochodów”. Waldek obawiał się, że to hasło może być odebrane jako „nabijanie” się z ludzi, którzy lubili Kombi. Po krótkiej wymianie zdań stwierdzili, iż można to potraktować humorystycznie. Po zdjęciach cała ekipa pomagała gospodarzowi sprzątać mieszkanie.

Teledysk nie był wysokobudżetową produkcją, kosztował tylko 6 tysięcy złotych. Podczas prezentacji w firmie został zaakceptowany i wytwórnia zgodziła się go sfinansować. Równoległe z teledyskiem ukazał się singel przeznaczony dla rozgłośni radiowych z komiksową okładką autorstwa studia Yazgot Grafika z Trójmiasta. W tym samym czasie ogłoszono wyniki konkursu Play Box. W szóstej edycji plebiscytu najpopularniejszych artystów estrady wybierało 132 przedstawicieli rozgłośni radiowych. Podobnie jak w ubiegłych latach miano Najlepszego Gitarzysty przypadło Grzegorzowi Skawińskiemu. Roz-



Na planie filmu „Ostatnia misja”

*głośnie radiowe się ostatnio skiepszcili – mówiła na imprezie Agnieszka Chylińska. Puszczają coraz więcej popu, u rocka prawie wcale. Mamy nadzieję, że to się zmieni.* Podczas tej imprezy Agnieszka miała okazję poznać Grzegorza Ciechowskiego i basistę Republiki Leszka Biolika. Impreza w katowickim Spodku zakończyła się skandalem. Po ceremonii wręczenia nagród do mikrofonu dorwał się pijany Krzysztof Skiba z Big Cyca i zapytał: *Czy na sali jest Jerzy Buzek?* Nie czekając na odpowiedź ściągnął spodnie i pokazał blade pódupki. W tym samym czasie premier opuszczał imprezę. Po incydencie dziennikarze dzwonili do Chylińskiej z prośbą o skomentowanie wydarzenia. *Nie ma zamiaru tego komentować – mówiła Agnieszka. Nie chce kopać Skiby, tak jak mi się dostało po „fuck – ofach”. W jednej gazecie zrobiono ankietę, w której artyści krytykując moje wystąpienie mówili jacy są moralnie czystszy. To co zrobił Skiba to jego sprawa.*

Kilka dni później zespół zameldował się w stolicy, gdzie znowu miał wziąć udział w niecodziennym wydarzeniu. Wczesnym rankiem dwudziestego czwartego lutego do warszawskiego klubu „Labirynt” schodziły się grupki nastolatków. Powodem zamieszania był plan filmu „Ostatnia misja” w reżyserii Wojciecha Wójcika. Specjalnie na zdjęcia zaproszono 250 statystów z warszawskich ogólniaków, którzy mieli udawać, że bawią się na dyskotecce połączonej z koncertem. Najmłodsze dziewczyny dyskretnie obserwowały zatroskane mamy. Oprócz nich stawiała się jeszcze trzydziestka najzagorzalszych fanów zespołu O.N.A. Wielu z nich przyjechało spoza Warszawy i w przerwach między zdjęciami mieli okazję poznać się, wymienić adresami i zdjęciami idoli.

Agnieszka zjawiała się chwilę po dziewiątej, a koledzy przyjechali kwadrans po niej. Już od rana czekał na nich rozstawiony sprzęt. Na honorowym miejscu stała nowa gitara Grzegorza. Cacko firmy Ibanez miało... siedem strun. Rozpoczęcie zdjęć opóźniła awaria wysięgnika kamery. Obsuwę wykorzystano na rozdanie statystom darmowych drin-

ków. „Rekwizyty” miały im starczyć do końca zdjęć. Po klubie przechadzał się reżyser, który wydawał komendy przez bezprzewodowy mikrofon. Na balkonie klubu Piotr Boimski pouczał operatora światła: *Pamiętaj, żeby na refrenie jebnąć wszystkimi światłami. Trenuj to na sucho!* Na potrzeby filmu kilkakrotnie kręcono scenę koncertu, na którym zespół wykonywał przedpremierowe nagranie, jeszcze bez tytułu. Reżyser „zjechał” fanów, którzy robili zdjęcia. Szczęśliwi posiadacze fotek zwietrzyli okazję do zarobku i zbierali adresy najbardziej „napalonych” wielbicieli grupy. W przerwach między zdjęciami zespół opowiadał o nowym projekcie, a wypowiedzi miały trafić do reportażu o realizacji filmu. Grzegorz, jako autor muzyki ilustracyjnej, przyglądał się scenerii klubu, w którym odbywała się większość ze scen „Ostatniej misji”. Spostrzeżenia chciał wykorzystać w pracy nad kończonym soundtrackiem. Po trzech godzinach technicy O.N.A. zaczęli związać sprzęt, a muzycy już szykowali się na wieczorny koncert grupy Toto.



Mój ci on – mikrofon

Następnego dnia Agnieszka pojawiła się w warszawskiej Stodole, żeby odebrać Mikrofon „Popcornu” po raz pierwszy przyznawany w kategorii Osobowość Roku. Zaraz po ceremonii wokalistka O.N.A. udzieliła kilku wywiadów i szybko „ulotniła” się z imprezy.

## NIEŚLONY POMIAR, ROZWALONY STYROPIAN I STOLEC MRÓWKI

Na początku 1999 roku Magazyn Muzyczny „XL” po trzech latach funkcjonowania na rynku wydawniczym doczekał się swojego rankingu. Czwartego marca w warszawskim klubie Piekarnia miesięcznik zorganizował imprezę, na której ogłaszano wyniki plebiscytu czytelników za 1998 rok. Przez dwa miesiące czytelnicy wysyłali kartki z głosami na Nową Twarz, Wokalistkę, Wokalistę, Producenta, Instrumentalistę, Zespół Zagraniczny i Krajowy. Na branżowej imprezie zjawilo się blisko pół tysiąca osób. Jako pierwszy szklaną rzeźbę „XL” odebrał zespół Crew. Po wycalowaniu dwóch literek debiutanci z Trójmiasta zagrali z takim czadem, że niektórzy z widzów zatykali uszy i szukali w Piekarni cichszego miejsca. Po nich na scenę wybiegły trzy dziewczyny. Ta środkowa miała charakterystyczną grzywkę i była laureatką równorzędnej nagrody w kategorii „Nowa Twarz”. Po „zakreconej” Reni Jusis przyszła kolej na Najlepszą Wokalistkę, którą czytelnicy „XL” wybrali Kasię Nosowską. Chwilę później nagrodę odebrał Najlepszy

Producent – Grzegorz Cicchowski, który zaraz się „ulotnił”. Najlepszym Wokalistą wybrano Kazika Staszewskiego. Jako że ten artysta nie ma zwyczaju odbierać nagród, Szymon Majewski – prowadzący imprezę – poprosił na scenę Kazika... na styropianie. Nagrodę zabrał przedstawiciel firmy kurierskiej Stolica, który miał ją doręczyć Kazikowi. Chwilę później odczytano nominację w kategorii instrumentalista. Do nagrody Pomiar „XL” kandydowali Michał Grymuza, Lica, Grzegorz Skawiński, Wojciech Waglewski i Tytus Wojnowicz, a wygrał... gitarzysta O.N.A. Kiedy Grzegorz zjawił się po odbiór nagrody, na widowni rozległy się śpiewy „Słodkiego, miłego życia”. Laureat szybko je odparował: *Ja tę piosenkę tylko śpiewałem, a nagrodę dostałem jako instrumentalista. Po zejściu ze sceny „Skawa” powiedział: Tego rodzaju wyróżnienia zawsze mnie dopingują do dalszej pracy, do szlifowania warsztatu.* Następną kategorią miała wyłonić najlepszy zespół zagraniczny. Chłopak Agnieszki powiedział do znajomego: *Pewnie wygra Metallica.* Krzysiek miał rację. Na zakończenie części oficjalnej konferansjer wymienił nominacje do tytułu Najlepszy Polski Zespół: Acid Drinkers, Kult, O.N.A. Republika i T.Love. W tej kategorii wygrało... O.N.A. Zaraz potem Piekarnię wypełniły ostre, rockowe dźwięki. Zaczęli od intro z płyty „T.R.I.P.”, potem były „Babcia”, „Najtrudniej”, „Temu, który jest”. Zbyszek walił w bębny z takim rozmachem, że rozwalili styropianową dekorację. Na zakończenie krótkiego koncertu Agnieszka zapowiedziała utwór „To naprawdę już koniec”, a Waldek zaczął grać wstęp do „Gniewu”. W zespole konsternacja i śmiech. Wokalistka wytłumaczyła, że to żart. Po koncercie była już popijawa – tańce, hulanki i swawole. W jej trakcie doszło do pewnego spotkania. Paweł Dunin Wasowicz – redaktor „Machiny” często krytykujący O.N.A. – długo nie mógł się zdecydować na rozmowę z Grzegorzem Skawińskim, a kiedy się przemógł rzucił: *Pewnie mi wpięrdolą!* Obeszło się jednak bez rękoczynów.



XI. nie jest słony



Trzy tygodnie później muzycy O.N.A. znowu przyjechali „zamieszać w Warszawie”. Powodem trójmiejskiego desantu był występ unplugged. Pierwszy akustyczny koncert O.N.A. wymagał od zespołu specjalnych przygotowań. Już tydzień wcześniej Agnieszka pojechała do Sopotu i w piwnicy Guitar Center przygotowywała z kolegami nowe aranżacje znanych utworów. W przeddzień koncertu zespół spotkał się na próbie w studiu Programu III PR imienia Agnieszki Osieckiej. Ze względu na specyfikę imprezy postawiono w stan gotowości dwóch akustyków. Oprócz Marcina Iszory mobilizacja objęła również Piotra Muszyńskiego. Grzegorz przez pół godziny ustawiał brzmienie akustycznego Gibsona. Po wyregulowaniu dźwięku instrumentów Skawa zakomenderował: *Spróbujmy numer, który gra się najprościej... „Najtrudniej”* (śmiech). Po „rozgrzewce” wzięli się za trudniejszy kawałek. *Pamiętasz o akcentowaniu?* – Grzegorz retorycznie zapytał Zbyszka. W tym utworze Agnieszka dyrygowała kolegami. Po piosence krytykowali się nawzajem. *Zwalniamy, bo mamy tendencję do... wolności* – żartowała Agnieszka.



O.N.A. – akustycznie

Po pięciu godzinach przygotowań muzycy zostawili „ostatni szlif” utworów na próbę generalną tuż przed koncertem. Nazajutrz jeszcze raz przerabiali cały materiał. Na próbie oświetleniowiec „błądził” ze światłem i lekko poirytowany Waldek tłumaczył mu jak dziecku co i kiedy powinien rozświetlić. Po „generalce” na salę zostały wpuszczone ekipy telewizyjne. Pierwszy rozmawiał z zespołem prezenter z „Roweru Błażeja”. *Uwaga, uwaga! Zespół O.N.A. ma sensacyjną informację!* – młody reporter zapowiadał przed kamerą swój wywiad, który miał być wyemitowany pierwszego kwietnia. W imieniu zespołu mówiła Agnieszka: *Właśnie dzisiaj ukazała się nasza nowa płyta zatytułowana... ANO. Po trzech albumach chcieliśmy coś zmienić i każdy z nas gra na teraz innym instrumencie. Ja zawsze miałam kompleks wobec Zbyszka Kraszewskiego i marzyłam, żeby być*

perkusistą. Zbyszek dorwał się do mikrofonu: *A ja chciałem śpiewać: hm, bum, hrm, uhm i mhm* – pałker próbował rapować. *Jeszcze nie teraz* – uspokoiła go Agnieszka. Za klawiszami usiadł Grzegorz, Aga złapała za pałeczki, Waldek wziął sześciostrukową gitarę, a Wojtek sięgnął po bas. *To będzie premierowy utwór pod tytułem „Stolec mrówki”* – tę zapowiedź wokalistki wycięto później z programu. Kamery zarejestrowały szaleństwo na scenie. Przez kilkadziesiąt sekund wokalistka i muzycy się wygłupiali.

Na godzinę przed występem widownia zaczęła się wypełniać, a dla Urszuli i Staszka Zybowskiego nawet zabrakło miejsca i musieli stać w przejściu. *Ktoś wpadł na pomysł, żeby w dniu meczu Polska – Anglia zaprosić na akustyczny koncert rockowy zespół* – mówił Marek Niedźwiecki. *Kiedy im to zaproponowaliśmy, bardzo chętnie się zgodzili. Przed państwem... O.N.A.* Koncert rozpoczęło stukanie w pudło akustycznej gitary, które przeszło w przearanżowaną „Babcie”. Od monumentalnego brzmienia ciarki latały po plecach. *Wszyscy lubimy czad, ale czad to nie znaczy głośno* – powiedziała na powitanie Agnieszka. Na potwierdzenie tych słów zabrzmiały kolejne utwory: „Najtrudniej”, „Kola czasu”, „Krzyczę – jestem”, „To naprawdę już koniec”, „24 godziny po...”, „Kiedy powiem sobie dość”, także przearanżowany „Gniew”, „Kwaśna przygoda” i „Drzwi”. W transmisji radiowej nie zmieściła się finałowa piosenka „Znalazłam”, z solówkami i prezentacją muzyków. Większość słuchaczy żałowała, że nagranie z koncertu nie trafi na płytę. Zespół zrezygnował z tego pomysłu, bo przecież w piątym roku działalności grupy miał się ukazać maksisingel z remiksami, po wakacjach autorski soundtrack Skawińskiego, a na grudzień planowany był nowy album.

## PIĄTKA OD ŁYŻWIARZY, BINGO WOJTKA I ROCKOWA POGODYNKA

Pod koniec lutego na konferencji prasowej ogłoszono nominacje przed kolejnym rozdaniem Fryderyków. Najwięcej szans na nagrodę polskiego przemysłu fonograficznego miał Grzegorz Ciechowski z Republiką /siedem nominacji/. Zespół O.N.A. mógł liczyć na statuetki w sześciu kategoriach. Piąta edycja imprezy ZPAV-u miała się różnić od poprzednich. Jej organizację powierzono holenderskiej firmie Endemol Noevision, która dla TVN realizowała programy Zostań Gwiazdą i Mini Playback Show. TVP nie wykupiła praw do transmisji twierdząc, że są za drogie. Komercyjna stacja deklarowała, że zrobi z gali efektowne widowiskowo. Datę imprezy ustalono na 10 kwietnia. Kilkanaście dni wcześniej w radiu Zet zaczęto emitować propozycje do tytułu Piosenki Publiczności. Wśród nich znalazł się również utwór O.N.A. „Najtrudniej”.

Rozesłane zaproszenia na galę zawierały adnotację: *Obowiązują stroje wieczorowe*. Tylko nieliczni rockowcy podporządkowali się temu zaleceniu. Grupa O.N.A. wybrała złoty środek łącząc rockandrollowy luz z młodzieżową modą. Wokalistka i muzycy zjawili się w Sali Kongresowej ubrani w czarne skóry. Waldek na tę okazję wskoczył nawet w skórzane spodnie. Agnieszce towarzyszył Kris. Również Wojtek pojawił się z wysoką blondynką. Pod Pałac Kultury i Nauki podwoziły ich limuzyny. „Holywoodzki” trik nie wyszedł organizatorom. Czerwony chodnik obstąpili tylko nieliczni gapie i zaledwie kilku fotoreporterów. Impreza musiała się rozpocząć punktualnie, bo podporządkowano ją transmisji telewizyjnej. Chwilę po 19.30 na scenę wbiegło kilkunastu bębniarzy. Zbyszek Kraszewski z uznaniem kiwał głową oglądając popis Bębnołubów dowodzonych przez Słomę. Po dynamicznym intro na scenę zaproszono Basię Trzetrzelewską,

która miała poprowadzić imprezę. Basia jednak słabo radziła sobie z językiem polskim – jej wieloletni pobyt za granicą zdradzał obcy akcent, a zapowiedzi czytała z wielkiego ekranu. Wyświetlano jej również teksty żartów sytuacyjnych, które przez to wypadaly nienaturalnie. Widzowie co i raz odwracali się sprawdzając, czy prowadząca nie przeczyła jakiegoś słowa. Już na początek imprezy zaserwowano mały „kancik”. Wielkie monitory pokazywały kobietę wysiadającą z samochodu, a Basia ogłosiła: *Wyniki konkursu są objęte ścisłą tajemnicą i w tej właśnie chwili do Sali Kongresowej przybył eskortowany przez ochronę notariusz. Tymczasem tę scenę kilkanaście minut wcześniej realizatorzy „puszczali” na telebimach na próbę.*

Do miana Najlepszej Płyty Rockowej kandydowały: „Wodospady” Edyty Bartosiewicz, „Ostateczny Krach Sytemu Korporacji” Kultu, „T.R.I.P.” O.N.A., „Masakra” Republiki i „Oov Oov” Voo Voo. Werdykt ogłaszał specjalista od mocnego uderzenia Przemysław Saleta. *Kiedy zobaczyłem nominacje, trudno by mi było podjąć decyzję – mówił znany sportowiec. Najprościej będzie jak otworzę kopertę... O. N. A. – „T.R.I.P.”.* Waldek z Grzegorzem wycalowali Agnieszkę, a Wojtek w radosnych podskokach ruszył w kierunku sceny. Po drodze Grzegorz z niedowierzaniem kręcił głową. W imieniu zespołu przemówiła Agnieszka: *Nie byliśmy na to przygotowani i żadnych fucków nie będzie. Dziękujemy fanom, wytwórni i tym, którzy nam pomogli. Dzięki ludzie!!!* Kilka minut później grupa O.N.A. znowu nerwowo czekała na otwarcie koperty. Tym razem Janusz Stokłosa miał ogłosić Najlepszego Kompozytora wybieranego spośród Edyty Bartosiewicz, Grzegorza Ciechowskiego, Grzegorza Skawińskiego, Tymona Tymańskiego i Wojciecha Waglewskiego. *Kompozytorem roku został Grzegorz...* Szef Studio Buffo zawiesił głos, a Horny nie wytrzymał i wyskoczył z rękoma w górze... *Ciechowski.* Wojtek również szybko wrócił na miejsce. Lider Republiki „tłumaczył” się na scenie z nagrody. *Daję słowo honoru. byłem przekonany, że wygra Grzesiek Skawiński. Dam ci potrzymać...* Gitarzysta O.N.A. tylko wzruszył ramionami słysząc ten niefortunny tekst. Chwilę później nagrodę za Najlepszy Album w kategorii dance i techno odbierał K.A.S.A., który nie powstrzymał się od złośliwego komentarza: *Jestem bardzo zdziwiony, bo od pięciu lat nagrody dostają ci sami: O.N.A. i Grzegorz Ciechowski. Stałem się tradycjonalistą i zaczęło mi się to podobać.* Agnieszka wymieniła z kolegami kilka niecenzuralnych tekstów na jego temat. Kilkanaście minut później na scenie pojawiała się medalowa para lyżwiarzka – Dorota Zagórska i Mariusz Siudek, która miała wręczyć nagrodę w kategorii Grupa Roku. *Czulibyśmy się lepiej z byzami na nogach, mamy trema jak przed ważnymi zawodami – mówili znani sportowcy. Zwycięzcą jest grupa... O.N.A.* Wojtek znowu pierwszy był na scenie. Z radości aż podskoczył i wrzasnął: *Bingo!* Do mikrofonu zespół ponownie oddelegował Agnieszkę: *Gratuluje wam medału, a sobie nagrody. Może komuś to nie pasuje, że dostajemy, ale nas to cieszy. Zajębiście jest trzymać w rękę coś takiego co przypomina... mikrofon – wokalistka znacząco odwróciła się w stronę zespołu. Duże dzięki dla fanów i menagera zespołu Piotra Boimskiego i dla wszystkich, którzy byli z nami cały czas i mówili, że jesteśmy O.K.* Waldek chciał coś powiedzieć do mikrofonu, ale Grzesiek go odciągnął, bo czas odmierzany piaskiem w klepsydrze się kończył. Kiedy wrócili na miejsce, trafili na pięciominutową przerwę na reklamy. Od razu złapali za telefony i odsłuchiwali wypełnione gratulacjami poczty głosowe. *Znowu dostaliśmy Fryderyki najważniejsze dla zespołu – jako Grupa Roku i za najlepszy Rockowy Album – Agnieszka komentowała nagrody dla O.N.A. Myśleliśmy, że z Kongresowej wrócimy z pustymi rękami, bo posadzili nas daleko od wejścia na scenę. Kiedy na scenie pojawił się Przemek*

*Saleta, pomyślałam że muszę go uścisnąć i... udało się. Podobnie było z byźwiarzami. Bardzo im kibicowałam i chciałam przybić z nimi piątkę. Naprawdę byliśmy zaskoczeni. Cieszyłam się tak bardzo, że schodząc ze sceny o mało nie spadłam ze schodów. Na zapleczu organizatorzy musieli nas uciszać, bo nie zważając na nic głośno sobie gratulowaliśmy.*

Najbardziej zadowolona po gali Fryderyków była Reni Jusis, która dostała trzy Fryderyki. Tyle samo nagród, ile grupie O.N.A., przypadło Beacie Kozidrak (Wokalistka i Album Pop). Złośliwi twierdzili, że wokalistka Bajmu za solową płytę powinna jeszcze dostać nagrodę w kategorii debiut tak jak Piasek, który znalazł się wśród nominowanych. Beata Kozidrak niechętny docięła byłemu wokaliście grupy M.A.F.I.A., kiedy dziękując za nagrodę powiedziała patrząc na klepsydrę: *Piasek się sypie...*, a sala ryknęła śmiechem. Tradycyjnie nie zjawił się Kazik, który wygrał w kategorii Autor Roku. Po nagrodę nie zgłosił się również Adam Toczko, wyróżniony jako realizator dźwięku. Pierwszy raz przyznano nagrodę publiczności, którą otrzymała Kasia Kowalska za piosenkę „Co może przynieść nowy dzień”.

Kiedy następnego dnia muzycy O.N.A. wracali do Trójmiasta, w torbach Zbyszka i Władka mile ciążyły statuetki. Wojtek na „Fredzia” musi poczekać do następnej gali. Szóste Fryderyki powinny być laskawsze dla Grzegorza Skawińskiego jako Producenta i Kompozytora. Być może Agnieszka Chylińska doczeka się nagrody w kategoriach Autor Tekstów i Wokalistka.

Kilka dni po Fryderykach Agnieszka zaczęła się pojawiać co godzinę w Radiu Zet. Wokalistka O.N.A. nie czytała wiadomości, ale śpiewała nazwę rozgłośni i wybuchała charakterystycznym śmiechem na zakończenie prognozy pogody. W tym samym czasie w komercyjnych stacjach telewizyjnych emitowano reklamówkę Burger Kinga, której za podkład dźwiękowy posłużyło „Znalazłam”. Wcześniej amerykańskie jedzenie promo-



W środku Fryderyk, z prawej Przemysław

wał fragment piosenki „The Best” Tiny Turner. Wiosną 1999 roku Agnieszka Chylińska wzięła udział jeszcze w jednej akcji reklamowej. Razem z Kasią Nusowską i Głacą ze Sweet Noise w radiu i telewizji mówiła, że do życia nie potrzebuje używek i dopalaczy. Była to część akcji „Narkotyki – nie biorę”.

## ROCK W TRANSIE, NIEWYGRANE OCZY I RUSKIE PIEROGI

Już w dniu premiery albumu „T.R.I.P.” muzycy grupy O.N.A. mówili, że nowe utwory będą miksowane przez Apollo 440, Laibach i KMFDM. Pomysł „elektronicznej obróbki” piosenek wyszedł od Maćka Pilarczyka z działu repertuarowego Sony Music. To dzięki jego staraniom nagrania ukazały się na rzadko wydawanym w Polsce maksisinglu. *Bardzo żałujemy, że muzykom z Apollo 440 przedłużyły się nagrania płyty i nie zdążyli zrobić nam remiksów* – mówiła Agnieszka Chylińska. Pozostali nie zawiedli. Znana grupa Laibach i francusko – niemiecki KMFDM „obrobili” po dwa utwory. Na płycie znalazły się też remiksy przygotowane przez Jarogniewa Milewskiego, Adama Toczko i Tomasza Bonarowskiego. Oprócz nowych wersji piosenek z „T.R.I.P.” na maksisingiel „Re-T.R.I.P.” trafił również anglojęzyczny utwór „Kiedy powiem sobie dość” z „Bzzzzz”. Płyta kompaktowa zawierała ścieżkę multimedialną z wywiadem oraz anglojęzyczną wersję teledysku „To naprawdę już koniec”. W wywiadzie zamieszczonym na płycie Agnieszka mówiła: *Jestem zwolenniczką tego typu eksperymentów. Jako fanka Kurna i Sepulchry, które mają remiksy swoich utworów, cieszyłam się, że należymy do kapel mocno grających i posiadających dobre remiksy. Do wypowiedzi wokalistki Grzegorz dodał: Im bardziej wersje na maksinglu różnią się od oryginałów, tym lepiej. Wszyscy autorzy remiksów wyeksponowali w naszych utworach to co mroczne i mocne. Od Laibacha dostaliśmy e – mail, że kibicują naszemu zespołowi. Peter Penko miał zrobić tylko jeden remiks, ale tak mu się spodobała muzyka O.N.A., że drugi zmiksował gratis. Zespół pozwolił realizatorom na eksperymenty, a ci nie żalowali zagęszczonych sampli, zakręconych loopów i innych techno – bajerów, zachwycając przy tym mroczny klimat utworów O.N.A. Wyjątkiem jest wersja reggae „Kwaśnej przygody” autorstwa Bonarowskiego, który nie bał się połączyć chropowatego głosu Chylińskiej z rozbujanymi rytmami.*

Na promocję maksingla wybrano przeróbkę utworu „Nienawidzę” autorstwa Laibach. Realizację wideoklipu zlecono Mariuszowi Wilczyńskiemu – znanemu autorowi animowanych teledysków, między innymi do piosenek Stanisława Sojki, Tadeusza Nalepy i Tie Break. Wszystkie produkcje Wilczyńskiego nominowano do nagród na Yach Film Festiwal, a kilku z nich przyznano pierwsze miejsca. Spotkanie reżysera z zespołem zaaranżowała Małgorzata Maliszewska – szefowa Sony Music. *Miałem tremę przed spotkaniem z Agnieszką* – opowiada Mariusz, absolwent i były wykładowca Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi. *Trochę obawiałem się, że jest astry i bezkompromisową laską, która „szczyści” mnie jednym słowem. Niepotrzebnie się martwiłem. Udało mi się załapać z nią bardzo dobry kontakt. Przekonałem się, że jest niezwykle wrażliwą i twórczą osobą, nie tylko jako wokalistka.*

Przygotowując scenariusz Wilczyński cztery razy spotykał się z Agnieszką. Omawiając realizacyjne szczegóły oboje byli zgodni, że klip powinien być nakręcony w konwencji nierealnego, psychodelicznego snu. Mariusz zaproponował wykorzystanie slaj-

dów, których przed laty używał przy projektach performerskiej grupy L.O.S. Zaplanował również wykorzystanie wykonanych przez siebie animacji symbolizujących walkę dobra ze złem. Powtarzającym się elementem miała być twarz Agnieszki. *Chciałem wyeksponować jej piękne i wyraziste oczy, które wcześniej nie były „wygrane”. Postanowiłem filmować zbliżenia twarzy oświetlanej przezroczami* – mówi reżyser. Narzeczona Mariusza, która na próbę usiadła przed czterema rzutnikami, wytrzymała tylko pięć minut „bombardowania” silnym światłem. *W przeddzień zdjęć zadzwoniłem do Agnieszki i zapowiedziałem, że czeka ją ciężki dzień pracy* – wspomina Mariusz. *Zapytałem, czy życzy sobie coś specjalnego. Agnieszka poprosiła tylko o bombonierkę i butelkę wody mineralnej.* Zdjęcia trwały sześć godzin, a wokalistka cierpliwie znosiła intensywne światło z rzutników. Po pięciu godzinach zaczęła mrużyć oczy, ale się nie skarżyła. Realizację wideoklipu przypłaciła bólem oczu i następnego dnia musiała iść do okulisty. Poświęcenie dla sztuki opłaciło się. Nowy teledysk spodobał się muzykom oraz pracownikom wytwórni i na początku maja zaczął się pojawiać w programach telewizyjnych. Premierę całego maksisingla firma fonograficzna zaplanowała na 28 maja. Tego dnia zespół miał się pojawić na antenie RMF FM. Piotr Metz – prowadzący wieczorny program – specjalnie na spotkanie z zespołem wymyślił konkurs. Prezenter zachęcał słuchaczy do pisania nowych tekstów do znanych piosenek O.N.A. i wysyłania ich faksem do radia. Najlepsze z nich Agnieszka miała zaśpiewać na antenie. Zespół nie pojawił się jednak o wyznaczonej godzinie. Nie było go też po pół godzinie i czterdziestu pięciu minutach. Zniecierpliwiony Metz puszczał nagrania grupy i głośno się zastanawiał, co się stało. Również słuchacze byli zawiedzeni i dawali temu wyraz dzwoniąc do rozgłośni. Pod sam koniec audycji Agnieszka z kolegami wpadli zdyszani do studia i tłumaczyli się, że nie wyrobili się na czas, bo długo stali w gigantycznym korku spowodowanym kraksą samochodową. Przesłane teksty zabrali ze sobą. Następnego dnia już bez problemu dojechali do sklepu muzycznego w Andrychowie, gdzie podpisywali płyty, a wieczorem zagrali w tym mieście koncert. Dokładnie tydzień później zespół zjawił się w Lublinie, żeby rozpocząć rejestracje demo.

Tym razem zamiast ośrodka wczasowego na Mazurach muzycy wybrali na miejsce azylu „poza zasięgiem”... studio Hendrix. *Nagrywałem tam bas na solowy album Krzyszka Cugowskiego i byłem zaskoczony jakością brzmienia* – mówi Waldek Tkaczyk. *Najpierw namówiłem zespół, żeby zorganizować tam próby z materiałem do nowej płyty, później postanowiliśmy zarejestrować sekcję rytmiczną, a ostatecznie zdecydowaliśmy się nagrać w Lublinie całą płytę.*

W studiu Hendrix powstawało kilka fonograficznych hitów ostatnich lat – między innymi płyty Justyny Steczkowskiej, Grzegorza z Ciechowa, Big Cyca, Czarno-Czarnych i oczywiście Budki Suflera. Muzycy mają tam do wyboru trzy pomieszczenia do nagrywania, między innymi salę dla orkiestry kameralnej. To w niej grupa O.N.A. zabukowała próby na początku czerwca. Przez prawie dwa tygodnie muzycy opracowywali tam nowe kompozycje. Niektóre utwory miały wymyślone linie melodyczne, inne powstawały podczas „burzy mózgow”. Na nagranie demówki do sali wstawione zostały dźwiękochłonne ekrany, a instrumenty i wzmacniacze obstawiono szesnastoma mikrofonami. Nad galkami konsoly panował Paweł Skura – pedantyczny realizator o wręcz anielskiej cierpliwości, który siedział z muzykami po kilkanaście godzin dziennie. Agnieszka śpiewała po „norwesku” wymyślając na oczekaniu słowa, bowiem teksty miała przygotowane tylko do dwóch utworów. Wokalistka nie oszczędzała się. Forsowne śpiewanie i problemy alergiczne sprawiły, że starciła głos i musiała leczyć gardło. Piotr Boimski, który przyjechał

zabrać próbne nagrania do Warszawy, po ich wysłuchaniu stwierdził: *Brzmienie jest dużo lepsze niż na wielu polskich płytach!*

Prosto z Lublina zespół O.N.A. pojechał do Opolą. Pierwszego dnia Festiwalu Polskiej Piosenki zajęty był tylko Grzegorz Skawiński, którego organizatorzy zaprosili do jury oceniającego debutantów. To dzięki między innymi jego opinii nagroda imienia Anny Jantar dla najlepszego młodego wykonawcy trafiła do grupy Siedem. Następnego wieczoru odbył się kilkugodzinny koncert pomyślany jako składanka programów popularnych wykonawców, w tym trzech zespołów świętujących jubileusze. Obok Formacji Nieżywych Schabuff „opijającej” dziesięciolecie i dwa razy starszego Perfectu, piąte urodziny obchodziła grupa O.N.A. Najmłodszy jubilarz zaczął koncert od utworu „Mimo wszystko”, żeby potem zgrabnie przejść w „Najtrudniej”. W półgodzinnym programie nie zabrakło hitu „To naprawdę już koniec”, który rozkołysał publiczność. Przed balladą „Drzwi” Agnieszka przypominała, że śpiewając tę piosenkę pięć lat wcześniej zadebiutowała w Opolu na profesjonalnej scenie. *Zespół O.N.A. – przodownicy w dziedzinie rocka, którzy w tej pięciolatce wykonali sto pięćdziesiąt procent normy* – skomentowała występ zespołu prowadząca koncert, Małgorzata Halber. Zaraz potem na scenę wjechał urodzinowy tort, a na specjalne życzenie muzyków podano im wódkę. *Wasz tort, a nasz drink* – Agnieszka wzniosła krótki toast i z kolegami rozbiła puste kieliszki o scenę. *Na zdrowie, na szczęście, na następnych fantastycznych pięć lat* – dopowiedział jeszcze Artur Orzech.

Na początku lipca zespół zafundował sobie dwutygodniowe wakacje. Agnieszka starym zwyczajem wybrała się za granicę i pojechała do Dublinu. Razem z Krzyskiem zwiedzała tam wszystko co było do zwiedzenia. Nie mogła sobie odmówić „łażenia” po sklepach. Oprócz babskich zakupów skusiła się na książkę z celtyckimi wzorami tatuaży. Być może jeden z nich trafi wkrótce na jej ciało. Swoje „dziary” na greckiej plaży wygrzewał Grzegorz, który na zasłużony urlop pojechał z przyjaciółmi. Waldek wołał się opalać z rodziną w Gdyni, a Zbyszek tak jak przed rokiem poświęcił wakacje na remont domu. Pecha miał Wojtek, który planował odpoczynek we Władysławowie, ale na koncercie w Giżycku jeden z jego efektownych skoków zakończył się pęknięciem torebki stawowej. Noga została zagipsowana i klawiszowiec musiał odpoczywać na... balkonie z obolalą kończyną uwiązaną do sznurka.

Zaraz po krótkim urlopie w Lublinie zjawiała się sekcja rytmiczna, żeby zarejestrować podkłady instrumentalne. *Zrezygnowałem z perkusji D-druma, bo nie chcieliśmy faszerwać nagrań elektroniką – żadnego ściemniania brzmieniowego* – mówi Zbyszek Kraśzewski. *Bębny nagrałem „z ręki”, na taśmę trafiały zwykle pierwsze podejścia. Uwinąłem się szybko i podczas sesji nie złamałem nawet żadnej pałki.* Praca szła sprawnie. Rejestracja ścieżek perkusji trwała zaledwie cztery dni. Tyle samo czasu zajęło dogranie basu Takczykowi, który w kilku utworach użył świeżo kupionego nowoczesnego wzmacniacza SWR. Waldek zrezygnował ze swojej niepisanej zasady i nie skorzystał tym razem z basu bezprogowego. Sekcja uwinęła się przed czasem i trzy dni zapasu wykorzystał Grzegorz, który zdążył jeszcze dograć gitary do dwóch utworów.

Ostatni etap nagrań wyznaczono na drugą połowę sierpnia i początek września. Kiedy prosto z Inwazji Mocy grupa przyjechała do Lublina, wejście do reżyserki zostało zastawione... futerałami dwunastu gitar. To „Skawa” wytoczył „najcięższe działa” ze swojego instrumentalnego arsenału – część gitar miała okazję po raz pierwszy sprawdzić się w studiu. Grzegorz specjalnie na sesję kupił wiostło Parker Fly, Music Mana – model Steve Lukather oraz siedmostrunowego Ibanza. Do nagrań używał trzech wzmacnia-

czy: Matchlessa, Mesa – Boogie i Fendera. Podczas rejestracji chodziły wszystkie piece, a muzyk na przemian podłączał do nich gitary szukając najlepszego brzmienia. Skawa dbał o najdrobniejsze szczegóły. W czasie sesji na adres Studia Hendrix przychodziły dla niego przesyłki z renomowanych firm muzycznych – gitarzysta korzystał ze stu kompletów strun!

Po muzykach w studiu meldowała się Agnieszka. *Nagrywałam z marszu, bo nie lubię ślęczenia nad płytą – mówi wokalistka. Praca w studiu to dla mnie kliniczne obrabianie dźwięków, a ja lubię spontan. Mam taką naturę, że chciałabym wszystko od razu. Marzy mi się płyta nagrana w dwa dni. Jeszcze w trakcie nagrań wokalistka dopracowywała teksty „szlifując” je z Waldkiem, który jak zwykle doradzał, sugerował i podpowiadał.*

*Będzie dużo pieprzenia – mówi Chylińska. Teksty są seksualno-zmysłowe i dotyczą damsko-męskich spraw. Stąd też tytuł – „Pieprz”. Zaczęłam się określać jako kobieta i jest to dla mnie ekshibicjonizm na maksa. Mogę pisać o tym co czuję, bo nie muszę się już napinać, żeby cokolwiek udowodnić.* Równoległe z sesją do czwartej płyty w Londynie powstawały angielskojęzyczne teksty, które pisał wokalista zespołu Mainstream, Anthony Neale. Firma Sony Music zaplanowała nagranie wokali w wersji angielskiej, bo nowym materiałem O.N.A zainteresowały się zachodnie przedstawicielstwa tego koncernu.

Do obróbki dźwięku bardzo dobrze nadawała się reżyserka studia Hendrix wykonała przez renomowaną firmę Acoustic Design Group, która wybudowała między innymi studia Abbey Road i Electric Ladyland na Greenwich Village. *Komputer to cyfrowa obróbka dźwięku, która pozbawiona jest niuansów analogowych. Szeroka taśma pozwala na uzyskanie większej dynamiki i surowego, naturalnego brzmienia – podkreśla realizator Paweł Skura. To brzmienie ma być charakterystyczne dla najnowszej płyty O.N.A. Agnieszka nowy materiał przedstawia matematycznie: Będzie pięć łagodnych kawałków i cztery „siar-*



Będzie dużo pieprzenia



ki". Do tradycyjnego zestawu dziewięciu utworów na płycie dodany zostanie bonus – utwór „Odpowiedź” pilotujący autorski soundtrack Skawińskiego „Ostatnia misja”. To on jest głównym producentem nowego albumu O.N.A., ale jak sam podkreśla: *Zespół mi pomagał w produkcji. Skawa starym zwyczajem najbardziej „ścierał” się z Agnieszką. Twórcze kłótnie stały się niezbędnym elementem w procesie tworzenia ich nowych płyt. Muzycy rozładowywali stres przy... grillu. Mieliśmy wymarzone warunki socjalne – mówi Grzegorz. Mieszkaliśmy w części hotelowej Radia Lublin w spokojnej dzielnicy położonej niedaleko cmentarza. Agnieszka żartuje, że inspiracje czerpała z płyt... nagrobkowych. Wieczorami zespół relaksował się na małych imprezkach w otoczeniu zieleni, sztucznych stawów, pływających w nich kijanek i sztucznej żaby. Oprócz spokoju muzycy doceniali też jedzenie w radiowym barku. Przygotowująca posiłki pani Jola szybko nauczyła się ich imion i poznała kulinarne upodobania. Grzegorz zaczynał dzień od twarożku i kawy, a na obiad najczęściej zamawiał ruskie pierogi. Waldek sam komponował dania, dobierając potrawy z różnych zestawów. Zbyszek upodobał sobie zwłaszcza potrawy mięsne i ryby, a Agnieszce i Wojtkowi smakowało wszystko. Kupowali dużo owoców i soków – mówi pani Jola. Do studia zabierali butelki niegazowanej wody. Agnieszka często kupowała czekoladki, aż dziwiłam się, że taki lasuch ma tak dobrą figurę.*

Kiedy w połowie września muzycy wyjeżdżali z Lublina, zgodnie twierdzili, że nowa płyta nie zawiedzie ich fanów i będzie najlepszym prezentem na piąte urodziny zespołu. Wtedy też dotarła do nich wiadomość, że w plebiscycie „Polityki” na piosenkarce, piosenkarzy i zespoły XX wieku ich grupa zajęła dwudzieste siódme miejsce. Dla zespołu o niedługim stażu to było duże wyróżnienie. Muzyków ucieszyła też Platynowa Płyta za dwadzieścia tysięcy sprzedanych maksisingli „Re-T.R.I.P.”, którą otrzymali na imprezie zorganizowanej z okazji czwartej rocznicy powstania Sony Music Polska.

Przez pięć lat działalności grupa O.N.A. wywalczyła sobie pozycję na samym szczycie rankingu rockowych grup końca lat dziewięćdziesiątych. Na sukces złożyła się charyzma wokalistki i doświadczni muzyców, którzy mieli „szczęśliwą rękę” do przebojowych kompozycji. *To najpiękniejszy okres w moim życiu – mówi Agnieszka. Grzegorz podziela te opinie i dorzuca: Nareszcie odnalazłem się jako instrumentalista, kompozytor, aranżer i producent. Ponadto gram w zespole, który nie musi się kierować względami komercyjnymi. Pozostali muzycy przytakują Skawińskiemu i dodają: Cieszymy się, że zostaliśmy zaakceptowani przez publiczność i mamy nadzieję, że będzie tak dalej.*























# agnieszka chylińska

**Agresywna, bezpośrednia, kontrowersyjna, zbuntowana, dzika, skandalizująca, demoniczna, wyniosła, nieśmiała, skryta, impulsywna, nerwowa, niecierpliwa, wrażliwa, zbuntowana, niezadowolona, inteligentna, pedantyczna, punktualna, obowiązkowa... Długo można wymieniać przymiotniki, którymi określana jest Agnieszka Chylińska. Żeby ją lepiej poznać, cofnijmy się w czasie o niecałe ćwierć wieku...**

## SWATKA LALEK, PEDALKOWACI IDOLE I ŻREBAK NA WOLNOŚCI



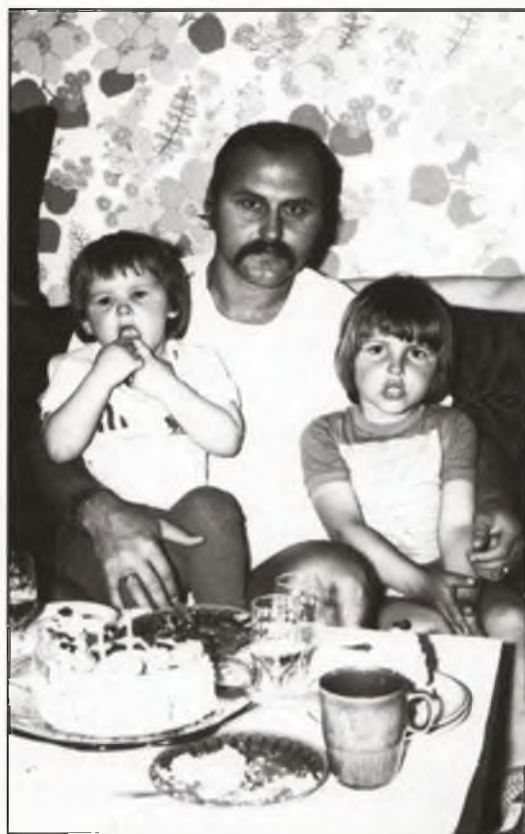
Radosne dzieciństwo, Aga z mamą

Dziewczynka przyszła na świat 23 maja 1976 roku jako drugie dziecko w rodzinie państwa Chylińskich. Wiele osób przypuszcza, że miała trudne dzieciństwo, a było dokładnie odwrotnie. Rodzice bardzo dbali o nią i starszego o trzy lata brata Wawrzyńca. Mała Agnieszka chciała zostać tancerką lub aktorką. Marzyła jej sił, scena, występy, oklaski... Potrafiła godzinami przeprowadzać ze sobą wywiady. Często brała dezodorant i udając, że jest nagrodą.

dziękowała fanom i menagerowi. Słuchając Listy Przebojów Programu Trzeciego wydierała się przy znanych piosenkach, aż sąsiedzi zaczęli zwracać uwagę, że słycać ją w całej kamienicy. Agnieszka miała też słabość do lalek, którymi bawiła się do pierwszej klasy szkoły średniej. Uwielbiała się nimi zajmować, swatała je w pary. Zabawy nie przeszkadzały w nauce – w podstawówce uczyła się bardzo dobrze.

W domu państwa Chylińskich było dużo muzyki. Ojciec, przez wiele lat pracujący jako dziennikarz muzyczny, miał okazałą kolekcję płyt. Królowały w niej czarne krążki najpopularniejszych grup z sześćdziesiątych i siedemdziesiątych lat. Ich nagrania często słycać było z pokoju rodziców, ale Agnieszka jako dorastająca panna wolała puszczać sobie piosenki Michaela Jacksona, Modern Talking i Sandry. W wieku trzynastu lat na wakacjach we Francji kupiła płytę „Off The Wall” ulubionego wokalisty i słycała jej do znudzenia. Drugim albumem, z którym nie mogła się rozstać, było „Material Girl” Madonny. Uwielbiała tańczyć przy jej piosenkach. Kiedy umarł Freddie Mercury, sięgnęła po nagrania grupy Queen i przy płycie „A Night At The Opera” próbowała śpiewać z fenomenalnym wokalistą. Agnieszka, podobnie jak inne nastolatki, wieszala w swoim pokoju plakaty ulubionych wykonawców, które drukowały popularne tygodniki „Zarzewie” i „Razem”.

Fanatyczną miłością kochała Tomasa Andersa – czarnowłosego wokalistę Modern Talking, i jak każda prawdziwa fanka nie mogła patrzeć na jego żonę Norę. Wawrzyniec słycał heavy metalu i przy pomocy szturchańców cierpliwie tłumaczył siostrze wyższość Iron Maiden nad Michaeliem Jacksonem. Największe awantury wybuchały, kiedy Wawrzyn dzierał z szafy zdjęcia „pedałkowatych idoli”. Dziewczynka była bezradna i kablowała mamie, która nie mogąc zaradzić konfliktowi pokoleniem zbywała ich znanym stwierdzeniem zmęczonych rodziców: *A dajcie wy mi święty spokój!* Wawrzyn skwapliwie wykorzystywał przewagę wieku. *Łał mnie do końca podstawówki, ale przez to nauczyłam się bronić* – Agnieszka docenia po latach rodzinne przepychanki. Po „podstawówce” za namową rodziców zdała do liceum z rozszerzonym programem języka francuskiego. Trafiała do klasy, w której rówieśnicy mieli bardzo ambitne plany. Ale nie wszyscy myśleli tylko o nauce. Do dzisiaj przyjaźni się z



Aga u ojca na kolanach. Z prawej Wawrzyniec.



Dolores. Miło wspomina również gospodynię klasy Zochę oraz Dominikę, która nauczyła ją słuchać muzyki alternatywnej.

Na początku ogólniaka Agnieszka była dobrą uczennicą. W trzeciej klasie weszła w okres buntu nastolatki i zmieniło się jej podejście do szkoły. Przestała słuchać Jacksona, Madonny, Sandry i Modern Talking, a sięgnęła do kolekcji ojca po płyty The Doors, Yes, Led Zeppelin, Genesis, Arethy Franklin, Elli Fitzgerald i Janis Joplin. Zacztywała się książkami o Jimie Morrisonie i Kurcie Cobainie. Już wtedy nie mogła się odnaleźć w żadnej ze szkolnych subkultur, wołała być samotnikiem.

Życie Agnieszki to przykład błyskawicznej kariery, jakiej mogą jej zazdrościć rów-

wieśnicy. Niemal z dnia na dzień osiemnastolatka po „szkolnych przejściach” stała się gwiazdą. Młoda i naiwna dziewczyna trafiła nagle w sam środek show biznesu. Nie mogła zrozumieć zamieszania wokół jej osoby. Uwielbiała rozmawiać z dziennikarzami, opowiadała o sobie bez uprzedzeń i zahamowań. Nowy świat był fascynujący... Nastolatka wydostała się spod ochronnego „klosza” rodziców i czuła jak żrebak, który pierwszy raz został wypuszczony z zagrody. *Tu się przewrócił, tam coś rozwalil i parę razy dostał po dupie. Byłam szczerą i otwartą, ale nie wszyscy potrafili to docenić. Wiele razy zawiódłam się na nowych znajomościach* – Agnieszka podsumowuje po latach pierwsze kroki w show biznesie.

Młoda wokalistka za nagranie płyty „Modliška” dostała pierwsze duże pieniądze. Wcześniej co miesiąc otrzymywała od rodziców niewielkie kieszonkowe, a tu nagle taka kasa! Dziesięć starych „baniek” było dla niej ogromną sumą. Nareszcie mogła



Stopa jej się podniosła

pozwolić sobie na drogie zakupy. Po pierwszej wypłacie zaprosiła koleżankę na wystawny obiad do restauracji, w sklepie z ekskluzywną odzieżą utarła nosa nadętej sprzedawczyni, która nie wierzyła, że niepozornie wyglądająca dziewczyna może sobie pozwolić na drogą sukienkę. W księgarniach nie musiała już patrzeć na ceny i kupowała bez liczenia się z pieniędzmi. Jej domowa biblioteczka powiększyła się wtedy o pokaźną kolekcję książek ulubionych autorów. Jako nastolatka przechodziła fascynację Jerzym Kosińskim, potem był okres Henry’ego Millera. Zapalona czytelniczka ceni również twórczość Ginsberga, Carrolla i Bukowskiego. Z polskich autorów wyróżnia Mroźka, Poświatowską, Hłaskę, Tokareczuk i Gretkowską.

## INDIAŃSKIE SZNYTY, BIUST W GIPSIE I GENIALE MIEJSCA

Przez wiele osób Agnieszka Chylińska postrzegana jest jako skandalistka. Ona sama nie uważa, że to co robi jest kontrowersyjne: *W ten sposób postrzegają mnie ludzie zakompleksieni, mało odważni, którzy sami chcieliby coś powiedzieć światu, ale brakuje im na to odwagi i są obłudni.* Jej zachowanie często komentowano. Pierwszy raz dała popis przekornej natury całując w rękę Dyrektora Kopalni Soli w Wieliczce, przy odbiorze nagrody za Indywidualność Roku. Dwanaście miesięcy później przy wręczaniu Złotej Płyty za „Modlishkę” wyskoczyła z *Onanizmem i śluzem sphywającym po płycie.* Najgłośniejszy i najbardziej komentowany był incydent na Fryderykach, kiedy Agnieszka rozliczyła się ze szkolną przeszłością rzucając nauczycielom: *Fuck off!* Po tym wystąpieniu mówiła: *Jestem zadowolona, że im wygarnęłam. Nauczyciele chcieli mi udowodnić, że bez otrzymania certyfikatu ukończenia szkoły średniej będę nikim.* Skrajne reakcje na ostrą wypowiedź sprowokowały ją do wynurzeń na temat równouprawnienia: *Uważam, że kobiety powinny mieć takie samo prawo głosu jak mężczyźni. Kiedy Lipa czy Kazik walnie coś na scenie, to nikt nie uważa ich za wulgarnych, a mnie publicznie się linczuje. To zastanawiające, dlaczego pewnych rzeczy nie wypada robić tylko dlatego, że jest się kobietą. To niesprawiedliwe.* Agnieszka Chylińska chce robić to, co uznaje za słuszne nawet wbrew zasadom, buntuje się przeciwko ograniczeniom. Chciałaby mówić to, co myśli i nie wywoływać tym niezdrowych emocji. Marzy jej się całkowity brak cenzury. Wokalistka O.N.A. nie boi się mocnych tekstów i na łamach prasy często „wali prosto z mostu”. Jej kontrowersyjne wypowiedzi ukazują się w różnych tytułach, od „Tylko Rocka” do „Pani”:

*Belfrowie praktycznie wszystko w życiu mi zniszczyli. Byli gnojami – próbowali udowodnić, że jestem nikim. Na przykład kiedy byłam w zespole O.N.A., zdawałam jakiś dziwny przedmiot i baba mówi do mnie: „No co, piosenkarko! Wyśpiewaj nam dwupierdzian sodu!”. Pamiętam, że chciałam jej powiedzieć: „Frajerko, ja ci udowodnię, że dla siebie zrobię coś wielkiego. Dla siebie, nikogo więcej”.*

*Nie potrafiłam powiedzieć: „Mam was w dupie”. Nie umiałam tak powiedzieć ani ja, ani wiele innych osób. Ile dziewczyn płakało! Ile przed lekcjami miało rozwolnienie... Od drugiej klasy liceum mam chory żołądek.*

*Straszne jest molestowanie psychiczne drugiego człowieka, zwłaszcza młodego. Kiedy kształtuje się twoja osobowość, kiedy dopiero obrastasz w skórę, ktoś ci mówi, że jesteś zerem...*

*Lepiej być kimś, jakimś gnojem, jakąś pipą, niż podobać się wszystkim.*

*Nie podoba mi się, że mężczyznę, który ma dużo kobiet nazywa się Casanową, a kobietę zmieniającą partnerów – dziwką.*

*Młodzi ludzie potrzebują autorytetów, tyle że prawdziwych. W kościele szukałam Boga i wyciszenia, a znalazłam politycznego świra agitującego z ambony.*

*Strasznie wkurzają mnie beztalencja, które śpiewają tylko dlatego, że mają znanych rodziców albo przespali się z kimś znanym. Nie cenię w ludziach ani pochodzenia, ani wykształcenia, bo uważam, że każdy burak może dojść do magistra, a każdy potomek Króla Lula może być lajdakiem.*

*Generalnie wołę facetów, to inspirujące zwierzaki, ale chce w życiu spróbować wszystkiego, taka Skin na przykład, czemu by nie?*

*Co to jest za jakieś pieprzenie, że ktoś grał kiedyś w Kombi?! Diana King była prostytutką, a teraz zabijecie śpiewa.*

*Cenię u ludzi bycie sobą lub to, co powszechnie nazywamy swobodą lub wolnością. Jestem związana z chłopakiem, ale przyznaję się do tego, że kobiety również mi się podobają. Jeżeli chcę flirtować z jakąś laską, to nie mam żadnych oporów; bo czuję, że będzie nam fajnie. Nie myślę wtedy, że komuś mogłoby się to nie spodobać. Chodzi przecież tylko o to, aby dwojgu ludziom było ze sobą dobrze.*

*Facio traktujący nas jak powietrze wkurza, a z kolei z pizdą, która daje nam wszystko, po prostu się nudzimy. Jeśli wracam z imprezy i mój sztos daje mi po mordzie wrzeszcząc: „Gdzieś ty była?”, to ja sobie myślę, „O chwileczkę, z jakiej racji, frajerze?”. Ale kiedy wracam z tej samej imprezy, a sztos cały w nerwach wybąkuje, że tak bardzo się o mnie martwił, to myślę: „Ty pizdo, czemu nie dasz mi w mordę”. Pytanie brzmi: „Czy lepiej mieć ogiera z elementami pizdy czy odwrotnie?”.*

*Będąc osobą publiczną muszę liczyć z tym, że wielu facetów chciałoby się ze mną przespać, żeby potem chwalić się: „Miałem Chylińską, było totalnie”. Z tym, że oni chcieliby pościć nie tyle mnie, ile plakat.*

*Wokalistka O.N.A. to na polskiej scenie jedna z najciekawszych osobowości, której nie można zarzucić zakłamania i obłudy. Znana jest ze szczerych wypowiedzi. Bez „owijania w bawełnę” mówi o doświadczeniach z narkotykami: *Podziwiam się za to, że odpuściłam. Sądziłam, że w narkotykach znajdę hoga, który mi powie jak żyć... Co za syf. Stwarzanie sobie innego, lepszego świata jest pchaniem się w bagno na własne życzenie.**



*Agnieszka aę i och, ach...*

*i to w bagno, które strasznie szybko wciąga.* Agnieszka nie ma zamiaru wracać do „dragów”. Jak sama zaznacza, nie potrzebuje dopalaczy, żeby być świrem. O innych użytkach mówi: *Palilam przez trzy lata i jako jedyna w kapeli śmierdziałam petami. Postanowiłam to zmienić i rzuciłam szlugi z dnia na dzień, podczas kręcenie zdjęć do teledysku.* Natomiast alkohol jest dla niej czasami „przyjemną sprawą”. Nie ukrywa, że lubi wypić z kolegami z zespołu i znajomymi.

Błyskawiczny sukces, zmiana stylu życia, zachłyśnięcie się rockandrollowym życiem nie były łatwe do udźwignięcia dla młodej osoby. Agnieszka przed nagraniem drugiej płyty miała „straszne doły”... Wyczytała z książki o zwyczajach Indian, że może przestać myśleć o problemach, kiedy wypłyną razem ze złą krwią. Chcąc sobie ulżyć pocięła ręce żyłką. Kolejną „sensacją” w życiorysie Chylińskiej jest zdjęcie w miesięczniku „Elle”, na którym pokazała biust. Nie była to jego pierwsza odsłona. Artysta rzeźbiarz Marek Sułek zrobił wcześniej odlew wydatnego fragmentu jej ciała, który pokazał na wystawie obok gipsowej rzeźby pośladek Katarzyny Figury.

Chylińska na zdjęciach zwraca uwagę tatuażami. Na początku działalności zespołu nastolatka chętnie pokazywała „dziary”, ale ostatnio znudził ją ten temat. Kiedy ktoś pyta o „wieczną biżuterię”, potrafi ostro zareagować na zbytnią docieklivość, ale zdarza się jej tłumaczyć genezę: *Fascynuje mnie proces tworzenia, pielęgnacji świeżego rysunku i wreszcie satysfakcja z efektu końcowego.* Tatuaże to dla niej nałóg i martwi się, że kiedyś może zabraknąć miejsca na nowe rysunki. Traktuje je jak zdjęcia, kadry zatrzymane w czasie. Pierwszy był wilk. Zwierzę oznacza przełomowy moment życia, w którym poznała ważnego chłopaka. Jako drugie na jej pierś trafiło pióro, bo... pewnego dnia Agnieszka stwierdziła, że jej życie przypomina pióro niesione wiatrem z miejsca na miejsce. Kilka miesięcy później na przedramieniu Agnieszki pojawił się kwiat podpatrzony na okładce płyty Nirvany. W połowie 1999 roku jej ciało zdobiło dziewięć rysunków. Autorem większości z nich jest Jurek Kolasa vel Zimon.

Agnieszka jako osoba wrażliwa długo szukała mężczyzny, który byłby dla niej „drugą połówką”. Jej pierwszym chłopakiem był gitarzysta z zespołu Second Face. Po przejściu do nowego zespołu łączono ją z Grzegorzem Skawińskim. Oboje dawali preteksty do plotek pokazując się razem w wywiadach i na spacerach... Agnieszka często przesiadywała w mieszkaniu Grzegorza. *Ze „Skawą” nigdy nic mnie nie łączyło, on nie jest w moim typie* – podkreśla wokalistka. Po sukcesie pierwszej płyty Agnieszka zaczęła „używać” wolności i spotykała się z wieloma facetami. Jej upodobania seksualne nie były wtedy jasno określone. W wywiadach deklarowała chęć spróbowania miłości homoseksualnej. Nie bała się innych tematów tabu: *Bardzo późno stwierdziłam, że kobieta ma genialne skonstruowane miejsca na swoim ciele, które można pobudzać.* Szukając bliskiej sercu osoby kilkakrotnie się „nacięła” i ostrożnie podchodziła do damsko – męskich kontaktów. Dawała temu wyraz w niektórych tekstach piosenek. Ustatkowała się po poznaniu Krisa. Wysoki, długowłosy brunet jest podobny do jej starszego brata, a kobiety pracujące z nim w firmie Sony Music uważają go za bardzo przystojnego. Chłopak Agnieszki to spokojny i małomówny dwudziestokilkulatek, który zdaje się być przeciwieństwem Agnieszki. Ich znajomi twierdzą, że ma na nią dobry wpływ. Poznali się w połowie 1996 roku w firmie Sony, kiedy to Krzysiek przyjechał zaprosić O.N.A. na koncert w Zgierzu. Pierwszą reakcją Agnieszki na nową znajomość było westchnienie: *Ale genialny sztos!* Dziewczyna miała wtedy „odjazd” na facetów z długimi włosami. Okazja do zawarcia bliższej znajomości nadarzyła się kilka tygodni później, podczas koncertu w warszaw-





Aga i Kris

skim klubie Dekadent. Krzysztof zaprosił ją na drinka. Kiedy siedziała z nim przy stole, koledzy z zespołu zaczęli robić głupie docinki. Na jednym drinku się nie skończyło... Po kilku kieliszkach rozochociona Agnieszka czekała na „konkrety”, ale jej rozmówca nie należał do typu zdobywców, którzy po kilku minutach znajomości atakują dziewczynę tekstem: „No małutka, pora na zabawę!” To od niej wyszła inicjatywa. *Czy mógłbyś mnie odprowadzić do hotelu?* – zapytała dwuznacznie chłopaka. Grzegorz Skawiński na odchodne rzucił: *Opiekuj się Agnieszka!* Kiedy wylądowali w pokoju hotelowym byli tak zmęczeni, że nie mieli sił na amory. Kilka dni później Krzysiek załatwił sobie dzięki koleżce pracę w firmie Sony Music, więc mogli się regularnie spotykać. *To stało się tak nagle. Moje wyobrażenie o miłości legło w gruzach. Myślałam, że związek powinien się opierać na seksie, a my długo się „badaliśmy” zanim doszło do namiętych chwil. Oboje byliśmy po przejściach i chcieliśmy być ostrożni. Być może dlatego nasze uczucie okazało się trwałe* – wspomina zakochana Agnieszka. Sama uważa miłość za najbardziej szalony etap w życiu człowieka, który jednak nie trwa wiecznie. *Z miłości czasem wykuwa się przyjaźń i porozumienie, one mogą łączyć ludzi na zawsze. Marzy o wielkim domu wypełnionym wrzaskiem dzieciaków, choć na starość chce być dalej szaloną Agnieszka...*

### **WAGA LEKKOPÓŁŚREDNIA, DAMA Z SALVADOREM I KINO W DOMU**

Jeżeli ktoś uważnie śledzi karierę wokalistki O.N.A., to musiał zwrócić uwagę na charakterystyczny głos, tatuaże, skandale oraz na literacką twórczość. Od drugiej płyty Agnieszka jest jedyną dostarczycielką słów do piosenek. Ten monopol jest korzystny dla



„O czym jeszcze napisać?”

zespołu. *Dobrze jest, kiedy wokalistka pisze sobie teksty, piosenki są wtedy bardziej szczerze* – mówi Waldek Tkaczyk. Zwykle proces twórczy odbywa się podczas nagrań. Autorka inspirowa się muzyką, ale ma też w zanadru tematy, które wpadły jej wcześniej do głowy. *Życie może być piękne, ale czasem bywa śmierdzące i brudne* – twierdzi Agnieszka. *Jest we mnie dużo gówna i frustracji, które wypływam z siebie w tekstach.* Z efektami swojej pracy melduje się u kolegów, którzy poddają je „konstruktywnej krytyce”. Czasem teksty pokazuje rodzicom. Przy drugiej płycie mama się zdziwiła, skąd córka bierze „mroczne” tematy. Jej twórczość była również oprotestowywana w firmie fonograficznej. W kilku przypadkach ugięła się pod presją. Musiała się liczyć z tym, że drastyczne sformułowania mogłyby wpłynąć na zakaz emisji. Tak stało się z tekstem do piosenki o miłości dwóch kobiet, która teraz nazywa się „24 godziny po”.

Zdarzają się również nieprzyjemne reakcje na jej teksty. Po ukazaniu się płyty „Bzzzzz” do Chylińskiej napisała zrozpaczona matka. Kobieta obwiniała ją za śmierć syna, który popełnił samobójstwo słuchając utworu „Kiedy powiem sobie dość”. *Nie mogę brać odpowiedzialności za ich interpretację* – Agnieszka odpowiada na zarzuty. *Moje teksty mają zwykle podwójne dno. Nie otwieram się nigdy do końca, to jest trochę zakamuflowane. Wkładam sprawy w usta moich bohaterów.* Świat w jej piosenkach jest brudny, bezduszny i zagmatwany. *Nie będę śpiewać o kwiatkach, skoro wokół widzę sam syf. Życie nie jest miłą przygodą, ale ciągłą walką* – podsumowuje swoje teksty autorka.

Przemyślenia Chylińskiej trafiają nie tylko do tekstów piosenek O.N.A. Od sierpnia 1998 roku jej całostronicowe felietony ukazują się w „Elle”. Agnieszka jako felietonistka zadebiutowała tekstem o kryzysie małżeństwa podczas mistrzostw świata w piłce nożnej, kiedy mąż nie widzi świata poza telewizorem. Pisała również o koleczance z dzieciństwa, która zagłodziła się na śmierć, a także dała upust swojej niechęci dla nauczycieli

i dziennikarzy. Nie tylko teksty w prasie kobiecej są przejawem jej literackiego talentu. Agnieszka pisze również opowiadania, których na razie nie chce publikować. Oto mała próbka jej pozamuzycznej twórczości. Opowiadanie nosi tytuł „Wilk”.

*Wchodzę do przedpokoju. Napotykam wzrokiem mokry ręcznik na podłodze. Cicho uchylam drzwi do łazienki... Wanny z resztkami piany na dnie, zaparowane lustro... Idę do pokoju. Łóżko zajmuje trzy czwarte pomieszczenia.*

*Leży zawinięty w wypłowiałą pościel. Okno otwarte na oścież. Słońce żółtymi paskami kładzie się na deskach podłogi. Nie chcę Go budzić. To jest Jego Ikaria, Jego ucieczka. Mam klucze do nich wszystkich. Śpi lekko pocharpując. O Boże, jest starszy ode mnie. I co z tego? Mam tę dziwną magię w sobie. On powiedział mi, że mam zgrabne nogi.*

*Cholera, wdepnąłem w kawałek pizzy. Głuche młasnęcie uwięzionego buta w letnim rozlazłym serze i pomidorach.*

*Mam straszne tendencje do tycia. Lubię Jego włosy na piersiach. Zawsze kiedy razem leżymy, lubię Go głaskać po nich. Czuje się wtedy jak te wszystkie cizie w serialach telewizyjnych podczas scen łóżkowych. I jest tak dokładnie.*

*Nie kocham Go, ale Go kocham. Opowiadam całemu światu niestworzone historie na nasz temat, bo mam kompleksy. Nigdy nie rozmawiałem z Jego żoną, a Jego najważniejsza kochanka wcale nie rzuciła Go ze względu na mnie.*

*Kupiłam Mu twaróg i przygotowałam kilka nowych historyjek do opowiedzenia. Kupiłam też prezerwatywy w pobliskiej aptece. Jestem rozdarta w swoim światopoglądzie. Mężczyźni są dla mnie nędznym gatunkiem zwierząt, a jednak robię z siebie idiotkę. Muszę w końcu zamknąć dziób.*

*Poszłam do kuchni zapalić papierosa. On nie cierpi, kiedy palę, ale jest dla mnie miły. Wie, że beze mnie daleko nie zajdzie. Sam mnie zaczął, niech więc teraz ponosi konsekwencje.*

*Słyszę, że się obudził. Dreszcz emocji. Kręgosłup wyprostowany. Czekam... Jak zwykle mruży oczy w zdziwieniu, jakby nie wiedział o tym, że przyjdę. Podchodzi i z lekka obejmuje. Całuje po ojcowsku w czoło.*

– Co, znowu zmęczony? – zaczynam wstępną konwersację.

– Wiesz jak to jest. Musiałem przypilnować tych cholernych studentów, żeby nie spieprzyli roboty. Sam też pracowałem.

– Kupiłam Ci to, co chciałeś – pokazuję Mu siatkę z zakupami. Kilogram jabłek, sery, mięso. Znowu powiedział żonie, że musiał wyjechać.

Wybiła dwunasta.

– Nie mogłaś wpaść wcześniej? – przeszliśmy do pokoju. Od razu wziął się do jedzenia. Włączyłam telewizor.

– Nie, miałam swoje sprawy. – Lubiłam tak mówić, bo wiedziałam, że denerwował się nie wiedząc, co robiłam cały wczorajszy dzień i dzisiejszy ranek. A ja milczałam... Pewnie, że z chęcią przespałabym się z kimś innym, żeby chociaż Jemu nie klamać. Nawet z tym potwornym B. O Matko, jego mieć w sobie... Ale nie, to jest zbyt bliskie grono. Nie mogę się pieprzyć z każdym. Wystarczy, że napastliwe pieściłam się z B. na oczach mojego obecnego kochanka i jeszcze akcja z R. On był taki pijany, a ja chciałam za wszelką cenę udowodnić Jemu, że mogę sobie szybko znaleźć innego frajera.

– Nie, tylko młodszy i nie z kregu. Zresztą sama nie wiem. Los tym razem ma moje pozwolenie na działanie.

*O drugiej wchodzimy spotkać się z całym towarzystwem. Jest tam R., jest tam D., który też zna moje uściski. Jest J, który też... O Boże!*

*Pijemy oczywiście. On objada się z D. owocami morza, czekoladą i pije sok z mango. Ja gadam trochę z J. Śmiejemy się. Z R. jedziemy na dyskotekę. Nie cierpię takich miejsc, ale jestem już wciąta, więc nawet bawi mnie zabawa z motlochom.*

*Po północy zabieram z knajpy Jego i jedziemy do Ikarii. Na początku wskakujemy do wanny z lodowatą wodą. Musimy nieco wytrzeźwieć.*

*– Pieprzyłaś się z kimś przez te dziesięć dni? – odwieczne pytanie.*

*– Pieprzyłeś się z kim przez te dziesięć dni? – moja odwieczna odpowiedź.*

*Wtedy On milknie i zaczyna znowu pachnieć wanilią, migdałami, cynamonem, miętą. Kochamy się w pokoju. Robimy wszystko oprócz całowania się. Radość tych kilku wspólnych dni tylko dla siebie. Oboje nie przyznajemy się, to znaczy ja nie przyznaję się, że przyjeżdżam tu tylko dla niego, mimo tego, że Go nie kocham. On tutaj ma swoją pracę, a mnie pieprzy przy okazji. Już mam kogoś innego na oku. Jest młodszy od niego, wolny i chyba mnie chce. Muszę się uwolnić. To strasznie krepujące. On mógłby być moim ojcem. Zawsze Go pragnę i tyję bez Niego i jeszcze nikogo innego nie pieprzyłam.*

15.04.95

W domowym archiwum Agnieszka ma więcej podobnych opowiadań. Do dzisiaj przechowuje również erotyczne historyjki pisane w szkole podstawowej, ale, jak twierdzi: *Ciągle wstydzę się je pokazać.*

Porównując zdjęcia z pierwszych miesięcy działalności O.N.A. i te najbardziej aktualne, można zauważyć metamorfozę, jaką przeszła frontwomen zespołu, Z dziewczyny



Jezus? Nie, to Wawrzyniec w objęciach siostry

występującej w wadze lekkopółśredniej Agnieszka zmieniła się w atrakcyjną, szczupłą kobietę. Na progu kariery przechodziła różne etapy „twarzozmian” – na początku miała być dziewczyną w cylindrze, później lansowała styl, który nazywała skrzyżowaniem biedronki z kurą. Kolejnym wcieleniem była lesbijka w kosmicznym kombinezonie z doczepianymi warkoczami. Później stylistki cudowały z jej włosami i fundowały fryzury w stylu „piorun wałną w grządkę”. Agnieszka przechodziła też okres noszenia kolorowych rajstop i obcisłych sukienek. Po dwóch latach firma pozwoliła Agnieszce decydować o wyglądzie i... wokalistka zaczęła się lepiej prezentować. Ostatnio łączy elegancję z modą techno. Nosi wąskie bluzki i szerokie spodnie. Już nie pojawiają się określenia, że jest „chłopczarą”, a coraz częściej doceniany jest wdzięk i... cudowne efekty odchudzania. Agnieszka potrafi gustownie się ubrać, używa dobrych kosmetyków. *Jeśli mam nastrój być z facetem, to używam Calvina Kleina* – opowiada. *Kiedy chce się być damą, łapię za Salvadorą Dali. Gdy mam zamiar poczuć się dziko, wtedy sięgam po Obsession.* Wokalistka O.N.A. rzadko ma okazję do zakupów, bo z domu wychodzi tylko wtedy kiedy musi. Nie lubi robić sensacji swoją osobą. Zdarza się, że ludzie dziwnie reagują na jej widok. Czasami są to oznaki sympatii, ale dłużej pamięta złośliwości i kąśliwe uwagi. Z tego względu nie chodzi do kina. Woli kupować kasety wideo i filmy oglądać w domu.

Od listopada 1996 roku Agnieszka mieszka w centrum Warszawy. Na ścianach wynajętej kawalerki wiszą plakaty grup Metallica, Korn i Kurta Cobaina, collage ze zdję-



Lubię być sama

ciaami tatuaży oraz obrazy zwierząt jej autorstwa. Na jednym z nich jest łódź w... swetrze. Główne miejsce zajmuje kanapa przywieziona z Sopotu. Na półkach stoi dużo płyt i książek. Uwagę zwracają gustowne świeczniki. Wszędzie pełno pluszowych zabawek – te najbardziej ulubione to fikuśne diabelki. W małym mieszkaniu zaczęło brakować miejsca, kiedy Agnieszka kupiła Krzyškowi sztangę i hantle. Trzeba bardzo uważać, żeby nie zahaczyć o sprzęt sportowy, albo o... nagrody muzyczne, których nazbierało się już sporo. Chylińska planuje kupić mieszkanie w Warszawie, ale na razie dobrze czuje się w kawalerce. *Polubiłam moją dziuplę* – mówi. *Za swój prawdziwy dom uważam jednak mieszkanie rodziców w Sopocie. Na poddaszu dwupiętrowej kamienicy jest pięćdziestięciometrowy strych, który chce zaadaptować na swój apartamentik. W Sopocie czuję się świetnie, zwłaszcza jesienią i zimą, kiedy nie*

*ma turystów. Nad morzem lepiej mi się śpi i bardzo dobrze tam wypoczywam. Uwielbiam jeździć na rowerze po nadmorskim parku.*

Ostatnio znanej wokalistce coraz bardziej zależy na prywatności. Po koncertach znika w hotelowym pokoju i zamiast imprezować z kolegami czyta książki. Stara się oddzielić życie prywatne od estrady. Zdaje sobie sprawę, że utrata prywatności jest ceną, jaką musi płacić za popularność. W kontaktach z fanami jest ostrożniejsza niż przed laty. Zwłaszcza wielbiciele były rozczarowane, kiedy związała się z Krzysztofem. Zdarzały się nieprzyjemne telefony i listy z wyrzutami. Od niedawna nie otwiera drzwi niezapowiadzanym gościom. *Nie lubię niespodzianek* – mówi Agnieszka. *Wyniosłam to z domu rodzinnego, gdzie ojciec niechętnie patrzył na znajomych, którzy mnie odwiedzali.* W swojej kawalerce Agnieszka najczęściej czyta książki, gra na komputerze i... gotuje. Lubi celebrować „stanie nad garami”, ale tylko dlatego, że robi to okazjonalnie. Większość czasu pochłania jej praca – koncerty, nagrania i wywiady. Popularna wokalistka obliczyła ostatnio, że średnio poznaje codziennie około trzydziestu osób. Poza „pracą” chce być sama. *Lubię kontemplować samotność. Odreagowuję wtedy koncertowe szaleństwo. Jestem inna na scenie i inna kiedy w domu siedzę w kapciach nad książką, ale ciągle jestem sobą* – podkreśla Agnieszka Chylińska.

# grzegorz skawiński

*Chciałbym, żeby wszyscy się ode mnie odpięli* gitarzysta O.N.A. jest zmęczony popularnością bardziej niż wokalistka zespołu. Najchętniej wyjechałby odpocząć za granicę, ale natura pracoholika każe mu się brać za nowe projekty, (Irzygorz Skawiński w show biznesie „siedzi” już bardzo długo - dokładnie tyle, ile lat ma Agnieszka Chylińska.

## PRZYSYPIAJĄCY NAUCZYCIEL« WOJNA NA PODUCHY I GITARA Z KORNIAKAMI

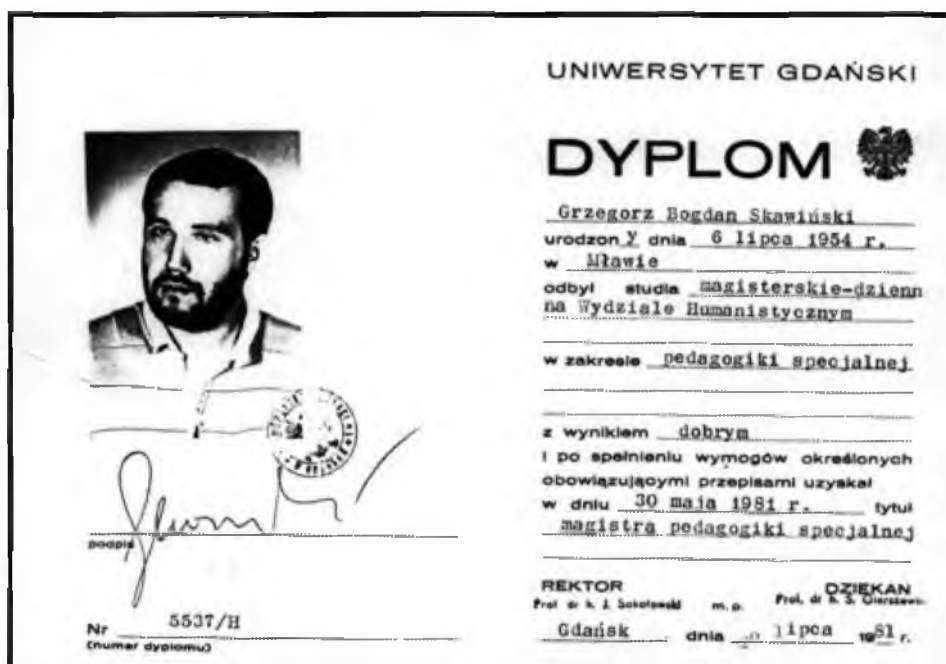


Ośmiomiesięczny Grzesio

Rówieśnik Stinga urodził się 6 lipca w 1954 roku w Mławie. W rodzinie państwa Skawińskich dzieci przychodziły na świat co siedem lat. Pierwsza była Barbara, a potem Zbigniew. Na końcu do dwójki rodzeństwa dołączył Grzegorz.

Najmłodszy synek był ulubieńcem rodziców i babci. Rodzice pracujący jako urzędnicy w magistracie zapewnili dostatnie życie, choć w domu specjalnie się „nie przelewało”. Mama była uzdolniona muzycznie i grała na mandolinie. Cór-

ka odziedziczyła talent muzyczny i



Magister Grzegorz Skawiński

wykorzystała go do nauki gry na skrzypcach. Zbyszkowi słoń nie nadepnął na ucho i potrafił sprawnie obsługiwać akordeon. To po nim Grzesio dostał w „spadku” instrument. Już jako sześciolatek próbował wydobywać dźwięki z „kaloryfera”. Rodzice załatwili mu nawet nauczyciela muzyki. Starszy pan dorabiał do emerytury próbując przekazywać wiedzę. *Bardziej mnie zniechęcał niż zachęcał* – wspomina Grzegorz. *Chciałem grać ze słuchu, a on zaczął mi wyjaśniać co to są nuty... Nuda! Kazał mi się uczyć jakiś teorii i zdarzało mu się przysypiać. Podczas jednej lekcji wybiegłem do kolegów na podwórko, a kiedy wróciłem po piętnastu minutach, on się nawet nie zorientował!* Po kilku lekcjach nauczyciel stwierdził, że z Grzegorza nie będzie akordeonisty i instrument wrócił do brata. Mimo różnicy wieku Grzegorz bez problemu dogadywał się ze Zbyskiem. Kiedy siostra „wyleciała” z rodzinnego gniazdka, dom należał do nich. Często urządzali w nim wojny na poduszki. *Jeden koleś z podwórka miał zwyczaj wchodzenia bez pukania* – Grzegorz wspomina dziecięce zabawy. *Kiedyś wlaź w czasie przygotowań do bitwy i tak dostał poduchę od zacczajonego na mnie brata, że mało nie stracił przytomności. Potem już dzwonił.* Starszy brat był autorytetem dla dorastającego młokosa. Zbyszek dawał mu do czytania dobre książki i wprowadzał w świat sztuki, pokazując albumy z reprodukcjami obrazów. *To bardzo ważna osoba w moim życiu* – twierdzi Grzegorz. Starszy brat po skończeniu studiów na toruńskim Uniwersytecie imienia Mikołaja Kopernika przeniósł się do Ciechanowa i tam założył rodzinę. *Z siostrą miałem słabszy kontakt, ale różnica wieku była znaczna. Barbara szybko wyszła za mąż, miała dzieci i swoje problemy* – opowiada Grzegorz, który jako licealista został w domu sam z trójki rodzeństwa. Kiedy dostał pokój do dyspozycji, jego przestrzeń mógł wypełniać... dźwiękami. Radio odbierało audycje Rozgłośni Harcerskiej i Programu Trzeciego PR. Już wtedy ciągnęło go do sześciu strun.



Pierwszą gitarę zrobił z starej deski od łóżka, którą żarły korniki. Wmontował w „cudo” przystawkę, podłączył do radia i... nawet zagrało. Na pojedynczym dźwięku jednak się skończyło. Wkurzyło go to strasznie. Nie mógł naśladować Trubadurów i No To Co. Rodzice widząc jego muzyczne zapędy obiecali kupić mu gitarę, ale... za dobre wyniki w nauce. Tymczasem Grzegorz nie należał w szkole do orłów. Jego oceny były bardziej efektem „luzackiego” podejścia do lekcji niż braku zdolności. Zdawał sobie sprawę, że prymusem nie zostanie, więc na własną rękę zaczął odkładać pieniądze. Jednym ze sposobów na szybkie zbieranie kasy było sprzedawanie pustych butelek po winie i wódce, które koło ławek w parkach zostawiali amatorzy imprez pod chmurką. Najbardziej obrotowi poszukiwacze potrafili po weekendzie zebrać nawet do dwudziestu szklanych opakowań. Kiedy mama zobaczyła, że synek łązi po krzakach i wyciąga brudne butelki, wkurzyła się nie na żarty. Grzegorz „za karę” nie dostał lania, ale... rodzice zabrali go do sklepu elektrycznego, gdzie obok lodówek i abażurów wisiały akustyczne gitary... Ta upragniona kosztowała 615 złotych. Napalony na granie małaolat całymi wieczorami brzdąkał na instrumencie. Nie przeszkadzały mu „twarde struny”, od których bolały palce i schodziła skóra na opuszkach. Pudło było dobre do grania przy ognisku, a właściwy efekt dała dopiero wmontowana przystawka. Za pierwszy wzmacniacz „robiło” stare radio z zielonym oczkiem. Po przekręceniu potencjometru „na full” słuchać było rżęący przester. Fascynacja pierwszym instrumentem szybko się wypaliła i gitara poszła w ką. Grzegorz marzył o lepszym instrumencie. Na początku ogólniaka poznał Waldka Tkaczyka, z którym założył zespół Kameleon. Wtedy też wyprosił u rodziców gitarę elektryczną z prawdziwego zdarzenia. Potem instrumenty w jego rękach zmieniały się średnio co pół roku.

## AMERYKAŃSKIE RECENZJE, POLSKI PROROK I LIST OD LEGENDY

Grzegorz największą popularność osiągnął występując z zespołem Kombi. Na początku działalności znanej grupy Łosowski, Skawiński, Tkaczyk i Pluta grali rockowo i brzmienie gitary było podstawą wielu w piosenek. Ale na trzeciej płycie sześciostrukowy instrument został zdominowany przez klawisze. W momencie największej popularności Kombi Grzegorza postrzegano bardziej jako wokalistę niż gitarzystę. Liderem w zespole był Sławomir Łosowski, który narzucał granie elektronicznego popu. W tym stylu Skawiński nie bardzo mógł się „wyżyć” jako instrumentalista. Przełomowym momentem w karierze Grześka stał się wyjazd do Stanów Zjednoczonych, gdzie na koncercie w Chicago zobaczył na żywo wirtuożów gitary. *Obok mnie rozgrzewali się Paul Gilbert, Steve Vai i Vinnie Moore – wspomina Grzegorz. Strasznie mi wtedy „dowaliło”. Powiedziałem sobie, że nie tylko tak chcę, ale muszą tak grać.* Już w Ameryce Skawiński zaczął myśleć o odejściu z zespołu i założeniu własnej kapeli, w której mógłby grać ulubioną muzykę – ciężkiego, gitarowego rocka. Pierwszym krokiem do solowej kariery była płyta zatytułowana „Skawiński”, którą nagrał z Waldkiem Tkaczykiem i Rafałem Paczkowskim. W kilku utworach chórki zaśpiewały Kayah i Anna Jurksztowicz. W wydaniu solowego projektu bardzo pomógł mu Tomasz Tłuczkiwicz – dyrektor repertuarowy Polskich Nagrań oraz Piotr Nagłowski, który wziął na siebie funkcje menagera. Płyta nie zaojowała rynku, bo Grześkowi zarzucano koniunkturalizm wypominając kilkanaście lat w Kombi. Denierowały go takie recenzje. *To bardzo dobrze zagrana i wyprodukowana płyta, która*



Jak gitarzysta z gitarzystą – „Skawa” & Steve Vai

*powstawała przy współpracy renomowanego realizatora – Rafała Puczkowskiego. Aranżacji gitar nie musiałem się wstydzić i miałem kilka przebojów – twierdzi Skawiński. Wbrew niepoehlebnym opiniom Grzegorz postanowił robić swoje.*

*Kilka tygodni po wydaniu płyty „Skawiński”, o czwartej w nocy nad ranem odezwał się telefon. Grzegorz wyrwany ze snu rzucił kilkoma k...awalkami mięsa. W słuchawce odezwał się Michał Ziental – znajomy od lat mieszkający w Chicago. Pytał się, czy może moje nagrania wystuć do fachowych pism muzycznych – opowiada Grzegorz. Pomyślałem, że chłopak zwariował, ale on się uparł. Powiedziałem mu, że jeżeli chce stracić nagrania, to może je wystuć. Kasety „Skawiński” powędrowały do redakcji „Guitar Player” i „Guitar FPM”. Kilka dni później Michał zadzwonił i rozgorączkowany nawinął, że amerykańscy dziennikarze są zainteresowani – dodaje Grzegorz. Odezwał się między innymi Mike Varney – lowca talentów i właściciel wytwórni Shrapnel Records, jeden z niezależnych producentów rockowych, ojciec karier znanych gitarzystów: Malmsteena, McAlipine’a i Gilberta. Do jego redakcji trafiła notka biograficzna i zdjęcia Grześka. Czytelnicy „Guitar Player” we wrześniu 1990 roku mogli przeczytać tekst o polskim muzyku. Grzegorz Skawiński urodził się i wychował w małym miasteczku w Polsce. Wzrastał w atmosferze muzyki lat 60. – tych tworzonej przez The Beatles i The Rolling Stones. Ponieważ komunistyczne władze traktowały rock’n’rolla jako złe wpływy „zachodniego imperializmu”, ciężko było usłyszeć rocka w polskim radiu czy w telewizji. Grzegorz zbierał i sprzedawał puste butelki, żeby zdobyć pieniądze na swoją pierwszą gitarę – tanie akustyczne pudło, praktycznie nie nadające się do grania. Mimo wszystko zamontował do niej przystawkę, tak aby mogła być włączona do zwykłego radia. Wyposażony w ten sposób narzucił sobie niezwykle reżim pracy, ucząc się grać ze słuchu. Inspirowany muzyką Erica Claptona, Jimiego Hendrixa i Alвина Lee, Skawiński w trakcie nauki w szkole średniej grał i śpiewał w kilku zespołach, a po zrobieniu matury brał lekcje gry na gitarze klasycznej. Z zespołem Kombi osiągnął wyjątkowy sukces jak na polskie warunki – cztery*

# Spotlight

## New Talent



**Guitarist:** Greg Skawinski  
**Age:** 35  
**Location:** Sopot, Poland  
**Style:** Rock, hard rock  
**Influences:** Jeff Beck, Jimi Hendrix, Alan  
 Holdsworth  
**Main Guitars:** Steinberger, Lag

Born and raised in a small town in Poland, Greg became influenced in the '60s by the Beatles and Rolling Stones. Due to the communist government's view of rock and roll as a bad influence of "Western imperialism," there was little rock music on radio or TV. Greg collected and sold empty bottles to raise the money for his first guitar—an acoustic with heavy strings set high above the frets, and he added a pickup so it could be plugged into his home radio set. Equipped this way, he undertook a rigorous practice schedule, learning to play by ear. Inspired by Eric Clapton, Jimi Hendrix, and Albert Lee, he played guitar and sang in numerous high school bands. After graduation, he took classical guitar lessons before joining Komu, four of the band's six albums have gone gold—a great achievement in Poland.

Recently Greg released his first solo album in Poland, *Skawinski*, which features his local's guitar and compositions. This highly commercial LP contains a couple of songs that, if sung in English, could have a chance of becoming hits in the U.S. Greg's bluesy, lyrical style reminds me all times of Jeff Beck and Joe Satriani. His virtuosic use of legato lines, and two-handed licks are smooth and well executed. If Greg's playing and songs reach the right A&R ears in America, he could very well achieve mass popularity. Correspondence: Greg Skawinski, c/o Michael Zietal, 2908 N. Major Ave., Chicago, IL 60639.



**Guitarist:** Lorrie Kourtz  
**Age:** 28  
**Location:** Chicago, Illinois  
**Style:** Rock, funk, alternative  
**Influences:** Joe Satriani, Jeff Beck, Kern  
 Strickland  
**Main Guitars:** Fender Stratocaster

A guitarist since age six, Lorrie began her musical training with eight years of classical guitar lessons with Jeff Gecontri. Beginning at age eight, she also studied classical piano for six years. At 15 she entered the National Open Classical Guitar Competition (ages 15 to 35), taking second place. Two years later, she won top honors. After finishing high school, she began playing in Blitch, which released an album in South America and Mexico and toured across the U.S. and South America. Her 1985 album with the all-female group Illici received much critical acclaim, and during her career Lorrie has enjoyed write-ups in such national magazines as *Clix*, *Rock Scene*, and *Billboard*. She's appeared on many TV shows, and has obtained a great deal of local airplay. As a live performer, she's opened for U2, David Johansen, and the Scorpions, and she's toured 38 states headlining events with her own groups. Her current band, Surrender Dorothy, receives quite a local press and gigs regularly in the Chicago area.

Lorrie's demo includes her onstage guitar solo and other showcases for a variety of flashy licks, fast picking, highly skilled whammy workouts, and blues licks, all touched in a commercial rock context. In the future, she plans to continue performing with Surrender Dorothy and secure a recording deal. Correspondence: Lorrie Kourtz, Box 2250, Schiller Park, IL 60176.



**Guitarist:** Anthony Barmine  
**Age:** 21  
**Location:** New Canaan, Connecticut  
**Style:** Commercial hard rock  
**Influences:** Paul Gilbert, Yngwie Malmsteen, Steve Vai, Jimi Beil  
**Main Guitars:** Custom-built ESP Mrage

Anthony's eight years of classical piano gave him a concrete understanding of timing and theory, which he then transferred to the guitar. A guitarist for four years, he took his first lessons at a local music store and then enrolled at Hartt School of Music in Hartford. A major turning point in his playing occurred when he began studying with local guitarist Jimi Beil, who inspired him to practice four to eight hours per day. Jimi saturated him with theory, finger and arpeggio exercises, and scale patterns, which Anthony combined with his college studies in jazz, chord voicing, classical music analysis, and Gregorian chant. He recently graduated with a bachelor's degree in music, and he currently performs and records with Spoiled Rotten, a band showcasing for major labels this summer. He occasionally gives clinics, and has a roster of 24 students.

Anthony's cassette displays his aggressive technique in neo-classical and rock idioms, reminding me at times of Vinny Moore. With a large vocabulary of arpeggio, scales, and licks, he has developed an impressive picking technique in a short time. At present, he's looking for products to endorse, and he hopes to record a guitar-oriented album. "Above all," he writes, "I care most about how important it is to discipline yourself and practice, practice, practice." Correspondence: Anthony Barmine, 7 Laurel Rd., New Canaan, CT 06840.

Talent scout Mike Varney owns Shrapnel Records and is a successful independent record producer. If you are interested in appearing in Spotlight, send a cassette of original material, a biography (full name, age, location, style, influences, future plans, and equipment), and a clear 8x11 photo of yourself with your main guitar, labeled with the photographer's name and address. Due to the volume of monthly submissions, materials will not be returned and applicants won't be contacted unless accepted. Send all correspondence to Mike Varney, Box P, Novato, CA 94948.



**NAME:** Howie Cohen **AGE:** 27  
**ADDRESS:** 19 Cushman Drive,  
 Manchester, CT 06040  
**INFLUENCES:** Kee Marcelle, Vito  
 Bratta, Peter Frampton, and everything  
 I've heard, from Barry Manilow to Allan  
 Holdsworth.

**EQUIPMENT:** Ibanez Roadstar, Gibson  
 175 hollow-body, Takamine F360S, Ya-  
 maha Classical, Crsta G120XL5, Korg  
 A-3 signal processor, and two 4x12  
 Marshall cabinets.

**PERSONAL STATEMENT:** Four years  
 ago, after I transcribed the Steve Morse  
 Songbook for *GUITAR for the Practicing  
 Musician*, I decided to pursue guitar as  
 a serious venture. Having developed  
 continually-evolving systems of perfect  
 pitch-note identification, I have always  
 been intrigued with listening to and try-  
 ing to instantly identify every pitch of  
 every instrument, whatever the style of  
 music being played. When improvising  
 and composing, I try always to create  
 lines that I have never heard or prac-  
 ticed before. Once a line has been cre-  
 ated, it can never be new—ultimately,  
 entirely new lines would emerge 24  
 hours a day; this seems a logical route  
 toward creating one's own musical iden-  
 tity. I have played with rock-metal, top  
 40-lunk and jazz bands throughout  
 western New England. In 1989, I toured  
 with members of Tony MacAlpine's for-  
 mer band, the Springfield, MA-based  
 Swift Kick. During this time, I also con-  
 tinued composing my own material,  
 while recording with Polygram artist

Gina Felicetti (formerly of Tamara and  
 the Seen, and co-writer for the Jets). I  
 plan to find a major rock-metal band  
 which tours and records, and I intend to  
 continue to be a versatile studio  
 musician.

**COMMENT:** Pop chops, metal murder,  
 Pat Metheny sound-alikes, six bars or  
 60. Howard Cohen is one of the most  
 sure-footed, articulate and engaging  
 guitarists to come across my desk.



**NAME:** Greg Skewinski **AGE:** 35  
**ADDRESS:** 31718 SOPOT

Ul. Ceynowy 1/17, Poland  
**INFLUENCES:** Beck, Hendrix, Allan  
 Holdsworth.

**EQUIPMENT:** Steinberger and Lag gita-  
 rs, ADA MPA-1, Lexicon LXP5. Alias  
 Cuadrávero, Rockman Sustainer.

**PERSONAL STATEMENT:** I was born  
 and grew up in a small town in Poland.  
 Influenced by the Beatles and the Roll-  
 ing Stones at age 13, I started intensively  
 practicing guitar, playing songs by  
 ear. My guitar heroes were Eric Clapton,  
 Alvin Lee and Jimi Hendrix. When at-  
 tending high school, I played guitar and  
 sang in numerous school bands. After  
 graduating high school, I moved out to  
 the bigger city of Gdansk (birthplace of  
 Lech Wałęsa's SOLIDARITY), where I  
 took lessons on classical guitar. In 1976  
 I joined the pop/rock band Kombi, and  
 became its lead guitarist and vocalist.  
 The band's popularity grew through the  
 years; out of six albums recorded, four  
 made Gold. For the last two years I have  
 concentrated on studio work, recording  
 my solo album and working as a session  
 musician for other bands. In May, my

first solo album, *Skewinski*, was re-  
 leased in Poland.

**COMMENT:** A song-styled player in the  
 most professional sense, Greg's solos  
 are long on chops defined by melody  
 and finesse, proving that playing great  
 music goes beyond any borders.



**NAME:** James McDermott **AGE:** 38  
**ADDRESS:** 78 Fitzgerald Court

Monroe, NY 10950  
**INFLUENCES:** Beck, W. Montgomery,  
 B.B. King, Johnny Winter, Hendrix, Sie-  
 phane Grappelli.

**EQUIPMENT:** 1953 Fender Esquire  
 Telecaster converted, 50 watt Marshall  
 CJCM tube amp, Peavey Bandit, Ya-  
 maha REX50, Yamaha SPX-90, Senciz  
 Rockman 100, Stock violin.

**PERSONAL STATEMENT:** I have re-  
 cently finished my first recording pro-  
 ject, entitled *A Reasonable Request*,  
 which is presently in negotiation. Al-  
 though I work full time as a Product  
 Specialist Engineer for a major corpora-  
 tion, I maintain a full roster of students  
 on both guitar and fiddle, in addition to  
 an active studio calendar. I'm not one to  
 sit back, so I'm constantly getting in-  
 volved with different aspects of guitar.  
 Right now, I'm working on a blues swing  
 project. The follow-up will be a classical  
 endeavor, featuring the works of Antonio  
 Lauro. So, if you'll excuse me, I gotta  
 practice!

**COMMENT:** If you like some sass and  
 sting with your swing, Jimmy Mac is  
 your man. A big-picture composer and  
 arranger, he showcases a song and fea-  
 tures the guitar in a tasty "pop/jazz/  
 blues" format. ➔

This column has been created to help recognize some of the talented individ-  
 uals we've uncovered since inaugurating our record label last September. If  
 you'd like to be considered for the RESUME column, include a photo and brief

biographical sketch along with your submission to GUITAR Recordings. Send  
 to: GUITAR FMP Records, P.O. Box 1480, Port Chester, NY 10573. You must  
 enclose a SASE with your submission if you want it to be considered.

...i w „Guitar FMP”

spośród sześciu wydanych przez grupę płyt długogrających osiągnęły „Złoto”. Ostatnio Grzegorz wydał w Polsce swój pierwszy solowy album – „Skawiński” – niemal w całości przez niego skomponowany, na którym gra na gitarze i śpiewa. Gdyby kilka utworów zawartych na tym wysoce komercyjnym LP było śpiewanych po angielsku, mogłyby stać się hitami w USA. Bluesowy, liryczny styl Grzegorza przypomina mi czasami Jeffa Becka lub Joe Satrianiego. Technika Skawińskiego, jego legato, użycie tremola i tapping są wyjątkowo wyrafinowane i precyzyjne. Należy życzyć, by gra i piosenki Grzegorza dotarły do odpowiednich uszu w amerykańskich wytwórniach płytowych, a wówczas można by oczekiwać olbrzymiego sukcesu – pisał Mike Varney. Jak na ironię ta sama płyta została potraktowana nieprzychylnie przez większość krajowych dziennikarzy. Po opublikowaniu tekstu w „Guitar Player” Mike odezwał się ponownie i zasugerował nagranie płyty po angielsku, która miałaby szansę na amerykańskim rynku. W tym czasie Grzegorz odszedł z Kombi, co było przyczyną rozwiązania popularnego zespołu. Kiedy wzięłem się za solowe nagrania, okazało się, że ta praca bardzo mnie pociąga – mówił Grzegorz w jednym z wywiadów. Zawsze czułem się muzykiem rockowym, a ostatnie produkcje Kombi dawały mi coraz mniejsze pole do popisu. W tym zespole było mi wygodnie – jeździliśmy po świecie, odnosiliśmy sukcesy i zarabialiśmy pieniądze. W pewnym momencie stwierdziłem jednak, że nie mogę tłumić moich muzycznych zainteresowań. Było świetnie, ale ile lat można robić coś takiego? Chciałem grać mocniej i ostrzej. To, że nie były to puste słowa, udowodnił kolejną płytą. Już jako Skawalker z wielkim zapalem wzięliśmy się za nowy album. W jego przygotowanie włożyliśmy ogromne siły i środki. Kasę w nagrania zainwestował Piotr Nagłowski – menager zespołu oraz wydawca Marceł Latoszek – Grzegorz relacjonuje próby zaistnienia na amerykańskim rynku. Płytę wydała nowa wytwórnia Hexagon – Ramp. Realizacja płyty się przedłużyła i krążek był gotowy dopiero po pół roku. Na okładce znalazło się zdjęcie muzyków na tle polskiego samolotu bojowego. Album zatytułowany „Skawalker” powędrował za ocean. Mike odezwał się po kilku dniach i powiedział, że jak dla niego ta muzyka jest trochę za ciężka – opowiada Grzegorz. Daliśmy sobie spokój z podbojem Ameryki, zresztą ja nie



List od Ozzy'ego Osbourne'a

*miałem aspiracji robienia kariery na Zachodzie. Tam jest konkurencja nie do wytrzymania i chyba lepiej być prorokiem we własnym kraju. Anglojęzyczna płyta została wypuszczona na polski rynek, ale... bariera językowa i przeszłość lidera kapeli znowu były najważniejszymi zarzutami.*

Amerykańska wtyka, czyli Michał Ziental, wyczytał w jednej z gazet, że Ozzy Osbourne szuka gitarzysty i znowu przeraźliwy dźwięk telefonu przerwał sen Grzegorza. Za jego zgodą nagrania trafiły na adres legendarnego wokalisty Black Sabbath. Grzegorz: *Nie spodziewałem się odpowiedzi, bo Ozzy Osbourne kolaborował wtedy ze Steve'em Vatem... Po kilku tygodniach dostałem list od Ozzy'ego, który pisał: „Znalazłem już kogoś, ale w razie czego mam twoje zamiary”. Okazało się, że wrócił jego stary gitarzysta Zakk Wylde. Z tej przygody płynęła dla mnie mądrość – jeżeli bez uprzedzeń jestem brany pod uwagę jako kandydat na gitarzystę światowej gwiazdy, to w tym co robię musi być sens. To mi dało wiarę w siebie, pozbyłem się kompleksów, nie musiałem się wstydzić swoich umiejętności.*

## CHOPIN Z VADEREM, WYGLUPY W LALAMIDO I DRUGA MŁODOŚĆ

Kolejnym albumem w bogatej dyskografii Grzegorza Skawińskiego była płyta „Sivan” nagrana z Skawalkerem. Po jej wydaniu dziennikarze docenili umiejętności lidera zespołu. W plebiscycie magazynu muzyków „Gitarra i Bas” w 1993 roku Grzegorz Skawiński został Najlepszym Gitarzystą w kategorii rock, a wśród „Metalowców” i Gitarzystów Akustycznych znalazł się na trzecim miejscu. Dla zespołu był jeszcze jeden powód do zadowolenia – w kategorii Rockowych Basistów zwyciężył Waldemar Tkaczyk. Rok później Grzegorz zdeklasował rywali i wygrał aż w trzech kategoriach: Gitarzysty Roku, Gitarzysty Rockowego i Gitarzysty Akustycznego. Waldek ponownie został Najlepszym Basistą, a album „Sivan” zwyciężył jako Płyta Rockowa. O zwycięstwie Grzegorza w kategorii Gitara Akustyczna zadecydował koncert „Bez prądu” zagrany w studiu Polskiego Radia Łódź. Utwory zarejestrowane podczas tego wstępu znalazły się na płycie „Bez prądu”. Po sukcesach w fachowych rankingach zaczęto Skawińskiego uważać za wielkiego gitarowego specjała. *Gitara jest dla mnie medium, jest narzędziem komunikacji ze słuchaczem – pisał Grzegorz we wstępie do fachowego miesięcznika muzyków „Gitarra i Bas”. Grę można porównać do mowy. Żeby sensownie rozmawiać z ludźmi trzeba być dobrze przygotowanym do rozmowy. Grając solo i improwizując staram się, żeby moja myśl lekko wyprzedzała to, co za chwilę powiem. Przy konstrukcji swoich solówek skupiam się głównie na tym, jak wysłać komunikat i co powiedzieć. Treść, jaką chcą przekazać artyści, powinna mieć w sobie jakąś myśl, a nie opierać się jedynie na instynkcie. Instykt jest niezbędny, ale powinien być kontrolowany przez świadomość.*

Skawiński swoje umiejętności „wypożyczał” do nagrań zaprzyjaźnionych zespołów. Jego solówki na gitarze słychać na wielu płytach, między innymi Acid Drinkers i Vadera. Skawiński jako instrumentalista czuł się swobodnie nie tylko w cięższych gatunkach. Jego uniwersalność doceniła jazzowa grupa Walk Away, która zaprosiła go do udziału w sesji nagraniowej płyty „Help Yourself”, a Bernard Maseli zaproponował mu nagrania... utworów Fryderyka Chopina. Grzegorz poradził sobie z mazurkami, nokturnami i preludiami. Zupełnie inny charakter miały jego „wyglupy” w programie „Lalamido”, gdzie



Podręcznik do nauki gry techniką legato

grał parodie polskich przebojów. Można go było również słuchać w gdańskim radiu Plus, jako prowadzącego cotygodniowe audycje z muzyką heavy metal. W Grzegorz obudził się też instykt pedagoga i za namową Janusza Popławskiego – redaktora naczelnego „Gitary i Basu” – napisał podręcznik do gry na gitarze techniką legato polegającą na uderzeniu i szarpaniu strun palcami lewej ręki. Publikacja ukazała się z kasetą magnetofonową, na której autor zdradzał patenty szybkiego grania.

Na początku lutego 1994 roku Skawalker – obok zespołów Jana Borysewicza, Darka Kozakiewicza i Leszka Cichońskiego – wziął udział w koncercie Gitarowy Top, który odbył się w warszawskim Remoncie. Razem ze Skawalkerem gościnnie wystąpił Piotr Łukaszewski. Obszerne fragmenty tego koncertu wyemitowała telewizja. Udział w tym programie potwierdził wysoką pozycję Skawińskiego w notowaniach najlepszych instrumentalistów.

Mimo sukcesów w rankingach i artystycznej aktywności Grzegorza, płyta „Sivan” nie sprzedawała się najlepiej, choć recenzje tym razem były duże lepsze niż poprzednio. Adam Kowalczyk w „Brumie” napisał: *Nie można Skawalkerowi zarzucić ani wtórności, ani braku kompozytorskiej weny, a umiejętności technicznych wielu powinno mu zazdrościć. Może brakuje tu trochę ognia, może jakieś dziwne science-fiction w niektórych tekstach, może po prostu brak odrobiny świeżej krwi. Na pewno jednak nie brakuje na płycie rocka. Skawarocka na optymistycznie. „Sivan” dowodzi jak ciekawy może być świat gitary i pokazuje młodym muzykom, że warto się uczyć.* Muzycy Skawalkera dopatrywali się braku komercyjnego sukcesu w wokalu Grześka, kojarzonym z Kombi. Rozpoczęto poszukiwania wokalisty, które jednak nie dały rezultatu. Skawalker przymierzał się do nagrania nowej płyty. Przed sesją nagraniową los się uśmiechnął do zespołu, bo perkusista wypatrył na jednym z koncertów utalentowaną dziewczynę. Dwa miesiące później osiemnastolatka pojawiała się na próbie i po kilku przymiarkach została przyjęta do zespołu, który zmienił nazwę na O.N.A.

Dla Grzegorza był to trudny moment, przez wiele lat przyzwyczaił się do roli frontmena, a Skawalker był przecież jego „dzieckiem”. *Grając w zespole nie należy zbyt forsować swojego ego, trzeba zachować proporcje* – twierdził Grzegorz w jednym z wywiadów. *Agnieszka śpiewa głosem swojego pokolenia, ja głosem mojego pokolenia już swoje odśpiewałem.* Skawiński po przejściu do „drugiej linii” mógł przestać martwić się wokalem. *Do rockowego śpiewania mój głos jest za delikatny, za mało chropowaty. O ile z graniem było bardzo dobrze, o tyle ze śpiewaniem co najwyżej średnio. Ona przyszła i jednym ruchem to wszystko starła. Chcąc nie chcąc, stała się brakującym ogniwem w naszej muzyce* – opowiadał Grzegorz o personalnych rozsadach w zespole. *Nowa wokalistka dała nam drugą młodość. To był ogromny kop. Jakby ujęto nam 20 lat. Przestaliśmy kisić się we własnym sosie, dostrzegliśmy inne możliwości. Postanowiliśmy odbić się od Skawalkera na tyle, na ile było to możliwe. Podjęć nowe wyzwania, nowy sposób myślenia.* Debiutancka płyta O.N.A. znowu przyniosła Skawińskiemu laury w plebiscycie muzyków „Gitary i Basu”. Rok później Grzegorz i jego nowy zespół zostali wyróżnieni w rankingu Gitarowy Top nominacjami aż w siedmiu kategoriach. Najlepszą Płytą Gitarową w podsumowaniu plebiscytu uznany został album „Bzzzzz”. W kategorii Gitarzysta Rockowy Skawińskiego wyprzedził tylko Jan Borysewicz, a wśród Gitarzystów Roko-

wych i Akustycznych sklasyfikowany został na trzeciej pozycji. W następnym roku było już lepiej i Grzegorz znowu został uznany najlepszym Gitarzystą Rockowym. Jeden z laureatów Leszek Cichoński zaprosił go do koncertu Blues – Rock Guitar Workshop – „Skawa” zagrał „I Love Larry” oraz standard Jimiego Hendrixa „Little Wing”, gdzie również zaśpiewał. Ten koncert został wydany na płycie Leszek Cichoński & Friends „Blues-Rock Guitar Workshop”.

### SETKA PIVA, ŚWIEŻA CREW I PRACOWITY URLOP

Równoległe z pracą w zespole O.N.A. Grzegorz chciał spróbować nowego zajęcia i został producentem muzycznym. W tej roli zadebiutował przy realizacji płyty grupy Pivo. *W Polsce jest niewielu producentów muzycznych z prawdziwego zdarzenia, czyli*



*osób odpowiedzialnych za artystycznie –*

*brzmieniową stronę płyty – twierdził Skawiński. Rola producenta to organizacja nagrań – zamówienie studia, znalezienie dobrego realizatora dźwięku i ustalenie z firmą fonograficzną budżetu płyty. Jako muzyk z kilkunastoletnim stażem w branży dobrze pasował do tej roli. Doświadczenia zdobywał za czasów Kombi, kiedy przyglądał się pracy Jacka Sylwina, który był prekursorem tego typu działań. Kilka lat później w zespole Skawalker sam decydował o kształcie końcowym i brzmieniu płyt. Pomagali mu w tym Rafał Paczkowski i Adam Toczko. Nie były to jednak działania typowo producenckie, a raczej związane z realizacją płyt. Podobną rolę spełniał na początku w O.N.A., gdzie czuwał nad aranżacją utworów i nad artystycznym kształtem albumów. Dopiero przy realizacji płyty Pivo mógł się sprawdzić jako producent w pełnym tego słowa znaczeniu. *Uważałem, żeby nie zrobić krzywdy zespołowi – nie zabić ducha, eks-**

*presji i spontanu jaki go charakteryzuje, zwłaszcza na koncertach. Wspólnie zdecydowaliśmy, że podkłady instrumentalne oprócz wokali i solówek będą nagrywane na „setkę” – opowiada Skawiński, który żałuje, że podczas sesji nie było czasu na eksperymenty brzmieniowe. Ograniczał ich niski budżet, że studia mogli korzystać tylko przez jeden dzień. Praca z młodymi wykonawcami ma swoje dobre i złe strony – mówi znany muzyk. Debiutujące zespoły nie są jeszcze zmanierowane. Choć umiejętności nie są na najwyższym poziomie, ale rekompensuje to wielkie zaangażowanie. Bywa jednak, że techniczne problemy trzeba pokonywać żmudną pracą. Do debiutanta trzeba podejść ostrożnie. Najle-*



piej poznać go wcześniej i dowiedzieć się, jakie ma wyobrażenie o muzyce, bo często zdarzają się rozczarowania. Jako początkujący muzyk miałem o sobie wysokie mniemanie, a po wejściu do studia okazywało się, jak wiele mi brakuje. Taśma jest bezlitosna i pokazuje braki warsztatowe. Przy pracy z Pivo zespół mógł się wiele ode mnie nauczyć, a przy okazji ja zyskałem nowe doświadczenia. Grupa Pivo – laureaci festiwalu Marlboro Rock In 95 – po współpracy ze Skawińskim ma dobre wspomnienia. Zaprzyjaźniliśmy się – twierdzi Rafał Igiel z glogowskiego zespołu. Grzegorz w studiu narzucił nam pewien styl pracy. Wskazywał jak uwalniać emocje. Po raz pierwszy nagrywaliśmy w studiu i z nim czuliśmy się bezpieczniej. Był nie tylko producentem. Także naszym dobrym duchem. Następnym „odkryciem” Skawińskiego był zespół Crew z Trójmiasta. To dzięki jego poleceniu grupa podpisała kontrakt z Sony Music. Grzegorz zobaczył ją na koncercie w Trójmieście, gdzie „wpadła mu w ucho”. Pomagał kapeli w nagraniu demo na festiwal Marlboro Rock-In 96. Na produkcję ich płyty poświęcił urlop. Mam zamiar jeszcze pracować w roli producenta, na ile czas mi pozwoli – podkreśla Grzegorz. Na razie przejmuje tę funkcję w zespole O.N.A. i czuwa nad nagraniami, choć koledzy również mają swój wkład w produkcję albumów. Przede wszystkim czuję się jednak gitarzystą.

Przy okazji prezentowania jego dokonań artystycznych trzeba wspomnieć o instrumentarium. Skawiński zawsze starał się grać na dobrych instrumentach. Zaczynał z „pudlem” za 615 złotych. W pierwszej klasie „ogólniaka” dostał od rodziców elektryczną gitarę Defil. Potem skórę na palcach zdzierał na niemieckiej Musimie. Jego pierwszym zawodowym instrumentem był niemiecki Hoffner – kopia Fendera Telecastera. Gitara kosztowała, jak na początek lat siedemdziesiątych, zawrotną sumę 15 tysięcy złotych. Następnie Grzegorz „przeskoczył” na dwa Gibsony, Steinbergera, francuskiego Laga i Ibaneza, żeby później wrócić do dwudziestoletniego Stratocastera i Fenedra Telecastera American Standard. Przy okazji nagrywania płyty „Sivan” korzystał jeszcze z innych Fenderów – model Richie Sambora, Stratocastera Plus i Acoustic 1600 SXE. Instrumenty, które terminowały u Skawińskiego, często trafiają do innych muzyków. Na „wyrabionej” przez niego gitarze gra między innymi Marek Raduli z Budki Suflera.

Grzegorz jako instrumentalista przeżywał fascyna-



„Która brzmi najlepiej?”

cję grą Jimiego Hendrixa, uważnie słuchał nagrań Erica Claptona i grupy Cream. Był też fanem Jimmy'ego Page'a oraz podpatrywał technikę Ritchiego Blackmore'a. Skawiński przechodził też okres fascynacji jazz-rockową muzyką z jej wybitnymi instrumentalistami. Namietnie wsłuchiwał się w nagrania George'a Bensona, Ala Di Meoli, Johna McLaughlina i Pata Metheny'ego. Później kręciła go technika Alana Holdswortha. Kiedy zaczęła się ekspansja metalu, Grzegorz nie pozostał obojętny na „łojenie” i do jego odtwarzacza najczęściej trafiały płyty Vinniego Moore'a, Paula Gilberta i Eddiego Van Halena. To właśnie pod wpływem lidera Van Halen zaczął grać tappingiem, techniką polegającą na „młoteczkowaniu” prawą ręką po gryfie. Z młodszych gitarzystów podoba mu się Tom Morello z Rage Against The Machine. Duży wpływ na jego styl mieli również Steve Lukather z Toto i Jeff Beck.

### TEKSTYLNA SIATA Z HABANINĄ, SZESNAŚCIE ZAPACHÓW I FILOZOFIA TATUAŻU

Grzegorz przeniósł się z Mławy do Trójmiasta na początku lat siedemdziesiątych. Od 1986 roku mieszka na czwartym piętrze wielorodzinnego bloku, nie opodal Grand Hotelu i sopockiego molo. Muzyk spędzający wiele dni i nocy w hotelach lubi wracać do swojego domu. Na punkcie siedemdziesięciometrowego mieszkania „ma fioła”. Jego gniazdko było już czterokrotnie przerabiane i jak podkreśla właściciel: *Nie jest to ostatnia wersja*. Podczas ostatniego remontu wykuta została część ścian i powstał duży hall, a całe mieszkanie wyłożono niebieskim kafelkami. *Ma bardzo dobre wyczucie kompozycji i potrafi gustownie urządzić mieszkanie. W projektowaniu wnętrza pomaga znajomym. Po każdym remoncie rozdaje przyjaciółom stare wyposażenie* – mówi Kuba Muller, szef sklepu Waldka Tkaczyka, który często odwiedza Grzegorza.

Centralne miejsce w jego mieszkaniu zajmują Złote i Platynowe Płyty. W sypialni obok dużego łóżka stoi kilka gitar. Cześć z nich jest schowana. Na regale gospodarz ustawił nagrody, które nie mieszczą się na jednej półce. Fryderyk stoi w korytarzu i rozpostartymi ramionami wita wchodzących. Efektownie prezentują się również statuetka od prezydenta Sopotu za 20-lecie pracy artystycznej, nagroda amerykańskiego festiwalu Fidof, statuetki „Gitary i Basu”.

Grzegorz wstaje zwykle około dziesiątej godziny – dłużej nie może pospać, bo budzi go dzwoniący telefon. Na „dzień dobry” macha hantlami. Kiedyś biegał i pływał, ale ostatnio przestał, gdyż częste



Mistrz w kuchni



Kołcyny zapach do kolekcji

wyjazdy wybijały go z regularnego rytmu treningów. Po gimnastyce przychodzi czas na poranną toaletę. Jeżeli akurat lansuje bezzarostowy image, to zalicza golenie. Dłuższą chwilę zastanawia się nad wyborem... jednej z szesnastu markowych wód toaletowych. Ta kolekcja sprawiła, że wśród branży uważany jest za najładniej pachnącego muzyka. Skawa ma w kilku sopockich perfumeriach karty stałego klienta. Kiedy w mieszkaniu rozchodzi się przyjemna woń, gospodarz bierze się za lekkie śniadanie i obowiązkową kawę. Grzegorz lubi dobrze zjeść. Czasami sam gotuje, ale kiedy nie ma na to czasu, chodzi na obiady do ulubionych restauracji. *Lubię pichcić, ale nie cierpię codziennego gotowania* – twierdzi Grzegorz. Prowadzi życie kawalera i nie zamierza zmieniać stanu cywilnego. Przed laty miał wiele fanek, które koczowały na klatce schodowej i wypisywały tam swoje wyznania. *Musiałem często malować drzwi* – wspomina czasy Kombi. Idealem

kobiety jest dla niego Catherine Deneuve. *To piękna kobieta z wielką klasą* – powtarza często. Grzegorz nie zamierza się żenić. *Nie znoszę planowania i obowiązków, jestem indywidualistą i lubię być sam* – zaznacza. *Wypracowałem własny rytm życia i pracy. Mam przyjaciółkę, z którą jestem od kilku lat, żyjemy w wolnym związku i nie mieszkamy razem. Dorota Kowalik pracuje w bibliotece na Politechnice Gdańskiej, ale z wykształcenia jest filmoznawcą. Uwielbiamy chodzić na dobre filmy. Poznali się na studiach. A właściwie na „ohapie” – wakacyjnym obozie, gdzie studenci „poznawali smak” pracy fizycznej. On rąbał drzewo, a ona przygotowywała posiłki w obozowej kuchni. Nie zdecydowali się na zalegalizowanie związku i od lat żyją na „kocią łapę”. Grzegorz nazywa swoją dziewczynę „wieczną narzeczoną”.*

Po wielu latach w show biznesie nie czuje się gwiazdą, może tylko wtedy, gdy występuje na scenie lub gdy rozdaje autografy. *W życiu prywatnym idolem nie może być człowiek, który mieszka w bloku i bez obstawy chodzi z siatką tekstylną po buły i habaninę* – żartuje Grzegorz. Zdarza się, że popularność daje mu się we znaki. *Czasami chciałbym, żeby wszyscy się ode mnie odpiardolili, bo czuję się osaczony* – mówi znany muzyk. *Dlaczego ktoś na ulicy musi wyrażać opinie o tym co robię i co o mnie myśli. Kiedy widzę znaną osobę nie krzyczę, że ją lubię albo nie.*

Grzegorz Skawiński nigdy nie narzekał na brak zajęcia i nie musi się użalać na brak



Sqawior zapakowany

pieniędzy. Powodzi mi się nieźle. Nigdy specjalnie nie martwiłem się o kasę. Do skończenia studiów pomagali mi rodzice, a potem zacząłem odnosić sukcesy z Kombi. Nie poznałem smaku biedy, ale miałem słabsze momenty, kiedy musiałem liczyć każdą złotówkę – podkreśla dodając, że lubi żyć w komforcie. W ten sposób rekompensuje sobie niewygody życia na walizkach. Jeździ dobrym samochodem, jego „cztery kółka” to półsportowy Chrysler Plymouth Laser.



Jeden z trzech tatuaży Grzegorza.

Wakacje lubi spędzać w domu. Zmęczony ciągłymi podróżami woli przebywać w swoim mieszkaniu. Ostatnio zaczął doceniać dobre alkohole, lubi whisky z colą. Nie przepada za piwem, a z narkotyków uznaje tylko „łżejsze sprawy”, choć próbował również LSD i kokainy, ale na pojedynczych eksperymentach się skończyło. Nalóg, który go wciągnął, to tatuaże.

Był jednym z pierwszy polskich muzyków, którzy zafundowali sobie „dziarę”. Po odejściu od Kombi chciał na trwale zmienić wizerunek wokalisty śpiewającego pop i zdecydował się na tatuaże, które miały go zbliżyć do rockowej kasty. *Tatuaże są dla mnie wyrazem huntu. To pewnego rodzaju filozofia – symbol wolności, niezależności, nie tylko intelektualnej, ale i artystycznej. Jeżeli jest dobrze zrobiony, to po prostu piękna ozdoba.* Rysunki na jego ciele są autorstwa Piotra Żurawskiego i Tomka Skoczypca, który malował również na skórze Agnieszki Chy-

lińskiej, Liroya i Lipy z Illusion.

Grzegorz Skawiński to niespokojny duch. Od dawna przymierzał się do solowej płyty, ale realizację autorskiego projektu odłożył, bo wziął się za nagranie soundtracku do filmu Wojciecha Wójcika zatytułowanego „Ostatnia misja”. W międzyczasie udzielał się również jako muzyk sesyjny i gościnnie wystąpił na płycie Mietka Jureckiego – basisty Budki Suflera. Razem z Waldkiem dostał propozycję udziału w solowym projekcie innego Suflera, Krzysztofa Cugowskiego.

Mimo ćwierćwiekowych doświadczeń w show biznesie Grzegorz twierdzi: *Nie czas na podsumowania. Wydaje mi się, że jeszcze nie nagrałem najlepszej płyty. Mam dużo pomysłów i planów.* Zapytany o artystyczne credo, po dłuższej chwili zastanowienia odpowiada: *Lubię poszukiwać i mimo szacunku do tradycji chciałbym zmieniać swoją muzykę i mam zamiar pchać ją w nowe wymiary. To brzmi trochę jak truizm, bo wielu tak mówi, ale ja to robię. Mam zamiar tworzyć, dopóki będą siły i wena mnie nie opuści!*

# waldemar tkaczyk

KURCZAKI Z JAJAMI, POKOLENIE 17,50  
I TRAWNIK NA KACA



Ten maluch daleko zajdzie – sześciolatek Waldemar w warszawskim ZOO

Waldemar z Grzegorzem już trzydzieści lat wydeptują łeb w łeb, a właściwie główka w główkę gitar, polskie i zagraniczne sceny. Tkaczyk woli stać trochę z boku, ale taki ma charakter. Nie lubi pchać się do przodu, chociaż urodził się, w tym samym mieście, trzy miesiące wcześniej od Skałwińskiego.

Od małego „coś mu grało pod czaszką”. Już jako czterolatek berbecz podśpiewywał piosenki zasłyszane w radiu. Na topie były wtedy nagrania Jerzego Połomskiego. Waldemar zapamiętał hit o „Woziwodzie” śpiewany przez piosenkarza z „bujną” grzywą. Pierwszym instrumentem, do jakiego dorwał się, była harmonijka ustna, którą rodzice kupili mu w kiosku „Ruchu”. Na jego ulicy mieszkała liczna, muzyczna rodzina i jeden z dzieciaków

pokazał mu jak grać „Głęboką studzienkę...”. Mały blondynek przez wiele godzin bawił się organkami. Najmłodszy z rodziny Tkaczyków odziedziczył słuch muzyczny po dziadku, który był skrzypkiem grającym z kapelą na wiejskich zabawach. Waldek: *Pamiętam, że pokazywał mi jak trzymać skrzypki, ale byłem wtedy jeszcze za mały, żeby je prawidłowo złapać.* Kiedy dorastający chłopak poszedł do podstawówki, radio opanowały zespoły bigbeatowe. W eterze królowali Czerwono-Czarni, Polanie i Karin Stanek. Podobnie jak wielu rówieśników, Waldek zaczął marzyć o gitarze. Rodzice nie przekonali się do mało popularnego instrumentu i nie zważając na protesty kupili mu akordeon. Synek konsekwentnie nie był zainteresowany grą na „grzejkniku”. W piątej klasie uciułał 600 złotych na używaną gitarę. W okolicy nikt nie potrafił na dobrze grać na tym instrumencie, więc małolat musiał się sam uczyć. Zaradny chłopak próbował brzdąkać solówki ze słuchu. Poznawanie tajników gry nabrało rozpędu, kiedy dostał podręcznik. Edukację muzyczną pośrednio zawdzięcza starszym siostram, które kolekcjonowały pocztówki dźwiękowe i słuchały muzyki na falach Wolnej Europy. Dzięki Grażynie i Ewie poznał The Beatles i The Rolling Stones. Kiedy w „ogólniaku” trafił do pierwszego zespołu, nie musiał się wstydzić, że nie zna zachodnich zespołów. To wtedy został basistą. Od tamtego czasu regularnie zmieniał instrumenty, bo chciał grać na dobrym sprzęcie. Razem z Grzegorzem Skawińskim był w mławskim Kameleonie i trójmiejskim Horoskopie oraz Akcentach przemianowanych na Kombi. W jednym z najpopularniejszych zespołów lat osiemdziesiątych Tkaczyk uchodził za najprzystojniejszego muzyka. Pochlebnych uwag na temat jego wyglądu nie szczędzili mu dziennikarze. Romek Rogowiecki obdarował go na łamach „Non Stopu” mianem najlepiej ubranego polskiego muzyka. Zresztą nie tylko Waldek, ale



Waldek zawsze wyglądał modnie

i cały zespół bardzo dbał o wygląd. Muzycy wychodzili z założenia, że na scenie nie tylko trzeba dobrze grać, ale i interesująco wyglądać. Za granicą obowiązkowo odwiedzali sklepy z modną odzieżą. *Wyjaśniliśmy sobie, że scena jest miejscem, gdzie artyści kreują sztukę i trzeba fajnie wyglądać, jeżeli chce się coś przekazać* – mówi Jacek Sylwin, wieloletni menager Kombi. *Kiedy byliśmy na Zachodzie, to ganiałem ich do sklepów. Gdy pokazywali się na estradach, zwłaszcza w Związku Radzieckim, publika szalała z podziwu.* Wśród kolegów Waldek wyróżniał się bujną fryzurą i charakterystycznym lokiem. Podczas jednego z programów Studia 2 Bożena Walter powiedziała o nim, że jest najprzystojniejszym muzykiem i w Polskę poszła plotka, że... chyba jest jej kochankiem! Basista Kombi wywołał sensację w branży, gdy jako jeden z pierwszych muzyków w Polsce pokazał się w skórzanych spodniach. Przystojny i modnie ubrany miał powodzenie u dziewczyn. Waldek nie uchylał się od korzystania z uroków popularności. Po każdym koncercie wokół niego kręciło się najwięcej dziewczyn i koledzy z zespołu musieli uważać na basistę, który lubił... znikać w towarzystwie pięknych dziewczyn. *Ikaczyk z Plutą tworzyli tandem rozrabiaków. Waldek robił to jednak z klasą oraz wyczuciem i abywało się bez skandalu* – wspomina Jacek Sylwin. *Miał zdrowe podejście do damsko – męskich spraw, na trasach jego ulubioną potrawą były kurczaki i jajka, które miały wpływać na potencję... twórczą, jak ripostował żartującym kolegom sam zainteresowany.* Waldek usatkwował się po trzydziestce. Przyszłą żonę poznał w odzieżowym sklepie w Szczecinie, do którego zajrzał z Jankiem Plutą. Dziewczyna zjawiała się na wieczornym koncercie i została z koleżanką na dyskotecę w klubie Mała Scena Rozrywki. Dwa lata później stanęli na ślubnym kobiercu.

Waldek to szczęśliwy ojciec trójki dzieci. Pierworodny Adam ma trzynaście lat, a bliźniaki Ania i Robert po siedem. Najstarszy syn od dawna interesuje się perkusją. Tato



Waldek z żoną w Atenach



początkowo nie był zadowolony, kiedy Adaś niszczył kolejne taborety. Widząc zapal syna kupił mu prawdziwe bębny i wstawił je do piwnicy. Adam często tam zagląda i ćwiczy przy nagraniach O.N.A. Troskliwy tata zapisał go jeszcze na lekcje gry na pianinie.

Tkaczyk jest, jak głosi popularne powiedzenie, prawdziwym mężczyzną, co spłodził syna, wybudował dom i posadził drzewo. Mieszka z rodziną w trzy poziomowym domu w Gdyni, w którym Tkaczykowie zajmują sześć pokoi. Głowa rodziny ma na strychu swój „gabinet”, gdzie trzyma ulubione gitary i wzmacniacz. Wpada tam od czasu do czasu i ćwiczy. Na stryszkę przechowuje również kartony ze zdjęciami. Nazbierało się ich sporo. W czasach Kombi namiętnie kolekcjonował fotografie. Znany był z tego, że wyciągał je od fotografów, ale ostatnio sobie to odpuścił.

Basista O.N.A. jest domatorem, po męczących trasach koncertowych lubi wypoczywać w domu. Jego jedyne hobby to „oglądactwo”. Kiedy podłączyli mu kablówkę, zaczął się znęcać nad pilotem. Uwielbia skakać po kanałach. Przepada za komediami, przy których można się pośmiać, bo jak twierdzi: *Mając na co dzień własne problemy trzeba się rozerwać przy telewizorze*. Nie ukrywa, że z używek uznaje tylko alkohol. Edukację w kosztowaniu „zakazanego owocu” rozpoczął jako nastolatek. Po latach wspomina swój pierwszy alkoholowy raz: *Pamiętam, jak po oplatkowym wieczorku w Domu Kultury w Mławie dorwaliśmy się do „Cytrynówki”. Jakoś udało mi się doczłapać do domu, ale kiedy usiadłem na krześle, już nie mogłem się podnieść*. Waldek, jak inni rówieśnicy, przechodził przez zakazane picia wina na ławkach w parku. *Należałem do pokolenia „17,50” – wspomina. Tyle wtedy kosztowało popularne wino marki „Wino”, nazwane też „Patykiem Pisane” od charakterystycznego napisu na etykiecie. Potem ceny się zmieniły i następne roczniki delegalowały się winem za 22,50 i 23 złotych. Te ostatnie nazwano też J-23 od pseudonimu Hansa Klossa z serialu „Stawka większa niż życie”*.



Patrz synu... Jest tyle gór do zdobycia. Waldek z Adasiem – Wisła 96



Waldek z reguły sięga po „rozweselacze” w trasie, często zdarza mu się robić „imprezki” z kolegami. *Nie jest to upijanie się od rana do wieczora. Nigdy nie wpadłem w ciąg. Mam zasadę, że zazwyczaj picie zaczynam po zmroku* – opowiada smakosz dobrych i „ciężkich” alkoholi. Wśród sąsiadów znany jest z mocnej głowy. Nazajutrz po imprezie ze znajomymi nie musi jak inni odchorowywać atrakcji poprzedniego wieczoru, ale potrafi wczesnie rano dziarsko kosić trawnik wokół domu.

### BIZNES NA KRECHĘ, PRACA ZA NAZWISKO I GRATY W „KWADRATOWEJ”

Waldkowi Tkaczykowi, poza rodziną i graniem, najwięcej czasu pochłania prowadzenie sklepu muzycznego Guitar Center. Pomysł na rozpoczęcie działalności gospodarczej zrodził się jeszcze za czasów Kombi. W 1988 roku muzyk zapisał się do spółdzielni mieszkaniowej i udało mu się dostać „szeregowiec” z częścią usługową. *Pod koniec lat osiemdziesiątych Kombi nie grało wielu koncertów i musiałem myśleć o dorobieniu poza zespołem* – wspomina. *Uznałem, że powinienem wykorzystać część usługową domu na sklep muzyczny. Początki biznesu nie wyglądały różowo, ale pomogło znane nazwisko.* Raczujący biznesmen dogadał się z dystrybutorami sprzętu, którzy zgodzili się dać towar „na krechę”. Tkaczyk, oprócz sklepu zaopatrującego amatorów grubych strun, chciał jeszcze urządzić poradnię dla początkujących basistów. Potem rozszerzył asortyment o gitary elektryczne i zrezygnował z pomysłu prowadzenia szkółki. Interes zaczął się kręcić, ale trudno było o dobre obroty sklepu położonego w willowej dzielnicy Gdyni. Po dwóch latach Waldek zmienił lokalizację i przeniósł interes do centrum Sopotu na ulicę Jagielly 6. W nowym miejscu obroty się zwiększyły. Waldek: *Od początku pomaga mi Kuba Muller – sympatyczny koleś, który poradzi, pokaże i wyjaśni... Sam jest muzykiem, więc zna się na rzeczy.* Kuba żartuje, że został przyjęty do pracy, bo: *Szefowi spodobało się moje nazwisko, które ma również jeden z najlepszych basistów świata – Marcus Muller, ulubieniec Waldka.* Kuba ma dobre rozeznanie w muzycznym interesie, szef często zdaje się na jego decyzje. *Łatwiej jest wymienić polskie zespoły, które u nas nie kupowały niż te, które znalazły tu coś dla siebie* – mówi Kuba. *Klienci przyjeżdżają również z głębi Polski. Raz nawet zajrzał facet, który grał z Nirvaną.* Guitar Center jest miejscem, gdzie często spotykają się muzycy z Trójmiasta. Niektórzy z nich czasami mogą dostać „coś na ząb”. Ostatnio specjalnością przygotowywaną na zapleczu są kurze skrzydelka w miodzie. *Mam ze sklepem dużo zachodu* – twierdzi Tkaczyk. *Najchętniej bym z niego zrezygnował, bo ostatnio lepiej wychodzę na granie. Jako głowa rodziny muszę się jednak liczyć ze wszystkimi ewentualnościami i nie mogę sobie pozwolić na stratę stałego źródła dochodów.* Od niedawna Waldek Tkaczyk zajął się również nagłaśnianiem imprez. Waldkowie „graty” od kilku lat służą do nagłaśniania imprez w gdańskim klubie Kwadratowa oraz są wypożyczane na plenerowe koncerty.

Mimo kilku źródeł dochodów Waldek twierdzi, że nie zarabia i nie zarabia „kokośów”. Sam określa się jako klasę średnią. Znany muzyk jeździ amerykańskim Chevroletem Lumina Vanem. Za czasów Kombi miał kremowego Mercedesa oraz Passata.

## ODKRYCIE KCIUKOWCÓW, NIEPOTRZEBNE PROGI I ZDJĘCIE Z KWAŚNIEWSKIMI

Tkaczyk zawsze starał się być nowoczesnym basistą. Muzycznych nowinek szukał w muzyce funky, soulu i jazzie. Wnikliwie śledził różne techniki i odkrył tzw. kciukowców. W Polsce jako pierwszy grał w ten sposób. Kilka patentów gry kciukiem „sprzedał” mu czarnoskóry basista z zespołu Eruption. *Lubię czarną muzykę i funky, gdzie kciukowy bas fajnie brzmi* – mówi Tkaczyk. Podobnie było z bezprogowym basem. Waldek zobaczył „goły” gryf u Jaco Pastoriusa, muzyka Weather Report, który wyjął progi i na przerobionym instrumencie stworzył szkołę gry nową techniką. *Na każdej płycie staram*



Odkryłem kciukowców

*się zagrać co najmniej jeden utwór na basie bezprogowym* – dodaje Waldek. Ten najbardziej znany to „Królowie życia”. Na opolskim festiwalu w 1984 roku basista Kombi pokazał się z innym, nieznanym w Polsce, instrumentem. Była to prostokątna gitara bez główki, podróbka amerykańskiego Steinbergera. Na podstawie zdjęcia wykonał ją Krzysztof Oleszkin – „ziomek” z Mławy, który w Skierniewicach robił profesjonalne instrumenty. Na kilka godzin przed opolskim występem Waldkowi dostał jeszcze „ciepły” bas, który zwracał uwagę oryginalnym kształtem.

Tkaczyk ostatnio gra na pięciostunowym Warwicku, pięciostunowym basie Yamaha i bezprogowym Nexusie z sześcioma strunami. W rozmowach z młodymi muzykami przekonuje do odchodzenia od standardu gitary basowej z czterema strunami, która według niego jest już przeżytkiem. Można mu wierzyć, bo już ponad trzydzieści lat szarpie

grube struny. Zacząłem grać na basie w momencie największego rozwoju rocka – wspomina Waldek. Wszyscy słuchali solówek Claptona, Hendrixa, Page'a, Blackmore'a, a mnie najbardziej fascynował rytm tej muzyki, jej serce. Gdy usłyszałem pierwszy raz Earth Wind & Fire, postanowiłem dojść do sedna sprawy, czyli zrozumieć na czym polega gra dobrej sekcji rytmicznej. Czarnoskórzy muzycy są tutaj przykładem, mają rytm we krwi. Z Jankiem Płutą dochodziliśmy takt po takcie do istoty współpracy basu i perkusji słuchając najlepszych sekcji świata. Jeden z najlepszych polskich basistów dzielił się fachową wiedzą w magazynie „Gitarą i Bas”, opisując techniki grania kciukiem i technikę ślap. W Polsce nie ceni się rytmu i feelingu. Często bas i bębny traktuje się drugoplanowo, nawet w nagraniach. Z drugiej strony większość młodych basistów stara się zagrać wszystko co potrafi w jednym takcie. Młodych adeptów gry na basie znany instrumentalista odsyła do nagrań wirtuozów Billy'ego Sheehana, Johna Patitucciego i Marcusa Mullera. Oni są dla mnie przykładem na to, jak bardzo zmienił się sposób grania i rola basu – twierdzi Tkaczyk. Można ich podziwiać za solówki, lecz trzeba też zwrócić uwagę, jak grają w sekcji, jak słuchają swoich kolegów i jak to się „kiwa”. Muzyk O.N.A. jest wymieniany, obok najślynniejszych basistów na świecie, w reklamie strun La Bella. Jest to „pamiątka” ze studenckich czasów. Waldek prenumerował wtedy pismo „Down Beat”. Wynajdywał w nim adresy firm, do których wysyłał prośby o katalogi. Z La Belli, oprócz cennika, dostałem również dwa komplety strun – opowiada Tkaczyk. Potem regularnie robiłem u nich zakupy. Kiedyś wysłałem im swoje płyty, a oni docenili nagrania. Być może uznając to za bardzo egzotyczne umieścili moje nazwisko obok innych sław.

Na studiach prenumerował zachodnie pisma jeszcze z jednego powodu. Czytając muzyczne gazety „szlifował” język angielski. Mieszkał wtedy w domu studenckim na ulicy Polanki w Gdańsku. Zaprenumerowane pisma regularnie przychodziły do akademika. Któregoś dnia w sąsiedniej przegrodce zauważył „Newsweeka”. Zaintrygowało go to. Okazało się, że jego prenumeratorem jest chłopak z Białogardu, który nazywa się Aleksander Kwaśniewski. Od razu się do niego wybrał i później niejedną godzinę rozmawiali nie tylko o języku. Olek opowiadał o wizytach w Stanach Zjednoczonych, gdzie wyjeżdżał w czasie wakacji. Kilka miesięcy później Aleksander zwierzył się koleźce, że na jednym z koncertów Kombi poznał fajną brunetkę, która miała na imię Jola. Ta dziewczyna została później jego żoną, a Aleksander został... wiadomo kim. Waldek nie wykorzystuje znajomości w sferach rządowych, choć przy okazji przypadkowych spotkań wspomina z panią prezydentową studenckie czasy. Jolanta Kwaśniewska w domowym archiwum przechowuje zdjęcia, na którym stoi z Aleksandrem obok muzyków Kombi.

Studia to nie tylko nauka, oraz muzykowanie, ale również „ochronka” przed wojskiem. Waldek jak wielu rówieśników migał się przed wcieleniem do armii. Już na pierwszym roku studiów zainteresował się wykładem z psychologii, na którym usłyszał, że mózg człowieka znany jest naukowcom tylko w dziesięciu procentach, a reszta jest niezbadana. Dociekliwy student zaczął nadgorliwie czytać podręczniki. Po fachowej lekturze doszedł do wniosku, że jeżeli wymyśli sobie jakiś uraz, to żaden lekarz nie będzie mógł z całą pewnością stwierdzić, że jest inaczej. Waldek przez rok chodził do „doktorów” i zbierał papierki. Żeby mieć w zapasie jeszcze jedną ułomność, wybrał się do laryngologa, któremu poskarżył się na lekką głuchotę. Zacząłem bajerować, że mam przytępiony słuch, bo gram głośną muzykę w zespole rockowym – opowiada Waldek. Dostałem skierowania na badania. W specjalistycznej przychodni założyli mi słuchawki i kazali wciskać przycisk, kiedy usłyszę dźwięk. Na wszelki wypadek reagowałem z lekkim opóź-



Ale facet!

cego rocka, a trzy lata później został sklasyfikowany na trzeciej pozycji w kategorii Najlepszy Basista Rockowy i... Metalowy. Za 1996 rok dostał statuetkę Play Box jako najlepszy polski gitarzysta basowy. Waldek trochę zazdrości Grześkowi, że kolega jest kawalerem i ma dużo czasu, który może wykorzystać na realizację solowych projektów.

W zespole O.N.A. wszyscy liczą się ze zdaniem Tkaczyka, który celnym stwierdzeniem potrafi sprowadzić na ziemię lub rozbawić do łez. Podczas nagrań pilnuje Grześka, żeby ten nie „odleciał” za bardzo w gitarowe klimaty. To on również jest pierwszym recenzentem tekstów Agnieszki, która uważa go za swojego „spowiednika”. Mimo czterdziestki na karku ciągle jest obiektem westehnień nastolatków, które widząc go na koncercie potrafią określić Waldka Tkaczyka krótkim stwierdzeniem: *Ale facet!*

*nieniem i... trochę przedobrzyłem. Z wykresu wynikało, że jestem głuchy jak pień. Jako student walczył o zmianę kategorii symulując również chorobę serca. Mimo lekarskich kwitów na wszelki wypadek przedłużył naukę o rok. W końcu dali mi spokój. W efekcie równo z Grześkiem skończyliśmy studia – podsumowuje wspomnienia o „wojskowej batalii” przeniesiony do rezerwy poborowy Tkaczyk.*

Waldek to postać, która od lat pozostaje nieco w cieniu Grzegorza. Jak sam mówi, ma taki charakter i woli stać z boku. Mimo że nie dorobił się solowych nagrań, to doceniany jest jako wybitny polski instrumentalista. W 1994 i 1995 roku był uznawany przez czytelników miesięcznik „Gitaro i Bas” za najlepszego polskiego gitarzystę basowego grają-

# zbigniew kraszewski

Mozna się zastanawiać, co by było... Gdyby Zbyszek Kraszewski po rozpadzie TSA nie znalazł się w grupie I SA Evolution, która narzekała na brak wokalisty... Gdyby się nie uparł, że go znajdzie... Gdyby nic pojawił się na prowincjonalnej imprezie szukając odpowiedniego faceta... Tym facetem okazała się „rycząca” nastolatka, która zamiast do TSA Evolution trafiła do nowego zespołu i kilka miesięcy później uznana została za najciekawszy „młody” głos na polskiej sceny. Trzeba przyznać, że Zbyszek ma nosa...

## ZAKRWAWIONY HOKEISTA, GORLIW Y MINISTRANT I CHAŁTURY NA WESEŁACH



Mały Zbysio chciał być baletmistrzem

Mógł zostać baletmistrzem. W drugiej klasie szkoły podstawowej na „muzykę” przysłała pani, która szukała kandydatów do szkoły baletowej. Dzieci musiały klaskać i przechodzić przez klasę rytmicznie stawiając kroki. Wybrano dwójkę najzdolniejszych. Jednym ze szczęśliwców był Zbysio Kraszewski. Radość okazała się przedwczesna, bo rodzice nie zgodzili się, żeby ich synek latał



Zibi w meczu trójmiejskich muzyków z drużyną Iron Maiden

po scenie w obcistych rajtuzach i baletkach. Zbyszek, podobnie jak koledzy z zespołu O.N.A., zaczął muzyczną edukację od akordeonu, który odziedziczył po starszej siostrze. *Miałem sześć lat i nie mogłem go udźwignąć – wspomina „Krasz”. To był dobry instrument, miał sto dwadzieścia basów. Kładłem go na tapczanie i rozciągałem.* Dorastający Zbyszek zamiast męczyć się przy akordeonie wołał wyżywać się w sporcie. Jak każdy nastolatek zdierał trampki ganiając na podwórku za piłką. To mu nie wystarczyło i zapisał się na „nogę” do gdańskiego klubu Stocznowiec. *Moim idolem był Hubert Kostka – bramkarz Górnika Zabrze – wspomina. W drużynie młodzików grałem głównie jako pomocnik, ale byłem też obrońcą i napastnikiem. Nigdy nie spełniło się moje marzenie o stanie na bramce. Kontakt z siatką miałem tylko wtedy, gdy strzeliłem gola. Pięć tysięcy kibiców krzychało „Zi-bi, Zi-bi”, a następnego dnia trójmiejskie gazety zamieściły moje zdjęcie opatrzone fantastycznymi recenzjami.* Dobrze zapowiadający się piłkarz przypadkowo trafił na trening hokeja i... zaczął częściej zaglądać na lodowisko. Z czasem uganiając się za krążkiem wygrało z bieganiem za piłką. Z trzydziestu początkujących hokeistów wytypowano najlepszą piątkę, ze Zbyszkim na czele. Ponad rok „bujal” się od bandy do bandy pod fachowym okiem trenerów. Z kariery na lodowisku zrezygnował po wypadku, którego był świadkiem. Na treningu seniorów bramkarz grał bez kasku i dostał krążkiem w głowę. Zawodnik zalał się krwią, a... Zbyszek podziękował za uwagę i przeczcił się na ping ponga. Tenis stołowy uprawiał w klubie Conrada i nawet otarł się o wyczyn.

Za muzykę zabrał się w drugiej klasie szkoły średniej. *W radiowęźle podali informację o naborze do zespołu – wspomina Zbyszek. Na przesłuchaniach najwięcej chętnych zgłosiło się na gitarę prowadzącą. Nie chciałem być egzaminowany i usiadłem za*

perkusją. Za pierwszym podejściem udało mi się nawet wystukać rytm. Na koniec przestuchań okazało się, że tylko ja byłem zainteresowany bębnami i... tak zostałem perkusistą. Udało mu się „załapać” do kółka muzycznego działającego przy szkole budowlanej. Z kolegami po kilka godzin tłukł w kanciapie znane przeboje.

Zainteresowanie sportem i muzyką Zbyszek łączył z... posługą ołtarza. *Zamiast pić tanie wino i latać za dziewczynami chodziłem do kościoła – opowiada „Krasz”. Tam miałem możliwość popijania mszalnego „Rieslinga”, a najładniejsze dziewczyny z pierwszych ławek same wodziły za mną oczami.* Do obowiązków ministrantów należało również chodzenie z księdzem po kołędzie. Chłopcy w komżach wracali z nich z kieszeniami wypchanymi drobniakami, cukierkami i czekoladami. Podczas jednej z kołęd Zbyszek trafił do domu państwa... Łosowskich, gdzie w rogu pokoju stał sprzęt, o jakim w szkolnym zespole mogli tylko pomarzyć

Muzykujący uczniowie uznali, że muszą zarobić na własny sprzęt i zapadła decyzja: *Zaczynamy grać na weselach!* Zbyszek wykorzystał „chody” w parafii i do kościelnej tablicy z ogłoszeniami przyczepił kartkę z gotyckim napisem: *Młodzieżowy zespół na wesela, tel....* To było strategiczne posunięcie. Prawie codziennie zgłaszały się do nich pary chodzące na kursy przedmałżeńskie. Po kilku weselach Zbyszek kupił „stopę”, hi-hat i break maszynę. Kiedy ich klawiszowiec zrezygnował z grania, młodzi muzycy musieli się rozejrzeć za nowym instrumentalistą. *Przypomniałem sobie koledę u rodziny, gdzie widziałem niezły sprzęt – wspomina Zbyszek. Okazało się, że zawodowe „graty” należały do Sławka Łosowskiego, który zgodził z nami grać. W nowym składzie pierwszy raz wystąpiliśmy na weselu mojego brata. Po „chałturce” Sławek powiedział mi na ucho, że basista jest fajnym kumplem, ale instrument to chyba widzi drugi raz w życiu, i zaproponował na jego miejsce innego muzyka. Nowym basistą okazał się niejaki Waldemar Tkaczyk. Po kilku miesiącach Waldek ze Sławkiem zrezygnowali jedank z grania na weselach na rzecz profesjonalnej kariery, którą rozpoczęli w zespole Kombi.*

## OBLANY Z PERKUSJI, DELIRKA W ROBURZE I ŚCIEMNIAJĄCY MENAGER

Za weselne chałtury Zbyszek kupił bębny Polmuza i akcesoria renomowanych firm. *Byłem dumny jak krowa na łyżwach z bajerów Ludwiga i Paiste'a – wspomina Zbyszek.* Przez dwa lata z młodzieńczym zapałem walił w nowe bębny. Próby skutecznie zakłócały ciszę w bloku i sąsiedzi po miesiącu nie mogli patrzeć na początkującego perkusistę. Za to wśród małaolatów Zbyszek cieszył się dużym poważaniem. Informacja o perkusistcie dotarła pocztą pantoflową do gitarzysty Tośka Degutisa, który „załatwił” Zbyszkowi granie w zespole Mietek Blues Band – trójmiejskiej formacji o lokalnej sławie. *Wiele się wtedy nauczyłem, przekonałem się na czym polega istota grania na bębnach, jak można wyrazić się przez perkusję i jak „podchodzić” do instrumentu – mówi Kraszewski.* Jego motywacja grania była tak silna, że zapisał się na perkusję do szkoły muzycznej. *Chodziłem tam przez rok, ale potem wrzuciłem na luz. Nie mogłem się dogadać z nauczycielem perkusji, który uczył podręcznikowego trzymania pałek, a ja woląłem je chwycić po swojemu. Na koniec semestru zdałem wszystkie egzaminy oprócz... perkusji i dałem sobie spokój.* Zbyszek pierwszy raz wstąpił z MBB w klubie Artema. Na tym koncercie zagrał z Krzysztofem Gastomskim na dwie perkusje. *W małej sali nie było miejsca i na scenie zmieścili się*

*tylko hębny – wspomina Kraszewski, Za nami stała niekontaktująca kolumna Elektron. Krzysiek chciał docisnąć wtyczkę i... nagle włosy stanęły mu na głowie. Prąd tak go popieścił, że wypaliło mu kciuk prawej ręki. Mimo kłopotów udało nam się dobrze zagrać.* MBB regularnie występował nie tylko na lokalnych imprezach. Jeździł na Rawę Blues, raz zaliczył Festiwal Muzyków Rockowych w Jarocinie. W tamtym czasie Mietek Blues Band jako jedyny zespół w Polsce „miał na stanie” dwie perkusje.

Trójmiasto to aglomeracja, gdzie nowe zespoły pojawiają się nie rzadziej niż w Warszawie. W portowym mieście, które jest miejscem przeładunku egzotycznych owoców – powstał zespół Cytrus. Była to grupa grająca w klimacie Jethro Tull. Muzycy z Cytrusa zaproponowali Zbyszkowi posadę, kiedy ich perkusista wyjechał do Ameryki. Nowy zespół zadbał o duży „rozmach” promocyjny. Było o nich głośno, bo mieli „wtykę” w Warszawie, teksty pisał im Bogdan Olewicz. Dla Zbyszka był to przełomowy okres. *Zaczęłam grać na dwie centrale – wspomina. Dzięki temu groovy były bardziej motoryczne.* Cytrus sporo koncertował. *Jeździliśmy niemieckimi Roburami, w których trzęsło tak, że kosteczki niemal wyskakiwały z kolan – opowiada Zbyszek. Po przejechaniu z Gdańska do Katowic oczy prawie wylazły na wierzch. Często jeździliśmy na Śląsk. Było tam dużo klubów utrzymywanych przez kopalnie. Na jednym z koncertów Cytrus zagrał z pierwszą polską kapelą heavymetalową o dziwnej nazwie składającej się z trzech liter: TSA. Podało mi się jak grali – wspomina „Krasz”. Kilka miesięcy później brązowymi „kanalami” doszło do mnie, że z TSA odchodzi Marek Kapton. Na początku 1985 roku zadzwoniłem do Rzebaka – menagera zespołu – z pytaniem, czy nie potrzebują perkusisty. Jacek zaczął ściemniać, że z zespołu nikt nie odchodzi. Po tygodniu oddzwonił, że Kapton rze-*





dalną. Spektakl był tak popularny, że przez dwa lata nie schodził z afisza. Rock-opera „Jeździła” po Polsce, oglądali ją również Polonusi w Wilnie, Kanadzie i Stanach Zjednoczonych. Przystawienie trafiło nawet na Broadway! Wszędzie reakcje były podobne – tły wzruszenia i owacje na stojąco. *Jeździliśmy po świecie i nie było czasu dla zespołu – opowiada Zbyszek. Po dwóch latach nieobecności na rynku TSA znalazło się w martwym punkcie. W międzyczasie Kraszewski zastąpił w Kombi Piotrowskiego i pojechał na ponad dwumiesięczną trasę po Związku Radzieckim. Spotkałem się z Kombi w Warszawie. Mieliliśmy przed wyjazdem zagrać w klubie Park. Wcześniej dostałem ich piosenki na kasete. Nie zdążyliśmy zagrać żadnej próby, ale koncert wypadł O.K.* Po powrocie z ZSRR Kraszewski wrócił do TSA, ale najlepsza polska grupa heavymetalowa nadal przeżywała kryzys. Punktem kulminacyjnym wewnątrzzespołowych tarć stał się koncert z okazji 10-lecia Dżemu w czerwcu 1989 roku. Nowak wymyślił, że na scenę muzycy wjadą na motorach, ale organizatorzy się nie zgodzili. Gitarzysta zrezygnował z występu, a Piekarczyka zdenerwowało podejście kolegi z zespołu i na znak protestu opuścił TSA.

### PRZESTÓJ PRZEZ HARLEYE, SKŁONOWANY ZESPÓŁ I BUTELKA Z POTEM

Andrzej Nowak po odejściu Piekarczyka twierdził w wywiadach, że grupa się nie rozpadła i zespół będzie mieć nowego wokalistę. Rzeczywistość była jednak inna. *W TSA był przestój – opowiada Kraszewski. Chłopaki więcej czasu zajmowali się Harleyami niż muzyką. Zespół praktycznie przestał istnieć.* Po dwóch latach TSA wystąpiło w 1991 roku na Festiwalu Muzyków Rockowych w Jarocinie. Na jubileuszowym koncercie z okazji dziesięciolecia na scenie pojawili się Andrzej Nowak i... Marek Piekarczyk, do których



TSA Evolution



Na Broadwayu

pelami – wspomina Zbyszek. Wśród nich był również zespół basisty McCoy'a, który kiedyś grał z Gillanem z Deep Purple. Facet wyglądał jak kosmiczne monstrum – był spasiotnym osiłkiem z warkoczem na tyłej pale. Organizatorzy przestrzegali nas, że faciek jest dość poryweży. Po naszym koncercie zjawił się w garderobie. Ta „kwadratowa szafa” zaczęła mi tłustym paluchem wiercić dziurę w policzku. Chwyciłem go za szmaty i rzuciłem o ścianę. Odbił się od niej jak piłka i ruszył na mnie jak byk z corridy. Przysięgam – miał śmierć w oczach! Pomógł mi Tosiek, który walnął go krzesłem przez plecy. W tym momencie wpadł jego menager i zaczął nas uspokajać... Całą złość skoncentrowałem na uformowaniu zgrabnej „meli”, którą zawiesiłem na jego basie (śmierci).

W 1985 roku Zbyszek Kraszewski został doceniony przez „Non Stop”. W plebiscycie instrumentalistów miesięcznik muzyczny uznał go za jednego z trzech najlepszych perkusistów. Rok później grupa TSA nagrała płytę „Rock'n'Roll”, która ukazała się dopiero w 1988 roku. Ten krążek nie zyskał uznania dziennikarzy, zresztą sami muzycy mówili o niedopracowanym brzmieniu. Na albumie znalazła się między innymi pacyfistyczna piosenka „Pierwszy karabin”, którą zdjęto z wysokiego miejsca na Liście Przebojów PR III. Takie były zagrywki decydentów potrafiących wycofać z emisji już popularny utwór.

Na początku 1987 do TSA wrócił Andrzej Nowak i grupa rozpoczęła pracę nad przygotowaniem oprawy muzycznej musicalu Andrew Loyd Webbera i Tima Rice'a „Jesus Christ Superstar” w reżyserii Jerzego Gruzycy. Główną rolę w przedstawieniu powierzono Markowi Piekarczykowi. Spektakl wystawiano w Teatrze Muzycznym w Gdyni, prawie zawsze przy pełnej widowni. W przedstawieniu występowała również inna gwiazda polskiej sceny – Małgorzata Ostrowska. Wokalistka grupy Lombard grała Marię Mag-

dołączyli nowi instrumentalisci. Wokalista powiedział: *Żałuję, że nie ma reszty starego zespołu, ale oni nie chcieli zagrać.* Ten tekst zdziwił Kraszewskiego, Machela i Niekrasza, którzy byli wśród publiczności. Wnerwieni muzycy po koncercie wysłali do prasy oświadczenie: *Do „jubileuszu” 10 – lecia nie zaproszono, ani nie zapytano o zdanie na ten temat: Janusza Niekrasza, Zbyszka Kraszewskiego, Stefana Machela, a także Marka Kapłona. Z wypowiedzi M.Piekarczyka w czasie koncertu dowiadujemy się, że reszta (tzn. wszyscy oprócz Piekarczyka i Nowaka) nie lubi i nie chce grać w Jarocinie. Byliśmy obecni na widowni i pytamy, czemu takie kłamstwa mają służyć. Dziwi nas, że właśnie ci dwaj, Piekarczyk i Nowak, sami fetują 10 lat działalności zespołu, od którego pierwszy odszedł z wielkim hukiem 2 lata temu, a drugiego nie było w nim dobrych kilka lat. Do oficjalnego pisma dołączono informację, że Stefan Machel, Janusz Niekrasz, Zbyszek Kraszewski razem z Piotrem Łukaszewskim i wokalistą Januszem „Johnnym” Pyzowskim powołali do życia TSA Evolution. W takim składzie wystąpili na festiwalu w Opolu.*

Zespół TSA Evolution przygotowywał płytę, ale muzycy nie mogli się przekonać do wokalisty i nagrania odkładano. Zbyszek nie siedział z założonymi rękami i skorzystał z oferty Skawińskiego, który zaproponował mu pracę w swoim zespole. Ze Skawalkerm nagral płytę „Sivan”. W TSA Evolution nie działa się najlepiej, muzycy spotykali się sporadycznie i ciągle narzekali na brak dobrego wokalisty. Od kolegów Zbyszek dostał zadanie, żeby rozglądać się za zdolnymi małolatami. Perkusista na koncercie w Starogardzie Gdańskim wypatrzył w amatorskiej kapeli nastolatkę o atomowym gardle, której zaproponował śpiewanie. Wokalistka nie była jednak zainteresowana. Po kilku miesiącach ponowił propozycję. Dziewczyna zamiast do TSA Evolution trafiła do Skawalkera i grupa zmieniła nazwę na O.N.A.



Tylko on

Pierwszą płytę nowego zespołu zatytułowaną „Modlishka” otwiera charakterystyczne wejście na perkusji z utworu „Znalazłam”. Ten album „Krasz” zagrał na zestawie DW, którego również używał podczas sesji do „Bzzzzz”. Przed sesją do trzeciego albumu, jako jeden z pierwszych polskich perkusistów, sprawił sobie D-drumy. Nowoczesny sprzęt oprócz tradycyjnych bębnów składa się też ze specjalnych przystawek. Każde uderzenia wyzwala impuls, którego barwę można ustawiać na minikonsolce. *Dzięki temu uzyskuję większą selektywność dźwięku, który jest bardziej dynamiczny i nie zlewa się przy szybkim granju* – mówi perkusista. Krasz dorobił się również pałeczek sygnowanych własnym imieniem i nazwiskiem. Całą serię wypuściła na rynek firma OSCA z Piotrkowa Trybunalskiego, specjalizująca się w produkcji pałek. Zbyszek bardzo często po koncercie rozrzuca autorskie pałki wśród publiczności. Od niedawna gra na instrumencie marki Yamaha – Maple Custom.

Perkusista jest na koncertach jednym z najciężej pracujących muzyków. Każdy występ wymaga dużego wysiłku fizycznego. *Kiedyś po sztuce wykręciłem koszulkę i pot napelnił butelkę po piwie* – zdradza kulisy zawodu perkusista z dwudziestoletnim stażem. *Teraz już mogę iak się nie męczyć, bo przy zestawie D-Drama mam dobre odsłuchy i nie muszę się fizycznie przebić przez ścianę dźwięku*. Długie trasy mogą zmęczyć najbardziej zaprawionych rockandrollowców. Zwłaszcza lato jest dla nich okresem wytężonej pracy – i zawsze z przyjemnością wracają do Trójmiasta.

Do niedawna rodzina Kraszewskich zajmowała 140 – metrowe mieszkanie w bloku położonym na dwóch kondygnacjach, które projektował i remontował sam gospodarz. W jednym pokoju Zbyszek miał ustawione „placki” podłączone do modemu i mógł grać ze słuchawkami, bez zakłócania spokoju sąsiadów. Na początku 1999 roku Kraszewski kupił dom z ogrodem w Gdańsku i przeniósł się tam z żoną Iwoną i dwiema córkami.

W domowym zaciszu perkusista O.N.A. dla przyjemności słucha jazzu i bluesa, a czternastoletnia Natalia i ośm lat młodsza Majka przepadają za Alanis Morissette i Edyą Bartosiewicz.

Muzycy O.N.A. cenią perkusistę: *Jego granie to nie tylko uderzenia, jest w nich charakterystyczny feeling, który mają tylko nieliczni pałkerzy*. Agnieszka ma u Zbyszka wielki dług wdzięczności, bo to przecież on wypatrzył ją na koncercie w Starogardzie Gdańskim i dzięki jego determinacji trafiła do nowego zespołu, który od pięciu lat jest w ścisłej czołówce.



# wojciech horny

Wojtek Horny na scenie wyróżnia się ogoloną głową, atletyczną sylwetką i akrobacjami... To co wyczynia nad klawiaturami najmłodszy muzyk O.N.A. może przy prawić o zawrót głowy nauczycieli ze szkół muzycznych Dzięki żywiolowemu występom Wojtek zyskał miano najbardziej widowiskowo grającego klawiszowca w Polsce.

## STRASZNA FRANCA, ZMIĘTA SZMATA I GRATY ZA KOLĘDY

Dziwnym zbiegiem okoliczności wszyscy muzycy grupy O.N.A. pochodzą z rodzin, w których byli najmłodszymi dziećmi. Nie inaczej jest w przypadku Wojtka, który ma o trzy lata straszą siostrę. On sam urodził się w 1974 roku w Gdańsku. *IV domu słuchaliśmy muzyki poważnej, zupełnie innych klimatów niż u Agnieszki wspomina Horny. Jako mały nie miałem do czynienia z rockowymi standardami. Tata miał wykształcenie muzyczne i bardzo dobrze grał na skrzypcach, a mama śpiewała w zespole.* Wojtek w przeciwieństwie do kolegów z zespołu nie rozpoczął przygodę z muzyką od akordeonu. Pierwszym instrumentem klawiszowca O.N.A. była... mandolina. Później i tak musiał zaliczyć akordeon. *Mama miała odjazd na punkcie tego instrumentu i koniecznie chciała mnie nim obdarować* opowiada Wojtek. *Jej znajomy miał do sprzedania używany akordeon. Kiedy facet na próbę zagrał, zapragnąłem tak jak on przebierać palcami na guzikach i klawiszach Kiedy się dorwałem do instrumentu, gość stwierdził, że mam talent. Nie wiem czy mówił to, żeby podkręcić mamę, czy rzeczywiście nieźle sobie radziłem.* W czwartej klasie podstawówki państwo Horny wysłali syna do szkoły muzycznej na Aleję Zwycięstwa w Gdańsku - Wrzeszczu. *Trzy lata chodziłem na lekcje - opowiada klawiszowiec O.N.A. Miałem super profesora, który świetnie prowadził lekcje. Kiedy na-*



Mam grzywę jak ten z Kombi

tek Czerwiński pożyczył mu instrumenty i wpadał od czasu do czasu, żeby dorzucić coś od siebie. Kiedy uzbierało się kilka kompozycji, wzięli DAT-a i nagrali swoje utwory. Wspólnie stwierdzili, że nie muszą się ich wstydzić, dlatego postanowili zainteresować nimi wytwórnie fonograficzne. Nie mieli pomysłu na nazwę, więc skorzystali z nazwisk. Duet Horny i Czerwiński zatytułował swoją kasę jako „Dolina Mgiel”. Wojtek: *Nagraliśmy instrumentalne kawałki zawierające mieszankę popu i jazzu. Szkoda, że nie mieliśmy wokalisty, bo z tych kompozycji byłyby ładne piosenki.* Gdańszczanie wybrali się na podbój stolicy. Do Warszawy pojechali Warthurgiem i przez cały dzień jeździli od wytwórni do wytwórni. *Nie chcieli naszych nagrań w Zic-Zucu i Pomatonie, ale dali nam adres do firmy specjalizującej się w muzyce elektronicznej – relacjonuje Horny. Trafiliśmy do Digitonu, który wydawał między innymi Marka Biłńskiego. W firmie powiedzieli nam, że musimy się zapoznać z materiałem i żeby po odpowiedź przynieść następnego dnia. Wizja kariery była kusząca i postanowiliśmy poczekać. Nie mieliśmy kasy na hotel, więc nocowaliśmy w samochodzie. Pamiętam, że spaliśmy pod Zamkiem Królewskim i nad ranem czułem się jak zmięta szmata. Na pocieszenie chłopaki do-*

*uczyciel musiał zmienić szkołę, to chciałem żebyśmy przenieśli się razem z nim. Ja woląłem zostać, bo miałem fajnych kumpli. Później tego żałowałem. Zamiast „kumatego” belfra przysła straszna franea, która na lekcjach mówiła: „Ty tu graj!”, a sama wychodziła na papierosa. Olałem taką naukę. Wyrzuty sumienia nie dawały mu spokoju. Marzył o studiach na Wydziale Jazzu w Katowicach i dlatego chciał skończyć ogólniak muzyczny. Po roku przerwy zapisał się na gitarę do szkoły w Sopocie. Ale tam też nie zagrzeł miejsca. Równoległe „zrobił” zawodówkę i chodził do wieczorowego ogólniaka. Kolejna próba skończenia średniej szkoły muzycznej, tym razem w klasie saksofonu, znów się nie udała. Uczyli mnie pięknego siedzenia przy fortepianie, a ja chciałem grać – Horny podsumowuje „przygody” ze szkołami muzycznymi.*

Zamiast ślęczeć nad teorią muzyki, Wojtek zaczął „cudaczyć” na klawiszach. Wittek



Chcę być rockowcem



Wojtek zakłada krawat tylko na Wigilię

stali obietnicę wydania kasety, a potem płyty. Gdańszczanie do rodzinnego miasta wracali więc bardzo zadowoleni. Ich zapal z czasem mijał, kiedy terminy wydania kasety były przekładane z miesiąca na miesiąc. Autorska kasetka ukazała się dopiero po półtora roku. Mała firma nie zapewniła promocji, więc materiał Hornego i Czerwiskiego nie został zauważony. Ten duet nagrał jeszcze jedną kasetę, z wokalistką śpiewającą... koledy. Bożonarodzeniowe piosenki zarejestrowali w profesjonalnym studiu na Politechnice Gdańskiej, tym samym, gdzie pierwszą płytę nagrywał zespół Kombi. Horny: *Witek Czerwinski znalazł człowieka z firmy Star, który obiecał sporo kasy za nagranie koled. Gość dotrzymał słowa i wypłacono nam niemałą kwotę. Kupiłem sobie za to trochę gratów. Później dowiedziałem się, że nasze koledy rozeszły się w dużym nakładzie.*

### NIEUDANE ZAKUPY, WAŁEK NA GŁOWIE I ŁOŻA SZYDERCÓW

Horny już jako osiemnastolatek trafił do zespołu Skawalker, w którym grali bardzo dobrzy instrumentalisci. *Ktoregoś raz wybrałem się do najlepiej zaopatrzonego sklepu muzycznego w Trójmieście – wspomina Wojtek. Jak zwykle w sopockim Guitar Center próbowałem sobie „podgrywać” na nowych instrumentach. Nagle z zaplecza wychylił się Wałdek Tkaczyk, który zapytał, gdzie nauczyłem się tak grać i poprosił o numer telefonu. Choć nastolatek nic nie kupił, to wyjazd do Sopotu nie był zmarnowany. Wałdek Tkaczyk oskonale pamięta tamto spotkanie: *Zaintrygowały mnie dziwne dźwięki. Nie słyszałem jeszcze, żeby ktoś w tak oryginalny sposób grał „Nasze rendez vous”. Wojtek był podekscytowany spotkaniem – od dawna miał sentyment do Kombi. Bardzo dobrze pamiętałem**





Znacie karate?

dzy podrzucali mu nagrania znanych kapel.

Dwudziestoletni Wojtek obniżał średnią wieku w zespole. Bujne, kręcone blond włosy chował pod czapką z daszkiem. *Miałem „walek” na głowie – wspomina. Zespół nalegał, żebym zrobił coś z łbem. Ponad rok ze mną walczyli. W końcu ogoliłem się na „pałę” i tak się do tego przyzwyczaiłem, że nie zmierzam zmieniać fryzury.* Pojawienie się w zespole Agnieszki Chylińskiej zmieniło oblicze zespołu i Wojtek przestał być beniaminkiem grupy. Od wokalistki jest starszy o dwa lata, ale czują się rówieśnikami. Na trasach potrafią godzinami gadać o swoich problemach.

Wojtek podczas sesji do „Modlishki” po raz pierwszy miał okazję przyjrzeć się pracy profesjonalistów. *Uważam, że Grzegorz, Waldek i Zbyszek są najlepszymi instrumentalistami w Polsce – twierdzi Horny. Na pierwszej sesji czułem się dziwnie spięty. W reżyserce siedziała łoża szyderców, która głośno komentowała każde potknięcie. Mimo tremy dalem sobie radę i chyba nie jest najgorzej z moimi umiejętnościami, bo nie podziękowali mi za współpracę. W studiu zawsze mogłem liczyć na fachowe rady. Wtedy jeszcze Horny nie był uznawany za pełnoprawnego członka grupy. Ta sytuacja zmieniła się dopiero przy nagraniu drugiej płyty.*

Młody instrumentalista woli koncerty niż pracę w studiu. Na scenie Wojtek gra bardzo żywiołowo, wyczynia niemal akrobatyczne figury nad klawiaturami. Dlatego też uznawany jest za najbardziej widowiskowo grającego klawiszowca w Polsce. Wojtek:

*ich koncert piętnastolecia w Operze Leśnej w Sopocie – opowiada po latach. To była profeska, muzycy dobrze grali i wokalista nieźle śpiewał. Podobał mi się również sposób prowadzenia kapeli.* Waldek odezwał się po kilku dniach i miał propozycję nie do odrzucenia – razem z kolegami chciał się spotkać z młodym instrumentalistą. Próby wypadły pomyślnie. Ustalono, że Wojtek zostanie sidemanem. Po ukazaniu się płyty „Sivan” Horny zaczął jeździć ze Skawalkerkem na koncerty. Wojtek: *To była dla mnie dobra szkoła. Mogłem się wiele nauczyć od doświadczonych muzyków.* Nastolatek bardzo przeżywał pierwszy kontakt z wielką publicznością. Jeden z pierwszych jego występów trafił się w katowickim Spodku – na Odjazdach 95 grał przed czterema tysiącami ludzi. W nowym towarzystwie Horny zaczął nadrabiać zaległości z klasyki rocka, kole-

*Lubię spontan, ale mimo szaleństwa staram się kontrolować grę. Po koncercie zabieram „kafelki” do hotelu i na spokojnie analizuję cały występ. Raz jest lepiej, a raz gorzej. Każdy koncert staram się zagrać samodzielnie, nie podpieram się taśmą, nawet loopy wykonuje własnoręcznie.*

Koncert to specyficzna sytuacja, gdzie artysta staje bezbronny przed tłumem. Nie wszyscy potrafią docenić sztukę i czasami zdarzają się nieprzyjemne incydenty. *Pamiętam koncert w Gorzowie Wielkopolskim – opowiada Horny. Jakiś fagas rzucił we mnie gumą do żucia, którą dostałem w oko. Miałem ochotę zejść ze sceny i urwać mu lebę... Zdaję sobie sprawę, że zespół nie podoba się wszystkim, ale jakiś palant nie musi okazywać tego w taki sposób.* Po koncertach, jeżeli nie ma zespołowej imprezy, każdy z muzyków spędza wolny po swojemu. *Jestem młody, energiczny i bardzo rozrywkowy – mówi Wojtek. Czasami idę się zabawić na miasto. Cieszę się, że jestem szczęśliwym człowiekiem.* Nie inaczej jest w przerwach między koncertami. Hornego można spotkać w gdańskim pubie Celtic, Piątce i sopockim Siouxi. Zwykle jest tam ze swoim towarzysztem.



Wojtek & friends

Ma kilku zaufanych kumpli: Marek Poniatowski to Król, Meneł Pierwszy to Piotrek Pawłowski, a Menelem Drugim jest Jarek Prądyński, który gra na klawiszach w grupie Crew. Do „paczki” należy jeszcze Krzysiek „Czesiek” Rosłonek. Wojtek często spotyka się też z kumplami z osiedla.

## ROMANTYK Z BLOKU, TELEFON ZAMIAST PISTOLETU I MATRYMONIALNA KORESPONDENCJA

Jak na dwudziestokilkulatka powodzi mu się całkiem niezle. Z koncertów przywozi zwykle „trochę grosza”. Horny, podobnie jak koledzy z zespołu, wyznaje zasadę wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej. Lubi swoje mieszkanie w Gdańsku. Mieszka w bloku, ze swojego pokoju ma piękny widok na morze. *Niektórzy uważają mnie za romantyka i chyba jest w tym dużo racji – mówi Wojtek. Uwielbiam, gdy wieje silny wiatr i drzewa głośną szumią. Jak jest sztorm, to otwieram okno i zasypiam przy burzy.* Muzyka jest włączona u niego prawie dwadzieścia cztery godziny na dobę. Pokój ma zastawiony sprzętem, pod ścianami z trudem mieszczą się cztery klawiatury, mikser i komputer. Na przeciw wejścia w centralnym miejscu wiszą Złote i Platynowe Płyty. Horny: *Jak jest dłuższa przerwa między koncertami, to zabieram instrumenty do domu i próbuję robić własne rzeczy. Bardzo kręci mnie „siarka”, czadowe klimaty. Nagrywam je na komputerze, wymyślam do nich rify na gitarze. Często wpada do mnie Krzysiek Rosłonek i razem próbujemy. Myślimy o szalonej kapeli, która na scenie będzie rozwałać wzmacniacze.*

Klawiszowiec O.N.A. po powrocie z długich tras koncertowych lubi rozmawiać ze starszą siostrą. Kiedy jednak Kasia pyta go o wrażenia, niewiele potrafi powiedzieć, twierdząc że ma bardzo wybiórczą pamięć. Śmierć rodziców bardzo ich zbliżyła. Wojtek na razie nie chce zakładać rodziny. W „tych sprawach” jest bardzo ostrożny. Wcześniej czy później jednak ma zamiar się ożenić. Marzy o rodzinie z

dwójką dzieci, chciałby mieć chłopca i dziewczynkę. Ostatnio spotyka się z Jolą, ale jest jeszcze za wcześnie, żeby wróżyć dalszy los tego związku. Jak na razie cieszy się życiem. Uwielbia szybką jazdę samochodem. Swój pierwszy wóz kupił sobie w czerwcu 1997 roku. Był to biały Golf GTI. *Mam ogoloną głowę i lubię słuchać głośnej muzyki w samochodzie, co dla policjantów wydaje się podejrzane. Myślę, że jestem dealerem albo złodziejem – opowiada Horny. Przez pół roku po zakupie samochodu zatrzymywali mnie 84 razy. Kiedyś była niezła akcja. Najpierw zajęli mi drogę i z Poloneza wyskoczyło trzech gliniarzy po cywilnemu. Wysiadając schowałem telefon do kieszeni. Jeden z nich od razu do mnie skoczył i pyta co tam mam. Ja mu na to ze śmiechem, że pistolet. Od razu rzucili mnie na muskę i dokładnie obmucali. Przetrzepali również samochód, ale nie mogli nic znaleźć.*



Kręci mnie „siarka”

Grając w zespole Wojtek spełnia swoje marzenia. Lubi to co robi i nawet nie myśli o pracy w innym zawodzie. Rajcuje go „ostre” kapele, między innymi Clawfinger i Soufly, nowa kapela Maxa Cavalery z Sepulchry. Podoba mu się łączenie brzmień techno z gitarami i cieszy się, że O.N.A. coraz bardziej zbliża się do takich klimatów. W zespole nie odczuwa różnicy wieku. *Takich „frendów” jak Zbyszek, Waldek i Grzesiek życzę każdemu. Mogę się przy nich dużo nauczyć. Jak mam jakiś problem, to idę z nim do któregoś z nich i żaden mnie nie spławi. Ale najbardziej lubię gadać z Agnieszka. Z dotychczasowej pracy w zespole O.N.A. najmilej wspomina sesję do płyty „T.R.I.P.”. Z albumu na album jego klawiszowe są coraz bardziej eksponowane. Podczas rejestracji trzeciego krążka studio było oddalone zaledwie dwa kilometry od jego bloku. Podczas nagrań miał komfort psychiczny, czuł się prawie jak w domu. Obok studia był sklep spożywczy, w którym często kupował... parówki i „wciągał” po kilka sztuk dziennie.*

Klawiszowice O.N.A. spotyka się z przejawami sympatii fanów. *Często dostaje listy, ale dziwię się skąd ludzie biorą mój adres, bo nikomu go nie daje – opowiada Wojtek. Co najwyżej mogą dać komuś numer telefonu. Listy przychodzą dość często, przeważnie są to miłe słowa, ale kiedyś jeden koleś przysłał mi stek przekleństw. Czasami zdarzają się propozycje matrymonialne...* W O.N.A. najmłodszy muzyk jest najbardziej zapalonym sportowcem. Zdarza mu się namówić kolegów na poranne bieganie. *Horny: Kiedy śpię w hotelu obok parku lub lasu, to wstaję rano, zakładam dres, trampki i idę pobiegać. Wojtek jest typowym nocnym Markiem. Wystarczy mu kilka godzin snu, kładzie się o trzeciej w nocy i o szóstej może już być na nogach. Jest jeszcze coś, co zwraca uwagę na postawnego muzyka – Wojtek prawie bez przerwy się śmieje i ten uśmiech kontrastuje z jego atletyczną sylwetką. A faceci o podobnych gabarytach zwykle są ponuracami.*



Czyż nie jestem fotogeniczny?





Pierwszy heavymetalowy zespół

*czywiście rezygnuje z grania i szukają nowego palkera. Po kilku dniach w Gdańsku zjawiła się dwuosobowa reprezentacja długowłosych rockerów z TSA, którzy mieli przetestować Kraszewskiego. Machel i Niekrasz przywieźli ze sobą wzmacniacze, które zainstalowali w wytłumionej piwnicy Tośka Degutisa. Podchodzili do mnie jak psy do jeża – opowiada Zbyszek. Dopiero kiedy zagrałem na dwie centrale, chłopaki się szeroko uśmiechnęli i poszliśmy do knajpy ustalić szczegóły współpracy. Na imprezie gitarzyści wygadali się, że Andrzej Nowak też szykuje się do odejścia z zespołu... Zbyszek szybko zaproponował Tośka Degutisa, który po krótkim przesłuchaniu również dołączył do TSA.*

### FLEGMA NA BASIE, JEZUS W ZESPOLE I MUSICAL NA BROADWAYU

Odnowione TSA zaczęło intensywnie koncertować. Populary polski zespół był zapraszany na zagraniczne występy. *Zjeździliśmy Sojuz, Belgię, Holandię, Czechosłowację i Dedeerowo – opowiada Zbyszek. Pamiętam koncert w Paryżu, gdzie nagłośnili nas stu tysiącami wat. Jak jebnąłem stopą w centralkę, to odsłuch prawie stracił mnie ze stolka. Dzięki koncertom na Zachodzie tamtejsza ludność mogła się przekonać, że w Polsce oprócz generalów, aparaczyków i robotników są jeszcze muzycy. Na zagranicznych wojażach polskim zespołem zainteresował się Jos Clock – producent z Mausoleum Records, który chciał wypromować grupę na Zachodzie. To on został producentem płyty „Heavy Metal World” z orłem na okładce. Dzięki niemu TSA pokazało się na kilku znaczących festiwalach w Europie. W Holandii występowaliśmy ze znanymi zachodnimi ka-*

# firma o.n.a.

## LATAJĄCE KUCKI, FACET W KLAPKACH I KUPA PR/A SPONSORACH

Każdy topowy zespół to dobrze zorganizowana firma. W przemyśle rozrywkowym pracę artystów wspierają ludzie od „czarnej roboty”. Najważniejszy w mini-przedsiębiorstwie O.N.A. jest pięcioosobowy zarząd, który tworzą Chylińska, Skawiński, Tkaczyk, Kraszewski i Horny. W firmie nie ma prezesa, a funkcję dyrektora do spraw organizacyjnych pełni menager - Piotr Boimski. To on załatwia koncerty, umawia wywiady, reprezentuje zespół w kontaktach z firmą fonograficzną oraz nadzoruje promocję. Boimski pierwszy raz zetknął się zespołem podczas akcji reklamowej płyty „Modlishka”. Jego firma zajmowała się rozplakatowaniem afiszy zespołu w największych miastach Polski. W tamtym czasie Piotr był również prawą ręką Andrzeja Marca w impresaryjnej firmie AMC. Doświadczenia menagcerskie zdobywał wcześniej z zespołem Collage oraz jako organizator koncertów w Stodole. To z jego inicjatywy w warszawskim klubie odbywały się cykliczne imprezy pod nazwą Rock Na Schodach, na których występowały młode kapele. „Na głowic” miał również organizację dwóch pierwszych edycji stodołowych koncertów Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. *Na pierwszej imprezie zagrało dwadzieścia kapel - wspomina Piotr Boimski. Publika nadszpodziewanie dopisała. Z garderoby do ubikacji trzeba się było przepychać ponad 20 minut. W trudnych warunkach uczyłem się panować nad sytuacją. Młody organizator chciał poznać więcej tajników pracy impresaryjnej i zgłosił się do Marca. Andrzej bardzo mi imponował. To przy nim poznałem zachodni system pracy - opowiada Piotr Boimski. Pracując w AMC miałem okazję oglądać od kulis przygotowanie koncertów zachodnich wykonawców, między innymi Boba Dylana, Mariilion. Davida Byrne 'a. Iggy 'ego Popa i Beastie Boys. Przy artyście widzia-*



Tylko nie przeklinajcie. Z lewej Piotr Boimski

*lem cały sztab menagerów. Fucki latały na prawo i lewo, ale wszystko chodziło jak w zegarku i było zaplanowane w najdrobniejszych szczegółach.*

Przed pierwszymi koncertami O.N.A. Dorota Czajkowska, która w tamtym czasie pełniła rolę menagera zespołu, zwróciła się do AMC o pomoc w organizowaniu trasy. Andrzej Marzec oddelegował do tego zadania Piotra Boimskiego. Podczas pierwszego tournée muzycy docenili jego pracę. *Chciałbym podkreślić starania organizatora trasy – mówił Grzegorz Skawiński w jednym z wywiadów. Firma AMC wywiązała się z tego bardzo dobrze, czujemy się jak szanowani artyści, niemal jak gwiazdy. Wszystko jest dopięte na ostatni guzik. Również agent koncertowy był zadowolony po pierwszej trasie z O.N.A. Moja współpraca z zespołem się rozwijała, ale nie myślałem wtedy o funkcji menagera, bo nie byłem pewien czy sobie poradzę – mówi Boimski. Wiedziałem, że jest to bardziej odpowiedzialne stanowisko wymagające większej wiedzy i umiejętności. Sam nie odważyłbym się na opuszczenie AMC. Andrzej Marzec wiedział, że wcześniej czy później zacznę pracować na swoje nazwisko i podjął decyzję o zakończeniu naszej współpracy. Wtedy też przyjąłem propozycję grupy i zostałem pełnoprawnym menagerem O.N.A. Początkowo przerażała mnie perspektywa indywidualnej pracy, ale czas pokazał, że Andrzej miał rację i jestem mu za to bardzo wdzięczny. Samodzielne prowadzenie interesów zespołu dało mi możliwość szybkiego rozwoju, zwłaszcza że miałem do czynienia z profesjonalnymi muzykami.*

Piotr Boimski jest stanowczy, konsekwentny i wymagający. Ze względu na rygorystyczne zasady muzyki nazywają go Schtaedtkę. On sam twierdzi, że te cechy pomagają mu w pracy. Już samo przygotowanie trasy wymaga wiele dyplomacji. *Dla mnie koncert nie ogranicza się do odebraniem telefonu i wyrażenia zgody na przyjazd zespołu – opowiada menager. W rozmowie z organizatorem muszę ustalić wszystkie szczegóły. Zawsze jest niepewność, że rozmówca mówi OK, ale czegoś niedopatrzy. Bardzo ostrożnie podchodzę do nowych kontaktów i wolę polegać na sprawdzonych ludziach. Zespół O.N.A. musi mieć zapewnione dobre nagłośnienie, odpowiednie wymiary sceny i warunki soejał-*



ne. Mimo szczegółowych umów zdarzają się potknięcia. *Trzeba uważać na ściemniaczy, którym zależy tylko na wyciągnięciu kasy – mówi Piotr Boimski. Pamiętam faceta w Chojnicach, który przeszedł się przywitać w klapkach. Od razu wyczułem, że mogą być kłopoty, bo tak nie wygląda poważny organizator koncertu. Miałem dobre przeczucie. Gość okazał się kompletnie nie przygotowany. Postawiłem się i zażądałem zmiany sprzętu. Facet wyszedł na scenę i powiedział, że zespół nie zagra, bo mu się nie chce. Dorwałem się do mikrofonu i wypunktowałem, co nie było załatwione. Innym razem zespół nie wystąpił na stadionie, gdzie scena była bez zaduszenia, a nad miastem wisały ciężkie chmury. Nie mogliśmy narażać drogiego sprzętu i zdrowia muzyków. „Podbramkowe” sytuacje wymagają od menagera umiejętności znajdowania złotego środka. Zespół często nie wie o konfliktach – mówi menager. Czasami wygląda to tak, jakbym trzymał stronę organizatorów, a ja staram się wyważyć sytuację i nie palić za sobą mostów. Znacznie rzadziej organizatorzy zaskakują operatywnością. Miłą niespodzianką zrobiła zespołowi Lidia Mosionek, która organizowała letnie koncerty w Giżycku. Podziwiałem ją za zawodowe podejście do sprawy, mimo niedużego doświadczenia – opowiada menager. Nie można się było do niczego przyczepić. Padło nawet pytanie o upodobania kulinarne muzyków. Piotr Boimski woli polegać na sprawdzonych ludziach, którzy swoją osobą dają gwarancję dobrej organizacji koncertu. Są to między innymi Piotr Muszyński – szef szczecińskiego klubu Trans, Mieczysław Watza, Robert Wróbel, Monika Rubiszewska, Marek Zdankiewicz oraz Jacek Jastrowicz, który organizuje koncerty w centrum Polski.*

Na początku działalności zespołu Boimski, jak wielu innych menagerów, prowadził biuro w domu. *Czasami dochodziło do zabawnych sytuacji – opowiada Piotr. Pamiętam jak w trakcie rozmowy ze sponsorem córka zaczęła krzyczeć: „Tato, zrobiłam kupę!” Po sukcesie płyty „Bzzzzz” Piotr mógł sobie pozwolić na wynajęcie biura w centrum Warszawy. Jeżeli nie jest w trasie z zespołem, najczęściej można go tu spotkać.*

## MISTRZ BASU Z TEKSASU, STŁUCZKA W SYLWESTRA I AUTOGRAF NA AUTOSTRADZIE

Menager trzyma rękę na kase, bo artysta nie powinien wyklócać się o honoraria. Gentelmeni nie mówią o pieniądzach, ale podstawowe informacje nie są tajemnicą. Boimski: *Na początku O.N.A., jako mało znana grupa, brała za koncert około 40 milionów, potem wraz z popularnością cena rynkowa rosła i suma kilkakrotnie się zwiększyła. Pieniądze za koncert oczywiście nie trafiają tylko do kieszeni muzyków i menagera. Oplacane muszą być również koszty produkcji, transport oraz ekipa techniczna: akustyk, oświetleniowic, techniczny i kierowcy. Od połowy 1998 roku zespół jeździ na koncerty dwoma samochodami. W minibusie podróżują Agnieszka z muzykami i menagerem, a drugim autem porusza się ekipa techniczna. Technicy jako pierwsi zjawiają się w miejscu koncertu i rozstawiają sprzęt. Nad jakością dźwięku czuwa Marcin Iszora, który z wykształcenia jest inżynierem elektronikiem. To on współtworzy brzmienie, jakiego zazdroszczą O.N.A. inne kapele. Absolwent Politechniki Gdańskiej przed laty produkował się jako wokalista i gitarzysta w trójmiejskiej formacji No Limits. Akustyk łączy wiedzę teoretyczną z praktyką. Na próbie zaczęło sprzęgać i mikrofon przeraźliwie wyl – muzycy opowiadają sztandarowy dowcip na jego temat. Marcin ze stoickim spokojem zareagował: „Spokojnie, to tylko 450 Hertzów”. Zdarza się, że akustyk narzeka na organizatorów. Zespół nie wozi*



Akustycy w krainie galek – z lewej Piotr Muszyński, obok Marcin Iszora

*nagłośnienia i przytrafiają się niespodzianki. Niekiedy trzeba cierpliwie tłumaczyć, że rockowy zespół nie może grać na słabych głośniczkach. Zwykle półtorej godziny trwa rozładowanie prawie dwutonowego sprzętu. Rozstawieniem „paczek” kieruje Mariusz Gospodarczyk – techniczny zespołu, który w cywilu jest studentem zarządzania i marketingu na Politechnice Gdańskiej. Kiedy terminy zajęć na uczelni pokrywają się koncertami, zastępuje go Janusz Patoka. Technicy przede wszystkim opiekują się instrumentami. Najwięcej pracy mają z gitarą Grzegorza. Instrumentalista zmienia je na koncercie co kilka utworów i za każdym razem musi dostać świeżo nastrojoną gitarę. Mariusz regularnie wymienia struny – nie może się zdarzyć, żeby pękły w czasie koncertu. Grzegorz Skawiński docenia jego zaangażowanie: *Mariusz jest najlepszym technicznym, jakiego dotychczas miałem*. Na koncercie można go poznać po charakterystycznych zatyckach w uszach.*

Kiedy „graty” są rozstawione, zjawiają się muzycy i grają na próbę kilka fragmentów utworów. Ustawianie odsłuchów i brzmienia trwa zaledwie kilkanaście minut. *Lepiej jest, gdy zespół przyjeżdża na gotowe – mówi Marcin Iszora. Wolę kiedy muzycy wypoczywają w hotelach, a nie szwendają się po zapleczu. Łatwiej się z nimi współpracuje, gdy są wypoczęci*. Ekipa techniczna nie może sobie pozwolić na chorobę. *Nie rozczulamy się nad sobą, ale życie rock and rollowe to raczej nie dla nas. Musimy być sprawni. Zdarza się, że przy jednym koncercie pracujemy trzy razy dłużej niż muzycy – podsumowuje Marcin Iszora*. Drugim akustykiem zespołu jest Piotr Muszyński, który współpracował z Tkaczykiem i Skawińskim jeszcze za czasów Kombi. Pod jego opieką jest sprzęt nagłaśniający Waldka, czasami obsługujący O.N.A. Od niedawna zespół zabiera na trasy oświetleniowca. Po kilku wpadkach ze światłami muzycy powierzyli oprawę wizualną występu Krzysztofowi Geburtowi, który dał się poznać z fachowej ręki w gdańskim klubie Kwadratowa.



Mariusz Gospodarczyk pracuje w pocie czoła, a Jurek Goluch się cieszy

Do stałej ekipy należy również Jurek Goluch, który od pięciu lat jeździ z zespołem jako kierowca. Koledzy żartują, że po dołączeniu do ekipy drugiego samochodu został kierownikiem kolumny transportowej. Jurek zaczął jeździć z Grzegorzem, Waldkiem i Zbyszkim przed sześciu laty. To od niego rozpoczyna się koncertowa eskapada. Półtorej godziny zajmuje mu objechanie Trójmiasta i zabranie muzyków na trasę. Każdy z nich ma w busie swoje miejsce. Wszyscy siedzą na wygodnych fotelach wymontowanych z autokaru i forda Scorpio. Podczas największego natężenia koncertowego 1997 roku zrobili 80 tysięcy kilometrów i mieli tylko jedną małą stłuczkę. *W Łodzi pojechałem z Piotrem sprawdzić salę, gdzie zespół miał wystąpić na Sylwestra – opowiada Jurek Goluch. Padła śnieg i było ślisko. Na skrzyżowaniu taksówka wpadła w poślizg i lekko nas stuknęła. Utrapieniem Jurka są fani, którzy na samochodzie wypisują miłosne wyznania do Agnieszki. Raz się zdarzyło, że ktoś na brudnej szybie wykaligrafował: Mistrz busu z Teksasu. Jurek często wspomina inną niecodzienną przygodę: Na autostradzie kilkakrotnie mijaliśmy się z ciężarówką. Kierowca rozpoznał zespół i na światłach podał przez okno kasetę do podpisania, która wróciła do niego w czasie jazdy. Od niedawna długie podróże zespół umiła sobie oglądając filmy na wideo. Najczęściej są to komedie, ale zdarzają się też również pornole. Samochód służy też zespołowi jako garderoba na plenerowych imprezach.*

Firma O.N.A. liczy jedenaście osób. Wszystkim zależy na sukcesie zespołu, który ma bezpośrednie przełożenie na pieniądze. Nikt nie ukrywa, że w show biznesie nie pracuje się bezinteresownie. Dobre zarobki są wykładnikiem dobrej roboty. Zawodowi muzycy wspomagani przez profesjonalną ekipę dają gwarancję sztuki na wysokim poziomie.



# fani

## SOBOWTÓR GRZEGORZA. OLTARZYK ZE ZDJĘCIAMI I KORESPONDENCYJNA SPOWIEDŹ

Prawie każdy koneser muzyki przechodził przez fanatyczną fascynację ulubioną kapelą, która to fascynacja zwykle przypisana jest do „szczenięcego” wieku. Fan jest osobnikiem, „do bólu” słuchającym nagrań ulubionego zespołu, ściany pokoju ma wytapetowane plakatami, w rozmowie „leci” cytatami z tekstów piosenek i „podnieca” się autografami artystów. Najzagorzalsi ubierają i czeszą się tak samo jak idole.

Wielbiciele grupy O.N.A. zrzeszeni są w kilku fan klubach. Pierwszy był w Poznaniu i od początku prowadzi go Mateusz Orwat, a szefem drugiego, który znajduje się w Toruniu, jest Piotr Wiznerowicz. Obaj poznali się na koncercie... Kombi. Ich ulubiony zespół obchodził jubileusz piętnastolecia. Mateuszowi spodobała się koszulka Piotra, na której była podobizna Grzegorza Skawińskiego. Poznaniak zapragnął mieć podobną, ale właściciel nie chciał odstąpić jedyne, własnoręcznie wykonanego egzemplarza. Piotr ustąpił dopiero, gdy usłyszał, że za koszulkę dostanie zdjęcia Grześka zrobione u niego w domu. Obaj fani poznali się lepiej podczas wspólnej wizyty u... Skawińskiego. Piotr z wrażenia przez dwie godziny nie mógł wydusić słowa. Na pamiątkę spotkania dostał seledynową „bandamę”. Chustka oczywiście pachniała drogim zapachem.

Po rozpadzie ulubionej grupy Mateusz i Piotr zostali wierni swoim idolom. O zakończeniu działalności Kombi dowiedzieli się jako pierwsi w Polsce, bo witali zespół wracający z USA. Muzycy na lotnisku nie wyglądali na zadowolonych. Grzegorz poszedł z fanami coś przekąsić do baru i między jednym a drugim kęsem zakomunikował, że Kombi kończy działalność. *Miałem w rażenie, że skończył się dla mnie piękny kawałek życia* wspomina Piotr. Ulubieni muzycy nie zaprzestali artystycznej działalności, a Mateusz i Piotr dojrżeli z nimi do ambitniejszej muzyki. Kiedy w Skawalkerze pojawiła



Oto Ona – Agnieszka i Piotr Wiznerowicz

się Agnieszka Chylińska i grupa przemianowała się na O.N.A., oni również zaakceptowali tę zmianę. Przed premierą „Modlishki” poznali u Grześka zakatarzoną szatynkę, która prawie wcale się nie odzywała. Grzegorz przedstawił ją jako... nową wokalistkę Skawalkera. To był szok. Osiemnatolatka miała śpiewać zamiast doświadczonego wokalisty! Kiedy rozmawiali o tatuażach, dziewczyna mówiła, że się jej... nie podobają.

Ich fascynacja to nie tylko słuchanie muzyki ulubionego zespołu. Piotr jeszcze w podstawówce zaczął się ubierać jak Grzegorz Skawiński. Kiedy idol zaczął chodzić w kowbojkach, to niedługo potem Piotr zdierał zelówki takich samych butów. Podobnie było z malowanymi ręcznie dżinsami. Znany gitarzysta, jako jeden z pierwszych muzyków w Polsce, zrobił sobie tatuaż – kilka miesięcy później Piotr miał na ramieniu identycznego smoka. Dwudziestosiedmioletni torunianin zaintrygowany zapachem „bandamy” idola chciał używać podobnej wody toaletowej. Młody fan obleciał w poszukiwaniu Givenchy Gentelmen toruńskie Peweksy i Baltony. Prawie skakał z radości, gdy udało mu się kupić drogi kosmetyk. Przez cztery lata używał tylko tego zapachu, aż znajomi zaczęli go kojarzyć z charakterystyczną wonią. Perfumy zmienił dopiero wtedy, gdy poznał u Grzegorza inne zapachy – Escape Calvina Kleina i Yago Lagerfelda.

Pokój Piotra to „muzeum” pamiątek związanych z zespołem. Honorowe miejsce nad biurkiem zajmuje „oltarzyk” obstawiony zdjęciami z autografami. Sa tam również klucze od gitar, struny, pałeczki do perkusji, okulary, paski, piśszczochy i wisiorki, które kiedyś należały do członków zespołu. Ich właściciel z dumą wyciąga z szafy spodnie, buty i koszule, w których kiedyś chodził Skawiński. Zapinane z boku spodnie z okładki płyty „Skawalker” były na Piotra trochę za małe, ale jakoś się wciskał i szpanował nimi na

mieście. Jego samochód jest łatwy do rozpoznania, bo na tylnej szybie ma naklejkę z nazwą O.N.A. Właściciel charakterystycznego auta ma też specjalne wizytówki z nazwą ulubionego zespołu i adresem fan klubu.

Matusz Orwat jest fanklubowym weteranem. Prowadzi je od jedenastu lat. Muzyczną edukację zaczął od Kombi. Słuchaniem nagrań tego zespołu zaraził go ojciec. Mateo pierwszy koncert ulubionej grupy oglądał na Rockowisku 81 w Łodzi. Do dzisiaj pieczołowicie przechowuje nagranie tego występu. Kilka miesięcy później założył fan club „Królowie życia”. Po rozpadzie Kombi wokalista zapytał go retorycznie: *Kto poprowadzi mój fan klub, jeśli nie ty?* Matusz nie mógł zawieść idola. Z częstych wizyt w Sopocie zdarzało mu się wracać ubranym od „stóp do głów” z reklamówką wypełnioną prezentami. „Skawa” dawał mu też własnoręcznie malowane spodnie i koszule. W jednej z nich Matusz poszedł na maturę. *Kolorowe kwiaty oraz napis „Skawalker” nie spodobały się dyrektorce – wspomina Mateo. Nauczycielka w chamski sposób mnie zjechała. Nie pozostałem jej dłużny i... nie zdałem matury. Przez awanturę mam niepełne średnie wykształcenie. Specjalnie mnie to jednak nie zmartwiło, bo nie wybierałem się na studia.* Matusz Orwat jest realizatorem dźwięku w poznańskim radiu Afera. Oprócz kawałków ulubionej grupy puszcza również rockowe utwory innych kapel. Afera jest jedyną rockową rozgłośnią w Poznaniu.

Fascynacja Mateusza przekłada się na dużą kolekcję nagrań, wycinków, plakatów i zdjęć zespołu. Za czasów świetności pokój był obwieszony plakatami, które właściciel przylepiał nawet do sufitu. Matusz z amatorską kamera jeździ na sesje nagraniowe zespołu. Razem z dziewczyną był w Wiśle, a dwa lata później z Piotrem odwiedził zespół w gdańskim Red Studio.



Mateo się zawiesił



Mimo zmęczenia mają czas dla fanów. Na dole po prawej Anna Cholewicz

Prowadzenie fan klubu to przede wszystkim „mrowcza praca” przy listach. Codziennie przychodzi ich około pięciu. Mateo na odpisywanie poświęca weekendy. Nad listami siedzi do późna w nocy, ale rzadko kiedy był na bieżąco. Przez jedenaście lat prowadzenia fan klubów odpisał na prawie trzydzieści tysięcy listów! Nigdy nie zbierał składek, prosił tylko o znaczek i kopertę. *Coraz rzadziej zdarzają się pseudofani, którzy pytają czy Agnieszka jest żoną Grzegorza i czy mają dzieci – mówi Mateusz. Zwykle rosyłam informacje, daty koncertów i gadżety reklamowe. Akumulatory ładuję na koncertach. Każdy występ to dawka adrenaliny na kilka dni.*

Na jednym ze spotkań z O.N.A. Mateusz poskarżył się zespołowi, że nie „wyrabia” z listami. Agnieszka rzuciła pomysł: *Piotr, może założysz fan klub, laski będą do ciebie pisały.* Agnieszka się nie odmawia i Piotr Wiznerowicz wziął się do roboty. Toruński fan club O.N.A istnieje od początku 1997 roku. Piotr codziennie otrzymuje po kilka listów. Raz w tygodniu stara się na nie odpisywać. Najczęściej do fan klubu zgłaszają się młodzi ludzie w wieku od 13 do 18 lat, ale zdarzają się również starsi wielbicieli talentu Agnieszki. Szef fan klubu czyta w listach o ludzkich problemach i czuje się trochę jak psycholog albo ksiądz, kiedy podpowiada jak radzić sobie z problemami. Odpisał już na ponad tysiąc listów. Do najbardziej zagorzałych fanów zalicza setkę korespondentów. To od nich dostaje oryginalne prezenty. Kiedyś zdarzyło mu się odebrać na poczęcie duży portret Agnieszki.

Fan kluby udzielają informacji na temat zespołu, rozsyłają single, zdjęcia oraz wykazy tras koncertowych. Piotr utrzymuje kontakt z firmą Sony, z menagerem zespołu i samymi artystami. Od nich otrzymuje informacje, których spragnieni są fani.



Zespół O.N.A. często odwiedza Poznań i Toruń. Piotr z Mateuszem zawsze zjawiają się na koncertach ulubieńców. Po występie spotykają się muzykami, zdarza się, że wspólnie zjedzą kolację. Mateusz kiedyś zaprosił Grzegorza do domu. Muzyk znany z poczucia humoru postanowił zrobić numer jego rodzicom. Skawa zapukał do mieszkania państwa Orwatów i zapytał: *Czy jest Mateusz?* Jego mama zaskoczona niecodziennym widokiem nie mogła wykrztusić słowa, a Mateusz z Piotrem dusili się ze śmiechu schowani na klatce schodowej. Innym razem fani pomagali zespołowi wyładowywać sprzęt z samochodu i nastolatki widząc chłopaków wyglądających jak artyści prosili ich o autografy.

Pod koniec 1998 roku na mapie Polski pojawił się nowy fan klub O.N.A. Tym razem jego inicjatorką była dziewczyna. Anna Cholewicz szóstego grudnia sprawiła sobie prezent na Mikołaja i postanowiła, że zrobi coś dla ulubionego zespołu. Skontaktowała się z Anetą Lyczkowską, która jest koordynatorem fan klubów Sony Music Polska, i otrzymała oficjalne zezwolenie. Oprócz programu działania potrzebna była nazwa. Wrocławianka nie chciała nawiązywać do tytułu płyty lub piosenki. Wybór padł na „Metamorfozę”. *Na początku zrobiłam ankiety dla muzyków i napisałam list do zespołu, który zostawiłam w firmie Sony – wspomina Ania. Odpowiedź dostałam jeszcze tego samego dnia. Zadzwoiła do mnie Agnieszka Chylińska. Ze zdumienia trudno mi było wydusić słowo. Agnieszka powiedziała, że się cieszy z kolejnego fan klubu i mnie pozdrowiła. Ta rozmowa podziałała na mnie jak grom z jasnego nieba. Ania co miesiąc wydaje gazetę dotyczącą artystów, organizuje konkursy i informuje o koncertach. Najmłodszym członkiem tego fan klubu jest 8-letni Krzysiek Witkowski. Na początku ilość listów Anię przerażała, ale teraz cieszy się, kiedy w skrzynce znajduje po kilka przesyłek dziennie.*

Od roku na Śląsku działa również fan klub „Gniew”. Piętnastoletnia Ania Ziętek jest założycielką lub, jak kto woli, jego prezesem. Jej fascynacja zespołem zaczęła się jeszcze w 95 roku, kiedy w telewizji zobaczyła teledysk „Drzwi”. Miała wtedy 11 lat, a jej ojciec powiedział: *Ta dziewczyna jest niesamowita! Kiedyś zrobi karierę!* Przepowiednia się sprawdziła. Ala wysłała adres swojego fan klubu do Telegazety i „Popcornu”. Od tamtego czasu zaczęły przychodzić listy. Piętnastolatka często dzwoni do menagera i „wyciąga” informacje o zespole. Przy okazji koncertów na Śląsku spotyka się z muzykami. Każde spotkanie z zespo-



Fani są jak dzieci – Agnieszka i Ala Ziętek

lem umacnia ją w przekonaniu, że *O.N.A to jedna z najjaśniejszych kart w historii polskiego rocka*. Alą pisze nawet wiersze i opowiadania o ulubionej grupie.

Od niedawna działa jeszcze fan klub „Hystoryjka” prowadzony przez Łukasza Pięgię z Kłobucka pod Częstochową; fan klub „Mimo wszystko” w Gryfinie, którego założycielką jest Karolina Sznajder; oraz katowicki fan klub „Bzzycząca Modliszka” Marcina Nowickiego.

## BLUZKA Z FOLII, SZTYWY PREZENTER I PODRÓŻ Z TRUMNAMI

Piosenki zespołu O.N.A. wielokrotnie pomogły młodym ludziom zostać zauważonym w branży muzycznej. W 1997 roku koncert debiutów Festiwalu Polskiej Piosenki wygrał Arkadiusz Kanicki, który zwrócił na siebie uwagę ekspresyjnym wykonaniem „Znalazłam”. Z tym samym utworem w „Zostań gwiazdą” TVN-u wystąpiła Magda Rzeźnicka, która wygrała dwie edycje telewizyjnego konkursu i znalazła się w jego ścisłym finale. *Kiedy moja mama usłyszała „Drzwi”, stwierdziła że mam bardzo podobny głos – wspomina Magda. Agnieszka mi się spodobała, bo różniła się od wszystkich Edytek i Anitek. Nie jestem wielką fanką, ale bardzo uważnie jej słucham. Według mnie ona ma genialny głos, choć niektórzy uważają, że się drze*. Nastolatce podobała się zwłaszcza ballada „Drzwi”. Na piosenkę „Znalazłam” zwróciła uwagę dopiero po występie Arkadiusza Kanickiego w Opolu.

Po podstawówce Magda zdała do liceum ogólnokształcącego z rozszerzonym programem języka angielskiego. Egzaminatorka spytała ją o ulubionych wykonawców. Nazwisko Chylińskiej nie spodobało się nauczycielce, która skrytykowała występ Agnieszki na Fryderykach. W efekcie Magda nie zdała tego egzaminu i musiała wybrać inny ogólniak. Jak większość młodych dziewczyn marzyła o karierze wokalistki. Jeździła na przesłuchania do „Szansy na sukces”, ale nie miała szczęścia u Elżbiety Skrzętkowskiej. Przypadkiem usłyszała o eliminacjach do programu „Zostań gwiazdą”. Przesłuchania organizowano przed emisją pierwszego programu i nie było jeszcze dużej konkurencji. Zaśpiewała piosenkę „Kiedy powiem sobie dość”. Magda spodobała się ko-



Magda Rzeźnicka jako Agnieszka Chylińska w „Zostań Gwiazdą”.

misji weryfikacyjnej, która uznała, że dziewczyna może wystąpić przed kamerami, ale powinna wybrać inną piosenkę. Zaproponowali jej „Znalazłam”. *Podczas pierwszego programu niewiele mnie zmienili – wspomina Magda. Na następne wydanie kazali założyć coś z foli. Dwa dni przed występem ufarbowałam włosy na burgund. W charakteryzatorni najwięcej czasu zajęło malowanie tatuaży. Przed wyjściem na scenę dali mi jakieś buty, których nigdy nie widziałam u Chylińskiej. Krzysztof Ibisz sprawiał wrażenie sztywniaka, który na siłę próbuje być luzakiem. W półfinale zjawila się Agnieszka i naprawdę byłam zaskoczona. Realizatorom nie podobało się moje zdziwienie i musieliśmy trzy razy powtarzać wejście Agnieszki.* Po emisji programu Magda spotkała się z pierwszymi objawami popularności. Już w czasie emisji „Zostań gwiazdą” znajomi dzwonili z gratulacjami. W szkole była sensacją dnia i nawet nauczyciele interesowali się jak wyglądały nagrania programu. Dla finalistki „Zostań gwiazdą” ostatni występ był najbardziej stresujący. *W pierwszym programie najlepiej zaśpiewałam, a w drugim i trzecim byłam dobrze „opakowana” – Magda ocenia swoje telewizyjne występy. Za trzecim razem zawałiłam i zdziwiłam się, kiedy Robert Janson powiedział, że było OK.* Magda Rzeźnicka za dwa pierwsze występy dostała srebrne mikrofony, a za trzeci oprawione zdjęcie. Podczas finału poznała Grzegorza Petasza, który fenomenalnie naśladował Krzysztofa Cugowskiego z Budki Suflera. Ich znajomość nie skończyła się po programie. Grzegorz zaprosił Magdę na występy swojego zespołu. Często można było ją spotkać w warszawskich pubach, gdzie z Pędzącym Jeżem śpiewała piosenki O.N.A.

Najpopularniejszym programem muzycznym dla młodych wokalistów – amatorów jest „Szansa na sukces”. Podczas wydania z zespołem O.N.A najlepiej wypadł Błażej Drab. Kiedy po raz pierwszy pojawił się na mini-scenie, muzycy zmyleni długimi włosami myśleli, że jest dziewczyną. Błażej nie miał tremy i odważnie z nimi rozmawiał. Na wstępie powiedział, że podpadnie Agnieszce, bo chce być nauczycielem i jest studentem Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Słupsku. Grzegorz z Waldkiem rozwiali jego obawy przypominając, że z wykształcenia też są nauczycielami. Ten fragment został wycięty z programu. Student pierwszego roku pedagogiki wylosował „To naprawdę już koniec”. W trakcie jego występu widać było pozytywną reakcję jury. Po występie muzycy nie mieli żadnych wątpliwości, kto zdobędzie pierwsze miejsce.

Wyjazd Błażeja do Warszawy był pełen przygód. Do stolicy wybrał się razem kolegą z „chałtumniczego” zespołu. Musieli wstać o piątej rano, żeby zdążyć na próbę, która miała się odbyć o godzinie czternastej. Sto pięćdziesiąt kilometrów przed Warszawą zespół im się samochód i bezradni stanęli w szarym polu. Po pół godzinie zatrzymali ciężarówkę. Życzliwy kierowca zaoferował się ich podwieźć, ale tylko dziesięć kilometrów. Błażej zażartował, że w taki sposób zjadą na koniec świata. Po piętnastu minutach ciężarówka zatrzymała się za znakiem z napisem miejscowości, która nazywała się... Koniec Świata. Autostopowicze mieli farta i po chwili znowu siedzieli w jakiejś ciężarówce. W rozmowie z kierowcą okazało się, że tym razem podróżują z... piętnastoma trumnami. Mimo takich przygód zjawili się w Warszawie na czas. Błażej już na próbie „wpadł w oko” Elżbiecie Skrętkowskiej, która zaczęła się do niego zwracać po imieniu. Kiedy podczas nagrania wylosował „To naprawdę już koniec”, trochę się zawiódł. Miał nadzieję na „Znalazłam”. Piosenkę zaśpiewał bez udziwniania. Po występie za kulisami mówił: *Nie ma co naśladować Chylińskiej, bo ona jest nie do podrobienia. A z Mannem to trzeba krótko.* Chłopak nie dał sobie w „kaszę dmuchać” i skutecznie odparowywał złośliwości prowadzącego. Na koniec zaśpiewał z Agnieszka „To naprawdę już koniec”.

## ŻYCZENIA NA KORKU, ŁAPY PROFESORÓW I GOŚCIÓWA Z PENTAGRAMEM

Fani listy piszą zwykle, polecone... Agnieszka co dwa dni dostaje po kilkanaście przesyłek. Czasami zdarzają się też maskotki, które trzyma na łóżku i na szafie, ale powoli zaczyna brakować na nie miejsca. W czasie ostatnich świąt dostała kilkadziesiąt kartek z życzeniami. Najciekawsze z nich przypięła do korkowej tablicy. Korespondencja przychodzi nie tylko do Agnieszki, ale także do fan klubów.

### Jestem uzależniona

*O.N.A. słucham od dziewiętnastu miesięcy. Zaczęło się na koncercie. Zdobyłam autograf Agi, Waldka T. i oszalałam. W miesiąc (niecały) później kupiłam „Modlishkę”, u po upływie jakiegoś czasu: „Bzzzzz” i sTRIPowałam się zaraz po premierze „T.R.I.P”. Moja ulubiona płyta to ta ostatnia. Jest po prostu genialna. Świetny czad, świetny głos, świetne teksty, świetna muzyka. Jednym słowem superjazda. Po za tym jestem uzależniona... Ale nie od drogów. Dla mnie T.R.I.P jest narkotykiem. Różnica jest taka, że ja kocham ten narkotyk – on nie zabija – jest bezpieczny. I tak jak z narkotykiem – nie potrafię nie wziąć następnej dawki, nie słuchać. Nie mogłabym bez NICH żyć.*

Karolina

### Łapy profesorów

*...Do jakiego liceum chodziła Agnieszka? Pytam Was o to, ponieważ w tym roku będę zdawała egzaminy do szkoły średniej i nie chciałabym trafić w łapy uczących Agnieszkę profesorów.*

Aneta

### Bił i poniżał

*Mam trzydzieści dwa lata i za sobą nieudane małżeństwo. Mój mąż popadł w alkoholizm po stracie pracy. Zmienił się z czulego i troskliwego na fałszywego brutalą. Nie mam wyrzutów pisząc tak o nim. Na początku myślałam, że to tylko chwilowe, że się zmieni. Moje nadzieje okazały się złudne. Mąż wyładowywał na mnie złość. Bił mnie i poniżał publicznie. Pewnego razu wrócił bardzo późno, zaczął krzyczeć, że to wszystko moja wina. Chciał zabrać mi jedyną pamiątkę po mamie, srebrny pierścionek. Nie chciałam mu go dać, więc pobił mnie jak nigdy dotąd. Po jego wyjściu włączyłam sobie małe radio, które udało mi się ocalić. Właśnie leciała piosenka Agnieszki „Kiedy powiem sobie dość”. Otworzyłam oczy. Doszło do mnie, że mój mąż się nigdy nie zmieni. Po cichu spakowałam swoje rzeczy i wyszłam z mieszkania. Nie chciałam mieć z nim do czynienia. Poszłam do swojej przyjaciółki. On znalazł mnie, obiecał poprawę, przeproszał itp. Nie wróciłam do niego. Po pewnym czasie poznałam Kumila. Jestem z nim szczęśliwa mimo tego, że Marek ciągle nie chce mi dać rozwodu. Zresztą małżeństwo to poważna sprawa i nie wiem czy jestem w stanie jeszcze raz na to się zdecydować. Czasem kiedy jestem sama w domu, śpiewam sobie: „Nie chcę żałować żadnych chwil, chociaż wiem, że nie było kolorowo...”*

Jola

### **Zaslonilam oczy poduszką**

*Pierwszy raz zobaczyłam O.N.A. w Opolu. Na początku zespół mnie trochę przeraził. Wcześniej słuchałam łżejszej muzyki, a tu nagle wyskakuje gościowa w lajkrach, skórze, pentagramie i zaczyna się wydzierać, szalejąc na scenie! Z przerażenia zaslonilam oczy poduszką. Jednak następnego dnia oglądając Opole na kasecie wideo stwierdziłam, że ona nie jest taka zła. Zauważyłam, że naprawdę fajnie śpiewa i bardzo spodobały mi się jej martensy. Po tygodniu kupiłam ich kasety. Od razu wpadły mi do ucha najlepsze kawałki: „Drzwi”, „Koła czasu”, „Znalazłam”, „Modlishka” i „Brylantyna”. Kiedy ujrzałam w telewizji nowy teledysk do utworu „Krzyczę – jestem” promujący płytę „Bzzzzz” – to był szok. Oni do końca zawrócili mi swoją muzyką w głowie.*

Marta

### **Wielka rodzina**

*Mam siedemnaście lat i bardzo żałuję, że wcześniej nie słuchałam jej fenomenalnych piosenek. Nie tak dawno miałam okazję ujrzeć cały zespół na scenie. To było coś! Ludzie zehrali się w sali, całkowicie sobie obcy, tworzyli jedność. Wszyscy byli jak jedna, wielka rodzina. Wtedy po raz pierwszy poczułam, że ludzi łączy muzyka – zresztą bardzo głęboka i przepelniona rzeczywistością. Najbardziej zapamiętałam moment, kiedy Agnieszka śpiewała „Kiedy powiem sobie dość”, a wszyscy złapali się za ręce...*

Ania

### **Niezależnie od płci i wieku**

*...Bo O.N.A. to najlepszy zespół na świecie. Kocham Ich wszystkich niezależnie od płci i wieku. Są zajebiści...*

Karolina

### **Hasło pokolenia**

*Agnieszko! Z pewnością nie przeczytasz tego listu, albo w ogóle go nie dostaniesz. Jeśli jednak spełniłby się cud i otworzyłabyś w ciszy i spokoju tę kartkę, to chciałabym, żebyś wiedziała, że istnieją prawdziwi fani zespołu O.N.A, którzy nie chcą ci zawracać głowy i na siłę walczyć o Twoją przyjaźń.*

*Mnie w zupełności wystarczy muzyka Twojego zespołu. Twój głos i Twoje teksty, dzięki którym udało mi się przetrwać najcięższe chwile. Nie mam prawa więcej wymagać od Ciebie. Fakt, że jest taka artystka na świecie i to jeszcze w moim kraju sprawia, że jestem szczęśliwa. Byłam na wszystkich możliwych koncertach O.N.A. w Poznaniu i od samego początku podziwiam Cię za odwagę wyrażania siebie i swoich spraw tak po prostu. Nie wspomnę już o „Fuck Off”, które dla mnie stało się hasłem mojego pokolenia. Dużo jest tak samo myślących młodych ludzi jak ty. Nie mamy jednak odwagi krzyczeć o tym. Dlatego jesteś mi bliska. Bądź i krzycz!*

Kasia

### **To było jak cud**

*Może wyda Ci się to śmieszne, ale nie jestem już pierwszej młodości, a mimo to muzyka zespołu O.N.A. bardzo mnie rusza i chciałam się z Tobą podzielić moimi uczuciami a propos Ciebie.*

Mam czterdzieści lat i dwójkę dzieci. Pamiętam, że któregoś dnia, nieważne zresztą dokładnie kiedy, dowiedziałem się, że mój mąż mnie zdradza od paru lat z moją przyjaciółką. Nie muszę Ci chyba opisywać co czułam i co chciałam wtedy ze sobą zrobić. W tym momencie zupełnie zrezygnowana popełniłam w moim odczuciu duże szaleństwo i poszłam na koncert do pobliskiego klubu.

Z tego co wiem, Ty, Agnieszko nie wierzysz w Boga, ale dla mnie to było jak cud. Przyszłam ubrana jak zwykle w mój uniform biurowy i czułam się trochę spięta, ale jak zobaczyłam Ciebie i Twoją niesamowitą witalność i pewność siebie, to od razu wiedziałam co robić. Nazajutrz kupiłam sobie Waszą płytę „Modlishka”, poszłam do fryzjera i umówiłam się z prawnikiem. Kiedy znowu zawitaliście w Łodzi byłam już po rozwodzie, a na koncert przywiodziłam moje dzieci i przyjaciół.

Pewnie myślisz sobie, że jestem nienormalna. Poszłam na koncert i podjęłam decyzję o rozwodzie, ale uwierz mi, to dla mnie było naprawdę ważne i Ty pomogłaś mi tego dokonać, za co chciałam Ci bardzo podziękować.

Krystyna

### **Jestem lesbijką**

Piszę do ciebie nie dlatego, bo chcę, żebyś mi w czymś pomogła, ale nie za bardzo mam do kogo otworzyć gębę, a Ty wydajesz mi się tak naturalna i normalna w zwariowanym świecie, że postanowiłam właśnie Tobie zwierzyć się z nurtującego mnie problemu.

Jestem lesbijką i od czterech lat jestem z moją przyjaciółką. Naprawdę się kochamy i jest nam razem dobrze. Problem polega na tym, że pochodzę z malej miejsciny i jestem jedynym dzieckiem moich rodziców. Bardzo wymagają, żebym wyszła za mąż. Mój ojciec jest w miasteczku bardzo ważną osobą, a więc facetów kręci się przy mnie trochę.

Od dziecka czułam pociąg do dziewczyn i kiedy dostałam się na studia i wyjechałam z K. byłam bardzo szczęśliwa. Tam poznałam Dagmarę. To ona zaraziła mnie O.N.A. i to przy waszej muzyce przeżywałyśmy najpiękniejsze chwile. W tym roku kończę studia i boję się powrotu do domu. Rodzice nalegali w każdym liście i pytali, czy czasem nie poznałam żadnego chłopaka. Nie powiem im przecież, że jestem lesbijką i raczej nie doczekają się wnucząt.

Nie chcę, żebyś nade mną ubolewała i nie liczę, że odpiszesz na mój list. Chciałam się Tobie wygadać. Dagmara wie, że chciałam napisać do Ciebie list i gorąco Ciebie pozdrawia. Swoim śpiewaniem dajesz nam siłę i wiemy o słuszności naszej miłości. Będziemy sobą jak Ty.

Dobra, nie nudzę. Pozdrów chłopaków i do zobaczenia na koncertach.

Magda

### **Chciałem przeprosić**

Będę szczerzy do bólu. Jestem nauczycielem i kiedy powiedziałaś TO na Fryderykach, byłem oburzony i mimo tego, iż cenilem Grześka Skawińskiego i chłopaków za fajną muzykę nie mogłem znieść świadomości, że śpiewa z nimi ta potworna Chylińska, która z nikim się nie liczy.

Znajomi namówili mnie na wasz koncert w Warszawie i po długim ociąganiu, zdecydowałem się. Jestem świeżo po i muszę stwierdzić, że OSZALAŁEM!!! Aga, chciałem Ciebie przeprosić. Jesteś fantastyczną i uwielbiam to co robisz! Myślisz sobie pewnie, że pisze do Ciebie jakiś cholerny belfer, który najpierw obraża a później przeproszu. Pocz-

tem taką presję, że muszę do Ciebie skreślić te kilka zdań. Rób co robisz... Jesteś O.K., i nikt nie ma prawa się wtrącać. Szczerze mówiąc dopiero teraz do mnie dotarło, że ja też miałem problemy z nauczycielami, ale jakoś zapomniałem o tym kiedy stałem się belfrem.

Piotr

### **Potrzebowałam kopniaka**

Mam 17 lat i szczerze nienawidziłam zespołu O.N.A. a w szczególności Ciebie. Byłam cicha i spokojna, a Wasza ostra muzyka działała mi na nerwy. Kiedyś kupiłam sobie pismo „Elle” i natrafiłam na Twój artykuł dotyczący fanów. Oniemiałam. Miałam Ciebie za głupią pipkę, której wcale nie zależy na fanach tylko na kasie i splendorach. Wyobraź sobie, że od tego momentu stałam się zagorzałą FANKĄ waszej kapeli. Mam wszystkie płyty i kilka wywiadów z radia i telewizji. Kiedy usłyszałam Twój wywiad o kompleksach i o tym, że ukrywając je człowiek stara się udawać kogoś kim nie jest. Pokochałam ostrą muzykę. Nie wyobrażam sobie życia bez płyt Korn'a i Sepultury, no i oczywiście O.N.A.

Jak mogłam słuchać Celine Dion i chodzić w tych kiepskich pastelowych sukieneczkach? Udawałam kogoś. Okazało się, że potrzebowałam dużego kopniaka w tyłek by zrozumieć, że „ja nie widzę, że nie żyję”.

Wioletta

### **Miałam wypadek**

Kochana Agnieszko. Nie wiesz jak to jest mieć 19 lat i poruszać się tylko na wózku inwalidzkim. Miałam wypadek dwa lata temu i od tej pory spędzałam całe dni w głębokiej depresji. Przestałam wierzyć w Boga. Skoro nie zareagował na moje nieszczęście, wykreśliłam go z listy przyjaciół. W szkole byłam lubiana. Oczywiście już pół roku po wypadku ze sporego grona znajomych wykruszyło się mnóstwo osób i zostałam praktycznie sama. Nie mogłam się pozbierać i udźwignąć ciężaru nowego życia w nowej rzeczywistości. Chciałam ze sobą skończyć.

To moja mama kupiła mi „Bzzzzz” na urodziny i dobrze wiedziała co robi. Potrzebowałam Ciebie. Moi rodzice załatwili w jakiś magiczny sposób wejście dla mnie na koncert (organizatorom nie przyjdzie do głowy, że my na wózkach też słuchamy muzyki i umiemy się dobrze bawić) i zobaczyłam Ciebie na żywo. Moja mam chciała, żebym poznała cię osobiście, ale ja stchórzyłam. Bałam się Twojego wzroku i tego, że zaczniesz się nade mną litować albo udawać, że nie widzisz mojego kalectwa. Poprosiłam ją, żeby tego nie robiła. Teraz trochę żałuję.

Na Waszym koncercie poznałam kilka przemyłych postaci i... JEGO. Kiedy pojawiłam się w klubie, Tomek sam zaoferował się pomóc mi i moim rodzicom dostać się na balkon, gdzie miałam zaklepane miejsce. Ujął mnie swoją normalną postawą wobec mnie, inwalidki. Że trzeba takim ludziom pomagać walczyć z wysokimi krawężnikami i zbyt wąskimi drzwiami, ale tak poza tym jesteście normalnym nastolatkami. Tomek zaczął mnie odwiedzać. Przyszedł bez zaproszenia parę dni po koncercie. Razem słuchaliśmy O. N.A. i gadaliśmy o tym, że gdyby nie Wy, to nigdy byśmy się nie spotkali. Pierwszy raz od dwóch lat jestem szczęśliwą i naprawdę kochaną kobietą. Duże dzięki!!!

Ela

## **adresy fanklubów grupy o.n.a.:**

Fan Klub O.N.A.  
ul. PCK 20/5  
87 – 100 Toruń

Fan Klub O.N.A.  
„Metamorfoza”  
ul.Kasprzaka 16/6  
51-676 Wrocław

Fan Klub O.N.A  
„Gniew”  
ul. Ossowskiego 44/3  
40 – 843 Katowice

Fan Klub O.N.A.  
„Mimo wszystko”  
ul. Kwiatowa 6/1  
74 – 101 Gryfino

Fan Klub O.N.A.  
„Hystoryjka”  
ul. Romla 8/68  
42-100 Kłobuck

Fan Klub O.N.A.  
„Bzzycząca Modliszka”  
ul. Józefowska 114a/ 12  
40-145 Katowice



# od autora

Podobnie jak wielu rówieśników. zacząłem się interesować muzyką w szkole podstawowej. Gdy miałem dwanaście lat usłyszałem w radiu „Słodkiego, miłego życia”. Chwytny refren wpadł mi w ucho. Kilka dni później telewizja wyemitowała teledysk, w którym zobaczyłem basistę modelującego bujne włosy, okularnika golącego głowę na zero, wokalistę zawzięcie szorującego zęby i zarośniętego perkusistę nawalającego w dziwne bębny. Kiedy puszczali w radiu ten kawałek, rozkręcałem potencjometr do oporu i darłem się z wokalistą. Nuciłem jeszcze „Kochać cię za późno”, „Jej wspomnienie” i „Nie ma zysku”. Podobał mi się elektroniczny pop Kombi. Zacząłem zbierać plakaty, kasety, single i zdjęcia. Podobnie jak wielu rówieśników stałem w długich kolejkach do kiosku „Ruchu” żeby kupić „Dziennik Ludowy” i „Razem” - kolorowe gazety z plakatami artystów. Nagrywałem również programy radiowe z udziałem ulubionej grupy. Swoją pasją zaraziłem braci. Zwłaszcza Karol przejawiał dużą inicjatywę. Wspólnie robiliśmy gazetki o zespole, które wysyłałyśmy do fan klubów. Mieliliśmy własny serwis fotograficzny, zdjęcia muzyków robiliśmy z... telewizora. Długo nie mogłem się pochwalić płytą Kombi, bo „Nowy rozdział” błyskawicznie zniknął z jedynej księgami w



zdjęcia gazetki robiliśmy z telewizora - transmisja festiwaKl Sopot'84

metr do oporu i darłem się z wokalistą. Nuciłem jeszcze „Kochać cię za późno”, „Jej wspomnienie” i „Nie ma zysku”. Podobał mi się elektroniczny pop Kombi. Zacząłem zbierać plakaty, kasety, single i zdjęcia. Podobnie jak wielu rówieśników stałem w długich kolejkach do kiosku „Ruchu” żeby kupić „Dziennik Ludowy” i „Razem” - kolorowe gazety z plakatami artystów. Nagrywałem również programy radiowe z udziałem ulubionej grupy. Swoją pasją zaraziłem braci. Zwłaszcza Karol przejawiał dużą inicjatywę. Wspólnie robiliśmy gazetki o zespole, które wysyłałyśmy do fan klubów. Mieliliśmy własny serwis fotograficzny, zdjęcia muzyków robiliśmy z... telewizora. Długo nie mogłem się pochwalić płytą Kombi, bo „Nowy rozdział” błyskawicznie zniknął z jedynej księgami w



Fryzura łącząca styl Losowskiego i Tkaczyka – Kołobrzeg czerwiec 87

Kołobrzegu. Po trzech miesiącach wyprosiłem wymarzony album od kumpla, który sprzedał mi sam krążek, bo okładkę... zostawił sobie jako plakat grupy.

Kiedy skończyłem piętnaście lat, grupie Kombi stuknął jubileusz dziesięciolecia. Chciałem jechać do Sopotu na koncert z tej okazji, ale... rodzice się nie zgodzili. Wkurzyłem się strasznie. Na złość mamie i tacie postanowiłem z bratem zacząć grać. Początki były trudne. Gitara własnej konstrukcji miała dwie struny, a syntezator sześć klawiszy. „Instrumenty” podłączaliśmy do radia i eksperymentowaliśmy z brzmieniem. Któregoś wieczoru mama nie wytrzymała hałasu i wyrzuciła atrapę gitary. Z czasem dorobiliśmy się prawdziwego „pudła” i organów ważących 50 kilogramów. Na warsztat trafił repertuar ulubionego zespołu. Kiedy mieliśmy wolną chatę, urządzaliśmy koncerty dla dziewczyn z podwórka. Laski piszczały, jak nieporadnie graliśmy utwory Kombi.

W tamtym czasie dokonałem sensacyjnego odkrycia. Skojarzyłem fakty z życiorysu mojego ojca, który skończył Technikum Ekonomiczne w Mławie, i obliczyłem, że jako nastolatek bawił się na imprezach, gdzie do tańca grał zespół składający się z uczniów. Tymi muzykami mogli być Skawiński i Tkaczyk!

Po podstawówce zdałem do Technikum Morskiego. Po trzech latach nauki popłynąłem w ramach praktyki na półroczny rejs. Dwa dni przed zamustrowaniem ogoliłem głowę na zero zostawiając na czole jeden kosmyk, a kolegom mówiłem, że jest to połączenie fryzury Łosowskiego i Tkaczyka. Bujając się koło Przylądka Horn umilaliśmy sobie czas oglądając filmy na wideo. Na końcu jednej z kaset dograne były teledyski z piosenkami z „Nowego rozdziału”. Podczas sztormowej pogody „rozwalili” nas widok muzyków, którzy przy dźwiękach „Błękitnego pejzażu” szli po plaży, a Bałtyk delikatnie uderzał falami o brzég. Trzy miesiące przed końcem rejsu dostałem list od brata, który

писаł, że wyszła płyta „Kombi 4”. Nie mogłem się doczekać, kiedy ją usłyszę. W Chile udało mi się kupić syntezator z samplikiem – efektem przetwarzania mowy, którym Losowski szpanował na koncertach. Na tym instrumencie próbowałem tworzyć własne wersje utworów ulubionego zespołu. Po powrocie do domu posłuchałem nowych piosenek, ale muzyka już nie rzuciła mnie na kolana. Jak większość dorastających małałatów zacząłem słuchać „trójkowych” audycji Piotra Kaczkowskiego. Podobały mi się zespoły związane z niezależną wytwórnią 4 AD. Później przechodziłem fascynację Iron Maiden.

Wiosną 1993 roku pracowałem jako dziennikarz w „Głosie Pomorza” i trafił mi się służbowy wyjazd do Trójmiasta. Postanowiłem przy okazji poznać Grzegorza Skawińskiego. Zjawiłem się u niego z ciotecznym bratem, który w międzyczasie został... profesjonalnym fotoreporterem. Karol nie musiał już robić zdjęć z telewizora, tylko mógł „cykać” zespół na żywo. Przy okazji tego spotkania muzycy Skawalkera opowiadali nam o płycie „Sivan”. Nowych nagrań słuchałem jako jeden z pierwszych w kraju! Próbowałem wtedy grać na gitarze i Grzegorz był dla mnie „guru” tego instrumentu. Z zazdrością patrzyłem na jego Fendery.

Zainteresowanie muzyką nie ograniczało się tylko do słuchania. Z bratem założyłem Kołobrzesci Teatr Muzyczny. Przed realizacją jednego ze spektakli Krzysiek potrzebował do nagrań akustycznej gitary i po instrument pojechał do Guitar Center w Sopocie. Kiedy oglądał instrumenty, do sklepu wpadł Grzegorz Skawiński. Brat nie mógł zmarnować okazji i poprosił znanego muzyka o pomoc. „Skawa” zafundował mu półgodzinny, fachowy wykład na temat gitar i wskazał akustycznego Fendera. Po dobieciu transakcji „machnął” autograf na drugiej stronie gwarancji.

Dwa lata później poprosiłem Grzegorza Skawińskiego o napisanie muzyki do musicalu. Znany kompozytor powiedział mi wtedy, że nie najlepiej czuje się w takiej konwencji i zajęty jest przygotowaniem nowej płyty zespołu. Lider Skawalkera zgodził się jednak na wykorzystanie w spektaklu utworu „Moonlight”. Miałem z tego powodu wielką satysfakcję.

W międzyczasie zacząłem pracować w lokalnej telewizji kablowej. Oprócz typowo dziennikarskiej pracy odpowiedzialny byłem za oprawę muzyczną programów. W kwietniu 1995 roku wczwał mnie prezes i zapytał: *Słyszalesz o zespole O.N.A.?* Trudno mi było powiedzieć coś sensownego, więc zaprzeczyłem. Dowiedziałem się wtedy, że wokalistka tego zespołu przyjedzie do Kołobrzegu i mam zrobić z nią wywiad. *To chyba jacyś chulturnicy, którzy chcą się zareklamować przed występami w ośrodkach wczasowych* – przemknęło mi przez głowę. Kilka dni później usłyszałem „Drzwi”. Głos wokalistki w pierwszej chwili skojarzył mi się z Edytą Bartosiewicz. Miesiąc później kupiłem płytę „Modlishka”. Na okładce wyczytałem, że muzykami zespołu O.N.A są... Skawiński, Tkaczyk i Kraszewski. *Ale numer!* – pomyślałem zaskoczony. Wiedziałem już, o czym porozmawiam z nieznaną dziewczyną. Kiedy Agnieszka zjawiła się w kołobrzesckiej telewizji, tuż przed nagraniem zapowiedziałem, że będę chciał zapytać o współpracę ze znanymi muzykami. Dorota Czajkowska poprosiła wtedy, żeby nie ruszać tego tematu. Przygotowany szkic rozmowy mogłem wyrzucić do kosza i zdałem się na improwizację. W rozmowie przed kamerą dziewczyna była niezwykle kontaktowa i zachowywała się tak, jakby nie wiedziała co to trema. Wybałuszałem oczy ze zdziwienia. Nastolatka bez telewizyjnego doświadczenia zrobiła takie widowisko, że do reżyserki zbiegli się wszyscy pracownicy telewizji. Agnieszka już wtedy wydała mi się niebanalną dziewczyną z niezwykle osobowością. Niecałe pół roku później oglądałem ją na koncercie i... do dzisiaj jestem

pod wrażeniem. Ta dziewczyna ma w sobie dynamikę i razem z wybitnymi muzykami podczas występu tworzą mieszankę wybuchową.

W lipcu 1997 roku przeprowadziłem się do Warszawy i w Polsce zacząłem prowadzić serwis „Gra!my News” emitowany jako część „Halogra!my”. Oprócz informacji muzycznych znalazły się tam również recenzje nowości płytowych. Jako pierwszy prezentowany był album „Bzzzzz”. Grzegorz Brzozowicz z „Machiny” z uznaniem powiedział wtedy o wokalistce: *Agnieszka jest ewenementem na polskim rynku, to prawdziwa „kobieta z jajami!”*

Rok później zacząłem pisać do „XL” i byłem przy wszystkich ważnych wydarzeniach związanych z O.N.A. Przygotowując teksty o zespole wielokrotnie rozmawiałem z Agnieszką i za każdym razem utwierdzałem się w przekonaniu, że jest nieprzeciętną osobą. Ciekawy i barwny sposób mówienia, ilustrowany przekomicznymi minami, pewność w wyrażaniu poglądów – nie pozwalały traktować jej obojętnie. Wiele razy miałem wrażenie, że jest jeszcze „nieodkrytą” aktorką. Niecierpliwie czekam na jej literacki debiut. Apetytu narobiło mi opowiadanie, które znalazło się w tej książce. Ale nie samą Agnieszką O.N.A. stoi. Ten zespół to wybitni instrumentalści, a przy tym ciekawi ludzie. Grzegorz jest mistrzem inteligentnego humoru, estetą i perfekcjonistą. Od Waldka można się uczyć opanowania, błyskotliwych stwierdzeń i zdrowego podejścia do życia. Zbyszek to fajny „równiacha”, a Wojtkowi wielu może zazdrościć młodzieńczego luzu i witalności.

Przygotowując książkę wielokrotnie się przekonałem, że można ich lubić nie tylko za muzykę.

# dyskografia

Wykaz zawiera oficjalne albumy firmowane przez zespół O.N.A, nagrania kompilacyjne z utworami grupy i innych wykonawców oraz płyty innych zespołów nagrane przez muzyków O.N.A.

## Objaśnienia skrótów:

**LP** - longplay, wersja analogowa,

**CD** - płyta kompaktowa,

**SP** - singel

**MSP** - maksisingel

**MC** - kasetka,

**voc** - śpiew,

**g** - gitara,

**kbds** - instrumenty klawiszowe,

**bg** - gitara basowa,

**dr** - perkusja.

## I. ALBUMY ZESPOŁU O.N.A.

1. „MODLISHKA”

**CD** MJM 444, maj 1995

**MC** MJM 444, maj 1995

1. *Znalazłam* (Skawiński - Tkaczyk)

2. *Kola czasu* (Skawiński - Skawiński)

3. *Cwany* (Skawiński, Tkaczyk, Kraszewski - Skawiński)

4. *Drzwi* (Skawiński - Chylińska)

5. *Wszystko dla ciebie mam* (Skawiński – Tkaczyk)
6. *Z drugiej strony lustro* (Skawiński – Skawiński)
7. *Brylantyna* (Skawiński – Skawiński)
8. *Modlishka* (Skawiński – Chylińska)
9. *Mgnienie* (Skawiński – Skawiński)

Skład: Agnieszka Chylińska – voc, Zbyszek Kraszewski – dr, Grzesiek Skawiński – g i  
voc, Waldek Tkaczyk – bg oraz Wojtek Horny – kbds.

Pomoc techniczna: Piotrek Muszyński.

Produkcja: O.N.A. & Adaś Toczko

Nagrano w Buffo Studio, Warszawa luty – marzec 1995

Inżynier dźwięku: Adaś Toczko, asystent – Krzysio Jaroszewski

Mastering i edycja cyfrowa: Grzesiek Piwkowski

Projekt graficzny: Sławek Jurek

## 2. „BZZZZZ”

CD 47.485668.10 Columbia, Sony Music Entertainment Polska, wrzesień 1996

MC 47.485468.4 Columbia, Sony Music Entertainment Polska, wrzesień 1996

1. *Białe ściany* (Skawiński, Tkaczyk – Chylińska)
2. *Kiedy powiem sobie dość* (Skawiński – Chylińska)
3. *Krzyczę – jestem* (Skawiński – Chylińska)
4. *24 godziny po...* (Skawiński – Chylińska)
5. *W mojej głowie* (Skawiński, Tkaczyk – Chylińska)
6. *Jedziesz, jedziesz* (Skawiński – Chylińska)
7. *Absta* (Skawiński, Tkaczyk, Horny, Kraszewski – Chylińska)
8. *Telefon dzwoni* (Skawiński – Chylińska)
9. *Nie chce dawać tego co najlepsze* (Skawiński, Tkaczyk – Chylińska)

Skład: Agnieszka Chylińska – voc, Grzegorz Skawiński – g, Waldemar Tkaczyk – bg,  
Wojtek Horny – kbds, Zbigniew Kraszewski – dr.

Produkcja muzyczna: Adam Toczko + Tomasz Bonarowski + Grzegorz Skawiński +  
Waldemar Tkaczyk

Producent wiodący: Andrzej Paweł Wojciechowski

Nagrano i zmiksowano w DR – Recordings „Studio Wisła”, maj – lipiec ‘96

Mastering: Adam Toczko; Tomasz Bonarowski – Studo PR Gdańsk

Montaż cyfrowy: Marek Chudzik – Studio PR Gdańsk

Przedprodukcja: Marcin Iszora

## 3. „T.R.I.P.”

CD – COL 491257/2 Columbia, Sony Music Entertainment Polska, kwiecień 1998

MC – COL 491257/4 Columbia, Sony Music Entertainment Polska, kwiecień 1998

1. *Nie chce nigdy – babcia* (Skawiński, Tkaczyk, Kraszewski – Chylińska)
2. *Najtrudniej* (Skawiński, Tkaczyk, Kraszewski – Chylińska)
3. *Temu, który jest* (Skawiński, Tkaczyk, Kraszewski – Chylińska)
4. *Czarna myśl* (Skawiński, Tkaczyk, Kraszewski – Chylińska)
5. *Rośnie we mnie gniew* (Skawiński, Tkaczyk, Kraszewski – Chylińska)
6. *Nienawidzę* (Skawiński, Tkaczyk, Kraszewski – Chylińska)
7. *Kwaśna przygoda* (Skawiński, Tkaczyk, Kraszewski – Chylińska)

8. *Historyjka* (Skawiński, Tkaczyk, Kraszewski – Chylińska)

9. *To naprawdę już koniec* (Skawiński, Tkaczyk, Kraszewski – Chylińska)

Skład: Agnieszka Chylińska – voc, Grzegorz Skawiński – g, Waldemar Tkaczyk – bg, Zbigniew Kraszewski – dr, Wojciech Horny – kbds.

Realizacja: Tomasz Bonarowski

Produkcja muzyczna: Grzegorz Skawiński

Współpraca produkcyjna: Tomasz Bonarowski, Jarogniew Milewski,

Waldemar Tkaczyk, Zbigniew Kraszewski

Loopy, sample, programowanie: Jarogniew Milewski

Obsługa techniczna studia: Piotr Łukaszewski

Nagrano między 14 stycznia a 19 marca 1998 w RED STUDIO – Gdańsk.

Mastering HIGH-END AUDIO, Grzegorz Piwkowski

Producent wiodący: Andrzej Paweł Wojciechowski.

Projekt okładki: Yazgot Grafika.

#### 4. „PIEPRZ”

CD 496700/2, Columbia, Sony Music Entertainment Polska, listopad 1999

MC 496700/4, Columbia, Sony Music Entertainment Polska, listopad 1999

1. Duży kac (Skawiński, Tkaczyk, Kraszewski – Chylińska)

2. Ciągłe Ty (Skawiński, Tkaczyk, Kraszewski – Chylińska)

3. Nie to nie (Skawiński, Tkaczyk, Kraszewski – Chylińska)

4. Szkoda by było (Skawiński, Tkaczyk, Kraszewski – Chylińska)

5. Na razie (Skawiński, Tkaczyk, Kraszewski – Chylińska)

6. Moje zło (Skawiński, Tkaczyk, Kraszewski, Horny – Chylińska)

7. Rozbieraj mnie (Skawiński, Tkaczyk, Kraszewski – Chylińska)

8. Jestem silna (Skawiński, Tkaczyk, Kraszewski – Chylińska)

9. Pieprz (Skawiński, Tkaczyk, Kraszewski – Chylińska)

10. Moja odpowiedź\* (Skawiński – Chylińska)

Skład: Agnieszka Chylińska – voc, Grzegorz Skawiński – g, Waldemar Tkaczyk – bg, Zbigniew Kraszewski – dr, Wojciech Horny – kbds.

Nagrań dokonano w Studiu „Hendrix” w Lublinie sierpień – wrzesień 1999 r.

Producent muzyczny: Grzegorz Skawiński

Współpraca produkcyjna: Waldemar Tkaczyk

Realizacja: Paweł Skura

Producent wiodący: Andrzej Paweł Wojciechowski

Mastering: Grzegorz Piwkowski (High-end audio)

\* Utwór skomponowany specjalnie na potrzeby filmu „Ostatnia misja” w reżyserii Wojciecha Wójcika.

## II. SINGLE ZESPOŁU O.N.A.

1. MJM CDS I MJM Music PL, maj 1995

1. *Drzwi* (Skawiński – Chylińska)

2. *Love Is...* (Skawiński – Chylińska)

3. *Vete Mejor Es Asi* (Skawiński – Chylińska)

Skład: Agnieszka Chylińska – voc, Grzegorz Skawiński – g, Waldemar Tkaczyk – bg, Zbigniew Kraszewski – dr, Wojciech Horny – kbds.  
Nagrano w Buffo Studio, Warszawa luty – marzec 1995  
Singel promujący album „Modlishka”

2. MJM CDS 2 MJM Music PL, czerwiec 1995

1. *Znalazłam* (Skawiński – Tkaczyk)

Skład: Agnieszka Chylińska – voc, Grzegorz Skawiński – g, Waldemar Tkaczyk – bg, Zbigniew Kraszewski – dr, Wojciech Horny – kbds.  
Nagrano w Buffo Studio, Warszawa luty – marzec 1995  
Singel promujący album „Modlishka”

3. MJM 444 CDS 3 MJM Music PL, wrzesień 1995

1. *Koła czasu* (Skawiński – Skawiński)

2. *Drzwi – Mix Spoza wyobraźni* (Skawiński – Chylińska – remix by Blood, produkcja Blood for Werk Industry '95)

3. *Znalazłam – Teraz Mix* (Skawiński - Tkaczyk – remix by Blood, produkcja Blood for Werk Industry '95)

Skład: Agnieszka Chylińska – voc, Grzegorz Skawiński – g, Waldemar Tkaczyk – bg, Zbigniew Kraszewski – dr, Wojciech Horny – kbds.  
Nagrano w Buffo Studio, Warszawa luty – marzec 1995  
Singel promujący album „Modlishka”

4. SA MPCB 3808 Columbia Sony Music Entertainment Polska, wrzesień 1996

1. Dżingiel: *O.N.A. z Fade' m*

2. *Krzyczę – jestem* (Skawiński – Chylińska)

3. Dżingiel: *Tonacja Bzzzzz*

4. *Krzyczę, jestem* (wersja instrumentalna) (Skawiński)

5. Dżingiel: *A co to jest?*

6. Dżingiel: *Bzykajcie się i out!*

Skład: Agnieszka Chylińska – voc, Grzegorz Skawiński – g, Waldemar Tkaczyk – bg, Zbigniew Kraszewski – dr, Wojciech Horny – kbds.  
Nagrano w „DR – Records” – studio Wisła, czerwiec/lipiec '96  
Singel promujący album „Bzzzzz”

5. SA MPCD 3879 Columbia Sony Music Entertainment Polska, grudzień 1996

1. *Kiedy powiem sobie dość* (Skawiński – Chylińska)

2. *Kiedy powiem sobie dość* (wersja akustyczna), (Skawiński – Chylińska)

Skład: Agnieszka Chylińska – voc, Grzegorz Skawiński – g, Waldemar Tkaczyk – bg, Zbigniew Kraszewski – dr, Wojciech Horny – kbds.  
Nagrano w „DR – Records” – studio Wisła, czerwiec/lipiec '96  
Singel promujący album „Bzzzzz”

6. SA MPCS 3814 Columbia Sony Music Entertainment Polska, marzec 1997

1. *Nie chcę dawać tego co najlepsze* (Skawiński, Tkaczyk – Chylińska)

2. Wywiad z zespołem



Skład: Agnieszka Chylińska – voc, Grzegorz Skawiński – g, Waldemar Tkaczyk – bg, Zbigniew Kraszewski – dr, Wojciech Horny – kbds.  
Nagrano w „DR – Records” – studio Wisła, czerwiec – lipiec '96  
Singel promujący album „Bzzzzz”

7. COL 665252.1 Columbia Sony Music Entertainment Polska, listopad 1997

1. *Mimo wszystko* (Skawiński – Chylińska)

2. *Mimo wszystko* (playback) (Skawiński)

Skład: Agnieszka Chylińska – voc, Grzegorz Skawiński – g, Waldemar Tkaczyk – bg, Zbigniew Kraszewski – dr, Wojciech Horny – kbds.  
Nagrania dokonano w Red Studio – wrzesień 1997

Utwór pochodzi ze ścieżki dźwiękowej do filmu „Młode Wilki 1/2” w reżyserii Jarosława Żamojdy

8. Col 665857.1 Columbia Sony Music Entertainment Polska, kwiecień 1998

1. *Najtrudniej* (wersja radiowa) (Skawiński – Chylińska)

2. *Najtrudniej* (wersja albumowa) (Skawiński – Chylińska)

Skład: Agnieszka Chylińska – voc, Grzegorz Skawiński – g, Waldemar Tkaczyk – bg, Zbigniew Kraszewski – dr, Wojciech Horny – kbds.  
Nagrania dokonano w Red Studio – styczeń/luty 1998

Singel promujący album „T.R.I.P.”

9. COL 666517/2 Columbia Sony Music Entertainment Polska, październik 1998

1. *Kitka słów o...* (Chylińska)

2. *To naprawdę już koniec* (Skawiński, Tkaczyk, Kraszewski – Chylińska)

3. *To naprawdę już koniec* (wersja angielska) (Skawiński, Tkaczyk, Kraszewski –

Chylińska; tekst angielski opracowała Marta Szelichowska-Kiziniewicz)

Skład: Agnieszka Chylińska – voc, Grzegorz Skawiński – g, Waldemar Tkaczyk – bg, Zbigniew Kraszewski – dr, Wojciech Horny – kbds.  
Nagrania dokonano w Red Studio – styczeń – luty 1998

Singel promujący album „T.R.I.P.”

10. COL 6599 Columbia Sony Music Entertainment Polska, styczeń 1999

1. *Hystoryjka* (Skawiński, Tkaczyk, Kraszewski – Chylińska)

Skład: Agnieszka Chylińska – voc, Grzegorz Skawiński – g, Waldemar Tkaczyk – bg, Zbigniew Kraszewski – dr, Wojciech Horny – kbds.  
Nagrania dokonano w Red Studio – styczeń/luty 1998

Singel promujący album „T.R.I.P.”

11. COL 667423.1 Columbia Sony Music Entertainment Polska, maj 1999

1. *Nienawidzę* (Skawiński, Tkaczyk, Kraszewski – Chylińska) -- Coptic Rain

Mix by Peter Penko, Final Editing and Supervision by Laibach

Skład: Agnieszka Chylińska – voc, Grzegorz Skawiński – g, Waldemar Tkaczyk – bg, Zbigniew Kraszewski – dr, Wojciech Horny – kbds.  
Nagrania dokonano w Red Studio – styczeń – luty 1998

Singel promujący maksisingel „Re-T.R.I.P.”

## 12. Maxi singel „Re-T.R.I.P.”

MC COL 667248/4 Columbia Sony Music Entertainment Polska, maj 1999

CD COL 667248/5 Columbia Sony Music Entertainment Polska, maj 1999

1. *Czarna myśl* (Skawiński, Tkaczyk, Kraszewski – Chylińska) – Jarogniew Remix
2. *Nie chce nigdy – babcia* (Skawiński, Tkaczyk, Kraszewski – Chylińska) – KMFDM Remix by Sascha Konietzko & Tim Skold add Programming by Sascha Konietzko
3. *Nienawidzę* (Skawiński, Tkaczyk, Kraszewski – Chylińska) – Coptic Rain Mix by Peter Penko, Final Editing and Supervision by Laibach
4. *To naprawdę już koniec* (G. Skawiński, W. Tkaczyk, Z. Kraszewski – A. Chylińska) – April Nine Mix by Peter Penko, Final Editing and Supervision by Laibach
5. *Najtrudniej – Jarogniew Remix* (Skawiński, Tkaczyk, Kraszewski – Chylińska – Jarogniew Remix)
6. *Nie chcę nigdy – Babcia* (Skawiński, Tkaczyk, Kraszewski) – KMFDM Remix by Sascha Konietzko & Tim Skold add Programming by Sascha Konietzko
7. *To naprawdę już koniec* (Skawiński, Tkaczyk, Kraszewski – Chylińska) – Bonar Mix
8. *Kiedy powiem sobie dość* (Skawiński, Tkaczyk, Kraszewski – Chylińska) – Adam Toczko/Tomasz Bonarowski Mix
9. *Kwaśna przygoda* (Skawiński, Tkaczyk, Kraszewski – Chylińska – Bonar Mix)

CD zawiera ścieżkę multimedialną

Mastering – Grzegorz Piwkowski

Producent wiodący – Andrzej Paweł Wojciechowski

## 13. SA MPC5 7966 1 Columbia Sony Music Entertainment Polska, maj 1999

1. *Ciągle Ty* (Skawiński, Tkaczyk, Kraszewski – Chylińska)
2. *Ciągle Ty – wersja angielska* (Skawiński, Tkaczyk, Kraszewski – Chylińska/Anthony Neale)
3. *Ciągle Ty – wersja plb mix* (Skawiński, Tkaczyk, Kraszewski – Chylińska)

Skład: Agnieszka Chylińska – voc, Grzegorz Skawiński – g, Waldemar

Tkaczyk – bg, Zbigniew Kraszewski – dr, Wojciech Horny – kbds.

Producent wiodący – Andrzej Paweł Wojciechowski

Producent muzyczny – Grzegorz Skawiński

Realizacja – Paweł Skura

Singel promujący album „Pieprz”

















O.N.A.  
CD „Modlishka”



O.N.A.  
CD „Bzzzzz”



O.N.A.  
CD „T.R.I.P.”



O.N.A.  
CD „Pieprz”



O.N.A.  
CDS „Drzwi”



O.N.A.  
SP „Krzyczę”



O.N.A.  
SP „Kiedy powiem sobie dość”



O.N.A.  
SP „Mimo wszystko”



O.N.A.  
SP „Najtrudniej”





O.N.A.  
SP „To naprawdę już koniec”



O.N.A.  
SP „Historyjka”



O.N.A.  
SP „Nienawidzę”



O.N.A.  
EP „Re-T.R.I.P.”



O.N.A.  
SP „Ciagle ty”



Kombi  
LP „Kombi”



Kombi  
LP „Królowie życia”



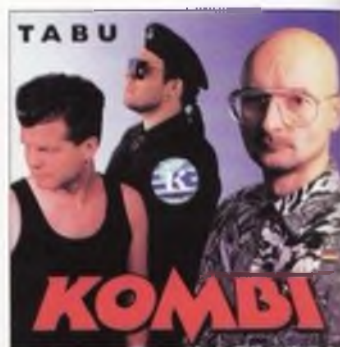
Kombi  
LP „Nowy rozdział”



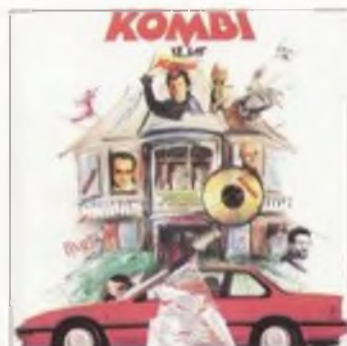
Kombi  
LP „Kombi 4”



Kombi  
LP „10 years...”



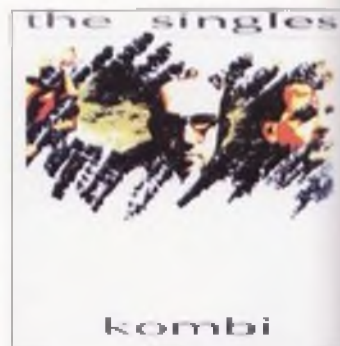
Kombi  
LP „Tabu”



Kombi  
LP „15 lat”



Kombi  
LP „The best of...”



Kombi  
LP „The Singles”



Grzegorz Skawiński  
MC „Skawiński”



Skawalker  
CD „Skawalker”



Skawalker  
CD „Sivan”

### III. ALBUMY KOMPILACYJNE ZAWIERAJĄCE NAGRANIA ZESPOŁU O.N.A. I INNYCH WYKONAWCÓW

#### 1. „FAN PRZEBOJE VOL 1”

CD 8591832 Box Music, czerwiec 1997

MC 8591834 Box Music, czerwiec 1997

O.N.A. – *Kiedy powiem sobie dość* (Skawiński – Chylińska)

Nagranie pochodzi z płyty „Bzzzzz”

#### 2. „INWAZJA MOCY 97”

CD 0724385909948 Scena FM/Pomaton EMI, czerwiec 1997

MC 0724385909924 Scena FM/Pomaton EMI, czerwiec 1997

O.N.A. – *Nie chcę dawać tego co najlepsze* (Skawiński, Tkaczyk – Chylińska)

Nagranie pochodzi z płyty „Bzzzzz”

#### 3. „PIĄTKI NA PIĄTKI”

CD 5360562 PolyGram, czerwiec 1997

MC 5360564 PolyGram, czerwiec 1997

O.N.A. – *Kiedy powiem sobie dość* (Skawiński – Chylińska)

Nagranie pochodzi z płyty „Bzzzzz”

#### 4. „FAN PRZEBOJE VOL. 2”

CD 8211122 Box Music, wrzesień 1997

MC 8211124 Box Music, wrzesień 1997

O.N.A. – *Nie chcę dawać tego co najlepsze* (Skawiński, Tkaczyk – Chylińska)

Nagranie pochodzi z płyty „Bzzzzz”

#### 5. „PRZEBOJE POLSKIEGO ROCKA VOL. 4”

CD 8237562 Box Music 1997, listopad 1997

MC 8237564 Box Music, listopad 1997

O.N.A. – *Krzyczę – jestem* (Skawiński – Chylińska)

Nagranie pochodzi z płyty „Bzzzzz”

#### 6. „MŁODE WILKI 1/2”

CD 4892542 Columbia Sony Music Entertainment Polska, grudzień 1997

MC 4892544 Columbia Sony Music Entertainment Polska, grudzień 1997

O.N.A. – *Mimo wszystko* (Skawiński – Chylińska), *Kiedy powiem sobie dość* (Skawiński – Chylińska), *Mimo wszystko* – instr. (Skawiński)

Nagranie pochodzi ze ścieżki dźwiękowej do filmu „Młode Wilki 1/2” w reżyserii Jarosława Żamojdy

#### 7. „INWAZJA MOCY 98”

CD 072439545942 Scena FM/Pomaton EMI, czerwiec 1998

MC 0724349545924 Scena FM/ Pomaton EMI, czerwiec 1998

O.N.A. – *Najtrudniej* (Skawiński, Tkaczyk, Kraszewski – Chylińska)  
Nagranie pochodzi z płyty „T.R.I.P.”

**8. „UPALNE GRANIE”**

CD 5340922 PolyGram, czerwiec 1998

MC 5340924 Polygram, czerwiec 1998

O.N.A. – *Najtrudniej* (Skawiński, Tkaczyk, Kraszewski – Chylińska)

Nagranie pochodzi z płyty „T.R.I.P.”

**9. „ROCK W POLSCE”**

CD – ROM Optimus Pascal Multimedia, lipiec 1998

O.N.A. – *Drzwi* (Skawiński – Chylińska)

Nagranie pochodzi z płyty „Modlishka”

**10. „PROGRAMY KOMPUTEROWE POPCORNU + SIEDEM GWIAZD”**

CD Seven Stars Multimedia, listopad 1998

O.N.A. – *To naprawdę już koniec* (Skawiński, Tkaczyk, Kraszewski – Chylińska)

Nagranie pochodzi z płyty „T.R.I.P.”

**11. „PRZEBOJE POLSKIEGO ROCKA 7”**

CD 4986552 Box Music, grudzień 1998

MC 4986554 Box Music, grudzień 1998

O.N.A. – *Nienawidzę* (Skawiński, Tkaczyk, Kraszewski – Chylińska)

Nagranie pochodzi z płyty „T.R.I.P.”

**12. „MELANCHOLIE/ 10 LAT MINĘŁO”**

CD 72434991272 Scena FM/Pomaton EMI, marzec 1999

MC 72434991274 Scena FM/Pomaton EMI, marzec 1999

O.N.A. – *Kiedy powiem sobie dość* (Skawiński – Chylińska)

Nagranie pochodzi z płyty „Bzzzzz”

**13. „INWAZJA MOCY '99”**

CD 7243521408482 Scena FM/Pomaton EMI, czerwiec 1999

MC 7243521408224 Scena FM/Pomaton EMI, czerwiec 1999

O.N.A. – *Krzyczę – jestem* (Skawiński – Chylińska)

Nagranie pochodzi z płyty „Bzzzzz”

### III. PLYTY ZESPOŁÓW W KTÓRYCH GRALI MUZYCY O.N.A. PRZED POWSTANIEM TEJ GRUPY

Grzegorz Skawiński i Waldemar Tkaczyk

## KOMBI

### SINGLE

1. SP Tonpress S – 139, czerwiec 1979

1. *Wspomnia z pleneru* (Łosowski)

2. *Przeciąg* (Tkaczyk)

Skład: Sławomir Łosowski – kbds, Grzegorz Skawiński – g, Waldemar Tkaczyk – bg, Jan Pluta – dr.

2. SP Tonpress S-274, marzec 1980

1. *Hej Rock and Roll* (Skawiński – Skawiński)

2. *Przytul mnie* (Łosowski)

Skład: Sławomir Łosowski – kbds, Grzegorz Skawiński – g i voc, Waldemar Tkaczyk – bg, Jan Pluta – dr.

3. SP W – 005 Wifon, październik 1980

1. *Hotel twoich snów* (Skawiński – Dutkiewicz)

2. *Przytul mnie* (Łosowski)

Skład: Sławomir Łosowski – kbds, Grzegorz Skawiński – g i voc, Waldemar Tkaczyk – bg, Jan Pluta – dr.

4. S – 405 Tonpress, czerwiec 1981

1. *Taniec w słońcu* (Łosowski)

2. *Królowie życia* (Skawiński – Dutkiewicz)

Skład: Sławomir Łosowski – kbds, Grzegorz Skawiński – g i voc, Waldemar Tkaczyk – bg, Jan Pluta – dr.

5. SP N 93 Tonpress N 93, wrzesień 1981

Singel z najlepszymi utworami w konkursie na piosenkę dla młodzieży

Kombi – *Wejź siostrzo* (Skawiński, Pluta – Żuławski)

Skład: Sławomir Łosowski – kbds, Grzegorz Skawiński – g i voc, Waldemar Tkaczyk – bg, Jan Pluta – dr.

6. SP Svenska Media SMTE, październik 1981 (Szwecja)

1. *Open – air Rembrance* (Łosowski)

2. *Victoria Hotel* (Skawiński – Dutkiewicz)

Skład: Sławomir Łosowski – kbds, Grzegorz Skawiński – g, Waldemar Tkaczyk – bg, Jan Pluta – dr.

7. SP Utopia 6017 329, czerwiec 1982 (Holandia)

1. *Spiring In Poland* (Łosowski)
2. *Dance In The Sunshine* (Łosowski)

Skład: Sławomir Łosowski – kbds, Grzegorz Skawiński – g, Waldemar Tkaczyk – bg, Jan Pluta – dr.

8. SP – 453 Tonpress, maj 1983

1. *Inwazja z Plutona* (Skawiński, Tkaczyk – Dutkiewicz)
2. *Nie ma jak szpan* (Łosowski – Tkaczyk)

Skład: Sławomir Łosowski – kbds, Grzegorz Skawiński – g i voc, Waldemar Tkaczyk – bg.

9. SP S – 465 A Tonpress, październik 1983

1. *Linia życia* (Tkaczyk – Dutkiewicz)
2. *Komputerowe serce* (Łosowski)

Skład: Sławomir Łosowski – kbds, Grzegorz Skawiński – g i voc, Waldemar Tkaczyk – bg, dr.

10. SP PN SS 813 Polskie Nagrania, czerwiec 1984

1. *Słodkiego, miłego życia* (Łosowski – Dutkiewicz)
2. *Nie ma zysku* (Tkaczyk – Tkaczyk)

Skład: Sławomir Łosowski – kbds, Grzegorz Skawiński – g i voc, Waldemar Tkaczyk – bg, Jerzy Piotrowski – dr.

11. SP Research PCM, listopad 1986 (Szwajcaria)

1. *You Are Wrong* (Tkaczyk – Tkaczyk)

Skład: Sławomir Łosowski – kbds, Grzegorz Skawiński – g i voc, Waldemar Tkaczyk – bg, Jerzy Piotrowski – dr.

## ALBUMY

### I. „KOMBI”

LP SX 1857 Pronit, czerwiec 1980

MC SC 2254 Pronit, czerwiec 1980

1. *Kombirock* (Łosowski)
2. *Piękna, szalona* (Łosowski – Niezabitowska)
3. *Czy to już koniec* (Pluta)
4. *Leniwe sny* (Łosowski – Sawicka – Furgo)
5. *Oczekiwanie na odlot* (Skawiński)
6. *Wspomnienia z pleneru* (Łosowski)
7. *Jak ja to wytrzymam* (Łosowski – Sawicka-Furgo)
8. *Hotel twoich snów* (Skawiński – Dutkiewicz)
9. *Przytul mnie* (Łosowski)

Skład: Sławomir Łosowski – kbds, Grzegorz Skawiński – g i voc,  
Waldemar Tkaczyk – gb, Jan Pluta – perkusja  
Miroslaw Adamowicz – efekty specjalne

## 2. „KRÓLOWIE ŻYCIA”

LP 029 Wifon, luty 1982

MC 0170 Wifon, luty 1982

1. *Nie mam nic* (Łosowski – Wertenstein-Żuławski)
2. *Jesteś wolny* (Tkaczyk – Wertenstein-Żuławski)
3. *Słodka jest noc* (Łosowski – Dutkiewicz)
4. *Smak wina* (Skawiński, Tkaczyk)
5. *Bez ograniczeń* (Łosowski)
6. *Teleniedziela* (Łosowski – Dutkiewicz)
7. *Ostatnie safari* (Łosowski – Dutkiewicz)
8. *Królowie życia* (Skawiński – Dutkiewicz)

Skład: Sławomir Łosowski – kbds, Grzegorz Skawiński – g i voc,  
Waldemar Tkaczyk – gb, Jan Pluta – dr.

Jacek Sylwin – kierownictwo artystyczne

Miroslaw Adamowicz – obsługa techniczna

Tomasz Tomaszewski – zdjęcia

Mariusz Ślusarczyk i Tomasz Osiński – realizacja dźwięku

Barbara Michalek – kierownictwo produkcji

Zbigniew Kraszewski – projekt graficzny

Nagrania zrealizowano w studiu Polskiego Radia w Bydgoszczy  
listopad 1980 – styczeń 1981

## 3. „NOWY ROZDZIAŁ”

LP SX 2164 Polskie Nagrania, czerwiec 1984

MC AC 8134 Polskie Nagrania, czerwiec 1984

1. *Cyfrowa gra* (Łosowski)
2. *Nie poddawaj się* (Tkaczyk – Tkaczyk)
3. *Nie ma zysku* (Tkaczyk – Tkaczyk)
4. *Srebrny talizman* (Skawiński)
5. *Karty śmierci* (Łosowski – Dutkiewicz)
6. *Błękitny pejzaż* (Łosowski)
7. *Słodkiego, milego życia* (Łosowski – Dutkiewicz)
8. *Jej wspomnienie* (Skawiński – Skawiński)
9. *Kochać cię za późno* (Łosowski – Tkaczyk)

Skład: Sławomir Łosowski – kbds, Grzegorz Skawiński – g i voc  
Waldemar Tkaczyk – gb, Jerzy Piotrowski – dr.

Jacek Sylwin – kierownictwo artystyczne

Nagrano w studiu Polskich Nagrań w Warszawie (1983)

Reżyser nagrania – W. Trenkler

Operator dźwięku – H. Jastrzębska – Marciszewska

A. Tyszko – fot i projekt graficzny

#### 4. „KOMBI 4”

LP SX 2263 Polskie Nagrania, listopad 1985

MC AC 8943 Polskie Nagrania, listopad 1985

1. *Kombi music* (Łosowski)
2. *Lawina – kamień do kamienia* (Tkaczyk – Tkaczyk)
3. *Black And White* (Skawiński – Cygan)
4. *Szukam drogi* (Łosowski – Piotrowski)
5. *Kim jestem – kim byłem* (Łosowski – Dutkiewicz)
6. *Zaczarowane miasto* (Łosowski)
7. *Za ciosem cios* (Łosowski – Tkaczyk)
8. *Gdzie tak biegniecie bracia* (Łosowski – Cygan)
9. *Nasze rendez vous* (Tkaczyk – Tkaczyk)
10. *Czekam wciąż* (Łosowski – Tkaczyk)

Skład: Sławomir Łosowski – kbds, Grzegorz Skawiński – g i voc

Waldemar Tkaczyk – bg, Jerzy Piotrowski – dr

Nagrań dokonano w studiu Polskich Nagrań w Warszawie od 17 czerwca do 10 października.

Reżyseria dźwięku i realizacja – Andrzej Sasin i Andrzej Lupa

Projekt okładki – Alek Januszewski

Koncepcja i foto – Andrzej Tyszko

Producent, licencja – Międzynarodowa Federacja Jazzowa oddział w Polsce

Helicon Records

#### 5. „10 LAT – THE BEST OF KOMBI – LIVE”

LP 106 Wifon, grudzień 1986

MC SA 321 Wifon, grudzień 1986

CD Mano MN 101, listopad 1987

1. *Wspomnienia z pleneru* (Łosowski)
2. *Taniec w słońcu* (Łosowski)
3. *Królowie życia* (Skawiński – Dutkiewicz)
4. *Przytul mnie* (Łosowski)
5. *Wal – Deck* (Tkaczyk)
6. *Kochać cię za późno* (Łosowski – Tkaczyk)
7. *Nasze rendez vous* (Tkaczyk – Tkaczyk)
8. *Black And White* (Skawiński – Cygan)
9. *Słodkiego, miłego życia* (Łosowski – Dutkiewicz)

Skład: Sławomir Łosowski – kbds, Grzegorz Skawiński – g i voc,

Waldemar Tkaczyk – bg, Jan Pluta – dr.

Na płycie zarejestrowano fragmenty koncertu, który odbył się 3 sierpnia 1986 roku w Operze Leśnej w Sopocie.

Prowadzenie koncertu – Jacek Sylwin

Rejestracja koncertu – J. Głowacki, M. Latoszek, M. Januszko

Realizacja akustyczna koncertu – M. Adamowicz

Organizacja koncertu – W. Grabowski

Zgrania materiału dokonano w studiu Polskiego Radia w Poznaniu.

Reżyser dźwięku – P. Madziar



Asystenci – R. Gloger, A. Bąk  
Produkcja – W. Korzeniewski – Biuro Usług Promocyjnych, Sopot  
Projekt graficzny – W. Grubba  
Foto – J. Awakumowski

#### 6. „TABU”

LP SX 2780 Polskie Nagrania, czerwiec 1989

MC AC 2780 Polskie Nagrania, czerwiec 1989

CD 0- 04 Phonex, marzec 1992

1. *Tabu – obcy ląd* (Łosowski – Tkaczyk)
2. *Nietykalni – skamieniałe zło* (Łosowski – Tkaczyk)
3. *Też chciałbym tak* (Tkaczyk – Tkaczyk)
4. *Bez szans* (Łosowski – Cygan)
5. *Nadziei coraz mniej* (Tkaczyk – Tkaczyk)
6. *Pamiętaj mnie* (Łosowski – Dutkiewicz)
7. *Jak pogodzić dwie strony* (Skawiński – Cygan)
8. *Tyle dzieje się* (Skawiński – Dutkiewicz)
9. *Matka noc* (Skawiński – Dutkiewicz)
10. *Obiecany raj* (Łosowski – Tkaczyk)

Skład: Sławomir Łosowski – kbds, Grzegorz Skawiński – g i voc,  
Waldemar Tkaczyk – bg.

Płyte nagrano w styczniu i lutym 1989 roku w studiu Sławomira Łosowskiego.

#### 7. „15 LAT”

LP SX 2926 Polskie Nagrania, listopad 1990

CD 106 Polskie Nagrania, czerwiec 1995

1. *Nietykalni – skamieniałe zło* (Łosowski – Tkaczyk)
2. *Kochać cię za późno* (Łosowski – Tkaczyk)
3. *Black And White* (Skawiński – Cygan)
4. *Tabu – obcy ląd* (Łosowski – Tkaczyk)
5. *Jak pogodzić dwie strony* (Skawiński – Cygan)
6. *Gdzie tak biegniecie bracia* (Łosowski – Tkaczyk)
7. *Za ciosem cios* (Łosowski – Tkaczyk)
8. *Słodkiego, miłego życia* (Łosowski – Dutkiewicz)
9. *Nasze rendez vous* (Tkaczyk – Tkaczyk)

Skład: Sławomir Łosowski – kbds, Grzegorz Skawiński – g i voc,  
Waldemar Tkaczyk – bg, Jerzy Piotrowski – dr.

W. Korzeniewski – menager

Realizacja nagrań H. Jastrzębska – Marciszewska, W. Trenkler, M. Ślusarczyk, A. Sasin, A. Lupa.

#### 8. „THE BEST OF KOMBI”

CD AS 006 Albatros Records, czerwiec 1991

1. *Wspomnienia z pleneru* (Łosowski)
2. *Hotel twoich snów* (Skawiński – Dutkiewicz)
3. *Przytul mnie* (Łosowski – Dutkiewicz)

4. *Królowie życia* (Skawiński – Dutkiewicz)
5. *Taniec w słońcu* (Łosowski)
6. *Linia życia* (Tkaczyk – Dutkiewicz)
7. *Nie ma zysku* (Tkaczyk – Tkaczyk)
8. *Jej wspomnienie* (Skawiński – Skawiński)
9. *Kochać cię za późno* (Łosowski – Tkaczyk)
10. *Słodkiego, milego życia* (Łosowski – Dutkiewicz)
11. *Za ciosem cios* (Łosowski – Tkaczyk)
12. *Czekam wciąż* (Łosowski – Tkaczyk)
13. *Black And White* (Skawiński – Cygan)
14. *Nasze rendez vous* (Tkaczyk – Tkaczyk)
15. *Nietykalni – skamieniałe zło* (Łosowski – Tkaczyk)
16. *Pamiętaj mnie* (Łosowski – Dutkiewicz)

Skład: Sławomir Łosowski – kbds, Grzegorz Skawiński – g i voc  
Waldemar Tkaczyk – bg

Producent – Sławomir Łosowski

Nagrań dokonano w studiu Sławomira Łosowskiego, kwiecień 1991

## 9. „OSTATNI KONCERT”

2CD Intersonus IS 047 – 048, maj 1992

2MC Intersonus IS 047 – 048, maj 1992

1. *Wspomnienia z pleneru* (Łosowski)
2. *Leniwe sny* (Łosowski – Sawicka-Furgo)
3. *Taniec w słońcu* (Łosowski)
4. *Królowie życia* (Skawiński – Dutkiewicz)
5. *Nowe narodziny* (Łosowski)
6. *To-me* (T. Łosowski)
7. *Wejź siostró* (Skawiński – Wertenstein-Żuławski)
8. *Jesteś wolny* (Tkaczyk – Wertenstein-Żuławski)
9. *Ju-re* (Piotrowski)
10. *Hej Rock And Roll* (Skawiński – Skawiński)
11. *Przytul mnie* (Łosowski – Dutkiewicz)
12. *Hotel twoich snów* (Skawiński – Dutkiewicz)
13. *Przytul mnie* (Łosowski)
14. *Linia życia* (Tkaczyk – Dutkiewicz)
15. *You Are Wrong* (Tkaczyk – Tkaczyk)
16. *Nie ma zysku* (Tkaczyk – Tkaczyk)
17. *Kochać cię za późno* (Łosowski – Tkaczyk)
18. *Czekam wciąż* (Łosowski – Tkaczyk)
19. *Za ciosem cios* (Łosowski – Tkaczyk)
20. *Nietykalni – skamieniałe zło* (Łosowski – Tkaczyk)
21. *Pamiętaj mnie* (Łosowski – Dutkiewicz)
22. *Nasze rendez vous* (Tkaczyk – Tkaczyk)
23. *Black And White* (Skawiński – Cygan)
24. *Słodkiego, milego życia* (Łosowski – Dutkiewicz)
25. *Sto lat* (publiczność)

Skład: Sławomir Łosowski – kbds, Grzegorz Skawiński – g i voc,  
Waldemar Tkaczyk – bg, Jerzy Piotrowski – dr, Tomek Łosowski – dr.  
Producent – Sławomir Łosowski.

Nagrano podczas koncertu, który odbył się 28 lipca 1991 roku w Operze Leśnej w Sopocie.

#### 10. „'79 – '81”

CD IS 042 Intersonus, czerwiec 1992

1. *Nie mam nic* (Łosowski – Werestein-Żuławski)
2. *Jesteś wolny* (Tkaczyk – Werestein-Żuławski)
3. *Smak wina* (Skawiński – Tkaczyk)
4. *Bez ograniczeń* (Łosowski)
5. *Teleniedziela* (Łosowski – Dutkiewicz)
6. *Ostatnie Safari* (Łosowski – Dutkiewicz)
7. *Królowie życia* (Skawiński – Dutkiewicz)
8. *Piękna szalona* (Łosowski – Niezabitowska)
9. *Leniwe sny* (Łosowski – Sawicka-Furgo)
10. *Oczekiwanie na odlot* (Skawiński)
11. *Wspomnienia z pleneru* (Łosowski)
12. *Hotel twoich snów* (Skawiński – Dutkiewicz)
13. *Przytul mnie* (Łosowski – Dutkiewicz)

Skład: Sławomir Łosowski – kbds, Grzegorz Skawiński – g i voc, Waldemar Tkaczyk – bg, Jan Pluta – dr.

Jacek Sylwin – kierownictwo artystyczne

#### 11. „THE SINGLES”

CD Sonic Son 21, wrzesień 1993

1. *Wspomnienia z pleneru* (Łosowski)
2. *Przeciąg* (Tkaczyk)
3. *Hej Rock And Roll* (Skawiński – Skawiński)
4. *Przytul mnie* (Łosowski)
5. *Hotel twoich snów* (Skawiński – Dutkiewicz)
6. *Przytul mnie* (Łosowski – Dutkiewicz)
7. *Tanec w słońcu* (Łosowski)
8. *Królowie życia* (Skawiński – Dutkiewicz)
9. *Wejść siostrzo* (Skawiński, Pluta – Werenstein-Żuławski)
10. *Inwazja z Plutona* (Skawiński, Tkaczyk – Dutkiewicz)
11. *Nie ma jak szpan* (Łosowski – Dutkiewicz)
12. *Linia życia* (Tkaczyk – Dutkiewicz)
13. *Komputerowe serce* (Łosowski)
14. *Słodkiego, miłego życia* (Łosowski – Dutkiewicz)
15. *Nie ma zysku* (Tkaczyk – Tkaczyk)

Skład: Sławomir Łosowski – kbds, Grzegorz Skawiński – g i voc,  
Waldemar Tkaczyk – bg i dr, Jan Pluta – dr, Jerzy Piotrowski – dr.

# SKAWIŃSKI

## 1. „SKAWIŃSKI”

LP SX 2823 Polskie Nagrania, wrzesień 1989

MC CK 899 Polskie Nagrania, wrzesień 1989

1. *Moonlight I* (Skawiński)
2. *Z tobą czy bez ciebie* (Skawiński – Tkaczyk)
3. *Dziś tracisz mnie* (Skawiński – Ziółkowski)
4. *Raz na całe życie* (Skawiński – Tkaczyk)
5. *Joyeux Noel* (Skawiński)
6. *Kim jesteś co rano* (Skawiński – Cygan)
7. *Niemy czas* (Skawiński, Paczkowski – Cygan)
8. *Łamie się świat* (Skawiński, Paczkowski – Cygan)
9. *Moonlight II* (Skawiński)

Skład: Grzegorz Skawiński – g i voc oraz Rafał Paczkowski – kbds, dr, perc, Waldemar Tkaczyk – bg, Anna Jurkiewicz – voc, Kayah – voc.

Nagrano w Studio-Ramp w Warszawie, w studiu Polskiego Radia w Szczecinie, studiu S-4 Polskiego Radia w Warszawie.

Produkcja i realizacja nagrań Rafał Paczkowski

# SKAWALKER

## 1. „SKAWALKER”

CD HRP 9201 – 2, marzec 1991

MC HRP 9201 – 4, marzec 1991

1. *Call Me Skywalker* (Skawiński, Łukaszewski – Ziółkowski)
2. *Track Me Down* (Skawiński – Ziółkowski)
3. *She Sounds Nice* (Skawiński, Paczkowski – Ziółkowski)
4. *That's It* (Skawiński – Ziółkowski)
5. *Ahead* (Skawiński – Ziółkowski)
6. *Give It To Me* (Skawiński – Ziółkowski)
7. *Don't Wanna Be Alone* (Skawiński – Ziółkowski)
8. *Island Of Grief* (Skawiński – Ziółkowski)
9. *No Way Is Straight Enough* (Skawiński – Ziółkowski)
10. *Where The Peaceful Waters Flow* (Paczkowski – Ziółkowski)

Skład: Grzegorz Skawiński – g, voc, dr, kbds, Piotr Łukaszewski – g,

Waldemar Tkaczyk – bg, Zbigniew Kraszewski – dr oraz Rafał Paczkowski – kbds,

chórki: Artur Gadowski, Edward, Krzysztof Marzec, Wojtek Ziółkowski, Andrzej Krzywy

Nagranie i mix – Rafał Paczkowski

utwór „That's It” – nagranie i mix – Sławomir Łosowski

Produkcja – Rafał Paczkowski i Grzegorz Skawiński

utwór „That's It” – produkcja Grzegorz Skawiński

## 2. „SIVAN”

CD 268 MJM Music PL 1994, marzec 1994

MC 268 MJM Music PL 1994, marzec 1994

1. *Długa podróż* – Sivan (Skawiński – Skawiński)
2. *Tylko ja i ty mamy teraz swój czas* (Skawiński – Tkaczyk)
3. *Zły znak* (Skawiński – Tkaczyk)
4. *Gdyby ktoś* (Skawiński – Skawiński)
5. *Na zawsze razem* (Skawiński)
6. *18.09.70* (Skawiński – Tkaczyk)
7. *Ocal tę miłość* (Kraszewski – Tkaczyk)
8. *Woda i ogień wokół nas* (Skawiński – Tkaczyk)
9. *Nadzieja na świt* (Skawiński – Tkaczyk)
10. *Moonlite III* (Skawiński)
11. *Raz na całe życie* (Skawiński – Tkaczyk)

Skład: Grzegorz Skawiński – g i voc, Waldemar Tkaczyk – bg,  
Zbigniew Kraszewski – dr.

Mariusz Zaczkowski – kbds 1, 5, 9, 10

Adam Wolski – voc 2

Maciej Łyszkiewicz – kbds 3, 8

Ryszard Łada – kbds 2

Bogusław Brzezański – kbds 7

Produkcja – Adam Toczko i Skawalker

Realizacja – Adam Toczko

Nagrano – listopad, grudzień 1993 w Modern Studio Gdynia

Utwór „Raz na całe życie” nagrano w studiu S-4 Warszawa, realizacja Rafał Paczkowski.

## 3. „BEZ PRĄDU”

CD RL 003 Radio Łódź, grudzień 1994

1. *Tylko ja i ty mamy teraz swój czas* (Skawiński – Tkaczyk)
2. *Hotel twoich snów* (Skawiński – Dutkiewicz)
3. *Łamie się świat* (Skawiński – Cygan)
4. *Historia jednej znajomości* (Klenczon – Kossela)
5. *Joyeux Noel* (Skawiński)
6. *Raz na całe życie* (Skawiński – Tkaczyk)
7. *Little Wing* (Hendrix – Hendrix)
8. *Hey Rock And Roll* (muz. tradycyjna – Skawiński)
9. *Moonlight III* (Skawiński)

Skład: Grzegorz Skawiński – g i voc, Waldemar Tkaczyk – bg,

Zbigniew Kraszewski – dr oraz goście: Mariusz Zaczkowski – fortepian akustyczny

Nagranie pochodzi z koncertu w studiu Radia Łódź

Producent: Radio Łódź S.A.

realizacja nagrań – Wiesław Grzelak

mastering – Jarosław Czajka

organizacja koncertu i redakcja nagrania – Jan Targowski i Maciej Pilarczyk.

## Zbigniew Kraszewski

### TSA

#### 1. „HEAVY METAL WORLD”

LP SX 2335 Polskie Nagrania, czerwiec 1986

MC AC 8763 Polskie Nagrania, czerwiec 1986

1. *Lunatic Dancing* (Nowak, Piekarczyk – Rzehak)
2. *Marathon Runner* (Machel, Nowak, Niekrasz, Kapłon, Piekarczyk – Rzehak, Piekarczyk)
3. *Heavy Metal Word* (Machel, Piekarczyk – Rzehak, Piekarczyk)
4. *White Death* (Machel, Piekarczyk – Rzehak)
5. *For Sale* (Nowak, Piekarczyk – Rzehak, Piekarczyk)
6. *Plan For Life* (Nowak – Rzehak, Piekarczyk)
7. *She Cat* (Nowak – Rzehak, Piekarczyk)
8. *Race Machine Hero* (Machel – Piekarczyk)
9. *The Great Parade* (Machel, Piekarczyk – Rzehak)
10. *Rock n' Roll* (Machel, Piekarczyk – Rzehak)

Skład: Marek Piekarczyk – voc, Stefan Machel – g, Antoni Degutis – g,  
Janusz Niekrasz – bg, Zbigniew Kraszewski – dr.

Produkcja – Jos Klock

Nagrano w marcu 85 w Teatrze Stu w Krakowie

Realizacja nagrań – Jos Klock przy współpracy Jacka Mastykarza i Andrzeja Soleckiego.

Zmiksowano w maju 85 w Brukseli.

#### 2. „ROCK'N'ROLL”

LP SX – T 96 Tonpress, czerwiec 1988

MC SX T 96 Tonpress, czerwiec 1988

1. *Jestem głodny* (Machel, Piekarczyk – Rzehak, Piekarczyk)
2. *Wielki cud* (Kraszewski – Piekarczyk)
3. *Ciągle walcz* (Nowak, Piekarczyk – Rzehak, Piekarczyk)
4. *Wyciągam swoją dłoń* (Machel, Piekarczyk – Rzehak, Piekarczyk)
5. *Francuskie ciasteczka* (Machel, Piekarczyk – Rzehak, Piekarczyk)
6. *Wielka fiesta* (Nowak, Piekarczyk – Rzehak)
7. *Roller Coaster* (Machel, Piekarczyk – Rzehak, Piekarczyk)
8. *Nie mów tak, nie mów* (Nowak, Piekarczyk – Rzehak, Piekarczyk)
9. *Pierwszy karabin* (Machel, Piekarczyk – Piekarczyk)

Skład: Marek Piekarczyk – voc, Stefan Machel – g, Antoni Degutis – g,  
Janusz Niekrasz – b, Zbigniew Kraszewski – dr.

Produkcja nagrań – Stefan Machel, Piotr Brzeziński.

Nagrano w Studiu Teatru STU w Krakowie między styczniem a kwietniem 1986

Realizacja dźwięku – Piotr Brzeziński i Andrzej Solecki.

### 3. „THE BEST OF TSA”

CD 0630 19248 – 2 Polton/ Warner Music Poland, czerwiec 1997

MC 0630 19248 – 4 Polton/ Warner Music Poland, czerwiec 1997

1. *Chodzą ludzie* (Machel, Piekarczyk – Rzehak)
2. *Mass Media* (Machel, Piekarczyk – Rzehak)
3. *Wpadka* (Nowak, Piekarczyk – Rzehak)
4. *Trzy zapalki* (Nowak, Piekarczyk – Prevort)
5. *Biała śmierć* (Niekrasz, Piekarczyk – Rzehak)
6. *51* (Nowak – Rzehak)
7. *Muratończyk* (TSA – Rzehak, Piekarczyk)
8. *Kocica* (Nowak, Piekarczyk – Rzehak, Piekarczyk)
9. *Jestem głodny* (Machel, Piekarczyk – Rzehak, Piekarczyk)
10. *Heavy Metal Word* (Machel – Rzehak, Piekarczyk)
11. *Alien* (Nowak, Piekarczyk – Rzehak)
12. *Francuskie ciasteczka* (Machel, Piekarczyk – Rzehak, Piekarczyk)
13. *Wielka fiesta* (Niekrasz, Piekarczyk – Rzehak)
14. *Roller Coaster* (Machel, Piekarczyk – Rzehak, Piekarczyk)
15. *Plan życia* (Nowak, Piekarczyk – Rzehak, Piekarczyk)
16. *TSA Rock* (Machel, Nowak – Rzehak)
17. *Bez podtekstów* (Nowak – Rzehak, Piekarczyk)
18. *Wyciągam swoją dłoń* (Machel, Piekarczyk – Rzehak, Piekarczyk)

Skład: Marek Piekarczyk – voc, Andrzej Nowak – g, Stefan Machel – g,  
Janusz Niekrasz – bg, Marek Kapłon – dr, Zbyszek Kraszewski – dr,  
Antoni Degutis – g.

## Wojtek Horny

# HORNY & CZERWIŃSKI

### 1. „DOUBLE TWO”

MC Star, listopad 92

1. *Wśród nocnej ciszy*
2. *W żłobie leży*
3. *Cicha noc*
4. *Do szopy*
5. *Dzisiaj w Betlejem*
6. *Hej w dzień*
7. *Jezus malusienki*
8. *Gdy się Chrystus rodzi*
9. *Lulajże Jezuniu*
10. *Pójdźmy wszyscy do stajenki*
11. *Lulajże Jezuniu (instr.)*
12. *Cicha noc (instr.)*

Skład: Wojtek Horny – kbds, Witek Czerwiński – kbds, Monika Jasnoch – voc.

Nagrano w domowym studiu Wojtka Hornyego, Gdańsk – październik 1992.

### 1. „DOLINA MGIEŁ”

MC DIG/ C 197 Digiton, marzec 94

1. *Majestatyczny* (Horny)
2. *Oaza wschodu* (Horny)
3. *Dolina Mgieł* (Horny)
4. *Sekret* (Horny)
5. *Gorące wspomnienia* (Horny)
6. *Archipeląg* (Horny)
7. *Nocne rozmowy* (Horny)
8. *Marzenia senne* (Horny)
9. *Namiętność serca* (Horny)
10. *Otchłań* (Horny)
11. *Powrót imperatora* (Horny)
12. *Ogród łez* (Horny)

Skład: Wojtek Horny – kbds, Wittek Czerwiński – kbds.

Nagrano w studiu Politechniki Gdańskiej w lipcu 1994 roku

## IV. ALBUMY INNYCH WYKONAWCÓW NAGRANE Z UDZIAŁEM MUZYKÓW O.N.A. LUB PRZEZ NICH WYPRODUKOWANE

### 1. WANDA KWIETNIEWSKA – „WŁASNA KALIFORNIA”

MC, PK -187 PZ POLMARK, listopad 1987

Grzegorz Skawiński jest kompozytorem i gra na gitarze w utworze *Uważaj na siebie*

### 2. LESSDRESS – „DUMBLONDES”

MC Radio ESKA S 015, czerwiec 1989

Zbyszek Kraszewski gra na perkusji w utworach *Civilized Man, Take The Money, Heatwave, Lights Of The City, Promised Land, Sweet Venice, Strange Kind Of Friend, Glas Breaks, Alright, Fisk You.*

### 3. SYNDIA – „SYNDIA”

LP SX 2961 Polskie Nagrania, marzec 1991

MC AC 8967 Polskie Nagrania, marzec 1991

Grzegorz Skawiński gra gościnnie na gitarze.

### 4. P.J. BAND – „ROCKOWANIE”

CD PL 030 Polton, czerwiec 1991

MC PL 030 Polton, czerwiec 1991

Grzegorz Skawiński gra gościnnie na gitarze.



**5. GOLDEN LIFE – „EFIL NED LOG”**

CD ESA – 004, czerwiec 1993

MC ESA – 004, czerwiec 1993

Grzegorz Skawiński gra na gitarze w utworze *Wszystko to, co mam*.

**6. ACID DRINKERS – „FISH DICK”**

CD Loud Out Records Loud CD 010, czerwiec 1994

MC Loud Out Records l.o.r. 110-94, czerwiec 1994

Grzegorz Skawiński gra na gitarze w utworze *Deuce*

**7. VADER – „SOTHIS”**

CD BMR 010 Baron Records , lipiec 1994

MC MBR 010 Repulse Rec, lipiec 1995

Grzegorz Skawiński gra na gitarze w utworze *Black Sabbath*.

**8. WALK AWAY – „HELP YOURSELF”**

MC ZIC 0010, czerwiec 1995

Grzegorz Skawiński gra na gitarze w utworach: *Queen Of The Night Streets, Joker i Manto*.

**9. LIROY – „ALBÓÓM”**

CD 74321306632 BMG, lipiec 1995

MC LC 0116 BMG, lipiec 1995

Grzegorz Skawiński gra na gitarze w utworze *Scyzoryk*

**10. GRZEGORZ KUPCZYK – „MOJE URODZINY”**

CD 00-53 Omega Music, październik 1995

MC 00-53 Omega Music, październik 1995

Grzegorz Skawiński gościnnie śpiewa w utworze *Dorosłe dzieci*

**11. ACID DRINKERS – „INFERNAL CONNECTION”**

CD Mega Czad Co. 777, listopad 1995

MC Mega Czad , Co 777 , listopad 1995

Grzegorz Skawiński gra na gitarze w utworze *Consument*.

**12. LESZEK CICHONSKI & FRIENDS – „BLUES – ROCK GUITAR WORKSHOP LIVE”**

CD Midi Max 9609 0001, marzec 1996

MC Midi Max 9609 0001, marzec 1996

Grzegorz Skawiński gra na gitarze w utworze *I'Love Larry* oraz gra i śpiewa w utworze *Little Wing*

**13. ANDREW DYLEWSKI – „PICTURE FROM THE PAST”**

CD Media Sound & Vibe Records, czerwiec 1996

Grzegorz Skawiński gra na gitarze w utworach: *Cavalcade, Telemind, To Love or to loose, Last Vacation, Chase, Infinite Voyage*.

**14. PIVO – „DZIKI DZIKI”**

CD 74321441032 BMG Ariola PL, wrzesień 1996

MC 72321441034 BMG Ariola PL, wrzesień 1996

**Grzegorz Skawiński** jest producentem muzycznym tego albumu oraz gra na gitarze w utworze *Żądza*.

**Wojtek Horny** gra na instrumentach klawiszowych w utworach: *Dziki dziki, Lubię strzelać daleko, Lepiej, Żądza*.

**15. JANSON – „TRZECI WYMIAR”**

CD 74321 47505 2 Zic Zac Music Company, wrzesień 1997

MC 74321 47505 4 Zic Zac Music Company, wrzesień 1997

**Grzegorz Skawiński** gra na gitarze w utworach: *Małe szczęścia, Itaka, Tak mi zimno, Gdzieś poza czasem, Jedno słowo wystarczy, Nowi Adam i Ewa, Nasza mała wojna, Siostra Iza, Dokąd dojdziemy*.

**16. CREW – „EM-BRION”**

CD 489797.2 Epic Sony Music Entertainment Polska, maj 1998

MC 489797.4 Epic Sony Music Entertainment Polska, maj 1998

**Grzegorz Skawiński** – jest producentem muzycznym tego albumu.

**17. PATI YANG – „JASZCZURKA”**

CD 47491872.2 – Columbia Sony Music Entertainment, czerwiec 1998

MC 47491872.4 – Columbia Sony Music Entertainment, czerwiec 1998

**Wojtek Horny** gra na instrumentach klawiszowych w utworach: *Jaszczurka, Underlegend*.

**18. MIETEK JURECKI – „12 SPRAWIEDLIWYCH”**

CD NA 023 New Abra, kwiecień 1999

MC AC 051 New Abra, kwiecień 1999

**Grzegorz Skawiński** gra na gitarze w utworze *Rock And Roll Part Two*

# kalendarium

1994

4 grudnia pierwsza próba Agnieszki z zespołem Skawalker

1995

luty marzec - nagranie i miks pierwszej płyty.

1 maja premiera radiowa singla „Drzwi”

25 maja premiera płyty „Modlishka”

1 czerwca - radiowa premiera singla „Znalazłam”

wrzesień - październik - pierwsza trasa koncertowa grupy O.N.A

30 października - radiowa premiera singla „Kola czasu”

1996

5 stycznia - koncert w Czarnej Dąbrówce

6 stycznia - koncert w Słupsku

7 stycznia koncert w Poznaniu

14 lutego - koncert w Częstochowie

17 lutego - koncert w Chojnicach

2 marca - koncert w Katowicach

7 marca - koncert w Opolu

8 marca - koncert w Łodzi

19 marca Fryderyki '95

30 marca - koncert w Lublinie

11 kwietnia - koncert Malboro Rock In, Warszawa

12 kwietnia - koncert w Łodzi

14 kwietnia - koncert w Gdańsku

16 kwietnia - koncert w Szczecinie

18 kwietnia - koncert we Wrocławiu

19 kwietnia - koncert w Katowicach

25 kwietnia - koncert w Kwidzynie

4 maja - koncert w Łęknicy

- 11 maja – koncert w Warszawie, Juwenalia
- 16 maja – Złota Płyta za album „Modlishka”, final Malboro Rock In, Katowice
- 19 maja – koncert w Toruniu, (Camel Planet)
- 25 maja – koncert w Gdańsku, Juwenalia
- 28 maja – 24 czerwca – sesja nagraniowa drugiej płyty w Wiśle.
- 8 czerwca – koncert w Krakowie
- 22 czerwca – koncert w Warszawie
- 24-26 czerwca – zgrania płyty w Studio Buffo, Warszawa
- 27 i 29 czerwca Festiwal Polskiej Piosenki Opole '96
- 30 czerwca – koncert w Toruniu (Camel Planet)
- 5 lipca – Sopot Rock Festiwal '96
- 6 lipca – koncert w Koninie
- 13 lipca – koncert we Władystawowie
- 20 lipca – koncert w Sopocie
- 10 sierpień – koncert w Częstochowie
- 12 sierpnia – radiowa premiera singla „Krzyczę – jestem”
- 17 sierpnia – występ na imprezie Lata z Radiem, Ostrów Świętokrzyski
- 30 sierpnia – koncert w Opatowic
- 31 sierpnia – koncert w Poznaniu
- 7 września – koncert w Kielcach
- 13 września – koncert w Olsztynie koło Częstochowy
- 14 września – koncert w Warszawie (Agrykola)
- 19 września – premiera płyty „Bzzzzz”
- 25 września – koncert w Gliwicach, (Camel Planet)
- 27 września – koncert w Bytowie
- 17 października – koncert w Białymstoku
- 20 października – koncert we Wrocławiu
- 22 października – Złota Płyta za „Bzzzzz”, Warszawa (Tango)
- 24 października – koncert w Bydgoszczy
- 25 października – koncert w Warszawie (Stodoła)
- 11 listopada – radiowa premiera singla „Kiedy powiem sobie dość”
- 12 listopada – koncert „Trójka z Plusem”, Warszawa
- 21 listopada – koncert w Zgierzu
- 23 listopada – Odjazdy '96, Katowice
- 30 listopada – koncert w Szczecinie
- 1 grudnia – koncert w Bielsku Białej (Camel Planet)
- 7 grudnia – koncert w Warszawie (Riviera-Remont)
- 8 grudnia – koncert w Lublinie
- 9 grudnia – radiowa premiera singla „Kiedy powiem sobie dość”

#### **1997**

- 4 stycznia – koncert Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, Janikowo
- 5 stycznia – koncerty Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, Zabrze, Sosnowiec, Będzin.
- 12 stycznia – koncert w Jarosławiu
- 17 stycznia – koncert w Nowym Targu

- 18 stycznia – koncert w Łodzi
- 19 stycznia – koncert w Dębnie
- 23 stycznia – 4 lutego – pobyt w USA
- 7 lutego – Play Box '96, Katowice (Spodek)
- 8 lutego – koncert w Stroniu Śląskim
- 21 marca – koncert w Jastrzębiu Zdrój
- 22 marca – koncert w Jeleniej Górze
- 5 kwietnia – Fryderyki '96
- 8 kwietnia – koncert w Warszawie
- 9 kwietnia – koncert w Częstochowie
- 17 kwietnia – koncert w Warszawie
- 18 kwietnia – koncert w Kruszwicy
- 19 kwietnia – koncert w Warszawie
- 23 kwietnia – koncert w Gdańsku
- 24 kwietnia – koncert w Olsztynie
- 25 kwietnia – koncert w Siedlcach
- 27 kwietnia – koncert w Dzierżoniowie
- 28 kwietnia – koncert w Wałbrzychu
- 30 kwietnia – koncert w Zielonej Górze
- 1 maja – koncert w Gorzowie Wielkopolskim
- 2 i 3 maja – koncerty w Szczecinie
- 7 maja – koncert w Katowicach
- 9 maja – koncert we Wrocławiu
- 10 maja – koncert w Poznaniu
- 12 maja – koncert w Opolu
- 14 maja – rocznica powstania Sony Music Polska w Pułtusk
- 16 maja – koncert w Warszawie (Agrykola)
- 17 maja – koncert w Warszawie (Akademik)
- 18 maja – koncert w Kielcach
- 19 maja – koncert w Opatowie
- 22 maja – koncert w Gdańsku
- 23 maja – koncert w Łodzi
- 24 maja – koncert w Świdnicy i Głogówku
- 25 maja – koncert w Krakowie
- 27 maja – koncert w Lubiążu
- Czerwiec – ukazują się albumy „Fan przeboje Vol 1”, „Inwazja Mocy 97” i „Piątki na Piątki”
- 6 czerwca – koncert w Oleśnicy
- 7 czerwca – koncert w Braniewie
- 12 czerwca – koncert w Poznaniu
- 13 czerwca – koncert w Środzie Wielkopolskiej
- 14 czerwca – koncert w Kościanie
- 15 czerwca – koncert w Tomaszowie Mazowieckim
- 19 czerwca – koncert w Chojnicach
- 20 czerwca – koncert w Koszalinie
- 21 czerwca – koncert w Warszawie

- 22 czerwca – koncert w Lubawie
- 23 czerwca – koncert w Gdańsku i Gdyni
- 26 czerwca – Festiwalu Polskiej Piosenki Opole '97
- 29 czerwca – koncert w Wilkowie
- 3 lipca – koncert w Węgorzewie
- 19 lipca – koncert w Warszawie
- 20 lipca – koncert w Mielnie
- 24 lipca – koncert w Giżycku
- 25 lipca – koncert w Jastrzębiej Górze
- 11 sierpnia – koncert w Mragowie
- 12 sierpnia – koncert w Giżycku
- 13 sierpnia – koncert w Suwałkach
- 14 sierpnia – koncert w Białymstoku
- 15 sierpnia – koncert w Łomży
- 16 sierpnia – koncert w Warszawie
- 17 sierpnia – koncert w Jastrzębiu Zdrój
- 29 sierpnia – koncert w Działoszynie
- 30 sierpnia – koncert w Chorzowie
- 31 sierpnia – koncert w Wąbrzeźnie
- Wrzesień – ukazuje się album „Fan Przeboje Vol 2”
- 5 września – koncert w Warszawie
- 6 września – koncerty w Radomiu i Brzesku
- 8 września – koncert w Mławie
- 10 września – koncert w Szczecinie
- 11 września – koncert w Gorzowie Wielkopolskim
- 12 września – koncert w Jeleniej Górze
- 13 września – koncert w Wałbrzychu
- 14 września – koncert we Wrocławiu
- 4 października – koncert w Zgierzu
- 10 października – koncert w Kaliszu
- 17 października – koncert w Stroniu Śląskim
- 19 października – koncert w Poznaniu
- Listopad – ukazuje się album „Przeboje Polskiego Rocka Vol 4”
- 7 – 20 listopada – nagranie demo trzeciej płyty w Sarnówku
- 22 listopada – Odjazdy '97, Katowice (Spodek)
- 26 listopada – koncert w Elblągu
- 27 listopada – koncert w Gdańsku
- Grudzień – ukazuje się soundtrack do filmu „Młode Wilki 1/2”
- 5 grudnia – koncert w Tarnowskich Górach
- 6 grudnia – koncert w Kępnie
- 7 grudnia – koncert w Lublinie
- 14 grudnia – koncert w Aleksandrowie Kujawskim

## **1998**

- 7 stycznia – koncert dla TVP, Gdańsk
- 14 stycznia – 19 marca – sesja nagraniowa trzeciego albumu

7 marca – koncert Play Box '97, Katowice (Spodek)  
17-23 marca – pobyt w USA  
27 marca – koncert z okazji premiery filmu „187”, Warszawa (kino Sawa)  
30 marca – radiowa premiera singla „Najtrudniej”  
18 kwietnia – Fryderyki '97  
26 kwietnia – Koncert Przeciw Przemocy, Warszawa (Agrykola)  
27 kwietnia – premiera płyty „T.R.I.P.”, wręczenie czterech platynowych Płyt za albumy „Modlishka” i „Bzzzzz” oraz Złotej Płyty za „T.R.I.P.”  
28 kwietnia – koncert w Warszawie, (Park)  
30 kwietnia – koncert w Łowiczu  
6 maja – koncert w Sopocie, Juwenalia  
13 maja – koncert w Szczecinie  
15 maja – koncert w Piotrkowie Trybunalskim  
17 maja – koncert w Olsztynie  
23 maja – koncert w Poznaniu, Juwenalia  
31 maja – koncert w Wałbrzychu  
Czerwiec – ukazują się albumy „Inwazja Mocy 98” i „Upalne granie”  
3 czerwca – koncert w Katowicach, 100% LIVE  
5 czerwca – koncert w Nakle  
7 czerwca – koncert w Wałbrzychu  
10 czerwca – koncert w Białymstoku  
12 czerwca – koncert w Toruniu  
13 czerwca – koncert w Sieradzu  
15 czerwca – koncert w Warszawie  
16 czerwca – koncert w Łodzi  
17 czerwca – koncert w Słupsku  
18 czerwca – koncert w Dębnie  
19 czerwca – koncert w Szczecinie  
20 czerwca – koncert w Warszawie (Agrykola)  
23 czerwca – koncert w Żukowie  
24 – 27 czerwca – Festiwal Polskiej Piosenki Opole '98  
Lipiec – ukazuje się CD-Rom „Rock w Polsce”  
18 lipca – koncert w Gdańsku  
20 lipca – koncert w Świnoujściu  
21 lipca – koncert w Kamieniu Pomorskim  
22 lipca – koncert w Człuchowie  
23 lipca – koncert w Kołobrzegu  
24 lipca – koncert w Ustroniu Morskim  
27 lipca – koncert w Uście  
28 lipca – koncert w Słupsku  
29 lipca – koncert w Łęborku  
30 lipca – koncert w Kościerzynie  
31 lipca – koncert w Redzie  
1 sierpnia – koncert w Gdyni  
8 sierpnia – koncert w Giżycku  
22 sierpnia – koncert w Nowej Rudzie

- 1 września – koncert w Kielcach
- 4 września – koncert w Lublinie
- 5 września – koncert w Siemanowicach Śląskich
- 6 września – koncert w Skarżysku Kamiennym
- 10 września koncert w Rzeszowie
- 12 września – koncert w Pińczowie
- 19 września – koncert w Żorach
- 20 września – koncert w Kleszczowie
- 22 września – koncert w Warszawie
- 14 października – Festiwal Tatuażu, Warszawa (Sala Kongresowa)
- 22 października – koncert w Poznaniu
- 25 października – koncert w Lublinie
- Listopad – ukazuje się płyta „Programy komputerowe Popcornu – Siedem Gwiazd”
- 22 listopada – koncert w Gdańsku
- Grudzień – ukazuje się album „Przeboje Polskiego Rocka Vol 7”
- 10 grudnia – spotkanie z fanami w Internecie
- 11 grudnia – koncert w Brzegu
- 12 grudnia – koncert w Krakowie
- 14 grudnia – koncert w Olsztynie
- 31 grudnia – Sylwester w Spodku, Katowice

## **1999**

- 1 stycznia – koncert w Zakopanem
- 10 stycznia – Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy – Warszawa, koncert na Bemowie na placu przed TVP
- 12 stycznia – koncert dla TVP, Gdańsk
- 14 stycznia – promocja Mini Dysku, O.N.A. + Norbi, Warszawa (Teatr Wielki)
- 25 stycznia – radiowa premiera singla „Hystoryjka”
- 12 luty – koncert w Wodzisławiu Śląskim
- 13 luty – koncert Play Box, Katowice (Spodek)
- Marzec – ukazuje się album „Melancholie/ 10 lat minęło”
- 4 marca – koncert Pomiar „XL” – a, Warszawa, (Piekarnia)
- 5 marca – koncert w Brzeczynie
- 10 marca – koncert w Słupsku
- 25 marca – koncert w Inowrocławiu
- 27 marca – koncert akustyczny dla Programu III Polskiego Radia
- 10 kwiecień – Fryderyki ‘98
- 1 maja – koncert w Gryfinie
- 8 maja – koncert w Bydgoszczy
- 9 maja – koncert w Gdańsku
- 11 maja – koncert w Opolu
- 13 maja – koncert w Chorzowie
- 16 maja – koncert w Płocku
- 20 maja – koncert w Sopocie
- 21 maja – koncert w Łodzi
- 22 maja – koncert we Włocławku



- 28 maja – premiera maksisingla „Re – T.R.I.P”
- 29 maja – koncert w Andrychowie
- 30 maja – koncert w Kędzierzyn Koźlu
- Czerwiec – ukazuje się album „Inwazja Mocy 99”
- 1 czerwca – koncert w Łęczycy
- 3 – 18 czerwca – przygotowanie demo w lubelskim studiu Hendrix
- 12 czerwca – koncert w Pruszczu Gdańskim
- 19 czerwca – koncert w Choszcznie
- 20 czerwca – koncert w Kwidzynie
- 23 – 26 czerwca – Festiwal Polskiej Piosenki Opole ‘99
- 1 lipca – koncert w Augustowie
- 3 lipca – koncert w Piszcu
- 4 lipca koncert w Giżycku
- 24 lipca – koncert w Kielcach
- 25 lipca – koncert w Szczytnie
- 29 lipca – koncert w Kołobrzegu
- 30 lipca – koncert w Jastrzębiej Górze
- 31 lipca – koncert w Olecku
- 01- 12 sierpień – nagranie sekcji rytmicznej do utworów na nową płytę w lubelskim studiu Hendrix.
- 14 sierpnia – koncert w Gdańsku – Wrzeszczu
- 17 sierpnia – koncert w Kaliszu
- 18 sierpnia – koncert w Koninie
- 19 sierpnia – koncert we Włocławku
- 20 sierpnia – koncert w Płocku
- 21 sierpnia- koncert w Warszawie
- 22 sierpnia – koncert w Łodzi
- 23 sierpnia – 30 września – sesja nagraniowa czwartej płyty w lubelskim Studiu Hendrix
- 9 września – zespół otrzymuje Platynową Płytę za maksisingel „Re-T.R.I.P”
- 19 listopada – premiera czwartej płyty
- 4 grudnia – piąte urodziny zespołu



# **teksty piosenek**



## MODLISHKA

### Znalazłam

Czuję jak ziemia już usuwa się spod nóg  
Tak Cię pragnę (OIYeah)  
Kiedy tu jesteś i podchodzisz cała płoną  
Tak Cię pragnę (OIYeah)  
A wszyscy mówią odpuść sobie to nic ten  
Tak Cię pragnę (OIYeah)  
Gdy jesteś blisko cały świat nie liczy się  
Tak Cię pragnę (OIYeah)  
To wszystko nieważne jesteśmy dla siebie  
Po co to ukrywać i udawać  
Ja nie wiem co to prawda  
Nic wiem co to kłamstwo  
Nie wiem nie wiem nic wiem

ref: Ale już wiem wiem co to miłość  
Ale już wiem co znaczy z Tobą noc  
Ale już wiem jak to smakuje  
teraz już wiem

Gdy w domu mówią że mam na to jeszcze czas  
przytakuje OIYeah!  
Ja mam to gdzieś od kiedy jesteś tylko mój  
tylko dla mnie (OIYeah)  
To wszystko nieważne jesteśmy dla siebie  
Po co to ukrywać i udawać  
Ja chcę twojego ciała  
Zróbmy to natychmiast - TERAZ TERAZ TERAZ

ref: Tylko ciebie pragnę tylko ciebie chcę..

## **Koła czasu**

Tam gdzie był mój rodzinny dom  
W pustych ścianach wieje tylko wiatr  
Dawno tam przyjaciół nie ma już  
Ślepy los pogonił wszystkich w świat

ref:   Toczy koła czas  
          Zmienia wszystko tu  
          Nigdy nie wiesz czy osiągniesz cel  
          Jest nadzieja w nas  
          Jest magiczna moc  
          Choć ocean życia burzy się

Złudzień most tak dawno spłonął już  
Teraz nikt nie liczy cudzych strat  
To co masz to suchej ziemi garść  
Twój największy i jedyny skarb

ref:   Toczy koła czas...

## Cwany

Brudny trudny wariat zły  
Dureń osioł to nie ty  
Odlotowy extra cool  
lubisz słuchać takich słów

ref: Gdy chcesz mieć przyjaciół  
Mów tylko piękne słowa  
Mów prawdę pro100 w oczy  
Wtedy poznasz swego wroga

Super bomba niezły git  
Każdy wciska taki kit  
Beznadziejny nudny cap  
Mało kto ci powie tak

ref: Prawdy słowa  
ostre słowa słodkie słowa  
Mów zawsze prawdy słowa  
Mów zawsze mów

## **Drzwi**

Nie mogę zasnąć Twój wzrok budzi mnie  
Czyżby to nasz ostatni świt?  
Nie mogę zasnąć – Twój szept woła mnie  
Odwracam się nie mówię nic  
Kiedyś wierzyłam, że jestem Twym sercem  
Papieros zgaś gorzki sam – O NIE  
Nie chcę już nie... Nie chcę więcej wyrzeczeń  
Boże wybac mi – wybac mi i dodaj mi sił  
Jedno wiedz  
Zanim zamkniesz DRZWI  
Jedno wiedz zanim umkniesz mi...  
Nie trzeba mi Twoich łez  
Czy słyszysz  
Nie trzeba ust ciała też  
Nie trzeba mi Twoich łez – idź sobie już  
Jedno wiedz... zanim wyniesiesz się  
Jedno wiedz... zanim zabijesz mnie...  
Nie trzeba mi Twoich łez...  
Nie trzeba nic dobrze wiem...  
By dalej żyć, bez Ciebie żyć...

## **Wszystko dla ciebie mam**

Znowu siedzę sama w domu  
I ciągle czekam na mój szczęśliwy dzień  
Zegar zupełnie oszalał  
Godziny stoją dzisiaj  
I jestem tak przerażona  
Że mogę nigdy więcej nie spotkać Cię  
Marzyłam tylko o Tobie kiedy się zjawisz

ref: Wszystko dla ciebie mam  
Nie musisz dawać nic  
Wszystko dla ciebie mam  
Wystarczy żebyś był...  
Wszystko dla ciebie mam

Choć księciem z bajki nie jesteś  
Do ideału pewnie Ci trochę brak  
I tak Cię w końcu dostanę  
Jestem Szalona...

ref: Wszystko dla ciebie mam...



## Z drugiej strony lustra

Tego chce zobaczyć inny świat  
Jego czar porywa mnie  
Chce poczuć to tak mocno chociaż raz  
O tysiąc lat chcę cofnąć dzisiaj czas  
Złoty piach wiruje wokół mnie  
Milezą wciąż kamienne bóstwa  
Szalony blask oślepią wabi mnie  
Ku niebu mknie piramid ostry cień

ref: Odkrywam nieznaną świat  
który dawno zgasł  
Nieważna przestrzeń i czas  
tam już nie ma nas  
Wracam tu gdzie nie ma dla mnie nic

Prysnął czar jak zbite lustro  
Rydwany snów zabiorą mnie znów tam  
Gdzie mocno śpi zaklęty w kamień czas

ref: Odkrywam nieznaną świat...

## **Brylantyna**

Stałeś na ulicy pomyślałam śmieszny gość  
włosy ulizane komórkowy dzwonił wciąż  
Miałeś czarną teczkę i do ziemi płaszcz  
Wystrojoną lale idiotyczną twarz  
Byłeś tak nadęty dumny niczym paw  
Śmiałam się jak głupia  
Myślisz moja forsa możesz kupić cały świat  
Władzę i kobiety i szaloną orgię ciał  
Jesteś zwykłym dupkiem  
W czarnym BMW  
Jesteś zwykłym dupkiem  
Pełno takich tu  
Nigdy nie zrozumiesz co to znaczy żyć  
Nigdy nie zrozumiesz

ref: O! Cały TY  
Na twój widok totalnie mnie mdli  
To właśnie Ty  
Małutki iloraz  
No ale masz spryt

## Modlishka

Pragnę mocno tak jak Ty  
Zmieniać ludzi niszczyć ich(o nie)  
Wiem nikt nie zatrzyma mnie  
Dobrze wiem czego chcę  
Chcę to głęboko we mnie tkwi  
Ja wiem co mam zrobić  
By za kark chwycić życie i...  
Pędzić wolna gdzieś przez utopijny raj...  
Pragnę złotych progów i...  
Nowych twarzy krótkich chwil  
Dosyć nudnych ludzi pustych dni  
Uniesiona dumnie twarz  
Oto co dla innych masz (o nie)  
Chcę mieć siłę tak jak Ty  
Brnąć przez życie śmiech i łzy  
Całym sobą całym JA

ref: Zawsze zostanę sobą  
Nigdy nie podam się  
Rządę już nawet Tobą  
Nigdy nie oddam cię

Będzie w oczy wiatr mi wiać  
Ktoś się będzie głośno śmiać(o nie)  
Będę tysiąc twarzy mieć  
Milion serc od razu chcieć  
Potem niszczyć je i dalej żyć  
Ja wiem co mam zrobić  
By za kark chwycić życie i...  
Pędzić wolna gdzieś przez utopijny raj  
Zawsze zostanę sobą...

## Mgnienie

Ciągle sam tylko ja beznadziejnie ścigam czas  
To zabija mnie  
Płyną dni obok nas wciąż walimy głową w mur  
Taki dziwny czas  
Dziś umieram znów jutro rodzę się  
Rozpływam się we mgle  
Lećmy dziś aż do gwiazd  
nikt już nie zatrzyma nas  
Ziemia ginie w dole gdzieś

W górę leć nie bój się  
Już za nami to co złe  
Zagubionych dusz dziś czas

Mało ma tego co jeszcze dziś mnie  
Trzyma tu  
To zabija mnie  
Czuję tak jak bym był tylko gościem  
Chwilę tu  
Taki dziwny czas  
Wieczność albo błysk dalej nie ma nic  
Rozpływamy się we mgle  
Lećmy dziś aż do gwiazd  
Nic już nie zatrzyma nas  
Ziemia ginie w dole gdzieś  
Zagubionych dusz dziś czas.



## **BZZZZZ**

### **Białe ściany**

Kochana mamó - piszę list jest mi tutaj dobrze  
siostry opiekują się mną i jestem szczęśliwa  
chcę żebyś wiedziała, że wracam do zdrowia  
a póki co... uczę się żyć

Mówią do mnie musisz żyć! ( x 2)

Komórka, membrana, cytoplazma, kobieta, mężczyzna oboje w spazmach  
kości, mięśnie, żyły, krew, czaszka, oko, rzęsa, brew  
z każdej strony po jednej nerce  
głowa, ręka, włosy, nogi, stopy, udo, plecy, serce...

Mówią do mnie musisz jeść! ( x 2)

Przyprawy, kawałki, pierogi, ciasta, bułki, chleby, kremy, pasta  
cielak, świniak, kura, ryba, królik, zając, kawał, grzyba...  
sery, desery, cukier, owoce, donnuty angielskie, torty i rzygam  
O nie!

Nie chcę dzisiaj zostać sama  
śmiać się będzie ze mnie sala  
siostra bije mnie po twarzy  
przestać marzyć

Mówią do mnie musisz dawać sobie radę! ( x 2)

koka, hera, kwas, angel, dust, valium, ekstaza, China White  
Sanorex, Voranil, Dexedryna, Relanium, Fenactil, Benzedryna  
kleje, amfa, kapsułki, Crack, bibułki, papierki, kryształki, mak

To są już zawroty głowy... białe ściany

Przerwałam spokojny, naiwny sen pisklęcia - rozbiłam skorupę  
wypadło zdziwione, zabłonione ślepe, przedwcześnie umarło . . .  
Nie wiedziałam co zrobić, nie wiedziałam, czy umrzeć  
nie wiedziałam czy urodzić się znowu... w mojej głowie

## **Kiedy powiem sobie dość**

Kiedy powiem sobie dość a ja wiem, że to już niedługo  
Kiedy odejść zechcę stąd wtedy wiem, że oczy mi nie mrugną

Odejdę cicho bo tak chcę i ja wiem że będę wtedy sama  
Nikt nawet nie obejrzy się i ja wiem że będzie wtedy cicho

I tylko w twoje oczy spojrzę tę jedną prawdę będę chciała znać  
Nim sama zgasnę sama zniknę  
usłyszę w końcu to co chcę

Czy warto było szaleć tak przez całe życie  
Czy warto było spaść się jak ja  
Czy warto było kochać tak aż do bólu  
Czy mogę odejść sobie już

Nie chcę żałować żadnych chwil chociaż wiem, że nie było kolorowo  
Nie chcę zostawiać żadnych łez chociaż wiem, że czasem bolało

Uśmiechnę się do swoich myśli szałuję z Ciebie cały blask. o tak  
powoli zamknę w sobie przyszłość pytając siebie raz po raz

Czy warto było . . . x 3

## Krzyczę – jestem

Zagryzam się sama w sobie i rozbieram się  
by wziął to co chce chyba puszcza mnie  
Ten obejmował tak a tamten szarpał do utraty tchu  
to wszystko boli mnie

Ja nie widzę, że nie żyję x2

Ja nie widzę nie chcę kochać nie chcę ranić nieee

Kiedyś tam w puste lato z obcym za rękę szłam  
a później gwałcił mnie  
kłamałam dobrze mi  
on mówił patrz jak razem pięknie nam  
ja na to nie nie mogę dać ci siebie

Ja nie widzę, że nie żyję  
Ja nie widzę co za krzyk x3

Kiedy nie będę kochać nie zdołasz nigdy zranić mnie  
kiedy nie będę kochać nie zdołasz

Jestem, więc nie chcę cierpieć  
Jestem, więc wolę nie czuć  
Jestem, więc nie chcę cierpieć

## 24 godziny po...

Uśmiecha się do mnie jest taki jasny dziś  
chcę posmakować jeszcze raz jego pełnych warg  
chcę gryźć je mocno by jemu było dobrze  
i chcę by chciał mnie tak jak ja mocno jego chcę

Obawiam się jutra on mówi nie rozczaruj się  
nie znam siebie na tyle by obiecać coś  
gdy jestem sama powtarzam jego słowa  
dlaczego znowu czuję, że:

Kocham, kocham gdy blisko jest  
kocham szybko kochać go, kocham patrzeć gdy  
rozpala rozpala się

Chcę krzyknąć światu, że los tak miły jest  
lecz dobrze wiem co znaczy ból, więc cicho jestem  
najlepiej teraz zapomnieć o tym bo  
co piękne szybko kończy się: kocham...

A kiedy żegnam się zawisam pod nim by  
ciasno uczepić się jego jego ust jego ust

Nie wiem co myśleć o tej historii chyba żałuję, nie nie żałuję  
jeden wieczór tak odmienił nas,  
że pasowało każde jedno słowo, a on miał rację  
tak on miał rację, gdy zamykam oczy czuję tylko jego zapach



## W mojej głowie

Nie wiem co siedzi w mojej głowie  
wszyscy mi mówią, że jestem złą kobietą  
i cenię sobie wyżej spacer w późną noc deszczową  
a ja ciągle mówię nie, a ja ciągle mówię nie  
po prostu robię to co chcę

Nie wiem co siedzi w mojej głowie  
otwiera się przede mną jak zwiędła roślina  
wciągam w siebie jego soki, pozostawiam pustym  
mrużę oczy pada deszcz x3

A później myje ręce zakrwawione  
nikt nigdy nie spróbuje, ugasić we mnie żądy, NIEEEE  
no i wciąż ofiary chcę potrzebuję świeżej krwi

Nie wiem co siedzi w mojej głowie,  
a pot unosił się w powietrzu, było duszno  
złoty martens zostawiłam znowu na przynętę

Czekam aż do zmierzchu dnia x3

A później gdy przychodzą zwłoki mówię kładź się kładź  
czasem tylko zatroskana wycieram ręką twarz

Biorę go nie broni się, biorę go umiera we mnie  
naiwnością

## **Jedziesz, jedziesz**

Umiera dzień gdy siedzę tu  
i znowu parta pod język pcham  
krew płynie tak inaczej dziś  
nikt nie widzi jak biała jest  
a mój nos wciąga to, co tak nieuchwytnie jest  
kiedy chcę mogę mieć w życiu całkiem nowy sens

Życie już nie boli tak  
kogo w sumie obchodzi to  
zbyt brzydkie jest co w głowie mam  
by z nimi być i cieszyć się

Nie mówię o tym jak to jest  
stać przed tym co jest we mnie  
mówi nie nie wiem co do mnie mówi ktoś  
dopiero kiedy kupię bilet do wszechświata

Skołowałam sobie sen, by w ciemny tunel w końcu wejść  
może jest wyjście któż to wie nie szukam już, bo fajnie jest

Uśmiechają do mnie się przyjaciele, co z dymu są  
znowu ktoś głuchy jest na mój krzyk i zamykam się

## **Absta**

Pusto jest gdy jesteś sama  
łykasz pestki z nudów już  
Przyjaciółki poszły precz  
chcesz rozkwitnąć dziś, ale gdzie jest szkło

Rozdzierasz w sobie ten ból i mówisz nigdy więcej  
rozdzierasz w sobie  
Boli mnie, boli ciebie, boli mnie

Oddychasz śmiercią a jednak boli  
podeptane słowa, zimno, zimno jest

Niespokojna, cała drżąca, zaplakana, przerażona

rozdzierasz w sobie... boli mnie

Chwytasz serce jeszcze bije  
placzesz śmiechem, żyjesz śmiercią

## Telefon dzwoni

Telefon dzwoni mam to gdzieś  
kolejna szklanka spada trupem w dół  
nieważne jutro ani dziś nie cierpię ludzi  
nienawidzę żyć

Do wczoraj miałeś mnie codziennie  
razem spoceni pozbawieni sił  
a dzisiaj znów nic się nie liczy  
znowu udaję że nie kocham cię

Hej, gryzę cię krzyczę bądź  
hej, nie chcę byś uciekał stąd  
hej, piję dużo i udaję, że to sen

Nie mam pojęcia kto był dzisiaj ze mną  
za szybko skończył i uśmiechnął się  
leżałam chwilę przerażona jęcząc  
i udawałam, że nie tęsknię nie

Hej, konam już tak któryś dzień  
hej i wyglądam jak swój cień  
hej, nigdy nie powiem tobie, że to ty

## **Nie chcę dawać tego, co najlepsze**

Nie chciałam ciebie skrzywdzić, to nie ja  
to raczej moja żądza z tobą gra  
zabieram z łóżka ciuchy słyszę jeszcze kilka słów  
zostajesz sam bez forsy

Pojawiam się gdy dzwonisz, bo masz chęć  
placisz mi zawsze z góry, ufasz mi  
a później gdy wychodzę leżysz całkiem słaby już  
nie myślisz wcale o mnie

Lecz gdy zadzwonisz jeszcze raz przyjdę by oddać ci mój czas  
nie będziesz się spodziewał wcale, że to koniec  
a ja uduszę cię i pójdę sobie wolna

Bo nie chcę dawać ci tego co najlepsze  
jeśli nie kochasz mnie wielbisz ponad stan  
nie będziesz rządził mną nie chcę być powietrzem  
za darmo nie ma nic

Tamten był całkiem inny, nudził mnie  
całował moje stopy dawał krew  
rzuciłam w niego błotem, a on smakował je i cóż  
mówił że jest całkiem słodkie

A gdy całował tak klęcząc jak pies u moich stóp  
chwyciłam cały portfel odepchnęłam szybko  
parsknęłam w bladą twarz i poszłam sobie wolna



## T.R.I.P.

### **Intro:**

Głupia sprawa

s.T.R.I.Powałam się dzisiaj...

### **Nie chce nigdy - Babcia**

Siódmy raz sprawdzam drzwi i pachnący groszek,  
Wnuczków pięć, w nodze rwie,  
Kiedy będzie wojna

W skrzynce kot, kupić sól i emerytura  
Obok krzyk, znowu on  
Jutro będzie środa

Nie chce nigdy sama być  
Zostaw chociaż ból  
Niech zakwitnie we mnie cierń  
Będę ciągle z nim

Semik już upiekl się  
Gdzieś zgubiłam klucze  
Pada deszcz, puka ktoś  
Pora zmówić pacierz

## Najtrudniej

Cicho przyznaje, że  
Najlepiej jest, gdy obok jesteś Ty  
Nic przyzwyczaję nigdy się  
Do ciągłych rozstań, pustych miejsc

Najtrudniej jest, gdy jeszcze ciepła  
Od twych dłoni ścigam dzień  
A jeszcze trudniej się uśmiechać  
Kiedy mówisz „trzeba trwać”

Twoje oczy  
Twoje usta  
Twoje ręce  
Twoją twarz  
Zostawić mam

Twoje ciepło  
Twoje dobro  
Twoje słońce  
Twój mały świat  
Opuścić mam

Najtrudniej jest ukryć ból  
Nie pozwól mi poddać się  
Tęsknotą jest me całe ciało,  
kiedy musisz wezniej wstać  
Nie umiem Tobie dać tych paru chwil  
Byś został czasem sam

## **Temu, który jest**

Jeśli wiesz, co znaczy tak umieć ostro grać  
Pozwól mi całować jego brzydką twarz

Dobrze wiesz, robię to tylko dla ciebie i  
Całej tej pieprzonej sprawy

Tobie daję każdy nowy grzech  
Tobie jeszcze niedojrzały strach  
Tobie z własnych win spowiadam się  
Temu który jest

Jeśli chcesz, zabij mnie, tylko szybko jeszcze dziś  
Nie zmienisz mnie - Zawsze będę szukać innych ust



## **Czarna myśl**

Wczesnie rano spokojna budzę się  
Dotykam cię, a ty nie żyjesz  
Nie chce uwierzyć, potrząsam Tobą i  
całuję, a Ty nie żyjesz

Taka myśl ogarnia mnie  
Koszmar ten zabija mnie

Czekam na Ciebie, znowu spóźniasz się  
Krażę po domu smutna...  
A kiedy przychodzisz zapłakaną widzisz mnie  
Myślałam, że nie żyjesz

Życie bez... bez Ciebie  
Każdy dzień ZABIJA MNIE

## **Rośnie we mnie gniew**

Idę do sklepu kupić mamy kawał chleba i  
babka mówi „O, to znowu wstrętna ty”  
Chcę przetrzymać w windzie kilka cichych chwil  
Krzywo patrzą się – Nienawidzę ich...

**GNIEW... MÓJ GNIEW!!!**

U fryzjera wraz z włosami ucinają łeb  
Krzyczę krwawiąc, by ktoś uratował mnie  
Razem z raną próbowali język zszyc  
Znowu uciekłam im, ciągle jestem i...

Będę mówić to co chcę  
O tym, że wciąż boli mnie  
Krzyknę prosto w oczy ci  
Ból, syf dusi mnie  
Jestem inna czuje to  
Nie zrozumie mnie już nikt  
Wcale nie dbam o to więc  
Pieprz się! Milcz! Giń!

**GNIEW... MÓJ GNIEW!!!**  
Rośnie we mnie gniew  
**GNIEW... MÓJ GNIEW!!!**  
**ZOSTAŁ MI MÓJ GNIEW!!!**

## Nienawidzę

Czasami moim czujnym uchem  
Wyszukuje spośród twoich marnych słów  
Te, które mnie najbardziej śmieszą  
Biorę do ręki je i zgniatam tak jak list

Całując moją obojętność, używasz moich min  
Do swojej nędznej gry  
Którą nazywasz swoim życiem  
Spróbuj mojego dnia a sparzysz się jak ćma

Dotyka mnie. Próbuje sobą przygnieść.  
Nie rozumie prostych słów.  
Uśmiecha się głupio  
Gorączkowo myśli o mojej nagłej śmierci

Nienawidzę kiedy zawsze mówisz „Tak”  
Nienawidzę twoich mokrych o mnie snów  
Nienawidzę kiedy mówisz, że mnie znasz  
Nienawidzę gdy próbujesz żyć jak ja

Każdy zakątek mojej duszy  
Próbujesz wniknąć tam, zanurzyć się do dna  
Pytasz, czy coś mnie jeszcze wzrusza  
Odpowiadam ci - twój udawany ból

## **Kwaśna przygoda**

Leżę tu, a oni na górze płaczą  
Ciasno mi, a oni mnie wspominają  
Pierwszy robak w piętę podgryza nunię  
A pajak spokojnie buduje w moim nosie dom

Wypuście mnie  
Ja duszę się  
Wypuście mnie  
Ja w tym pudle po prostu nie mieszczę się!!!

Powietrza brak  
Zaczynam nerwowo wieko pchać  
Pomaga mi rodzina gnojnych żuków  
Grudki piachu do oczu wleciały mi  
Chyba zaraz naprawdę wykituje

To chyba sen  
Muszę szybko naprawdę uszczypnąć się  
Jak dobrze wiedzieć, że wszystko jest już dobrze  
Za chwilę wstanę, zrobię sobie z mlekiem ryż  
Więc szybko zrywam się i walę głową w wieko

## **Hystoryjka**

Miała dwadzieścia parę lat  
Potwornie brzydka, duży szmal  
Przypięła się do jego, bo  
Czasami piękną wiedział ją

Nie wiedziała jednak, że  
On lubi z kilku pieców chleb  
Gdy ona snuła plany, on  
Pulsował w innej cały dzień

Jesteś żalсна, ślepa tak  
A oni wszyscy wiedzą, że  
Masz kupę kasy, no to jest  
Nie masz jej wcale, żegnam cię

Pewnego razu upił się  
I zaczął ostro brzydka brać  
A gdy był blisko (Śmiej się, śmieć...)  
Wyszeptał imię, lecz nie jej

## **To naprawdę już koniec**

Wiem, kiedy ją bijesz mówisz, że wszystko w porządku  
Wiem, kiedy go zdradzasz mówisz, że wszystko w porządku

Mam tego dosyć!  
Znikam stąd  
Nie potrzebuje w tym wszystkim trwać.

Mam tego dosyć  
Obiecałeś mi  
Już nie ufam... Nie chcę !

To naprawdę już koniec  
Wiec po co jesteś tu?  
Człowiek nie może zapomnieć  
Jeśli zniszczysz go

Wiem jak jest różowo, kiedy mówisz, że ona płacze  
Wiem jak słodko pachnie jego strach, kiedy cię nie ma

Mam tego dosyć!  
Proszę cię...  
Daj mi odejść!  
Nie wciągaj w to

Błagam cię  
Daj mi odejść



## PIEPRZ

### Jestem silna

Złe sily chcą, żebym  
Przestała kochać Cię  
Ich piękne oczy kuszą mnie  
Tak łatwo można  
Starcić wszystko w jeden dzień  
Tak łatwo można zagubić się...

Nie umiem zamknąć oczu  
Na tych, którzy chcą  
Zabawiać mnie do pierwszych łez  
Lubię się sparzyć  
I spokojnie koić ból  
a potem mówić, że tak chcę

ref. Jedno już wiem, jestem silna.  
Jedno już wiem, wytrzymam to.  
Jedno już wiem, jestem silna tak  
I tylko czasem tracę coś.

Nie wiem jak skończę.  
Ale chcę, byś wiedział, że  
Nie mogę nic obiecać Ci  
Może przestanę w końcu  
Bać się o mój los.  
Może naprawdę kocham Cię...

ref. Jedno już wiem, jestem silna

## **Duży kac**

Bardzo przepraszam,  
Ale gdzie ja jestem dziś?  
Znowu czyjeś łapy  
Połamały wszystko mi.

Nie mogę stanąć  
I dać w pysk tej dziwce, bo  
Tak nie wypada  
Muszę miłować, nie chciać Go.

Był całkiem chętny,  
Ale ona wzięła się  
To niemożliwe,  
Skoro zawsze jest jak chcę...

ref.   Ja muszę rządzić  
          Muszę karać  
          Muszę mieć.  
          Nie znoszę obcych,  
          Kiedy lubią wtrącać się.

Znów jestem sama  
I on nie obchodzi mnie.  
Mam tylko kaca  
Wszystko inne jest OK



## Pieprz

Chcę powiedzieć Ci  
Że pewna rzecz bardzo mnie kręci mnie kręci mnie kręci...  
A ja wstydzę się,  
I powiem tak, to bardzo proste to proste to proste...  
Wiem, każdy jej chce  
I nawet Ty, kiedy tak  
Stoisz, patrzysz, czujesz, pragniesz...

ref. Tak, po prostu PIEPRZ...  
Tak, proszę PIEPRZ...  
TAK jak potrafisz...

O, czerwienisz się  
I cofasz o krok,  
A ja widzę to widzę to widzę to widzę...  
To musi się stać  
Szkoda mi dnia.  
Wybrałam Ciebie i Ciebie i Ciebie  
Tak, już Ciebie mam  
To bawi mnie  
I zawsze będę tego chciała...

ref. Tak po prostu PIEPRZ...  
Tak, proszę PIEPRZ...  
Tak jak potrafisz!  
Nie, nie blokuj się !  
Zabawiaj mnie!  
Chce wszystko widzieć...!

## CZUĆ TEN PIEPRZ!!!

Więc rozmiesz już  
O co mi szło.  
Teraz już cicho, już cicho, już cicho...

I dziękuję Ci,  
Że lubisz jeść  
Tak ostre dania jak ja jak ja jak ja  
No to może tak  
Na deser zjesz  
Trochę słodczy, ale z pieprzem, proszę...

## Moje zło

Patrz, znów ktoś ode mnie chce,  
By los naznaczył go...  
A ja już w środku nie mam nic  
Bo zło karze mi tak, chce właśnie tak...

A On, on ciągle śledzi mnie  
I chce, bym za nim wiecznie szła...  
A ja wciąż szukam własnych dróg,  
Bo zło karze mi tak, chce właśnie tak

ref. Nie jestem tym, kogo szukasz mała.  
Nie możesz ze mną iść.  
Za tymi drzwiami zaczyna się już tylko mój zły świat.  
OTO, CO MAM - MOJE ZŁO!!!  
Nie jestem po to, by Ci pomóc,  
Egoizm trawi mnie.  
Kompleksy jedzą twoje ciało,  
Ja właśnie żegnam je.  
OTO, CO MAM - MOJE ZŁO!!!

Nie, nie dręczy mnie Twój ból,  
Bo zło karze mi tak, chce właśnie tak...

## Nie to nie

Po co jesteś ze mną,  
Kiedy każdy mój gest  
Drażni Cię...  
Po co jesteś ze mną,  
Gdy nie pasuję Ci  
Mojego ciała smak...  
Po co jesteś ze mną,  
Skoro dawno już przestałam  
Bawić Cię...  
Na wszystko mówisz  
NIE!!!  
Więc jeśli nie, to nie!  
NIE!!!  
Zaczynam dusić się...

Po co jesteś ze mną  
Gdy z każdą chwilą czuję,  
Ze mienawidzisz mnie...  
Po co jesteś ze mną,  
Kiedy widzę, że przestałeś  
Zauważać mnie  
Na wszystko mówisz...

ref.   Waruj u stóp!  
Mam dosyć już!  
Ostrzegam cię!  
Waruj u stóp!  
Smycz krótka jest  
Gdy szarpiesz się!

Po co jesteś ze mną  
Skoro dobrze wiesz,  
Że czasem zdradzam Cię...  
Po co jesteś ze mną,  
Gdy znowu zapomniałeś  
Jak nazywam się...  
Po co jesteś ze mną  
Kiedy śnites znowu  
O tym, że zabijasz mnie...

ref.   Waruj u stóp...  
I grzeczny bądź,  
Bo jeśli nie  
Czeka Cię kara!  
Masz słuchać mnie!

## Odpowiedź

Nie miałeś dla mnie chwili  
Nagle potrzebujesz mnie  
Zapomniałam Twoje imię.  
Wściekła podeptałam je, to nie takie proste...

Zawsze czymś zajęty.  
Byłam jedną z Twoich spraw.  
Teraz jesteś, bo się boisz,  
Ale nie jest to mój strach, nie to nie mój strach...

Mustałam sobie radzić sama przez ten cały cholemy, pusty czas bez Ciebie.  
Teraz nauczyłam się szanować samotność  
I gdy dzwonisz, to wiem - Nie usłyszę nic...

ref.   Walcz o swój dzień.  
          Jesteś sam,  
          Nie dbam o Twój los.  
          Mam własną śmierć.  
          Tak, jak ja,  
          Jest głucha na Twój głos.

Nie byłeś nigdy ze mną,  
Tak jak powinieneś być.  
Nie tęsknię już za Tobą,  
Widzisz moje plecy? Idź!

Kiedy jesteś sam,  
Cieszysz się,  
Że został Ci Twój Cień  
Kiedy jesteś sam,  
Nawet śmierć  
Toba brzydzi się

## Na razie

Spędziłam z Tobą noc  
A teraz strasznie nudzisz mnie  
Nie zrozum tego źle, zwyczajnie odejdz.  
Wiem, żebyś bardzo chciał  
Zatrzymać mnie na parę dni  
Ja muszę dalej biec, muszę zapomnieć.

ref. Bo ja wiem, że to nie Ty...  
Bo ja wiem, że to nie Ty...

Czy ja zmieniłam się?  
Czy może coś tu jest nie tak?  
Chcesz uspokoić mnie.  
Nie o to chodzi...  
I nie krzycz na mnie, ja  
Wcale nie czuje się z tym źle  
Ja muszę dalej biec, muszę zapomnieć...

ref. Bo ja wiem, że to nie Ty...

Szukałam w Tobie jego  
Mówiłeś pięknie tak,  
Myślałeś, że mnie w ręku masz.  
Teraz wszystko jasne,  
Bo zrozumiałam, że  
Ty masz tylko jego twarz...

Spędziłam z Tobą noc...

## **Jesteś**

Może kiedyś stracę Cię  
Gdy będziesz dosyć miał  
Moich ciągłych zmian.  
Może kiedyś uznasz, że  
To co było w nas  
Nie rozkwita już...

ref. Ale jesteś, zawsze kochasz mnie,  
Jesteś i spokojnie ciągle Ty...

Czasami myślę, że ten ból,  
Który w sobie mam  
Po coś jednak jest  
Czasami myślę, że mój los  
Chce godzić ze mną się  
Ja ciągle nie wiem jak...

ref. Ale jesteś...

Nie potrafię z Tobą być  
Tak mocno jak byś chciał,  
Nie potrafię ufać Ci,  
Chociaż pragnę, pragnę...  
Muszę czasem zmylić krok,  
By potem znaleźć Cię  
Właśnie tak to czuję...

Może kiedyś przyjdzie czas  
Ze uspokoję się  
Łagodnie minie zło.  
Ale teraz póki co  
Szaleje we mnie krew,  
Dlatego wybac mi...

## **Rozbieraj mnie**

Czekałam kiedy będę mogła  
Zarzucić swoją sieć  
Brutalnie złowić Cię.  
Czekam kiedy w końcu przyjdiesz,  
Zapomnisz gdzie Twój dom  
I spotkasz wtedy mnie

Będę mówić słodkie brednie  
Zauroczę Cię  
Nie będziesz odejść mógł  
Nie znajdziesz w życiu innej prawdy,  
Oddechu braknie Ci,  
Gdy w końcu skusisz się.

Skrepuję Cię, owinę w pól.  
Nawet nie zdążysz krzyknąć, że  
To sprawia ból...  
Chodź, nie wahaj się  
Przecież i tak nie będziesz mógł  
Zapomnieć mnie...

ref.   Więc nie broń się,  
          Nie tłumacz nic.  
          Ja dobrze wiem co masz mi dać  
          I kiedy wyjść.

          Więc nie broń się,  
          Nie tłumacz nic.  
          Rozbieraj się.

Będziesz bał się moich spojrzeń,  
Choć przecież dam Ci to,  
Co chciałeś zawsze mieć.  
A kiedy znajdziesz w końcu siłę,  
By ze mną zawsze być,  
Zostawię wtedy Cię...

## Szkoda by było

Jesteś pięknym nieznajomym,  
Jesteś nowy, cieszysz mnie.  
Tylko tego potrzebuję,  
Całą garścią czerpać Cię, Ciebie...

Zostaw swoją przyjaciółkę.  
Przecież widzę, pragniesz mnie.  
Niebo takie piękne,  
Chyba umrę jeśli Ty  
Nie zostaniesz ze mną dziś...

ref. I nie mów mi,  
Że wolisz z boku stać  
Nie wchodzić w to,  
Całować ją, a później poczuć żal...

Potem nie chcę żadnych zwierzeń,  
Potem znowu będziesz obcy  
Niebo takie piękne,  
Chyba umrę jeśli Ty  
Nie zostaniesz ze mną dziś...

ref. I nie mów mi...



## PODZIĘKOWANIA

Wielkie DZIĘKI za pomoc w zebraniu materiałów i przygotowaniu książki dla: Agnieszki Chylińskiej, Grzeška Skawińskiego, Waldka Tkaczyka, Zbyszka Kraszewskiego, Wojtka Hornego, Piotra Boimskiego, Andrzeja Pawła Wojciechowskiego, Kasi Chrzanowskiej, Doroty Czajkowskiej, Leszka Gnoińskiego, Marty Szelichowskiej – Kiziniewicz, Huberta Musiała i redakcji „XL”-a: Ewy Borkowskiej, Artura Świętnickiego, Tomka Tomaszewskiego, Adama Hamerlika, Anny Wojciechowskiej, Jacka Górskiego, Bartka Rączkowskiego, Grzegorza Wojtowicza, Katarzyny Powiłańskiej, Alka Grzebalskiego; Piotra Onopy, Janusza Popławskiego, Kuby Wojewódzkiego, Moniki Tarki, Piotra Pasikowskiego, Karola Skiby, Sławomira Łosowskiego, Jacka Sylwina, Marka Grabowskiego, Tomasza Tomaszewskiego, Mateusza Orwata, Piotra Wiznerowicza, Anny Cholewicz, Ali Ziętek, Joanny Kocielnik, Majki Polak, Izy Dziemszy, Czarka Szostka.

## BIBLIOGRAFIA

Autor zbierając materiały do książki korzystał z artykułów opublikowanych w piśmie: „XL”, „Machina”, „Brum”, „Tylko Rock”, „Gitarą i Bas”, „Ultra Szmata” „Non Stop”, „Magazyn Muzyczny”, „Rock’N’Roll”, „Gazeta Wyborcza”, „Życie Warszawy”, „Super Express”, „Głos Wybrzeża”, „Kurier Poranny”, „Głos Pomorza”, „Głos Koszaliński”, „Twój Styl”, „Elle”, oraz nagrań radiowych i telewizyjnych programów: „Halogra!my”, „Gra!my News”, „Wielki Final”(Polsat), „Clipol”, „Szansa na Sukces”(TVP 2), „Gwiazda miesiąca”, „Dzika Szafa Girająca”, „Rentgen”(Atomic TV), „Ibisekcja”(TVN), „Podaj dalej”(RTL7), „Planetarium RMF”, „Weekend z Radiem Zet”, „Trzy po trzy”(Radio WaWa), archiwum Sony Music Polska, materiałów Bałtyckiej Agencji Artystycznej i „Encyklopedii Polskiego Rocka”.

**Nirvana – Bądź jak błąd**  
*Michael Azerrad*



**Kto zabił Kurta Cobaina?**  
*Jan Hagera Mar Wallace*



**Nikt nie wyjdzie stąd żywy –  
Historia Jima Morrisona**  
*Avry Nopoulos Danny Sagerman*



**Dżem – Ballada o  
dziwnym zespole**  
*Jan Skarudziński*



**The Doors Teksty i przekłady**  
*Opracowanie Danny Sagerman*



**Rysiek Jan Skarudziński**



Tragiczne dzieje wielkiego wokalisty Dżemu, Ryszarda Riedla – ostatniego hippisa naszych czasów. Jego dzieciństwo, rodzina, przyjaźnie. Jego zwycięstwa i klęski. Jego nałóg. Do tego mnóstwo zdjęć, wcześniej nie publikowane teksty oraz – uwaga! – płyta CD z nagraniami, jakich dokonał poza Dżemem. 176 stron.

**Pearl Jam – Ciemne zaułki** *Martin Power*



Pearl Jam to drugi obok Nirvana najważniejszy zespół z grunge'owego zagłębia w Seattle. Autor z sympatią, ale i krytycznie opisuje światowe trasy koncertowe, nagrywane płyty i kontrowersyjne działania zespołu. Papier kredowy, 96 stron, kolorowe i czarno-białe zdjęcia.

**Jim Morrison – Święto przyjaźni** *Frank Lisicandro*



Jim Morrison – najbardziej fascynujący i kontrowersyjny gwiazdor rocka. Wokalista, poeta, autor tekstów, filmowiec a przede wszystkim buntowniczy symbol seksu. Ten album zawiera wspomnienia jego najbliższych przyjaciół oraz przeszło 120 unikatowych zdjęć. Papier kredowy, 176 stron.

**Metallica**  
*Mark Patterson Kaveri Russell*



**Pearl Jam – Roślina**  
*Miljoriana Jabłóska*



Zamówienie można składać, pisząc na adres:

telefonicznie

**In Rock**  
**ul. Zakręt 5**  
**60-351 Poznań**  
**(061) 8686795**

Koszty przesyłki wynoszą 7 zł., niezależnie od ilości zamawianych pozycji.  
Termin realizacji 14 dni

**szukaj nas w internecie: [www.inrock.com.pl](http://www.inrock.com.pl)**

...W 1982 roku grupa Kombi przyjechała do Taszkientu zagrać koncert w filharmonii. O tym, że toaleta jest remontowana, Skawiński przekonał się w połowie występu, kiedy wybiegł za „potrzebą”. Nie było czasu na szukanie innej ubikacji... na korytarzu stała ogromna głowa Wodza Rewolucji. Grzegorz nie namyślając się długo, oddał mocz do ucha gipsowego Lenina, które doskonale zastąpiło pisuar...

...Na korytarzu zaraz po dzwonku Agnieszka zaczęła się na matematyka. Kiedy nauczyciel pojawił się na korytarzu, zdesperowana dopadła go na schodach i zaczęła prosić o jeszcze jedną szansę. Całe zajście obserwowała biologica, która wtrąciła swoje „trzy grosze”: *Jak Ty, Chylińska, w taki sposób przekonujesz profesora do postawienia miernej oceny, to ja wycofuję się z tego co powiedziałam... Koniec i kropka.* Agnieszka poczuła, jak bezsilność odbiera jej chęć do walki, nie mogła powstrzymać łez.

W tym momencie postanowiła „olać” szkołę...



IN ROCK

[www.inrock.com.pl](http://www.inrock.com.pl)

lesiojot